

ŻYCIE PO ŚMIERCI
ŚLEDZTWO TEOLOGICZNE

DR PIOTR GONTARCZYK
UJAWNIA KOLEJNĄ KOMPROMITACJĘ
"NOWEJ POLSKIEJ SZKOŁY
BADAŃ HOLOKAUSTU"



W WAKACJE EUROPA
ZAPOMNIAŁA O EPIDEMII.
TERAZ TO SIĘ MŚCI

CZARODZIEJ
SMARTFON
PORYWA DZIECI

SIECI

PORUSZAJĄCE
ŚWIADECTWA
ZEBRANE
PRZEZ KSIĘDZA

SIECI

NAJWIĘKSZY
KONSERWATYWNY
TYGODNIK OPINII
W POLSCE

Nr 45 (414) 2020
2-8 listopada 2020

CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

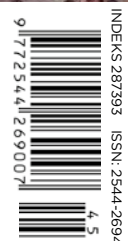


TYLKO U NAS

ROBERT BĄKIEWICZ,
SZEF STRAŻY NARODOWEJ:

OBRONIMY NASZE KOŚCIOŁY

MOCNY WYWIAD O LUDZIACH, KTÓRZY SIĘ DOŁĄCZAJĄ,
I O TYM, JAK TO MA DZIAŁAĆ





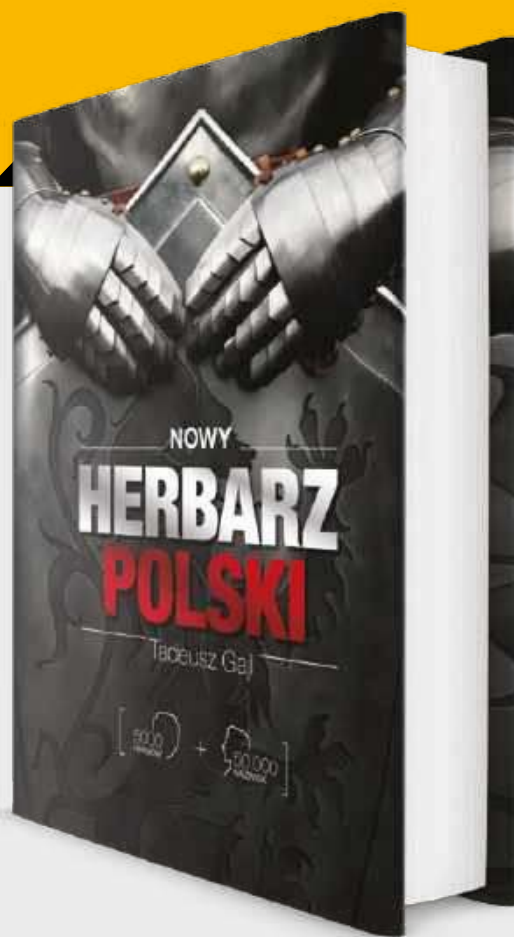
ZOSTAŃ W DOMU!

WYBIERZ PRENUMERATĘ Z PREZENTEM

SIECI i **W SIECI HISTORII** otrzymasz:

- ✓ **bez wychodzenia z domu**
– bezpiecznie zafoliowane trafią
prosto do skrzynki
- ✓ **nawet 30% taniej**
- ✓ **i z książką o wartości 99,90 zł
w prezencie!***

*książka w prezencie do rocznej prenumeraty
„Sieci” i „wSieci Historii”



Fot. Shutterstock



ZAMÓW ROCZNĄ PRENUMERATĘ PAKIETU:

tygodnika **SIECI** i magazynu **W SIECI HISTORII** za **280 zł**,
a książkę „Nowy Herbarz Polski” otrzymasz **GRATIS!**

tel. 22 616 36 00 | prenumerata@fratria.pl
www.wsieciprawdy.pl/prenumerata

Wpłaty za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

Ład i porządek

Scenariusz zawsze jest podobny: gwałtowny wybuch, budowanie wrażenia przełomu, podkreślenie lub zmanipulowane sondaże, darmowe wydania „Wyborczej” i oczywiście teza o „końcu PiS”. Tak, tym razem to już na pewno się nie podniosą. Zobaczcie te tłumy, spójrzcie na te wściekłe twarze. Naród nie wytrzymał, eksplozja, wreszcie zmiana. Upadek rządu i wcześniejsze wybory są nieuniknione. Chwilę potem – rozczarowanie, że jednak to jeszcze nie ten moment. I pytania: dlaczego? Jakim cudem trwają?

Oczywiście, jak to na wojnie nigdy nie wiadomo, czy po serii zwycięstw, czasem oczywistych, czasem szczęśliwych, nie przyjdzie taka batalia, która odwróci losy całej kampanii. Może przyjść, polityka to przecież historia na żywo. Ale w naszym przypadku to jeszcze nie ten moment. Prawo i Sprawiedliwość i z tej opresji wyjdzie cało, choć pewnie ze stratami, które będzie musiało odrobić.

Dlaczego? Po pierwsze, ponieważ nie wydarzyło się nic, co trwale zerwałoby więź między główną bazą społeczną obozu rządzącego a jego polityczną reprezentacją (napiecia wokół piątki dla zwierząt nie mają takiego charakteru). Po drugie, ponieważ nie jest prawdą, że to obóz szalony, fundamentalistyczny, mało elastyczny, niezdolny do kompromisowego rozwiązania kwestii najbardziej drażliwych. Po trzecie, ponieważ radykalizm tych protestów i ich niesamowity wręcz prymitywizm (anarchizm?) czyni je politycznie mniej groźnymi i sprawia, że społeczne zapotrzebowanie na partię chroniącą „ład i porządek” będzie rosło, a nie malało.

Krótkoterminowe efekty obecnej zawieruchy nie będą więc tak znaczące, jak sądzi opozycja. Dużo groźniej wygląda perspektywa dłuższa, paroletnia. To, co widzimy na ulicach, to bowiem w dużej mierze rebelia licealistów. Rebelia pokolenia wychowanego przez media społecznościowe. To ludzie, którzy zdają się nie mieć podstawowego kodu kulturowego Polaków. To ludzie, którzy zdają się nienawidzić wspólnoty, z której się wywodzą. To ludzie, którzy wolność rozumieją całkowicie opacznie. Oni kiedyś dorosną i zaczną kształtować nasz świat. Już zaczęli.

To jest chyba najpoważniejszy dziś problem wspólnot, które chcą przetrwać, a które nie są globalnym centrum. Jak przekazywać wartości, jak wychowywać w świecie, w którym każde dziecko ma w ręku potężny komputer – a tym jest przecież w istocie telefon komórkowy? Jak powstrzymać kulturowy marksizm, sączący się z każdej strony? Nie ma prostych, łatwych recept. Ale trzeba szukać, myśleć. Intuicyjnie, powstrzymanie tej nowej mutacji komunizmu nie wydaje się możliwe poprzez działania cząstkowe; można to zrobić jedynie poprzez postawienie tego problemu w centrum myślenia wspólnotowego i państwowego. Wówczas można mieć nadzieję, że uda się uratować choć część powierzonego nam dziedzictwa.

Nie jest przypadkiem, że uliczna rebelia uderzyła przede wszystkim w Kościół katolicki, choć decyzję w tej sprawie podjął niezależny Trybunał Konstytucyjny. Zarówno w technice działania, jak i w przesłaniu płynącym z protestów, można wyczuć swoiste DNA środowisk LGBT. To one działają w taki sposób, by ofercie zabrakło tchu w piersiach, by zamarła w bezruchu, by stała się bezbronna. Szokują, prowokują, profanują, dewastują. A dla tych ludzi – nie ukrywają tego – zniszczenie Kościoła jest celem najważniejszym. Bo to dziedzictwo chrześcijańskie stanowi w Polsce główną zaporę przeciwko rewolucji. Bez niego będziemy całkowicie bezbronni, kapitulacja będzie kwestią czasu. Poza tym to jest także walka duchowa.

Nakręcone przez opozycję i media protesty będą miały swoje konsekwencje związane z pandemią. Politycy nawołujący do demonstracji, biorący w nich udział, wzięli tym samym na siebie potężną odpowiedzialność. Oby śmiertelne żniwo nie było zbyt wielkie, ale nie ma wątpliwości, że wielu tragedii nie da się już uniknąć. Gdy minie obecne wzmoczenie, poszczególni liderzy będą się tego wypierali, będą się wstydzili swojego braku odpowiedzialności, tak mocno kontrastującego z pamiętymi słowami o „kopertach śmierci”. Od dawna wiedzieliśmy, że dla władzy są w stanie zrobić wiele, ale tym razem przekroczyli naprawdę niebezpieczną granicę. A i tak nie da im to sukcesu – bo dać nie może.

Jacek Karnowski




36

**Z Tisą Żawrocką-
Kwiatkowską
rozmawia Dorota
Łosiewicz**


56

**Czterolecie Trumpa
Jan Rokita**


69

**Królewski ring
Jolanta
Gajda-Zadworna**

NA POCZĄTEK

- 6 SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia
- 8 CIOTKI REWOLUCJI**
Krzysztof Feusette
- 9 CZY LECI Z NAMI PILOT?**
Dorota Łosiewicz
- 10 ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejcki
- 12 WOJNA O ŻYCIE POLAKÓW**
Jan Pietrzak
- 13 DZICZ ROZKIEŁZNANA**
Bronisław Wildstein
- 14 WALIZKA MARIUSZA OSTROWSKIEGO**
Michał Korsun
- 15 PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort
- 16 OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki
- 17 ZAMIESZKAĆ NA SWOIM**
Marta Kaczyńska-Zielińska

TEMAT TYGODNIA

- 20 Z ROBERTEM BĄKIEWICZEM**
rozmawia Marek Pyza
- 24 KATOLICKA SAMOOBRONA**
Jakub Augustyn Maciejewski
- 26 MODLITWA KONTRA BLUŻGI**
Grzegorz Górny
- 30 Z PAWŁEM NOWACKIM**
rozmawia Michał Karnowski
- 33 ANATOMIA TEJ REWOLTY**
Aleksander Nalaskowski
- 36 Z TISĄ ŻAWROCKĄ-KWIATKOWSKĄ**
rozmawia Dorota Łosiewicz

KRAJ

- 40 W LEWO ZWROT**
Stanisław Janecki
- 42 MOCNE UDERZENIE**
Konrad Kołodziejcki
- 44 Z PROF. DR. HAB.
WŁODZIMIERZEM GUTEM**
rozmawia Aleksandra Jakubowska
- 48 ŚWIĘTY COVID I JEGO KAPŁANI**
Maciej Pawlicki
- 52 Z KS. WIKTOREM SZPONAREM**
rozmawia Agnieszka Ponikiewska

ŚWIAT

- 56 CZTEROLECIE TRUMPA**
Jan Rokita
- 59 MIĘKKI SZANTAŻ ERDOĞANA**
Marek Budzisz

OPINIE

- 62 LABORATORIUM
ALTERNATYWNEJ EUROPY**
zapis debaty z Festiwalu Filmowego NNW

HISTORIA

- 66 GDZIE LEŻY OBÓZ ZAGŁADY
W TREBLINCIE?**
Piotr Gontarczyk

SIECI KULTURY

- 69 KRÓLEWSKI RING**
Jolanta Gajda-Zadworna
- 72 MIĘDZY NIEBEM A PIEKŁEM**
Jolanta Gajda-Zadworna
- 74 GEJE TAŃCZĄ POLONEZA**
Robert Tekieli
- 75 WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli
- 76 ADAMSKI POLECA**
Łukasz Adamski

ZDROWIE

- 80 CHROŃ SVOJĄ SKÓRĘ**
Anna Raciniewska

KUCHNIA

- 82 MOJE SMAKI: JAMIE OLIVER**
Jolanta Gajda-Zadworna
- 83 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

- 84 EPIDEMIA, ZŁO**
Wojciech Reszczyński
- 85 FELIETONY**
Jerzy Jachowicz, Katarzyna Łaniewska
- 86 DZIECKO JAK NERKA?**
Aleksander Nalaskowski
- 87 SAME KITY**
Wiktor Świetlik
- 87 Z ŻYCIA KOŚCIOŁA**
Agnieszka Ponikiewska
- 88 STRZEŻĆ SIĘ AGENTUR**
Ryszard Makowski
- 89 Z TAMTEJ STRONY...**
Leszek Długosz
- 90 WOJNA NA TEKTURZE**
Katarzyna Zybortowicz

ULUBIONA KAWA POLAKÓW* ... i nie tylko



* Źródło: badanie realizowane przez KANTAR POLSKA na reprezentatywnej próbie Polaków w wieku 15+, N=2025, Omnibus – CAPI, czerwiec-lipiec 2020, badanie dostępne na www.stopcafe.pl

Sygnalista nadaje

» A więc już tu są. Już nie kryją, jakie mają cele. Jak to ujął prof. David Engels: „Po dekadach cierpienia ze strony wschodniego marksizmu kulturowego w Polskę z całą mocą uderza teraz jego zachodnia wersja”. Jeszcze bardziej wulgarna i brutalna niż w swoim oryginalnym wydaniu. Można powiedzieć: bardziej galicyjska rabacja niż paryski maj 1968 r. Nawet język stosowny: zwykły chamski rynsztok ludzi źle wychowanych, niezwykle prymitywnych. Twarze też w stylu Szeli.

» Prof. Engels, belgijski naukowiec mieszkający w Polsce, widzi jednak również dobro. „Spójrzmy także na pozytywną stronę: tysiące młodych ludzi broni polskich kościołów przed próbami splądrowania ich przez uczestników zamieszek”. Może to sygnał do pobudki? Może przegonimy wady narodowe i będziemy choćby w połowie tak zorganizowani i zdeterminowani jak współcześni komuniści? Im się chce. Nam też musi się chcieć.

» Do obrony kościołów wezwał **Jarosław Kaczyński**. „Musimy ich bronić za każdą cenę. Wzywam wszystkich członków PiS i wszystkich, którzy nas wspierają, do tego, by wzięli udział w obronie Kościoła. W obronie tego, co dziś jest atakowane i jest atakowane nieprzypadkowo” – mówił w specjalnym przesłaniu prezes PiS. W skrócie powiedział, że jeśli lewica chce takiej wojny, to będzie ją miała. I podziało. Bezpośrednie ataki na kościoły ustały. Może ze względów taktycznych, ale ustały.

» Prezes PiS mówił także: „Brońmy Polski, brońmy patrio-

tyzmu i wykażmy zdecydowanie i odwagę”. Odwaga jest tu kluczowa. I jest nawet odpowiednia pieśń – „Pieśń Konfederatów”, napisana przez Słowackiego, umieszczona w dramacie „Ksiądz Marek”: „Więc choć się spęka świat i zadrży słońce/ Chociaż się chmury i morza nasrożą/ Choćby na smokach wojska latające/ Nas nie zatrwożą”. Te wyjące wściekle, wulgarne tłumy to są właśnie współczesne „smoki latające”.

» Wiele serc jest jednak pełnych trwogi. Chwilami wygląda to wręcz żałośnie. Oto ludzie, którzy latami nawoływali do ochrony dzieci nie-narodzonych, którzy organizowali kampanie wymierzone w PiS, teraz mówią, że nie mają z werdyktem TK nic wspólnego. Ba, mówią, że jest on błędem! Konfederacja specjalnie się nie angażuje (Bosak: „Otwieranie przez władzę konfliktu dotyczącego aborcji jest nieroztropne”), wielu ludzi Kościoła też pokazuje plecy. Cóż, to będzie miało swoje konsekwencje. Kto nie walczy o swoje wartości, traci prawo do wymagania od innych. Chyba że była to świadoma pułapka zastawiona na PiS.

» Ks. Leszek Gęsiak, nowy rzecznik episkopatu Polski, posunął się do takich oto stwierdzeń: „To jest decyzja polityczna. To nie Kościół tę wojnę wywołał. Naprawdę nie chcieliśmy tej wojny”, „Musimy żyć, wybierać władze, wybieramy je, i te władze zdecydowały tak, a nie inaczej. Ja nie chcę powiedzieć, że to była dobra decyzja”. Na szczęście papież Franciszek wykazał się większą odwagą, mówiąc do Polaków: „Przez wstawiennictwo św. Jana

Aleksander Łukaszenka przekonuje, że prezydent Polski Andrzej Duda zwyciężył w wyborach dzięki sfałszowaniu ich wyników. „Duda zwyciężył w Polsce, fałszując wybory. Tam nie było nawet procenta przewagi. Sfałszował” – ocenił białoruski dyktator, według którego Polska chciała zrobić na Białorusi „rewolucję, a nawet nie rewolucję, a rebelię”, a dostała ją sama. „Sytuacja jest tam (w Polsce) niełatwa i nie rozwiąże się tak po prostu. Tam nie zbuntował się byle kto. Powstały kobiety i wiadomo za co. Powstał chłop i wiedzą za co. Powstał robotnicy i też wiedzą za co” – uważa Baćka. Cóż, zobaczymy, kto szybciej upadnie.

Pawła II, proszę o szacunek dla życia i jego ochronę". Tu nam Ojciec Święty naprawdę zaimponował.

» Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski przez lata promował projekt ustawy „Zatrzymać aborcję”, którego istotą było zniesienie możliwości przerwania ciąży ze względu na „wady płodu”. Teraz, po wyroku TK, stwierdził: „Zakazami lub nakazami nie da się bronić życia poczętego. Potrzebne są szeroka edukacja społeczna oraz system opieki nad osobami z niepełnosprawnościami i ich rodzinami”. O co w tym wszystkim chodzi?

» Jeszcze w zeszłym roku, gdy **premier Morawiecki** bronił status quo („Próby przeprowadzenia zmian tzw. kompromisu aborcyjnego zamiast przybliżać nas do celu, jakim jest pełna ochrona życia, polaryzują Polaków”), kapłan odpowiadał: „To, co premier nazywa »kompromisem«, jest w praktyce selekcją obywateli III RP na »lepszy« i »gorszy sort«”. Skutki tych wszystkich wistów będą bardzo poważne. Będą widoczne przez dekady.

» Z kolei dominikanin o. Adam Szustak tak oto skomentował masowe demonstracje: „Ci ludzie nienawidzą Kościoła. Ja też nienawidzę TEGO Kościoła. Tego, który stał się absolutnie »ładaczną polityczną«. Który tak się wmięszal w politykę, że swoje umocowanie, przyszłość, władzę, pragnienie, żeby ludzie nawracać, ufundował w wartościach, rzeczywistościach tego świata. Tak, to musi runąć”. Może musi. Ale szybciej runie niejedna sława. Pycha takich kaznodziejów, wylewająca się wręcz z ekranu, jasno wskazuje, jak to się skończy. Hubris.

» O. Adam Szustak wspierał w kampanii Szymona Hołownię, ale na tych burdach Hołownia też się nie pożywi. Choć on sam zachwyca się Strajkiem Kobiet, to Strajk Kobiet nie zachwyca się Hołownią. „Czy ktoś mógłby od nas powiedzieć panu Hołowni, żeby wypier...!?” Bo my robimy rewolucję i nie mamy czasu zajmować się każdym politycznym palantem chętnym do powiezienia się na nas” – napisały panie spod znaku błyskawicy. Celnie.

» Najdzielniej zachowali się biskupi. Komunikat Rady Stałej Episkopatu Polski przypominał o „nieustannym wołaniu Kościoła o ochronę, także prawną, życia każdego człowieka, również nienarodzonego, zgodnie z przykazaniem »Nie zabijaj«”. „Niepokojem napawają również wulgarny język, którym posługuje się część protestujących, niszczenie mienia społecznego, przypadki dewa-



stacji kościołów, profanacji miejsc świętych” – dodali hierarchowie, wzywając jednocześnie do dialogu, postu, jałmużny i modlitwy. Trzeba.

» Skąd wzięło się to nowe, wulgarne pokolenie? Ono się wzięło z załamania się wychowania, tzw. socjalizacji, co z kolei wynika z rozwoju technologicznego. Jak to ktoś ujął: „Przyszedł czarodziej Smartfon i ukradł nam dzieci”. To jest dziś sprawa gardłowa dla każdej wspólnoty i dla każdej rodziny. Nie ma prostej recepty, ale trzeba próbować. Trzeba zacząć od spraw najprostszych, np. od szkół wolnych od tzw. smartwicy. I trzeba myśleć co dalej.

» PiS też chyba musi poważnie pomyśleć co dalej, bo pewne ścieżki okazały się jednak ślepe. Np. co wynika z więcej niż obfitego finansowania tzw. środowisk artystycznych? Nic nie wynika, poza jeszcze większą agresją ze strony tych ludzi. Na zreformowanych przez premiera Gowina uczelniach jeszcze gorzej: uniwersytety już otwarcie zaszczuwają inaczej myślących, w tym także profesorów – sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Establishment chce krwi i zemsty, a nie dialogu.

» Nowy minister edukacji i szkolnictwa wyższego **Przemysław Czarnek** uważa, że trzeba wrócić do podstaw. „Gdy nasi rodzice szli na wywiadówkę, to bez względu na to, jak dobrymi byliśmy uczniami, to byliśmy pełni obaw, czy przypadkiem nauczyciel nie poskarży się choć trochę na nas, bo rodzice wtedy rzeczywiście uważali, że nauczyciel ma autorytet. Do tych czasów musimy wrócić, dlatego, że to, co się dziś dzieje na ulicach miast, wśród młodych ludzi, to jest również wypadkowa tego, co się działo w ciągu ostatnich kilkunastu lat w polskiej oświacie i na polskich uniwersytetach. Nie działo się dobrze”. Święte słowa. Problem w tym, że marksizm kulturowy nie da się pokonać wycinkowo. Trzeba bić się wszędzie.

» Na froncie walki z rządem użyteczna okazuje się nawet epidemiologia. Prof. Krzysztof Simon przestrzegał przed skutkami wizyt na cmentarzach, stwierdzając: „Ten tłok będzie zabójczy, tłumy przy wejściu, to jakiś absurd. Mówię to, żebyśmy wcześniej na ten cmentarz nie trafili sami. I to znacznie wcześniej niż na Wszystkich Świętych za rok”. Z kolei zapytany o demonstracje, miał już inne zdanie: „Demonstracje w maskach i w odległości na powietrzu to nie jest jakieś wielkie zagrożenie koronawirusem”. Nauka godna uniwersytetu im. Lenina.

Ciotki rewolucji



KRZYSZTOF FEUSETTE

Halo, Joanka?

A kto mówi? Wyp...alać!

Czekaj! To ja!

Wyp...alać i już. Nie będę dwa razy powtarzała. K..., już powtórzyłam. K..., nawet to, że powtórzyłam, też powtórzyłam! Ja pier...ole.

Asiulku, jesteś tam?

Wyp...alać. A kto mówi w ogóle?

Lempart...

Tak, k..., a ja antylopa. Wyp...alać.

Nielampart, dok... nędzy, tylko Lempart!

Jaka znowu kłępa? Do mnie skaczesz, gościu?

No, co ty, nie poznajesz mnie pogłosie?

A powiedz: „wyp...alać”...

Wyp...alać! Wyp...alać!

Taka duża w okularach?

No, to ja.

Ta, co samą siebie nazywa „wyautowaną lesbijką”?

Dokładnie.

Dobra, kocharzę cię. Wolę się upewnić, z kim rozmawiam, bo sama wiesz...

Wiem...

Oni, no, wiesz...

Ale pewnie, że wiem.

A zwłaszcza, od kiedy wiesz...

Taaa... dokładnie...

No, właśnie. Słuchaj, a po co ty w ogóle dzwonicz?

No, przede wszystkim, to z gratulacjami. Fantastycznie powiedziałaś w tym TVN...

A co dokładnie, bo wiesz, ja ostatnio dużo fajnych rzeczy mówię...

No, to, wiesz, że masz tylko jedno do powiedzenia: „Wyp...alać!”

Aha. No, tak, to już sporo ludzi dzwoniło z gratulacjami. Wczoraj nawet z Margot sobie rozmawialiśmy, jak to przyjaciółki, i ona do mnie, wiesz, mówi... Halo? Co ty tam podzerasz?

Nic. To znaczy wegeburgera. Ale chyba nie dam rady siódmego. Mów, kochana...

No, więc tak sobie rozmawialiśmy i on, to znaczy ona, do mnie mówi: „Ty to masz jaja, Joanka”, a ja do niego, to znaczy do niej: „No, fakt. Mam. A co, ty nie masz?”. **Świetny chłopak. To znaczy dziewczyna.** Ale on, to znaczy ona nie jest dziewczyną. To jest osoba...

...niebinarna. Przecież wiem. Mnie o nim, to znaczy o niej, Klementyna Suchanow takie rzeczy opowiadała, że z nerwów 40 ruskich wciągnęłam. No, widzisz. Jak to w rodzinie, bo z kolei

mnie Margot się skarżyła, że Klementyna ją molestowała, wyobraź sobie.

No, wyobrażam sobie. Straszne. Ale do wodów nie ma, słowo przeciw słowu.

Tak jest, kochana. Ktoś tu musi zostać, jak reszta zacznie wyp...alać.

A myślisz, że to się uda?

Ale co?

No, żebyśmy zostały tylko my, a reszta won?

Oczywiście! A jakie mają wyjście? Pomazaliśmy im kościoły, zablokowaliśmy miasta, to po co mają tu siedzieć? Zobacz, ile już osiągnęliśmy! Pamiętasz gębę tej babci, co z kościoła wychodziła, a my jej: „Wyp...alać!”, prosto w twarz? Albo te dzieci, które uciekały? To jest, k..., nie bójmy się wielkich słów, totalnie zajeb...ste! No, powiedz sama, nie jest?

A jak nie zechcą? Bo wiesz, ja sama drę tę koparę, skaczę po chodniku, jak sarenka, ale prawda jest taka, że ani kasy za logo z błyskawicą nie dostaje, a wczoraj kilka osób to prawie zdeptałam...

Nie szkodzi. Niech wyp...alają. Po co się kręca?

Ale to są nasi!

Tym bardziej. Wyp...alać. W Polskę B. W Polskę C. W Podkarpacie, tam też są ordynniczki wolnej aborcji. Bo jaka jest aborcja? No, powiedzcie mi, towarzyszeko Kłępa...

Lempart...

Tak, k..., a ja tygrysyca. To jaka jest?

Jest okey!

Dokładnie. I druga ważna rzecz: pamiętaj, że każda walka powinna mieć jedną, zdecydowaną liderkę. Ja akurat walczyłam trochę wcześniej z pedofilią w Kościele, ale się okazało, że człowiek, którego do papieża zawiozłam, kasę doł od ofiar, więc sobie odpuściłam. Kiedyś w prawach zwierząt robiłam, ale pies mi się znudził, więc teraz w aborcji siedzę... **Ja też jestem bardzo za zwierzętami! Bardzo. Jak widzę, że ludzie niepełnosprawnego pieska do drzewa przywiązują, to aż mną coś telepie. Absolutnie niehumanitarne jest takie traktowanie...**

Powiem ci tak: wyp...alać, bo niczego nie osiągniemy. A tu, nie mówię, k..., że na 100 proc., ale na 90 na pewno, trzeba będzie za chwilę nowy rząd tworzyć...

No, coś ty... Myślisz, że na nas zagłosują? Bo ja już się kilka razy starałam, ale to był jednak poroniony pomysł...

Oszalałaś? Wyp...alać z wyborami. Te barany nigdy nie wybiorą takich kobiet jak ty czy ja! Inteligentnych, k..., wrażliwych, kulturalnych... Ty wiesz, że w Sejmie jeden poseł na mnie powiedział „niezła dupeczka”?

To są zboczenia. Żebyś ty wiedziała, ile razy ja takie teksty słyszałam...

Ile? Halo? No, ile?

Coś mi przerywa, Joanko. Fajnie było cię usłyszeć, będziesz, oczywiście, na Łysej Górze?

Chyba na Jasnej?

Jasna to ona będzie do momentu, gdy nadciągniemy. Wyobrażasz to sobie? Wszędzie katole, dzieci, starcy, księża, zakonnice, a my pośrodku i wiesz, tańce, śpiewy, superzabawa, wolna aborcja i wyp...alać!

O, Jezu, nie mogę się doczekać...

Powiedziałaś „O, Jezu”?

Boże, sorry...

Powiedziałaś „Boże”? Co się z tobą dzieje?!

Nie wiem. Chyba muszę sobie krzyknąć... **To krzycz!**

Kons-ty-tu-cja! Kon-sty-tu-cja! A nie, sorry. K..., przecież ja muszę tamtą kószkę wywalić!

Powiem ci, że ja też chciałam. Ale potem pomyślałam: „A, co mi tam. Wyp...alać!”. I zasłony sobie uszyłam. Żeby mnie, wiesz, nikt nie podglądał. Moje ciało, moja sprawa. ▀

Z tym koronawirusem to można dostać pomieszenia z popłątaniem. Przyzwyczaiłam się już, że część ekspertów uważa, iż epidemia jest wyssana z brudnego palca światowego rządu, a zachowanie dwumetrowych odstępów zagraża nam spadnięciem z Ziemi. Druga część zaś twierdzi, że jest bardzo źle, a będzie jeszcze gorzej (i gdy obserwuję sytuację w ochronie zdrowia, słucham lekarzy, ekspertów, to ta druga wersja zdarzeń bardziej do mnie przemawia). Jednak zupełnym szaleństwem wydaje mi się głoszenie sprzecznych teorii przez jednego eksperta.

Jeden profesor (mniejsza o nazwisko) w połowie października apelował do Polaków, by nie chodzili we Wszystkich Świętych na cmentarze, bo „pełne ludzi cmentarze to skrajne niebezpieczeństwo”. Minęło kilkanaście dni i profesor zmienił zdanie. Choć tysiące (a może i setki tysięcy) ludzi wyszły na ulice, żeby zademonstrować swoje niezadowolenie, okazuje się, że mogą się szwendać i nic im nie grozi, bo: „jeśli ludzie stoją oddzielnie na świeżym powietrzu, noszą maski, to specjalnie się nie zarażą”. A na tych cmentarzach to niby mieli po sobie chodzić czy tańczyć razem oberka?

Nie tylko wypowiedzi (niektórych) ekspertów nie trzymają się kupy, bo i nie wszystkie zakazy, nakazy i obostrzenia mają sens. Z jednej strony eksperci mówią, że w walce z wirusem ważne są odporność i zdrowy tryb życia, a z drugiej zamykane są siłownie i nie można tej odporności budować. Podobno także stres jest wrogiem zdrowia, ale jednocześnie wyłącza się miejsca, w których ten stres można bezpiecznie rozładować. Z jednej strony podobno młodzi, szczególnie ci najbardziej wysportowani, są bardziej odporni, a z drugiej zamyka się ich w domu.

Poza tym sprzymierzeńcem w walce z wirusem jest witamina D3, a jej najlepszym źródłem jest słońce. Z tego też powodu nazywa się ją „witaminą słońca”. I to pewnie dlatego dzieci do 16. roku życia nie mogą przebywać same na powietrzu (tam gdzie jest słońce) przed godziną 16.00. Za to, gdy słońce zajdzie, już

Czy leci z nami pilot?

W związku z zakazem szwendania się przed godz. 16 nie mogę wysłać córki po ziemniaki do obiadu, ale gdyby już namalowała sobie na maseczce piorun, to z błogosławieństwem szkoły może się szwendać



mogą. Wtedy koronawirus nie atakuje czy co? A skoro tak, to demonstranci są bezpieczni, bo leżą głównie w nocy. Jednak w związku z zakazem szwendania się nie mogę wysłać córki (wyższa ode mnie) po ziemniaki do obiadu (no, chyba że sklep byłby na trasie do szkoły, bo wtedy mogę, ale u mnie wszyscy na edukacji zdalnej), ale gdyby już namalowała sobie na maseczce piorun, to z błogosławieństwem szkoły może się szwendać. Okazało się bowiem, że dyrekcja liceum, do którego chodzi jedna z córek, pozwoliła dzieciom iść na protesty, zwalniając ich z tych resztek edukacji, jakie im zostały przez internet. Młodzież nie zgromadzi się więc w szkole, ale na marszach już może, i to w znacznie liczniejszych grupach.

Współczuję temu, kto będzie później śledził kontakty, ale mam wrażenie, że sanepid od dawna już tego nie robi. Nie wiem, co jeszcze robi, bo wydaje się, że dawno zatonął pod nawalem pracy, do której nigdy nie był przygotowany. Pewnie dlatego o tym, że dyrekcja drugiej z placówek, w której mam dzieci,

ma covid plus paru nauczycieli także, dowiedziałam się przypadkiem od osób spoza szkoły. Czy leci z nami pilot, chciałoby się zapytać?

Ale na koniec mam dobrą wiadomość, choć nieco z innej beczki, a nawet kontynentu. Akcja zbiórki darów dla dzieci z sierocińca w Kamerunie, o której pisałam dwukrotnie, okazała się spektakularnym sukcesem. Darów jest tyle, że uda się wysłać nie jeden, lecz dwa kontenery. I w związku z tym

muszę jeszcze raz zwrócić się do państwa z prośbą o pomoc. Ponieważ zbiórka przyniosła taki piękny efekt, misji zabrakło środków, by opłacić transport wszystkich darów, które udało się zebrać. Potrzeba dokładnie: 34 560 zł. To spora kwota, ale wierzę, że nam się uda.

Jeszcze raz proszę o pomoc i wpłaty na konto: 03 1020 2498 0000 8002 0268 4942 z dopiskiem: „kontener”.

To konto Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci Słońca prowadzonego przez o. Dariusza Godawę. Gdyby każdy czytelnik dorzucił choć złotóweczkę, szybko uzbierałaby się cała potrzebna kwota. A jeśli pieniądze będzie więcej, dzieciaki z największą przyjemnością je (dosłownie) przejdą, bo jeść muszą każdego dnia.

Dorota Losiewicz

Porażka Zelenskiego

Ukraina

Wybory lokalne na Ukrainie skończyły się porażką formacji Sługa Narodu prezydenta Wołodymyra Zelenskiego. Szczególnie dotkliwie objawiło się to w wielkich miastach, takich jak Odessa, Charków, Lwów czy Dniepr, w których zdecydowanie zwyciężyli dotychczasowi merowie, w większości poróżnieni z Zelenskim. Partia prezydentka doznała też bolesnej porażki w Kijowie, gdzie z dotychczasowym merem Witalijem Kliczką rywalizowała Iryna Wereszczuk.

Wybory lokalne na Ukrainie potwierdziły kilka prawidłowości tamtejszej geografii politycznej. Frekwencja była niska (36,88 proc.) i – jak zauważyli komentatorzy – o 10 proc. mniejsza niż w 2015 r., co może wynikać z pandemii, lecz również z rozczarowania Ukraińców rządami Sługi Narodu. Na wschodzie i południu kraju nadal trzyma się prorosyjska formacja Za Życie, a zachód to bastion byłego prezydenta Petra Po-

roszenki. Stronnictwo Zelenskiego zachowuje najmocniejszą pozycję jedynie w centrum, choć jego wpływy spadły tam w porównaniu z wyborami parlamentarnymi z lipca 2019 r. Jest jeszcze założona niewiele ponad rok temu, radykalnie antyestablishmentowa i prorosyjska partia blogera Anatolija Szarija, która w niektórych regionach na wschodzie i południu Ukrainy zdołała wprowadzić do samorządu swoich kandydatów.

Przy okazji trudno nie zauważyć, że jednym z największych przegranych ukraińskich wyborów lokalnych okazała się formacja Za Przyszłość, powiązana z oligarchą Ihorem Kołomojskim. Może to oznaczać jej secesję z klubu parlamentarnego Sługi Narodu, co grozi i tak już wewnętrznie skonfliktowanej formacji Zelenskiego utratą większości w Radzie Najwyższej. Dlatego otwarcie dyskutowany jest na Ukrainie scenariusz,

w którym Zelenski, niezadowolony ze słabych wyników wyborczych swojej formacji, decyduje się na „przejście do ataku” i rozpisanie przedterminowych wyborów parlamentarnych.

Niezależnie jednak od tego, jak rozwinie się sytuacja, Wołodymyr Zelenski zaczyna tracić poparcie wyborców. Ukraińska polityka wraca w stare koleiny mnogości frakcji, grup, partii i koiterii. Nie ułatwi to reform, zwłaszcza

że przez ostatnie półtora roku niewiele w dziele naprawy Ukrainy udało się osiągnąć. A teraz może być jeszcze trudniej.

Marek Budzisz



Fot. Lina Reashnyk/Shutterstock.com

78 proc. Chilijczyków zagłosowało za nową konstytucją, która ma zastąpić tę napisaną jeszcze za czasów Augusta Pinocheta. To nie tylko przełom symboliczny, jakim jest ostateczne odcięcie się od dziedzictwa Pinocheta, lecz również zerwanie z liberalnym paradygmatem w gospodarce, który dyktator wprowadził w Chile. Chilijczycy domagają się, aby nową konstytucję napisali posłowie i posłanki ze specjalnego zgromadzenia. Mają to być nowi deputowani, niekojarzeni z poprzednimi ekipami rządzącymi Chile.

Referendum jest następstwem zeszłorocznych zamieszek na tle klasowym, do których doszło na ulicach dużych chilijskich miast. Zaczęło się od protestów przeciwko podwyżce cen za metro, które przerodziły się w regularne bitwy z policją i wojskiem. W końcu konserwatywny rząd porozumiał się z centrolewicową opozycją w sprawie rozpisania referendum konstytucyjnego. Po przygniatającym zwycięstwie zwolenników reform prezydent Sebastian Piñera zapowiedział zmiany. Nowa konstytucja ma być poddana pod referendum w połowie 2022 r. Obecnie obowiązująca ustawę zasadniczą poparło w 1980 r. 66 proc. Chilijczyków.

Wtedy jeszcze w Chile kwitł neoliberalizm. Pinochet oddał gospodarkę tzw. szkole chica-gowskiej, czyli ekonomistom wykształconym na Uniwersytecie w Chicago pod okiem noblisty

Chile

Pinochet do lamusa



i guru liberałów Miltona Friedmana. Mimo pojawiających się recesji polityka monetarna oparta na teoriach Friedmana spowodowała, że Chile było najszybciej rozwijającym się krajem Ameryki Południowej. Niektóre rozwiązania były tam bardziej wolnorynkowe niż w USA.

Za czasów Pinocheta sprywatyzowano nawet wszystkie towarzystwa ubezpieczeniowe. Znany obrońca wolnorynkowej ortodoksji Austriak Friedrich Von Hayek, patrząc na „cud gospodarczy” w Chile, stwierdził nawet, że choć jest przeciwny dyktaturom, to uważa, że czasami mogą one być niezbędne w okresie przejściowym, gdy kraj jest pogrążony w finansowej zapaści.

Jednak spuścizną tamtych czasów są dzisiaj – zdaniem Chilijczyków – coraz większe nierówności ekonomiczne i konflikty społeczne. Podobnie myślą partie chilijskiego mainstreamu (centrolewica, chadecja i socjaliści). Nowa konstytucja ma zatem zagwarantować większą redystrybucję i ingerencję państwa w gospodarkę. To, że przy pisaniu nowej konstytucji ma być zachowany parytet płci (ma być po równo kobiet i mężczyzn w zgromadzeniu), pokazuje, że do głosu w Chile doszło już nowe, poprawne politycznie, pokolenie.

Łukasz Adamski

Fot. Wikipedia Commons



Francja

Republika kontra islam

Bestialskie zabójstwo kobiety w Nicei, a wcześniej nauczyciela Samuela Paty'ego, zamordowanego 16 października w podparyskim Conflans Sainte-Honorine przez czeczeńskiego ekstremistę za to, że pokazał uczniom na lekcji wychowania obywatelskiego karykatury Mahometa z pisma satyrycznego „Charlie Hebdo”, wstrząsnęło całą Francją. W odpowiedzi prezydent Emmanuel Macron ogłosił m.in. wydrukowanie karykatur i rozdanie ich we wszystkich szkołach w ramach obrony „wolności słowa”. Nauczyciel jego zdaniem „ucieleśniał wartości republiki”.

Wywołało to ostrą reakcję państw muzułmańskich. Irański dziennik „Vatan Emrooz” nazwał Macrona „demonem Paryża”, a przez Syrię, Tunezję i Bangladesz przetoczyły się wielotysięczne antyfrancuskie protesty. Niemal na całym Bliskim Wschodzie ogłoszono też bojkot francuskich produktów. Jednak największe emocje wzbudziła reakcja Turcji. Prezydent Recep Tayyip Erdoğan zalecił Macronowi, by ten „przebadal się psychiatrycznie” i oskarżył Europę o to, że traktuje muzułmanów tak, „jak traktowano Żydów podczas II wojny światowej”. Rozpoczęła się również nagonka na Francję w prorządowych mediach tureckich, które piszą o powszechnym rasizmie i faszyzmie nad Sekwaną. Zdaniem dziennika „Sabah” francuskie władze urządziły muzułmanom „polowanie na czarownice”. W konsekwencji francuski ambasador w Turcji został wezwany na konsultacje do Paryża.

Buńczuczne zachowanie Erdoğan jest podszyte jego dążeniem do przywództwa wśród sunnitów na Bliskim Wschodzie oraz chęcią odwrócenia uwagi od gospodarczych problemów Turcji. Wpisuje się ono także w konflikt z popieraną przez Francję Grecją wokół złóż gazu na Morzu Śródziemnym. Erdoğanowi nie podoba się również szykowana w Paryżu ustawa o „separatyzmie islamskim”, Turcja wysyła bowiem do Francji licznych imamów oraz finansuje wiele tamtejszych stowarzyszeń i meczetów.

Strona francuska także, na swój sposób, podsyca konflikt. „Charlie Hebdo” opublikowało w zeszłym tygodniu kolejną obraźliwą karykaturę dla muzułmanów – z Erdoğanem w roli głównej. Turecki wiceminister kultury Serdar Cam napisał w odpowiedzi na Twitterze, że „relacje dyplomatyczne z Francją nie mają obecnie żadnego sensu”, a dziennikarzy „Charlie Hebdo” nazwał „sukinsynami”.

Francja nie boi się jednak – jak wynika z oficjalnych wypowiedzi – zaostreżenia relacji z państwami muzułmańskimi. Rzecznik rządu Gabriel Attal podkreślił, że Francja nie ulegnie „próbom destabilizacji”, choć przyznał jednocześnie, że z powodu konfliktu znacznie wzrosła groźba zamachów terrorystycznych. Jak twierdzą francuskie media, rząd w Paryżu idzie za ciosem i naciska teraz na swoich europejskich partnerów, aby zgodzili się nałożyć unijne sankcje na Turcję.

Aleksandra Rybińska



Belize

Nowy kolonializm

Kilka dni temu rząd Belize zaproponował przyjęcie ustawy, która – choć w nazwie jest antydyskryminacyjna – to jednak w rzeczywistości wprowadza dyskryminację osób wierzących, ograniczając wolność edukacyjną i religijną poprzez narzucanie ideologii LGBT w szkołach i innych instytucjach. Projekt nowego prawa środkowoamerykańskiej republiki został przygotowany pod naciskiem wpływowych środowisk międzynarodowych (m.in. ONZ, organizacji finansowanych przez Sorosa i rządu Kanady), które wpompowały już miliony dolarów w kampanie medialne promujące ideologię gender.

Jednak pod wpływem protestów społecznych, a także przywódców największych wyznań chrześcijańskich (katolików, anglikanów i wspólnot ewangelikalnych) rząd w Belize został zmuszony do wycofania się z projektu nowej ustawy. Katolicki biskup Lawrence Nicasio nazwał próby narzucenia kontrowersyjnego prawa „nowym kolonializmem”. Sytuacja wygląda bowiem tak, że biali ludzie w krajach Zachodu wymyślają jakieś rozwiązania, które chcą narzucić ludom latynoskim. Posługują się przy tym pieniędzmi, tak jak ich przodkowie, którzy przekupywali lokalnych kacyków. Nikt z mieszkańców ich nie wybierał. Nikt ich do tego nie upoważniał, nie byli nawet w Belize, a mimo to mają czelność narzucać swoje prawa ludom, wbrew ich wielowiekowej tradycji, kulturze i przekonaniom. Jak nie nazwać tego inaczej niż kolonializmem?

Podobna sytuacja panuje na Barbadosie, gdzie tamtejszy gubernator ogłosił, że chce zalegalizować tzw. małżeństwa homoseksualne. Wywołało to masowe protesty społeczne. Ich organizatorzy sprzeciwiają się takim rozwiązaniom. Jeśli władza będzie się upierać, proponują zorganizowanie referendum w tej sprawie. Przytłaczająca większość mieszkańców Barbadosu jest przeciwna zmianom. W Panamie obywatele również protestują przeciw projektom zalegalizowania tzw. homomałżeństw. Argumentują, że jest to wbrew konstytucji. Nowy kolonializm spod znaku sześciobarwnej tęczy gardzi jednak lokalnymi kulturami ludów tubylczych. Kto zwycięży?

Grzegorz Górny

Sprostowanie

W poprzednim numerze autorstwo tekstu pt. „Kościoł w ogniu” przypisaliśmy błędnie Goranowi Andrijaniowi, podczas gdy w rzeczywistości autorem był Grzegorz Górny. Czytelników i obu autorów serdecznie przepraszamy za pomyłkę.

Redakcja

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Wojna o życie Polaków

„Covid to zbyt mało”, tak będzie zatytułowana polska wersja bondowskiego filmu „The world is not enough”. Kto zagra głównego agenta, okaże się po latach. Teraz powinniśmy zbiorowo przeganiać covida z naszej krainy.

A tymczasem... totalna opozycja i jej akolici, wstydzący się polskiego języka i obywatelstwa, wyprowadzają ludzi na place i ulice, by szybciej ich zarazić wrednym wirusem. Co im tam „obostrzenia”, zakaz zgromadzeń, dystans i maseczki? Każdy powód, by zmarło więcej Polaków jest dla nich dobry.

Nowinką obecnej zadymy są mocno wulgarne słowa, profanacje pomników, wtargnięcia do kościołów, znaczący udział młodych ludzi... Do szkoły nie chodzą, mają czas. Epidemii się nie boją. Troska o życie nie ma sensu, bo co to za życie bez skrobanki?

Pośród wielu agresywnych i nikczemnych haseł warto się zadumać nad zaskakującą groźbą: „To jest wojna”. Ktoś ją wypowiedział polskiemu państwu. Państwo to jest struktura i przepisy, obyczaje, prawa, ale przede wszystkim ludzie. Prawa ulegają nieustannym zmianom, bo okoliczności



Jan
Pietrzak

tego wymagają. Jeżeli suweren się zagapi, państwo upada i jest rozkradane przez sąsiadów, a Polacy są mordowani. Na Sybirach, w Katyniach, w komorach gazowych, podczas rzezi Woli, rzezi Pragi, rzezi Wołynia. To się nam przydarzyło wielokrotnie w ostatnich trzech stuleciach. Tak więc żadnych wojennych zapowiedzi nie wolno lekceważyć. Czuwać musi konstytucyjna władza, ale też Straż Narodowa, tak jak czuwała przed kościołem na pl. Trzech Krzyży w dniach aborcyjnej rebelii. Straż Patriotyczna, którą powołują Kluby „Gazety Polskiej”. Straż Solidarności, którą zapowiada przewodniczący Piotr Duda. A w Sejmie pilnować norm parlamentarnych musi Straż Marszałkowska, by żałosne kreatury i malpiszony nie uragały powadze Rzeczypospolitej.

Niepodległość odzyskana przez Solidarność 40 lat temu nie może być poniewierana przez zмовę seksedukatorów i pieniądze lewych sponsorów. Jak wojna, to wojna! Zbiórka w zbrojowni. Czyszczenie broni. Sorty mundurowe na grzbiecie! Manierka z gorzalczyną. Lanca do boju! Szabla w dłoń!

Leśne życie Olgi

Z **Nataszą Leśniak**, aktorką i tancerką,
rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Czy takie nazwisko to atut, czy również zobowiązanie dla kogoś, kto gra w serialu „Leśniczówka”?

Natasza Leśniak: Myślę, że ten serial był mi pisany [śmiech]. Jestem związana z „Leśniczówką” od samego początku. Wejście do głównej obsady wpłynęło na rytm mojego życia, przeorganizowało je. Nie bez znaczenia jest też to, że kocham przyrodę, świetnie się w takim otoczeniu czuję, więc „Leśniczówka” idealnie się wpasowała w moje potrzeby i pojawiła się w najlepszym dla mnie momencie.

Pani bohaterka potrafi walczyć o las.

Od samego początku i w spektakularny sposób. Pamiętam pierwsze zdjęcia, w styczniu (temperatura poniżej zera), kiedy serialowa Olga przywiązywała się łańcuchami do

drzewa, by w grupie ekologów sprzeciwić się wycince. Ze swoimi koleżankami aktywistkami organizowała też akcje ekologiczne w mieście. Muszę przyznać, że ta postać, jej zaangażowanie, bardzo odpowiada mojemu temperamentowi i osobowości. Na ile mogę, też działam na rzecz naszej planety. Od jej kondycji zależy przecież nasza przyszłość. To nasze wspólne dobro.

Teraz pani bohaterka skupia się bardziej na sercu...

Olga nie ma szczęścia do partnerów. Bardzo przeżyła dramatyczny finał związku z Danielem. Obecna relacja z Konradem też nie należy do najłatwiejszych, ale jak się rozwinie, nie zdradzę. Widzowie już się przekonali, że w sielskiej leśniczówce nie brakuje dynamicznych zwrotów akcji.



BRONISŁAW WILDSTEIN

Dzicz rozkiełznana

Trybunał Konstytucyjny stwierdził, że aborcja eugeniczna nie jest zgodna z polską konstytucją. Każdy, kto ją czytał i umie wyciągać elementarne wnioski ze słowa pisanego, wie, że inaczej orzec nie mógł. Stwierdzili to również poprzedni prezesi TK Andrzej Zoll i Andrzej Rzepliński. Zaskoczyli mnie tym, gdyż ich nienawiść do obecnej władzy i Trybunału, który przestał reprezentować establishment III RP, wydawało się, popchnie ich do sprzeniewierzenia się wszystkim głoszonemu wcześniej zasadom. Nie popchnęła. I to jest pozytywny wniosek, jaki możemy czerpać z niespecjalnie budującej sytuacji.

Niestety, tego rodzaju zachowania nie uświadczymy w szeregach politycznej opozycji. Ci, którzy płakali nad konstytucją i głosili, że jest świętością, uznali, że nie ma ona znaczenia. Bezpośrednio po wyroku TK posłowie lewicy, którzy domagali się najsroższych kar za naruszanie reżimu pandemii, z pełnym ich lekceważeniem zaczęli organizować manifestacje protestacyjne. Wymierzone były przeciw PiS, co wprawdzie nie wydaje się rozsądne, ale zgodne z logiką totalnej opozycji. PiS ma być winne każdemu złu, a więc i niewygodnym wyrokom TK.

Atak na Kościół mieści się w konsekwentnie budowanym przez ideologię emancypacji przeciwstawieniu: z jednej strony światło, racjonalne, postępowe siły wyzwolenia człowieka – z drugiej zaskorupiały w tradycyjnych przesądach katolicyzm. Te prostackie opozycje uniemożliwić mają racjonalną dyskusję, która niebezpieczna jest dla ideologii. W tym wypadku każdy namysł nad prawami człowieka wskazywałby, że ich fundamentalnym warunkiem jest prawo do życia. Jeśli nawet zakładamy, że nie wiemy, w którym momencie istnienia płodu zaczyna się specyficznie ludzkie życie (fakt, że jakaś jego forma istnieje od poczęcia, jest bezdyskusyjny), to miarą naszego cywilizacyjnego rozwoju jest przyjęcie, że zaczyna się ono od początku, aby uniknąć ryzyka pozbawiania życia człowieka. Eliminacja tych, którzy mogą być w jakiejś formie niepełnosprawni, jest uznaniem, że mamy prawo arbitralnie decydować, kto zasługuje na miano człowieka, a więc, że nie istnieje nic takiego jak jego elementarna godność. Jeśli używamy tego pojęcia wyłącznie w odniesieniu do pełnosprawnych jednostek, zgadzamy się, że ktoś ma prawo o sprawności tej, a więc o byciu człowiekiem, rozstrzygać.

Nie chcę wchodzić w złożoną problematykę, która wiąże się z aborcją, a którą zdziczały motłochy spod feministycznego szyldu chciałyby unieważnić. Wskazuję wyłącznie, że nie tylko nie trzeba być katolikiem, ale nawet wierzącym, aby ją dostrzec.



Wprawdzie obserwacja wspomnianego motłochu każe zastanowić się nad sensownością aborcji, a istnienie Marty Lempart jest najpoważniejszym argumentem na jej rzecz, ale funkcjonowanie osób, które stanowią antypody ludzkiej godności, nie powinno prowadzić do jej odrzucenia.

„Padło tabu. Pomazane sprayem kościoły: »Jebać kler!«. Msze, nienaruszalne dotąd misteria, przerywają wściekli młodzi ludzie, dla których takie rytuały jak przeistoczenie hostii w ciało Jezusa nie różnią się niczym od występów magika, krzyczenie do biskupa: »Jędraszewski wypierdaj!«, kiedy większości Polaków powiedzenie do księdza »proszę pana« zamiast »proszę księdza« nigdy nie przeszłoby przez usta...” – Pisz z Berlina, gdzie wyemigrowała, kiedy naród wybrał PiS, zachwycona Ewa Wanat, twórczyni Radia Tok FM.

Ta sama Wanat prawdopodobnie protestowałaby, gdyby bojówki pobili magika i zniszczyły jego warsztat pracy. W odniesieniu do Kościoła obowiązują jednak inne, rewolucyjne standardy. Przemoc jest rzeczą właściwą.

Jeśli okoliczności pozwalają, tolerancyjna, humanitarna maska liberalnej lewicy spada i odsłania grymas bolszewika. Te same okoliczności raz jeszcze ujawniają cynizm PO, która gotowa jest poprzeć każdego, aby pokonać swoich przeciwników.

Co mówią o wizerunku polskich działaczy pro-life? Tak dzielni byli, gdy domagali się, aby PiS natychmiast zmieniło prawo aborcyjne, gdy demonstrowali pod TK, porównując jego członków do zbrodniarzy. Nie widzę ich uczestników dziś, kiedy trzeba przeciwstawić się bojówkom agresywnej tuszcy. Może jestem niesprawiedliwy. Mam nadzieję, że jeszcze się zorganizują i zobaczą Kają Godek w konfrontacji z trudniejszym przeciwnikiem.

Tolerancja polskich służb wobec agresywnych bojówkarzy jest zadziwiająca. Czy wynika z tego, że część władz samorządowych wspiera ich i gotowa jest zniszczyć swoje miasta, aby PiS władzę utracił? Czy nie można postawić pod sąd osobników, takich jak Majchrowski czy Trzaskowski, którzy za to odpowiadają? Jeśli natomiast państwo wycofuje się z obowiązku utrzymywania ładu, obywateli muszą to wziąć na siebie. Już słyszę lamente, że jakiejś manifestancie złamano paznokcie. Kto sieje wiatr, zbiera burzę. Ci, którzy wzywają do przemocy, niech nie płaczą, jeśli obróci się ona przeciw nim.



Walizka Mariusza Ostrowskiego

aktora teatralnego i filmowego, wokalisty

Jak większość ludzi uwielbiam podróżować. Najczęściej odwiedzam Włochy, które cenię za wspaniałe jedzenie, kulturę, muzea i rewelacyjny klimat. Jeżeli chodzi o nasz kraj, to najbardziej kocham góry, a w szczególności Bieszczady jesienią, gdy jest feeria pulsujących barw i kolorów. Właśnie stamtąd wróciłem.

FILIŻANKI



Jestem kolekcjonerem filiżanek do espresso, które kupuję w każdym odwiedzanym kraju. Czasami je nabywam w muzeum, ale najczęściej w zwykłych kafeterijkach. Chyba że mnie wrzucze filiżaneczką w jakiejś galerii, to jestem w stanie wysupłać ostatni grosz na to cudo.

EKSPRES DO KAWY

W związku z tym, że jestem fanem espresso, zawsze wożę z sobą ciśnieniowy ekspres do kawy. I filiżaneczki.



YODA

Jestem fanem „Gwiezdnych wojen”, dlatego często zabieram maskotkę Yody lub Vadera, ale najczęściej obu tych panów, żeby równoważyć moce dobrej i złej strony.

TERMOS

Oczywiście termiczny na wyprawy w góry czy gdziekolwiek poza miasto na łono natury zawsze jest niezbędny i się przydaje.



THORGAL

Komiksy z Thorgalem czytałem jeszcze jako dziecko. Moja miłość do tego bohatera i do fantasy jest niezmienna, dlatego lubię na wyjazd zabrać jeden z zeszytów z jego przygodami.

SCENARIUSZ

Wyjazd na łono natury to także dobra okazja, żeby pouczyć się dialogów.

Obecnie razem z Tomaszem Borkowskim pracuję na tekstem do sztuki „Druha strona Mercuriego – klony”. Jest to opowieść m.in. o wokaliście zespołu Queen – Freddie Mercury.



KOSTIUM SCENICZNY

Marynarka Freddiego do wspomnianej sztuki.



Nikt nie liczy, nikt nie pyta



**Dominik
Zdort**

Merytoryczna dyskusja w sprawie ustawy aborcyjnej nie ma sensu. I być może nie miała nigdy. Po pierwsze dlatego, że samo zestawienie argumentów – z jednej strony: chronimy ludzkie życie, z drugiej: chronimy prawa kobiet – pokazuje, że każda ze stron ma swój własny język. Już na poziomie najbardziej ogólnych określeń są dwa różne światy: konserwatyści mówią o zakazie aborcji eugenicznej, feministki (wiedząc, że eugenika kojarzy się jak najgorzej) lansują termin „przesłanki embriopatologicznej”.

Dlatego dziś chciałbym zwrócić uwagę na inną kwestię. Taką, która zaniepokoi szczerych prawicowców, cieszących się z orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego i spodoba się lewicowcom wypisującym na transparentach najbardziej wulgarne słowa.

Warto pamiętać, że żadna polityczna decyzja nie ma znaczenia, jeśli nie jest stosowana w praktyce. Tu należy się zgodzić z aborcjonistami: oficjalnie podawana liczba 1,1 tys. ciąż przerwanych co roku przez Polki to fikcja. W rzeczywistości takich przypadków jest przynajmniej kilkadziesiąt razy więcej. Tyle że nikt ich nie liczy, nikt nie pyta, czy są zgodne z prawem.

To nawet trudno nazwać podziemiem, to rozwinięty przemysł: po prostu, bez specjalnej tajemnicy, umawia się prywatną wizytę u ginekologa, który za odpowiednią gratyfikacją wyrwa nienarodzone dzieciątko szczypczykami (lub w inny sposób) z łona matki.

Orzeczenie Trybunału nic tu nie zmienia. Proceder, choć nielegalny, grożący lekarzom karą trzech lat więzienia, pełni się i będzie się pełnić bez ograniczeń, bo nie jest ścigany, niezależnie od tego, kto rządzi. Przez 27 lat funkcjonowania ustawy policja i prokuratora nigdy nie prowadziły skoordynowanych działań przeciw seryjnym mordercom w białych kitlach, a jeśli jakaś sprawa trafiała do sądu, to tylko dlatego, że organy ścigania trafiły na nią przypadkiem.

Dlatego złagodzenie przepisów ustawy pozwalającej zabić dzieci nienarodzone będzie miało skutek dopiero wtedy, gdy państwo zacznie konsekwentnie ścigać przestępców, którzy ją ignorują.

Ktoś zapyta: skoro nielegalna aborcja jest tak łatwa, powszechna i nieścigana, to czemu lewicowe aktywistki tak histeryzują? Ano dlatego, że nie chodzi im o jakieś „prawa kobiet”, ale o to, aby za to zostało być nazywane po imieniu. O odwrócenie wektorów cywilizacji.

Swoboda aborcji to nie cel. To narzędzie.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl



PLANETA ZIEMIA

Na wyjazdach służbowych, tam, gdzie brakuje mi natury, np. w hotelach czy na miejskich planach zdjęciowych, lubię obejrzeć wieczorem na Blu-ray film przyrodniczy. Bardzo mnie to relaksuje.



KSIĄŻKA

Odpoczywam także przy lekturze. Najchętniej przy Gombrowiczu, który w doskonały sposób pokazuje prząśność naszego kraju.



BUTY

W tych butach właśnie przeszedłem z Tarnicy na Halicz, czyli szlak pomiędzy najwyższymi szczytami w Bieszczadach. Prawie ośmiogodzinna wycieczka. Było mocno i ostro.



KASZMIROWY SZAL

Kupiony we Florencji. Nieodczowny element elegancji z wbudowaną funkcją ochronną dla gardła. Ponieważ głos to mój warsztat pracy, szal o tej porze roku uważam za obowiązkowy.



KOŚCI

Jestem fanem gry w kości, zwłaszcza w kościanego pokera. Niewielkie gabarytowo, łatwe do zapakowania także do kieszeni, pozwalają na rozrywkę z bliskimi podczas wyjazdów.



ZEGAREK

Mój ulubiony czasomierz. Przypomina mi o koncepcji jin-jang, przeciwnych, a zarazem uzupełniających się siłach we wszechświecie – dobra i zła, światła i ciemności... jasnej i ciemnej strony mocy. Coś z tej dwoistości we mnie siedzi.



Wysłuchał i spisał:
Michał Korsun

OGNIEM NA WPROST

Gumka od majtek



Znany mędrzec z Ruskiej Budy, były prezydent Bronisław Komorowski podzielił się swoimi przemyśleniami na temat obecnej sytuacji w kraju na antenie TVN 24 (a gdzieżby indziej ktoś go zaprosił). Wnioski, jakie wyciągnął, są dla każdego rozsądnego myślącego człowieka wręcz porażające. Otóż polityk oświadczył, że w PiS narasta duży opór przeciwko prezesowi Kaczyńskiemu i jego zdaniem tylko kwestią czasu jest to, kiedy partia rządząca uzna, iż Jarosław Kaczyński jej szkodzi „[...] na tyle, że trzeba się go będzie pozbyć. Ci wszyscy, którzy dzisiaj klaszczą Jarosławowi Kaczyńskiemu, szepczą mu miłe słówka do ucha, pierwsi go zdradzą, bo będą mieli już dosyć tego rodzaju despoty, która spycha to środowisko w nicość”. Pobożne życzenia i karkołomne tezy są cechą wielu polityków opozycji, szczególnie w chwilach przesilenia. Ale żeby aż tak niedorzecznie!? Bronisław Komorowski kiedyś przyznał, że wiele wolnych chwil spędza z soltysem Ruskiej Budy – wsi, w której ma dach. Po kilku głębszych różne rzeczy przychodzą do głowy. Jednak po przebudzeniu każdy, kto miał kontakt z alkoholem, wie, że wtedy następuje ich weryfikacja, a nie jazda do Tefalenu i powtarzanie na antenie telewizji. Ale duet prezydent-soltyś zdaje się zapominać, że alkohol to tygrys w butelce – on wchodzi, a słowo wychodzi.

Nastąpiło kolejne „odważne” wyznanie, tym razem szansonistki Majki Jeżowskiej. W dobie protestów idąca zgodnie z mainstreamowymi modami kobieta już w wieku postbalzakowskim nagle przypominała sobie, że „sto lat temu” molestował ją ksiądz. „Dobierał się do mnie i ciągnął za gumę od majtek”. Było, minęło, szanowna pani. Pomarzyć dobra rzecz. A tak przy okazji jej nowa płyta jest już do nabycia w Empiku.

Jedna z młodych działaczek lewicy, znana ze swoich kretyńskich wypowiedzi, umieściła znowu na Twitterze wpis, w którym zachwyca się postacią Che Guevary, kubańskiego komunistycznego rewolucjonisty. Na jej wpis zareagował redaktor Cezary Gmyz. Justyna Klimasara z SLD, bo o niej mowa, napisała: „Dziś rocznica śmierci Che Guevary. Bohatera Kuby, rewolucjonisty i jednego z przywódców rewolucji kubańskiej! Chwała bohaterom! Hasta la victoria, siempre”. „To, co najpiękniejsze – lewica czcząca homofoba, który rozstrzeliwał gejów” – przypomniał Gmyz. Klimasara jest ofiarą, podobnie jak tysiące młodych ludzi biorących czynny udział w zadymach, systemu oświaty III RP. Przecież co jak co, ale aktywistka SLD powinna śpiewająco znać życiorysy lewicowo-lewackich ikon. A i widać z domu też niewiele wyniosła, skoro poza tym sławi Czesława Kiszcza i tęskni za Peerelem, który zna tylko z opowieści.

Znany kaznodzieja, dominikanin o. Adam Szustak też ustosunkował się do bieżących niepokoi na ulicach. Wyciągnął z nich dość nieoczekiwane wnioski: „Ci ludzie (manifestanci) nienawidzą Kościoła. Uwaga! Ja też nienawidzę TEGO Kościoła. Tego, który stał się absolutnie ladaczną polityczną. Który tak się wmieszał w politykę, że swoje umocowanie, przyszłość, władzę, pragnienie, żeby ludzi nawracać, ufundował w wartościach tego świata. Tak, to musi runąć”. Muszę przyznać, że podobały mi się jego rekolekcje, choć nieco traciły szołmęstwem. Mimo wszystko szanuję go jako zdolnego człowieka, obdarzonego przez Boga darem ewangelizacji. Problem w tym, że o. Szustak jest antytalentem politycznym. Popierał politycznego kłowna Szymona Hołownię, kiedy ten jeździł „po prośbie”, odwiedzając wiele parafii, mieszając wiernym w głowach. Jednym słowem warto by było, żeby o. Szustak nie komentował polityki, bo ma do niej taki talent, jak nie przymierzając ja do ewangelizacji. Wesołego halloween, ojcze!

Andrzej Rafał Potocki

Zamieszkać na swoim

Sejm uchwalił ustawę o zmianie niektórych ustaw wspierających rozwój mieszkalnictwa. To niewątpliwie sukces legislacyjny rządu, bo za nowymi przepisami głosowało aż 430 posłów, zaledwie 3 było przeciw, a 10 wstrzymało się od głosu. Nowe przepisy mają m.in. służyć zwiększeniu dostępności mieszkań na wynajem dla osób o niskich dochodach, mówią o dopłatach do czynszu dla podnajemców mieszkań, wakacjach czynszowych w TBS.

Według danych prezentowanych przez Eurostat 45,1 proc. Polaków w wieku 25–34 lat zamieszkuje z rodzicami. Średnia unijna tego zjawiska to 28,6 proc. Uzyskanie kredytu hipotecznego w bankach jest coraz trudniejsze z uwagi na konieczność wniesienia 20 proc. wkładu własnego. Pandemia sprawia, że zaciąganie wieloletnich zobowiązań finansowych w najbliższych miesiącach i latach może się stać mało popularne z uwagi na niepewną sytuację zdrowotną i w konsekwencji rozchwianą gospodarkę. Ta ostatnia, osłabiona przez COVID-19, potrzebuje zaś szczególnie nowych impulsów do dalszego rozwoju. Deficyt mieszkań wynosi w Polsce od 800 tys. do 1 mln.

Nowa inicjatywa ustawodawcza przewiduje w szczególności powołanie wehikułu prawnego w postaci Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej. Lokatorzy mają zyskać możliwość wyboru pomiędzy bezpiecznym najmem a zakupem mieszkania na własność. Najemca nie będzie pozostawać tak bezwzględnie związany z zajmowanym przez siebie lokum, jak jest to w przypadku umowy kredytu bankowego. Nowe przepisy mają także umożliwić nabycie wynajmowanego lokalu na własność. Dla porównania mieszkańcy TBS partycypują w kosztach budowy lokali, ale nie zyskują żadnych dodatkowych uprawnień. Lokatorzy będą mogli skorzystać z wakacji w płaceniu czynszu, a także uzyskać dopłaty do czynszu w ramach programu Mieszkanie na Start w wysokości uzależnionej od wielkości gospodarstwa domowego, miesięcznie może wynieść ona do 300–400 zł. Według założeń nowelizacji obniżony czynsz będzie można płacić przez 15 lat i ma być o ponad 50 proc. niższy od czynszu rynkowego. Dla osób, których dochody zmniejszyły się przez pandemię o co najmniej 25 proc., wprowadzone mają zostać dopłaty do czynszu w wysokości do 1,5 tys. zł przez sześć miesięcy.

Samorządy mają otrzymywać wsparcie w wysokości 3 mln zł na utworzenie nowego SIM, a istniejące już SIM lub TBS w związku z planowaną inwestycją mają być dokapitalizowane. Ustawa zakłada utworzenie Rządowego Funduszu Rozwoju Mieszkalnictwa, w ramach którego zapewniono 1,5 mld zł na budowę mieszkań dla gmin, które szczególnie ucierpiały w wyniku pandemii. Przepisy przewidują zwiększenie do 50 proc. wsparcia na remont mieszkań komunalnych.

Docelowo zaproponowany przez rząd pakiet mieszkaniowy ma zawierać także przepisy poświęcone inwestycjom komercyjnym i prywatnym.



**Marta
Kaczyńska-
Zielińska**

Regulacji prawnej mają zostać poddane m.in. popularne w Europie i coraz częściej testowane w Polsce kooperatywy mieszkaniowe. Te ostatnie mają otrzymywać nieruchomości pod inwestycję na preferencyjnych warunkach. Wspomniane zrzeszenia mają się składać z co najmniej trzech osób współdziałających ze sobą w celu wybudowania lokali mieszkalnych, począwszy od nabycia działki i wybudowania na niej budynku wielorodzinnego lub zespołu budynków jednorodzinnych albo poprzez nabycie budynku i przebudowanie go tak, aby powstały w nim co najmniej trzy odrębne mieszkania. Warto przypomnieć, że lokale wybudowane w ramach kooperatyw w latach 2012–2016 okazały się ok. 30 proc. tańsze od ofert deweloperskich. Według proponowanych rozwiązań kooperatywy mieszkaniowe mają przybierać formę spółek cywilnych lub porozumień o współdziałaniu, a gminy mają zostać zobowiązane do wskazywania odpowiednich działek pod zabudowę lub budynków nadających się do zaadaptowania i rozkładać należności za ich nabycie na raty.

REKLAMA



**DOBRE SŁOWO
NA FALI**



**SŁUCHAJ NAS
ONLINE**



www.radiowarszawa.com.pl

40/1020/F

RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE



SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWINSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNIA, GRZEGORZ GÓRNY, KRISTYNA GRZYBOWSKA, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, JACEK KARŃOWSKI, MICHAŁ KARŃOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, Cezary KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ ŁYSIAK, JAKUB

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA,
MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAŁ.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK),
ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI@FRATRIA.PL
LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLINSKA, JANUSZ ZYCHOWICZ
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTODYDZIAŁ: ANNA ŁABĘCKA, ANIA ŁABĘCKA@FRATRIA.PL
OBROBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE
WWW.WSIECI.PRAWDY.PL

WPLAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO
WYSŁĘKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA
E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE
WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARŃOWSKI
E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL
TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32
UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUGUSTYN MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, MAREK PYZA, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBINSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIEŹLIK, MARCIN WIKŁO, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, RAFAŁ ZAWISTOWSKI, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL:
PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ
Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH” POD NUMERAMI:
22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE
W GODZINACH 7⁰⁰ – 17⁰⁰.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KAKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOŹNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA
I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O.
WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
(WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE).
REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH.
OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU
POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY.
BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH
PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST
ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

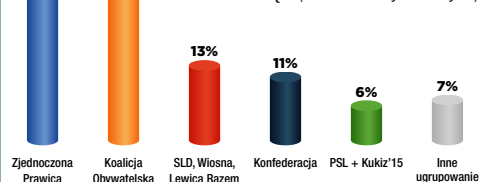


FOT. NA OKŁADCE: A. WIKTOR, K. KRZYSZTOF, K. KANEWSKI, REPORTER, SHUTTERSTOCK, P4

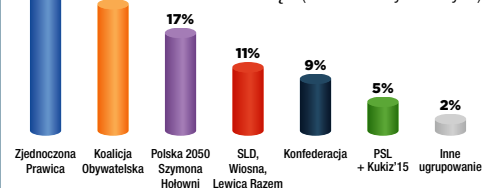


pracownia
Social Changes
dla **wPolityce.pl**

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddąłby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdeterminowanych)

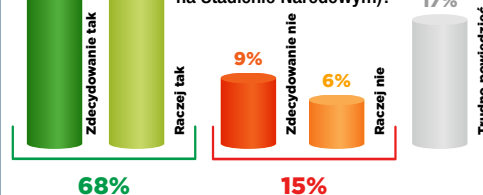


Niech wyobrazi sobie Pani/Pan, że w wyborach startują poniższe partie. Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddąłby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdeterminowanych)

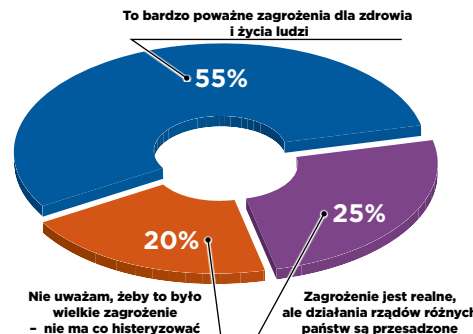


Czy popiera Pani/Pan decyzję o przygotowaniu

dodatkowych szpitali tymczasowych na stadionach, w centrach konferencyjnych lub innych tego typu miejscach w związku z rosnącą liczbą zakażeń koronawirusem w Polsce (np. na Stadionie Narodowym)?



Które z poniższych stwierdzeń najlepiej opisuje Pani/Pana poglądy na temat epidemii koronawirusa?



Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1060. Zakres czasowy badania 23–26 października 2020 r.

#Zielony
Zwrot
TAURONA

Tak widzimy przyszłość – pełną zielonej energii

- zrób Audyt z TAURONEM i popraw efektywność energetyczną w firmie
- postaw na Zarządzanie Energią i zoptymalizuj pracę urządzeń HVAC
- wybierz Redukcję Mocy i zyskaj środki finansowe po redukcji zapotrzebowania

Razem z nami buduj zieloną przyszłość
i włącz się w **#ZielonyZwrotTAURONA**



Musimy zatrzymać tę rewoltę

Nasi przeciwnicy mówią, że to wojna. Chcą zniszczyć tożsamość narodową, rozbić rodziny, wprowadzić ludzi w przestrzeń materializmu, konsumpcjonizmu, hedonizmu, nihilizmu. Konieczna jest współpraca w ramach dobra wyższego naszej ojczyzny

Z Robertem Bąkiewiczem, prezesem Stowarzyszenia Marsz Niepodległości, rozmawia Marek Pyza

Jak się ma Straż Narodowa? Ilu dziś, w czwartkowe przedpołudnie, was jest?

Robert Bąkiewicz: Nie wiem [śmiech]. Przyszło kilkadziesiąt tysięcy maili. I cały czas spływają kolejne. To zapewne wynik agresji na kościoły, na Chrystusa i na wiernych. Jeśli miałbym zebrać naszą aktywność w czasie tych kilku dni, to w skali całego kraju doliczylibyśmy się kilkunastu tysięcy osób, które stanęły z nami naprzeciwko tej barbarii. Z wszystkimi oczywiście nie mamy kontaktu, to jest niemożliwe. W niektórych miasteczkach ludzie sami się organizują.

Jak można w krótkim czasie zaplanować nad taką falą odzewu? Jak to wygląda od kuchni?

Odpisujemy na wiadomości dzień i noc. To ogromna praca logistyczna, koordynacyjna. Zwłaszcza że środowiska lewicowe nam w tym przeszkadzają. Spamują te skrzynki, więc nieco dłużej filtrujemy wiadomości. Na razie przy tej centralnej rekrutacji elektronicznej działa z naszej strony kilka osób. Przy lokalnej, wojewódzkiej – ok. 25. A są jeszcze liderzy w konkretnych miejscowościach.

Jak weryfikujecie zgłoszenia? W formularzu na stronie internetowej można napisać tylko kilka słów o sobie. Na tej podstawie musicie decydować, do kogo się odezwać.

To faktycznie trudne zadanie. Proszę zwrócić uwagę, że mamy do czynienia z pospolitym ruszeniem i istnieje duże

ryzyko, że wśród zgłaszających się mogą się znajdować ludzie o zupełnie przeciwnych poglądach. Nie wykluczam pojedynczych przypadków osób, które nie będą pasowały do działań, jakie podejmujemy. Ale ci liderzy w terenie dokonują dodatkowej selekcji, jeśli widzą, że któryś z chętnych nie powinien się wśród nas znaleźć. Trzeba pamiętać, że to nie jest formacja w sensu stricto, raczej próba organizacji lokalnych samoobron.

Sprawdzacie, czy ktoś może próbować was rozbijać?

Nie tylko. Mogą się zdarzyć osoby, które wykazują cechy charakteru uniemożliwiające zakładaną przez nas pracę, czyli defensywną obronę świątyń.

Kobiety też się zgłaszają?

Tak, ale apelujemy, by byli to głównie mężczyźni. Chodzi przecież o fizyczną obronę przed napastnikami. Dziś mamy ogromny problem męstwa, a to mężczyźni powinni brać odpowiedzialność za słabszych. Panie prosimy o działania logistyczne, informacyjne, a przede wszystkim o modlitwę.

Kim są osoby, które chcą się przylączyć do Straży Narodowej? Jak pan by ich opisał?

Trzonem są ludzie związani ze środowiskami patriotycznymi, narodowymi. Ci, którzy byli zaangażowani w straż Marszu Niepodległości. Ale to nie są tylko narodowcy, patrioci, ale ogólnie osoby o poglądach prawicowych, których łączy najczęściej szacunek do wiary katolickiej i cywilizacji łacińskiej. Niektórzy już kiedyś działali, a dziś, rozumiejąc zagrożenie, wracają do społecznej aktywności. Są też tacy, którzy po prostu wstali z foteli i stwierdzili: „Do cholery, najwyższa pora coś z tym wszystkim zrobić”. Ta trzecia grupa jest w mojej ocenie najliczniejsza. Ich impuls emocjonalny jest bardzo silny. Wchodzenie agresorów do polskich świątyn w przeszłości z reguły bardzo źle się dla napastników kończyło. Od potopu szwedzkiego po bolszewików idących z ateistycznymi hasłami na sztandarach. Nawet w czasach PRL ludzie skrywali się przed ZOMO w kościołach, bo tam był azyl. Dziś w wolnym państwie ten azyl jest przełamany przez obywateli, którzy walczą z naszymi przywiązaniami. Wyobraźmy sobie analogiczną sytuację z żydowskimi synagogami albo meczetami. Myślę, że cała Polska i zagranica huczałaby, gdyby takie akty barbarzyństwa dotyczyły tych miejsc. Dzieje się coś zupełnie niewyobrażalnego, a środowiska polityczne i medialne wspierające protesty w ogóle na to nie reagują.

Grozę widać w samych policyjnych statystykach – do środy było 79 uszkodzonych elewacji kościołów, 22 wtargnięcia na msze.

Myślę, że te liczby w rzeczywistości są wyższe. Wiele ataków nie było zgłaszanych. Księża się boją, są zastraszeni,

nieprzygotowani na te sytuacje, więc ich nie nagłaśniają.

Jak wygląda wasz kontakt z nimi? Odzywają się w obawie, że u nich w parafii może się wydarzyć coś niedobrego?

Tak, kapłani proszą o wsparcie. Czasem tacy, którzy np. jeszcze niedawno nie chcieli podjąć inicjatywy różańca w intencji abortowanych dzieci. Zapytałem jednego z księży, czy pamięta, jak kilka tygodni temu odmówił nam poparcia w organizacji marszu różańcowego, bo „sprawa wydawała się zbyt kontrowersyjna”. Przez tę letniość, niejednoznaczność, niewyrażanie opinii stricte katolickich duża część młodego pokolenia stoi w opozycji do Kościoła.

Wchodzenie agresorów do polskich świątyn w przeszłości z reguły bardzo źle się dla napastników kończyło. Od potopu szwedzkiego po bolszewików idących z ateistycznymi hasłami na sztandarach

Po co właściwie Straż Narodowa, skoro istnieją w waszym środowisku Roty Niepodległości?

Bo one zajmują się kwestiami społeczno-politycznymi. Nie zamierzamy tego łączyć. Rozumiemy, że część osób gotowa bronić kościołów nie chce się angażować w działalność społeczno-polityczną. A nam nie chodziło o promowanie jakiegoś szyldu, lecz skuteczność podjętych działań.

To jest wojna?

Tak krzyczą nasi przeciwnicy. Tak to wygląda. Na pewno to wojna cywilizacyjna. Według mnie to preludium rewolucji. Jeśli nikt nad tym nie zapanuje w najbliższych dniach, może się to katastrofalnie skończyć. Płomień nienawiści i masowość protestów wskazują, że będzie bardzo ciężko je

wygasić. Emocje są rozpalone do czerwoności. Ogromną odpowiedzialność powinny też wziąć media z obu stron sporu politycznego. Napuszczanie Polaków na siebie, przynajmniej od 10 lat, jest czymś wyjątkowo złym. Prowadzi do tego, że niektórzy nie są już w stanie porozumieć się przy rodzinnych stołach. A wszystko to bazuje w dużej mierze na manipulacji, na wybranych faktach, które układają się pod pożądaną tezę. Podsyćane konflikty skutkują chaosem na ulicach polskich miast. Strona lewicowo-liberalna ponosi tu zdecydowanie większą odpowiedzialność. Ale wszyscy politycy powinni odmówić Confitetur, uderzyć się w piersi i uświadomić sobie, do czego to zmierza.

Do czego?

Do rozlewu krwi. Z naszych informacji wynika, że do Polski przyjechała już niemiecka Antifa.

Skąd to wiecie? Dokąd przyjechali?

Nie mogę podać źródeł, ale mamy tę wiedzę. Np. ten bandycki napad, do którego doszło w Poznaniu, czyli dźgnięcie nożem jednego z obrońców kościoła, jest tego dowodem. Prawdopodobnie Antifa stoi też za atakiem w Wołominie, gdzie człowiek trafił do szpitala z bardzo ciężkimi urazami głowy. Myślę, że polskie służby dokładnie wiedzą, że tacy ludzie już się tu znajdują.

Antifa tylko czeka na takie okazje?

To bojówki neomarksistowskie, anarchistyczne, które swoje korzenie wywodzą z lat 70., z organizacji terrorystycznych działających na terenie Niemiec. W latach 80. były świetnie szkolone, przygotowywane technicznie. W Polsce Antifa też istnieje, dużego poparcia dotychczas na szczęście nie miała, ale po tych manifestacjach jej siła może wzrosnąć. Dziś polem walki z Antifą jest Europa Zachodnia czy USA. Za oceanem bardzo dobrze widać ich działania rewolucyjne i nawet próby odrywania jakichś obszarów od administracji publicznej i wprowadzania własnych, anarchistycznych „praw”. Wprowadzają chaos na ulicach Stanów Zjednoczonych, tam też są ofiary, wielu rannych, obrabowane

sklepy. Wykorzystują do tego jakikolwiek pretekst. W Polsce jest nim dziś aborcja.

A jeśli ci rewolucjoniści zmieniają taktykę i zamiast atakować świątynie, skupią się np. na siedzibach partii – są takie pomysły – to okażecie się niepotrzebni?

Domów partii nie będziemy strzec, niech sobie politycy radzą sami. Ale to, co się obecnie dzieje, może być okazją do konsolidacji środowisk katolickich – w sensie ideowym, edukacyjnym, być może współpracy z Kościołem, który obiektywnie przeżywa głęboki kryzys. Może to też czas obudzenia się kapłanów i powrotu do prawdziwej katolickiej doktryny, nierozmywania zasad panujących od dwóch tysięcy lat. Ta praca formacyjna, ewentualne przygotowywanie się do takich sytuacji, jest jak najbardziej na miejscu. Jeśli natomiast nie będzie dochodziło do niczego zdrożnego, to chwała Bogu! Będziemy się bardzo cieszyli. My nie jesteśmy anarchistami, nie czekamy na to, by walczyć na ulicach, mamy swoje rodziny, dzieci. Nie jesteśmy szaleńcami, którzy chcieliby się z kimś potykać na śmierć i życie.

À propos rodzin, Strajk Kobiet upublicznił kilka prywatnych adresów zamieszkania swoich wrogów, m.in. pana. To kolejne przekroczenie granicy, z jakim się dotychczas w Polsce nie stykałismy.

To tylko potwierdza tezę o ich rewolucyjnych działaniach. Spływa też do mnie wiele gróźb karalnych – esemesami, telefonami, poprzez komunikatory. Zapowiadają zrobienie mi krzywdy, piszą, że „ekipy się na mnie szykują”. Służby państwowe nie podejmują działań.

Zgłosił pan to policji?

Prosiłem o patrolowanie okolic mojego domu. Zaraz po naszej rozmowie jadę złożyć szczegółowe informacje. Ale dziwię się, że policja potrafi szybko i skutecznie ścigać ludzi, którzy napisali w internecie jakąś głupotę, tu zaś wiemy, jaka organizacja naraziła mnie na niebezpieczeństwo, a działań – jak na razie – brak.

Jak wygląda wasza współpraca z policją podczas obrony kościołów?

Co do zasady policja jest winna eskalacji konfliktu. Oczywiście pośrednio, bo zostały podjęte polityczne decyzje, by nie powodować zwiększenia kryzysu poprzez reagowanie i stosowanie środków przymusu bezpośredniego nawet w sytuacji, gdy przeciwnik dokonuje aktów zasługujących na ukaranie. A to tylko rozzuchwala tamtą stronę. Dlatego w poniedziałek leciały w stronę obrońców kościoła kamienie, byli ranni, używano jakichś pałek, gazu itd. Neobolszewia została ośmielona brakiem reakcji policji. Przed kościołem św. Aleksandra na pl. Trzech Krzyży policja po prostu zesza

Co do zasady policja jest winna eskalacji konfliktu. Oczywiście pośrednio, bo zostały podjęte polityczne decyzje, by nie stosować środków przymusu bezpośredniego nawet w sytuacji, gdy przeciwnik dokonuje aktów zasługujących na ukaranie. A to tylko rozzuchwala tamtą stronę

z pola walki i pozwoliła nas – kilkadziesiąt osób – atakować przez rozjuszony wielotysięczny tłum. Bezpośrednio odpowiadają za to politycy, którzy w obawie przed wojną, wybrali hańbę. A mają i hańbę, i wojnę.

Ale przecież szef MSWiA wydał oświadczenie, w którym wyliczał zastrzymanych, sprawy skierowane do prokuratury oraz dość ostro zapowiedział, że policja reaguje i będzie reagowała.

Ale policja jest z zasady w tych wydawnictwach bierna. Trzeba też stwierdzić, że protesty tak się rozszerzyły, że w tej chwili nawet nie ma tylu funkcjonariuszy,

by zapanować nad sytuacją. Jest też pewien wewnętrzny problem w policji, która jest podzielona w sprawie wyroku Trybunału Konstytucyjnego.

Chcą dołączyć do protestujących?

Wręcz przeciwnie. Czasem chcieliby interweniować, lecz nie mogą. Widzą agresję, szaleństwo tego tłumy, wręcz satanistyczną wściekłość, wycie, knajacki, neobolszewicki język, którego się nie spotyka w przestrzeni publicznej. Nawet na meczach piłkarskich w latach 90., gdy kibole byli zmurą mundurowych, nie było takich scen. Nigdy nie spotkałem się z czymś takim, co dzieje się teraz przed kościołami. Nie widziałem, by nastoletnie dziewczęta – ale i starsze panie – używały takiego żargonu, by pokazywały takie gesty, trzymały tak wulgarne transparenty. Kulturalni ludzie tego po prostu nie robią.

Wasi przeciwnicy powiedzą, że wy przecież nie jesteście aniołkami, którzy brzydzą się przekleństwami.

Oczywiście, ale ani teraz nie używam wulgaryzmów, ani nie robię tego publicznie, staram się ich unikać również w życiu prywatnym. A poziom tego knajackiego języka na ulicach przekracza wszelkie granice.

„Wyp...” to jedno z podstawowych haseł tych tłumów. Nawet część mediów wydaje się tym zachwycana.

To jest coś niebywałego. Wyobraźmy sobie, że katolicy, stojąc przed kościołami, krzyczą do swoich oponentów: „Wyp...”. I skandują tak godzinami. Przecież te wszystkie lewicowo-liberalne media grzmiałyby, że to ludzie niegodni szacunku i jakichkolwiek praw obywatelskich. Natychmiast by ich dehumanizowano. Zresztą takie próby się podejmuje. Ich tolerancja jest zawężona tylko do poglądów zbieżnych z własnymi. Wszystkie inne są faszyzmem, ksenofobią, rasizmem, antysemityzmem. Te stygmaty są rzucane jak z rękawa i brakuje przestrzeni na jakąkolwiek merytoryczną dyskusję. „Materiał ludzki” został zupełnie przerobiony, oderwany od fundamentów cywilizacyjnych. Jeśli nie jesteśmy w stanie ustalić, czym jest



Fot. Lukasz Gdalk / PoliakPress

W niedzielę 25 października kilkudziesięciu osób zakłóciło mszę św. w poznańskiej katedrze. W świątyni urządzili proaborcyjny wiec

dobro i zło, bo tamta strona wszystko relatywizuje i subiektywizuje jako wychodzące z wnętrza człowieka i mogące ulegać modyfikacjom, to nie ma przestrzeni do debaty. My wiemy, czym jest prawda, jesteśmy w stanie to ocenić, powołując się na filozofię klasyczną, na tomizm, na naukę Kościoła katolickiego. Ta ostatnia jest uniwersalna, bo wychodzi daleko poza same akty religijne. Modelowała rzeczywistość, w której żyli nasi przodkowie. A ta hołota tego nie zna. To są biedni ludzie, my się za nich modlimy. Ale w sytuacji obrony w ostateczności jesteśmy gotowi do walki fizycznej, jeśli będzie taka potrzeba.

Z czym właściwie od tygodnia mamy do czynienia w Polsce? Jaki cel próbuje się zrealizować?

Nie wiem, czy cały tłum do tego zmierza, ale inspiratorzy na pewno chcą głębokiej przemiany społecznej i obyczajowej. Pomimo 45 lat PRL i 30 lat obróbki lewicowo-liberalnej w III RP Polska w swej naturze wewnętrznej wydawała się jeszcze konserwatywna w stosunku np. do Europy Zachodniej. Widać było zniecierpliwienie liberałów za granicą tym, że to przywiązanie do katolicyzmu, cywilizacyjnych podstaw uniemożliwia przeprowadzenie pewnych zmian społecznych, jakie udały się u nich. Ta rewolucja w mojej ocenie jest po to, by zniszczyć tożsamość narodową, rozbić rodziny, wprowadzić ludzi w przestrzeń materializmu, konsumpcjonizmu, hedonizmu, nihilizmu.

To cel dalekosiężny. A czy krótkoterminowym, pewnym etapem na zasadniczej drodze, jest obalenie rządu?

Zapewne tak. Przy tego typu wielkich manipulacjach wroga trzeba pokazywać z bliska, konkretnie. Jak najdokładniego narysować – kreską brzydką, okrutną, byśmy mieli w stosunku do niego negatywne emocje.

I na te potrzeby wdrażany jest scenariusz Kramka prowadzący do „wyłączenia rządu” i „zatrzymania państwa”?

Z pewnością. Siły zewnętrzne są bardzo zainteresowane odpowiednim „reagowaniem” w Polsce. Ale trzeba tu zaznaczyć, że rząd stał się zakładnikiem zobowiązań wobec Brukseli wokół kredytowania różnych deficytów związanych z pandemią. Obawia się ataków za to, że nie jesteśmy państwem „tolerancyjnym” i nie wyznajemy tych antywartości.

Sporo z pana strony krytyki PiS, a przecież od paru dni mówi się o was „bojówki Kaczyńskiego”.

Jak dyskutować z taką manipulacją? Obraz medialny nie ma za wiele wspólnego z rzeczywistością. Jestem krytyczny wobec wielu działań Prawa i Sprawiedliwości. Ale jeśli zaszłaby taka potrzeba, to dla dobra ojczyzny jesteśmy w stanie wspólnie bronić polskich fundamentów przed zewnętrzną ingerencją.

Dopuszczacie współpracę z partią rządzącą?

Jestem państwowcem, więc wolę rząd, z którego jestem mniej zadowolony, od rządu, który jest tylko pacynką np. Berlina. Jest oczywiście, że w sytuacji zagrożenia naszej państwowości staję po stronie państwa. Na tym polega odpowiedzialność. Sięgnijmy do przedwojennej analogii. Wówczas istniał spór między pilsudczykami a narodowcami. Dziś można powiedzieć, że neo-sanacją jest PiS – prezes Kaczyński się do tego często odnosi – a my jesteśmy spadkobiercami formacji narodowych. W 1939 r. i podczas okupacji narodowcy współpracowali ramię w ramię z sanacją, broniąc Polski, choć mocno krytykowali przygotowania do wojny czy politykę zagraniczną. To postawa godna naśladowania.

Pytam o to, bo zwróciło moją uwagę wystąpienie Janusza Korwin-Mikkego, jednego z liderów Konfederacji (tego skrzydła mniej wam bliskiego). Powiedział on, że w wielu sprawach nie zgadza się z Jarosławem Kaczyńskim, ale grzmiał z mównicy sejmowej, tak definiując protesty uliczne: „Ci ludzie świadomie prowokują rewolucję. Są gotowi poświęcić ludzi. Grozi nam przejęcie władzy przez rewolucyjną lewicę”. Pobrzmiewa tu zapowiedź łagodzenia konfliktów między formacjami wobec ataku wspólnego wroga – i politycznego, i szerzej antypolskiego. Coś, co ujął też poeta Wojciech Wencel, a co wy podajecie dalej w swoich mediach społecznościowych: „Wobecnej sytuacji wszelkie teoretyczne spory na prawicy przestają mieć znaczenie. Będę współpracował z każdym, kto chce realnie bronić kościołów i polskiej kultury. Nie gadajmy. Działajmy”.

Akurat w tym wypadku zgadzam się ze słowami prezesa Janusza Korwin-Mikkego. To liberał, ale tu ma 100 proc. racji. Pamiętamy z rewolucji bolszewickiej, że zachowanie służb carskich było łagodne wobec manifestantów i rozbestwilo ich na tyle, że rewolucja eksplodowała i była nie do opanowania. Dziś ktoś chce wywołać rewoltę na naszych ulicach. A skoro tak, to rację ma Wojciech Wencel, mówiąc, że współpraca w ramach dobra wyższego naszej ojczyzny jest konieczna.

Katolicka samoobrona



Do Straży Narodowej lawinowo ruszyły zapisy ochotników, chcących bronić kościołów przed agresywnymi protestami. Ale tysiące katolików w całej Polsce organizuje się samoistnie, by wesprzeć swoje parafie, świątynie i pomniki świętych.

Czy Polska katolicka przebudziła się z letargu?



**JAKUB AUGUSTYN
MACIEJEWSKI**

Tego nie zobaczycie w lewicowych ani liberalnych mediach, a relacje konserwatystów nie dotrą do wszystkich Polaków. Protesty przeciwko wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego, po wulgarnych wezwaniach przez feministki Martę Lempart i Klementynę Suchanow, skierowały się przeciwko Bogu, Kościołowi i katolikom. Wierni poczuli się wezwani do obrony swoich wartości. Przed świątyniami w całym kraju zebrało się pospolite ruszenie parafian – czasem

w obecności kordonów policji (Warszawa, Częstochowa, Kraków), a czasem samotnie – zwłaszcza w mniejszych miejscowościach – czuwając z różańcami w rękach i modlitwą na ustach.

„JULKI”

Piotr, młody prawnik, sprawia wrażenie, jakby od dawna spodziewał się wybuchu antykościelnych nastrojów. – To narastało. Przez całe lata słyszałem coraz więcej infantylnych komentarzy przeciwko Kościołowi i tradycji katolickiej – mówi. – Wiesz – dodaje – „Julki”. Piotr używa określenia, które ostatnio robi karierę w internecie. Dla niego „Julki” to zagubione w nowoczesności dziewczyny, zniewolone pseudokulturą i kryzysem męskości, ale w internetowej publicystyce opisuje się je ostrzej: jako

nerwowe dziewczyny, które uważają się za tolerancyjne, postępowe i oświecone, a w konfrontacji ze stroną przeciwną reagują agresją, histerią i płaczem.

Nic więc dziwnego, że gdy feministyczne aktywistki zapowiedziały ataki na kościoły, Piotr był gotowy. W poniedziałek 26 października szybko znalazł się przed kościołem św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu. – Z jakimś upodobaniem protestujący upatrzili sobie figurę Sursum Corda – opowiada. Ma na myśli XIX-wieczny pomnik Chrystusa dźwigającego krzyż – to tutaj aktywiści LGBT z takim upodobaniem zawieszali swoje flagi, to tutaj udali się protestować, gdy policja zatrzymywała agresywnego aktywistę Michała Sz. – Margot. – Stałem wśród tych młodych ludzi wznoszących wulgarnie okrzyki, obserwowałem wszystko od wewnątrz.

Gdy grupa obrońców Kościoła podjęła modlitwę – tłum oszalał – relacjonuje. Gdy w furiackim ataku protestujący wyrwali kabel nagłośnienia podającego modlitwę, trzeba było reagować, zasiać agresywnym ludziom dostęp do świątyni, sprzętu, modlących się ludzi. Na nagraniach z wydarzenia widzimy skowyt i krzyki protestujących proaborcjonistów. Tak na nich działa odmawianie różańca.

KATOLICY RUSZAJĄ DO OBRONY

W Szamotułach protestujących speszyło odmawianie różańca przez parafian, ale już w kościele św. Józefa w Pile nieznanymi sprawcy zdewastowali figurę patrona, krzyż i gabloty informacyjne. Pod Jasną Górę zjechali także obrońcy Kościoła z okolicznych miejscowości, ale gdyby nie policja, to agresywni protestujący zaatakowałiby modlących wiernych. W Poznaniu protestujący napadli trzonkami od siekier i noża na grupę katolików – ranna została jedna osoba, ku niej popłynęły wyrazy solidarności i modlitwy z całej Polski.

Na portalach społecznościowych powstały dziesiątki grup spod znaku „Chroń swój kościół” – zarówno dla całej Polski, jak i poszczególnych województw. W grupie „Stop aborcji” kobiety wspierają się nawzajem wobec szykan w pracy czy wśród znajomych.

– Podziwiam Roberta Bąkiewicza i Straż Narodową, ale chciałbym, żeby ludzie w Polsce wiedzieli, że katolicy organizują się w setkach mniejszych i spontanicznych grup – słyszę pod jednym z kościołów. – Ja w ich wieku się ląłem z mundurowymi, ale to był stan wojenny – wspomina z kolei pan Andrzej, rodowity warszawiak. – Dwóch braci mojej babci walczyło w powstaniu warszawskim, Grupa Północ, Zgrupowanie Róg, a to zobowiązuje – tłumaczy swoje zaangażowanie w obronę kościołów. Z przejęciem obserwuje wulgarny tłum historycznej młodzieży, pokazującej środkowe palce figurze Chrystusa na Krakowskim Przedmieściu. Za nami świetnie zorganizowane zaplecze – herbata, słodkie bułki rozdane przez panie, postawni mężczyźni obstawiają schody po obu stronach wejścia do świątyni. Kościół stał się twierdzą broniącą się przed oszalałym tłumem.

„NIE SZUKAMY MĘCZEŃSTWA”

Chłopaków z Bractwa Przedmurza trudno złapać na Krakowskim Przedmieściu. – Chodzimy od kościoła do kościoła i sprawdzamy, czy nie potrzeba interwencji – opowiada Wojciech. Grupa siedmiu czy ośmiu mężczyzn już samą swoją obecnością odstrasza pomniejsze grupki protestujących. To właśnie członek tego bractwa w ubiegły poniedziałek został ranny podczas ataku proaborcjonistów protestujących na placu Trzech Krzyży. Mężczyzna został sprawnie opatrzony w karetce pogotowia, ale jego zdjęcia szybko obiegły państwowe i konserwatywne media, te liberalne na temat agresji protestujących konsekwentnie milczą. – Panowie, nie boicie się? – pytam po incydencie, w końcu krwawa rana na głowie kolegi robi wrażenie. Chłopaki jak na zawołanie zdejmują czapki i pokazują mi ich wewnętrzną część – to utwardzane kaski BHP. – Nie szukamy męczeństwa, ale jesteśmy przygotowani do obrony kościołów. To teraz najważniejsze – mówią.

– Pod kościołem seminaryjnym spokój? – zagaduje nas para młodych ludzi. Mężczyzna należy do wspólnoty akademickiej Fides et Ratio. Wybrali się na spacer zobaczyć, co się dzieje. Nagle panowie się rozpoznają. – Graliśmy z wami w piłkę – rzuca jeden z chłopaków z Bractwa Przedmurza. – Strasznie skopaliście nam tyłki – dodaje ze śmiechem. To także częsty widok pod kościołami – odnajdują się tam aktywni parafianie, członkowie wspólnot katolickich, kibice, narodowcy, słowem – pobożni patrioci.

„SĄ Z NAMI MĘCZYŻNI”

Ola i Ala przyszły się pomodlić przed kościołem św. Anny. Poznały się w pracy, w konserwatywnym środowisku, dzięki czemu unikają nieprzyjemnych uwag nastawionych proaborcyjnie kobiet. – Wielu przechodzących dziękuję nam za modlitwę. I za świadectwo – mówi Ala, która pracuje, studiuje i mieszka w Warszawie. Czy dziewczyny się nie boją? Latające w stronę obrońców kościołów przedmioty nie wybierają płci. – Są z nami mężczyźni – odpowiada z pewnością siebie Ola. – Gdy protestujący zakłócili mszę w św. Krzyżu, obrońcy kościoła wynieśli ich na zewnątrz – relacjonuje. Szarpanina pod-

czas nabożeństwa? – Nie, po prostu wzięli ich pod ramiona i wynieśli – odpowiada dziewczyna, pokazując, że chłopaki byli dużych rozmiarów i nikt im się nie opierał. Ala jest spoza Warszawy, z mniejszej miejscowości. W czasie „dyżuru” przed kościołem zerka do telefonu – w jej rodzinnym miasteczku trwa „spacer” proaborcjonistów, dziewczyna chce wiedzieć, czy doszło do incydentów. Tam również są obrońcy świątyni. Kibice klubów piłkarskich nie są rozmowni – na wielu forach internetowych umówili się, że nie będą się szerzej wypowiadać, by nie być przypisanymi do żadnej partii politycznej. Fani Legii czuwają w różnych częściach Warszawy, jednego udaje mi się pociągnąć za język. Niechętnie mówi o strajku kobiet, niektórym kibicom też nie podoba się wyrok Trybunału Konstytucyjnego. – Ale z dala od kościołów – komentuje stanowczo chłopak. Obok nas przechodzi grupa zamaskowanych legionistów. „J...bać Antife!” – wołają rytmicznie. Mój rozmówca się rozpromienia. Tak, na ten najgorszy scenariusz – prowokacje ze strony zawodowych ultralewackich zadymiarzy – kibice też są gotowi. Plotki głoszą, że niemieckie grupy ekstremistów już przyjechały do Polski. – Niech próbują – rzuca mi krótko mój rozmówca.

MAMY OBIETNICĘ ZWYCIĘSTWA

Ataki na kościoły przyspieszyły kilka lat temu. „Kler” Smarzowskiego i filmy dokumentalne braci Sekielskich rozbudziły antykatolickie nastroje. Być może wtedy, gdy księża i zakonnice byli zaczepiani na ulicach, incydentalnie wyzywani albo oczerniani w mediach – reagowaliśmy zbyt ospale, zbyt łagodnie. Ale i obecny zryw nie wziął się znikąd – w ciągu kilku dni do Straży Narodowej zgłosiło się ponad 30 tys. ludzi, a w innych grupach: duszpasterskich, akademickich, parafialnych, Młodzieży Wszechpolskiej ochotników może być drugie tyle. Codzienna praca i tworzenie wspólnot katolickich pomaga w trudnych chwilach zmobilizować duże siły. Ale czy wystarczające? Czy wygramy z szalejącą nienawiścią? – Na pewno – słyszę pod jednym z warszawskich kościołów. – Mamy to na Piśmie – mówi jeden z młodych obrońców. Na Piśmie przez wielkie „P”. Biblia obiecuje zwycięstwo.

Modlitwa

kontra bluzgi

Tak otwartych i agresywnych ataków na Kościół nie było jeszcze w Polsce od upadku komunizmu. Co one mówią o dzisiejszym społeczeństwie, a zwłaszcza o młodzieży, która wiodła prym w antykościelnych akcjach?



GRZEGORZ GÓRNY

Dzień 22 października z pewnością przejdzie do historii najnowszej Polski. Tego dnia Trybunał Konstytucyjny RP wydał wyrok zakazujący aborcji eugenicznej. Opowiedziało się za tym 13 spośród 15 sędziów TK (dwóch złożyło zdania odrębne). Właściwie nie mieli oni wyjścia, ponieważ zapis zawarty w konstytucji z roku 1997, że państwo „zapewnia każdemu czło-

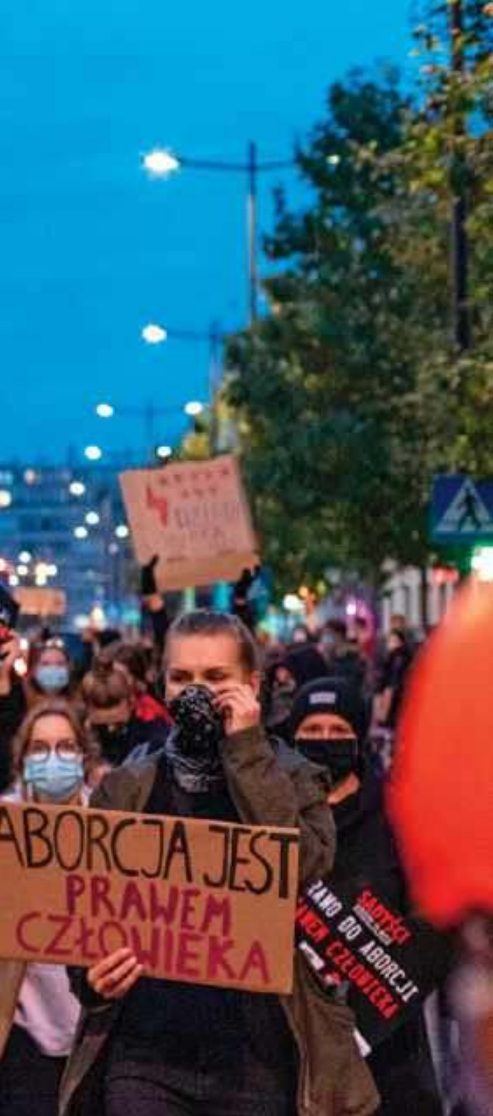
wiekowi prawną ochronę życia”, nie pozostawiał im pola manewru. Ich zadaniem było nie tworzenie prawa, ale jedynie jego wykładnia oraz orzeczenie o zgodności bądź niezgodności z ustawą zasadniczą. Ta sama wykładnia prawa przyświecała zresztą Trybunałowi Konstytucyjnemu pod przewodnictwem Andrzeja Zolla, gdy w 1997 r. wydawał werdykt o nielegalności aborcji na życzenie.

KONSTYTUCJA! KONSTYTUCJA!

Orzeczenie opierało się na konstytucji, której nie napisali sędziowie TK, politycy PiS czy biskupi. Została ona uchwalona 2 kwietnia 1997 r. przez Zgromadzenie Narodowe, czyli połączone izby Sejmu i Senatu, głosami SLD, PSL, UW i Unii Pracy.

25 maja 1997 r. społeczeństwo w referendum konstytucyjnym opowiedziało się za jej przyjęciem większością 53,45 proc. głosów. 16 lipca 1997 r. konstytucja została podpisana przez ówczesnego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Przewodniczącymi Komisji Konstytucyjnej, która prowadziła prace nad tekstem ustawy zasadniczej, byli m.in. Aleksander Kwaśniewski i Włodzisław Cimoszewicz.

Tak więc obecna konstytucja ma potrójną legitymizację narodową. Po pierwsze, została uchwalona przez posłów i senatorów wybranych przez społeczeństwo w wyborach parlamentarnych. Po drugie, została poparta przez większość obywateli głosujących w ogólnonarodowym referendum. Po trzecie, została podpisana przez prezydenta wybranego



Fot. Toranore / Shutterstock

w wyborach powszechnych. W tym sensie była ona wyrazem woli społeczeństwa polskiego. I to właśnie z tej konstytucji wynika prawna ochrona życia człowieka, nawet jeśli jest on obciążony chorobą.

Orzeczenie TK wpisuje się w dziedzictwo prawodawstwa rzymskiego, a co za tym idzie – całej tradycji świata zachodniego. Kiedy na jednej szali kładzie się bowiem życie ludzkie, nie można przywoływać argumentu konfliktu wartości, gdyż prawo do życia jest ważniejsze od innych, nawet najbardziej słuszych praw. W tym sensie to większość państw zachodnich, które wprowadziły aborcję, sprzeniewierza się temu dziedzictwu.

Ustawodawstwo krajów dopuszczających ten proceder (np. ustawa Veil-Pelletier we Francji, paragraf 218 w Niemczech, wyrok Sądu Najwyższego w sprawie Roe versus Wade w USA czy ustawa nr 194 we Włoszech) stwierdza wyraźnie, że płód jest istotą ludzką, jednak w pewnym okresie jego życie zostaje wyjęte spod ochrony prawnej państwa.

Orzeczenie TK, przyjęte w dniu liturgicznego wspomnienia św. Jana Pawła II, nie stało się okazją do świętowania triumfu cywilizacji życia. Spotkało się z błyskawiczną reakcją środowisk proaborcyjnych. Na ulice wyszli ci, którzy do tej pory domagali się od władz respektowania konstytucji

Wyrok TK oznacza, że Konstytucja RP gwarantuje ochronę życia także dzieciom chorym, kalekim i ułomnym, uważanym za „niedoskonałe”, „nienormalne” i „niepełnowartościowe”. Wyjmowanie ich spod ochrony prawnej to znana z historii praktyka eugeniczna, tylko mechanizm selekcji – na skutek rozwoju badań prenatalnych – pozostaje inny.

Orzeczenie Trybunału, przyjęte w dniu liturgicznego wspomnienia św. Jana Pawła II, nie stało się jednak okazją do świętowania triumfu cywilizacji życia, ponieważ spotkało się z błyskawiczną reakcją środowisk proaborcyjnych. Na ulice wyszli ci, którzy do tej pory domagali się od władz respektowania konstytucji. Teraz zaczęli protestować przeciw wyrokowi opartemu właśnie na tym dokumencie.

TU NIE MA MIEJSCA NA DYSKUSJĘ

Wyrok TK stał się iskrą, która roznieciła pożar. W większych miastach w całym kraju – mimo ograniczeń związanych z epidemią koronawirusa – zaczęły się zbierać demonstracje. Ich znakiem rozpoznawczym stał się wulgarny język (j...ć, wyp...dać, ch...), obraźliwe hasła na murach, paraliżowanie ruchu ulicznego i ataki na kościoły. Szybko się okazało, że w tych protestach chodzi o coś więcej niż tylko o zmianę prawa na proaborcyjne.

Stwierdziła to wprost posłanka KO Aleksandra Gajewska, pisząc na Twitterze: „Sorry za utrudnienia, mamy rząd

do obalenia”. Wśród demonstrantów natychmiast znaleźli się politycy totalnej opozycji, którzy nie przegapią żadnej okazji, by uderzyć w obóz rządzący. To oni mobilizowali przeciwników obecnej władzy, których nie brakuje w większych miastach, do wyjścia na ulice.

Jednak to nie oni nadawali ton protestom. Przeważała w nich młodzież, głównie licealna, lecz także studencka, będąca pierwszą generacją wchodzącą w dorosłość, która nie pamięta Jana Pawła II. Dla nich termin „pokolenie JP2” to zjawisko historyczne, polski papież zaś bardziej kojarzy im się

z bohaterem złośliwych memów internetowych niż z rzeczywistą postacią, umiejącą kiedyś porywać za sobą ludzi, którzy byli wtedy w ich wieku.

Dzisiejsza młodzież, jak każda zresztą, jest idealistyczna, pełna marzeń, dobrej woli, pragnąca zmieniać otoczenie i zburzona przeciw światu dorosłych. Wielokrotnie w dziejach te naturalne cechy młodych pokoleń ujawniały się podczas przełomów dziejowych. Były one jednak również wykorzystywane jako taran do przeprowadzania rewolucji. Wystarczy poczytać pamiętniki i wspomnienia z Rosji (z lat 1917–1920) czy Hiszpanii (z lat 1936–1937), by odkryć ten sam namiętny nastrój, entuzjazm i upojenie uczestnictwem w masowych wydarzeniach uderzających w stary porządek.

W obu wspomnianych przypadkach agresja obracała się przeciw chrześcijańskim świątyniom oraz duchowieństwu. Nie inaczej było w Polsce, gdzie głównymi obiektami ataków stały się kościoły w całym kraju. To one stanowiły główny cel agresji.

Symbolicznego wyrazu nabiera w tym kontekście scena pod bazyliką Świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, gdzie grupa wiernych odmawiała różaniec, a naprzeciw niej rozwścieczony tłum mijał przekleństwa. Z jednej strony spokojna modlitwa, z drugiej – wycie i wrzask. Z jednej strony „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Mario”, z drugiej – „j...ć Kościół” i „wyp...dać!”.

Już teraz trwa mitologizacja tych wydarzeń w świadomości ich uczestników. Mowa jest nawet o rewolucji październikowej 2020. Chodzi o to, by mieli oni swoje doświadczenie pokoleniowe, do którego będą mogli się odwoływać jako wydarzenia wspólnototwórczego. Tak jak generacja ich rodziców i dziadków, która podczas mszy papieskich wołała: „Zostań z nami!”, lub śpiewała: „Boże, coś Polskę”, tak oni mają ze wzruszeniem wspominać czasy, gdy krzyczeli: „J...ćkler!”, „Wyp...dalać!”.

Wprost wyraził to Jan Hartman, pisząc: „To doświadczenie ich ukształtuje, lecz na razie chodzi po prostu o zwycięstwo. Nie o kompromis, lecz o to, co mieści się w naczelnym hasle rewolucji. Hasło nowatorskim i bezprecedensowym: »WYP...Ć!«. Z takim hasłem nie ma dyskusji”.

Hartman ma rację: tu nie chodzi o dyskusję, wymianę poglądów czy posługiwanie się rozumem. Przekleństwa mają zakrzyczeć możliwość merytorycznej debaty na argumenty, mają ją unieważnić. Dlatego po drugiej stronie pojawia się problem: jak reagować na takie zachowanie? Jak się przebić ze swoim komunikatem? Co z tego, że zwolennicy ochrony życia mają po swojej stronie wiele argumentów biologicznych, moralnych, filozoficznych czy prawnych, skoro nie chcą ich słuchać.

Oczywiście ta strategia nie była spontaniczna, lecz starannie opracowana, hasła wcześniej przygotowane, operacje przeprowadzone według planu, cele wcześniej wybrane. To robili wyszkoleni ludzie, znający reguły wojny miejskiej. Byli wśród nich członkowie Antify i aktywiści tęczęwej kadrówki, doskonale wiedzący, jak skanalizować buntownicze nastroje i zarządzać emocjami.

ZA KIM PÓJDZIE MŁODZIEŻ?

Z pewnością protestów po wyroku TK można się było spodziewać. Wszystkich zaskoczyła jednak skala agresji i wulgaryzmów, zwłaszcza wymierzonych w Kościół, ze strony młodzieży. To pokazuje, że stawką w tej walce jest nie tylko kształt ustawodawstwa chroniącego życie, choć środowiska lewicowe i feministyczne już teraz domagają się wprowadzenia aborcji na życzenie.

Jak napisał wspomniany Jan Hartman: „Polski Kościół po raz pierwszy w dzie-

jach ma masy ludowe przeciwko sobie. To przełom, »profanacja«, której skutków nie da się odwrócić. Kościół okazał się słaby – grom z jasnego nieba nie padł. Jest atakowany frontalnie i bez pardonu, w sposób, który dla niego jest niesłyszany i bluźnierczy. Dla młodzieży jest po prostu siedliskiem pedofilii, złodziejstwa, obłudy, żenady i zgnilizny moralnej. Nie będzie się z nim cackać”.

Za powyższą opinią kryje się realne pytanie: czy Kościół w Polsce stracił wpływ na młodzież? Na pewno na sporą część, ale czy na większość? Odpowiedź przyjdzie, gdy opadnie kurz bitewny i skończy się pandemia. Już teraz widać jednak, że trwający od marca brak realnego kontaktu nastolatków z parafiami sprzyja ich oddalaniu się od Kościoła.

O zjawisku tracenia wpływu na młodzież od dawna alarmowała część duszpasterzy i ewangelizatorów, jednak ich ostrzeżenia jakby nie przebiegały się do hierarchii. Zwracali oni np.

uwagę, że musi być coś wadliwego w obecnym modelu katechezy szkolnej, skoro dla wielu nastolatków bierzmowanie, które powinno być sakramentem dojrzałości chrześcijańskiej, zamienia się w „sakrament pożegnania z Kościołem”.

Oblicza się, że przeciętny uczeń uczęszczający na zajęcia religii (od zerówki do matury) ma ok. 1 tys. godzin lekcyjnych katechezy. Ile z nich poświęconych jest najbardziej drażliwym problemom, które

wywołują największą niechęć młodzieży do Kościoła i stają się powodem porzucenia wiary?

Agresja wobec Kościoła nie wzięła się znikąd. Ona dojrzewała od lat, a teraz znalazła ujście, oczywiście umiejętnie skanalizowane.

Jeśli biskupi i elity katolickie nie przemyślały tego doświadczenia i nie podejmą odpowiednich środków, to mogą się obudzić w świę-



Fot. Torwano / Shutterstock

tyniach, w których nie będzie już w ogóle młodzieży, tak jak dziś w Irlandii czy Hiszpanii. Po ostatnich wyborach prezydenckich wielu publicystów zastanawiało się, co powinno zrobić PiS, by pozyskać młodych. Dziś widać, że to pytanie jeszcze bardziej odnosi się do Kościoła.

BATALIA O DUSZĘ NARODU

Obecne starcie to na najgłębszym poziomie wojna o tożsamość duchową narodu. Po raz pierwszy od upadku komunizmu ujawniła się w Polsce na masową skalę siła manifestująca tak otwarcie swą nienawiść do Kościoła. Nawet komuniści nie posuwali się do tak jawnych i otwartych aktów agresji słownej i symbolicznej, by wdzierać się do świątyń, przerywać msze i głośno bluźnić.

Te wydarzenia nie wywołały jednak powszechnego oburzenia w mediach. Wielu publicystów usprawiedliwiali je, nazywając np. niszczenie kościołów „formą debaty” i zachęcając do kolejnych akcji. Liczni dziennikarze, którzy od lat przedstawiali rządy PiS jako totalne zło, a Kościół jako współnika zbrodniczej władzy, dawali przyzwolenie na „działania nadzwyczajne”, w tym na agresję.

Niewątpliwie przekroczona została pewna granica. Napisała o tym wprost zagrzewająca młodzież do boju Ewa Wanat: „Padło tabu. Pomazane sprayam kościoły: »J...ć kler!«. Msze, nienaruszalne dotąd misteria, przerywają wściekli młodzi ludzie, dla których takie rytuały jak przeistoczenie hostii w ciało Jezusa nie różnią się niczym od występów magika, krzykzenie do biskupa: »Jędraszewski wyp...dalaj!«, kiedy większości Polaków powiedzenie do księdza »proszę pana« zamiast »proszę księdza« nigdy nie przeszłoby przez usta... Padło tabu, okazuje się, że można to wszystko zrobić i żaden grom z jasnego nieba nie spada, ziemia się nie rozstępuje, ogień piekielny nie bucha. Że ten cały nimb wyjątkowości i nietykalności to tylko teatr i przebieranki.

To się już stało, Rubikon został przekroczony, zasłona opadła, prestidigitator zdemaskowany. Już go nie broni niewidzialna tarcza zaklęć i nie broni go lęk przed mocą tych zaklęć. Bojaźń boża się wyeksploatowała i prestidigitator musiał

wezwać do obrony policję. Już nigdy nie będzie tak, jak było”.

Ewa Wanat ma rację: dla wielu młodych ludzi to łamanie norm połączone z poczuciem bezkarności stanie się niewątpliwie wydarzeniem formacyjnym, kształtującym ich stosunek do Kościoła. Za agresją symboliczną już idzie agresja fizyczna. Po raz pierwszy od upadku komunizmu księża zaczynają się obawiać napaści i pobić.

Po ostatnich wyborach prezydenckich wielu publicystów zastanawiało się, co powinno zrobić PiS, by pozyskać młodych. Dziś widać, że to pytanie jeszcze bardziej odnosi się do Kościoła

EMANCYPACJA OD NAKAZÓW SUMIENIA

Na jeszcze jeden aspekt protestów zwrócił uwagę prof. Andrzej Nowak. W wywiadzie dla portalu wPolityce.pl powiedział: „Stopień hysterii, agresji, jakie się tutaj ujawniają, wskazują na bardzo głęboki konflikt sumienia – to jest walka z własnym sumieniem – a Kościół przez 2 tys. lat przypomina o pewnych wskazaniach sumienia. Są oczywiście ludzie Kościoła, którzy niekoniecznie i nie zawsze realizują te nakazy sumienia, ale instytucja Kościoła temu służy – jest jak sól, która dopóty będzie dobra, dopóki swój smak zachowa, a tym smakiem jest właśnie przypomnienie o tym, co jest dobre, a co złe. Zabijanie jest złem. O tym przypomina w naszej tradycji Kościół, choć oczywiście nie jest to zakaz związany tylko z tradycją chrześcijańską. Jest wpisany w całą moralność ludzką i sumienie przypomina o tym ludziom. A jakaś chęć zerwania wszelkich tabu, która następuje w tym ruchu, chęć emancypacji – to hasło jest bardzo mocno podkreślane – a więc emancypacja od nakazów sumienia, powoduje erupcję złości, furii, która nie mieści się w żadnych racjonalnych kategoriach”.

Uderzenie w Kościół to uderzenie w porządek aksjologiczny i moralny, na którym opiera się ład cywilizacyjny, którego filarem jest chrześcijaństwo. To kolejna odsłona wojny kulturowej, która na głębszym poziomie okazuje się walką duchową. Katolicyzm – biorąc pod uwagę obecne tendencje w świecie zachodnim – znajduje się w tej konfrontacji w odwrocie. Wiele razy już jednak w ciągu ostatnich 2 tys. lat grzebano Kościół ostatecznie, a mimo to zawsze potrafił się odrodzić.

Podobnie było także w Polsce, np. pod koniec XVIII w., gdy kryzys moralny i zepsucie wśród duchowieństwa były powszechne. Wielu biskupów należało do masonerii, normą byli księża niewierzący w Boga, a sam prymas potrafił się przyglądać procesji Bożego Ciała z okien swego pałacu w otoczeniu kochanki, jej córki i innych kobiet podejrzanej kondyty. Także klasa polityczna (od Stanisława Augusta Poniatowskiego po Tadeusza Kościuszkę) była silnie zlaicyzowana. Ostoja wiary pozostawała właściwie chłopstwem. Brakowało elit. A jednak katolicyzm się odrodził.

Z kolei Stanisław Grabski, jeden z liderów endecji, tak wspominał w swych pamiętnikach lata szkolne w pod koniec XIX w.: „Nie miałem w ósmej klasie bodaj jednego kolegi, który by chodził do kościoła i przystępował do sakramentów świętych. A jeśli który to zrobił, to tak po cichu, żeby o tym koledzy nie wiedzieli i się z niego nie wyśmiewali”. Podobna atmosfera panowała wśród studentów. „Sprawa religii? Ta dla nas nie istniała – opisywał Grabski swe lata studenckie. – Nie odczuwałem dla samego siebie żadnej potrzeby wiary. I taki też był nastrój ogromnej większości ówczesnej młodzieży. To też dyskutując w kółkach na bardzo rozmaite tematy, zagadnień religii nie poruszaliśmy. Byliśmy powszechnie niewierzący”.

Tak więc z gorszych kryzysów potrafił się odrodzić Kościół. Zawsze musiał jednak wykonać ciężką pracę. A wcześniej dokładnie przeanalizować otaczającą rzeczywistość, aby swe plany opierać na realnej ocenie sytuacji, a nie na iluzjach i wyobrażeniach.

Czarodziej smartfon porywa dzieci

Wielkie wrażenie zrobiła na mnie postawa znanego mi osobiście chłopaka, który w klasie, gdy padło hasło: „Idziemy na protesty”, stanął i powiedział: „Zaraz, zaraz! Będziemy szli, żeby wspierać zabijanie dzieci? Na pewno?”. I wielu nie poszło

Michał Karnowski rozmawia z Pawłem Nowackim, w latach 70. wydawcą niezależnym (poza cenzurą), działaczem opozycji antykomunistycznej, dziennikarzem, publicystą, współautorem (wraz z Krzysztofem Nowakiem) filmu „Media III RP” i programu „Warto rozmawiać” nadawanego w TVP

Coś bardzo złego nam się w Polsce ukazało na ulicach. Wulgarność, ataki na Kościół, żądania szerokiej możliwości zabijania dzieci nienarodzonych. Co się z Polską i częścią Polaków dzieje?

Paweł Nowacki: Przede wszystkim – to niestety nic nowego. Dziesięć lat temu, po tragedii smoleńskiej, pod Pałacem Prezydenckim, widzieliśmy podobne sceny. Dochodziło do bluźnierstw, życzeń śmierci wobec polityków i osób modlących się tam wtedy. A przecież był to czas żaloby. Zdarzenia te nie zostały jednak powszechnie potępione, odrzucone jako coś sprzecznego z naszą kulturą, dobrym wychowaniem. Odwrotnie, środowiska lewicowo-liberalne usiłowały tę sytuację usprawiedliwić, opisać w kategoriach happeningów artystycznych. Nawet krzyż ułożony z puszek po piwie Lech tak został potraktowany. A przecież mówimy o zachowaniach nigdy wcześniej w naszej kulturze nieakceptowanych, poza wszelką normą.

Dziś płacimy cenę za przyzwolenie części establishmentu na takie zachowania?

Może inaczej: brak całkowicie jednoznacznego odrzucenia takich zachowań

przez wszystkich uczestników życia publicznego spowodował, że to się zaczęło coraz szerzej rozpowszechniać. Także wśród grup, które mają ambicję być elitami. Widać tam akceptację wulgarności, przekleństw, bluźnierstw – rzeczy, których człowiek kulturalny się wstydzi. Nawet jeśli w zdenerwowaniu to zrobi, to przeprasza.

Szokuje właśnie skala tych zjawisk. Tysiące ludzi, także z dziećmi, które nie wstydzą się najbardziej wulgarnych sformułowań.

Jeżeli nawet w małych miasteczkach taki język się pojawia, to znaczy, że ten rodzaj wirusa wulgarności, sposobu manifestacji cywilizacji śmierci, rozlał się jeszcze szerzej, niż obserwowaliśmy to w roku 2010 i później, kiedy np. obrażano ludzi, którzy przyjeżdżali na Wawel, by pochylić się nad grobami swoich bliskich. A przecież w konstytucji, której nigdy nie byłem jakimś wielkim zwolennikiem, którą uchwały raczej środowiska lewicowo-liberalne, zapisano wprost, że życie każdego obywatela jest chronione. Trybunał Konstytucyjny to tylko potwierdził. Nie ma żadnej wątpliwości, że życie człowieka rozpoczyna się w momencie zapłodnienia i powinno się kończyć w chwili naturalnej śmierci.

Już po 2010 r. była cała seria filmów, dokumentalnych i fabularnych, które Kościół i księży rysowały wyłącznie w czarnych, negatywnych barwach. To miało aż taki wpływ na umysły?

Jakiś na pewno, ale rozmawiamy o czymś znacznie poważniejszym niż obecna od czasów Chrystusa niechęć i wrogość wobec Kościoła. Całe dwa tysiące lat chrześcijaństwa to historia zderzania się cywilizacji życia, którą niesie Kościół, z jej przeciwnikami. W tym sensie to nie jest nowa sytuacja. Nowością jest to, że tak mocno pojawia się to w społeczeństwie polskim, które uważaliśmy za ocalone przed zagładą duchową, przed głęboką sekularyzacją.

Precyzyjniej – stawialiśmy i stawiamy diagnozę, że bronimy się dłużej i mocniej niż inni. I to jest chyba aktualne, bo teraz także znaleźli się ludzie, którzy stanęli w obronie świątyń.

Konieczność aż tak bezpośredniej obrony kościołów wydawała nam się dotąd bardzo odległa. Znam nagrania pokazujące młodych ludzi z różańcami w rękach wokół katedr w Sewilli czy Santiago de Chile, opluwanych i wyzywanych przez bojówki lewicowe. Dziś



Fot. Julia Szewczyk

doszliśmy do momentu, w którym i u nas to się powtarza. I to faktycznie jest optymistyczne, że są środowiska gotowe i zdolne podjąć się takiego zadania. Środowiska narodowe, które to uczyniły jako pierwsze, broniły świątyń już wcześniej, w Warszawie choćby kościoła św. Krzyża, gdzie flagami tęcowymi profanowano figurę Chrystusa, gdzie dopuszczono się bluźnierstwa.

Tę samą, która po powstaniu warszawskim leżała zwalona na chodniku, w morzu ruin i na cmentarzu setek tysięcy ofiar. Profanowano święte miejsce.

Zgoda. Tu właśnie jesteśmy. Wiele osób zadaje sobie pytanie, co się dzieje z Polską. Dlaczego tu się znaleźliśmy? Moja odpowiedź jest prosta: w ciągu ostatnich dziesięciu lat powszechny stał się dostęp do nowych mediów, które sprawiły, że rodzice utracili swoje dzieci. Zostały im one porwane przez potężnego czarownika smartfona. To oczywiście symbol, bo nie chodzi tylko o to jedno urządzenie. Istotą sprawy jest to, że nikt nie selekcjonuje przekazów, nikt nie ma kontroli nad tym, co z tym robią dzieciaki.

A potrafią robić rzeczy bardzo złe, np. prześladować rówieśników.

Dokładnie, okazało się, że łatwo można się organizować, by kogoś wykluczyć z grupy, ale też, by dzielić się najbardziej potwornymi zdjęciami, filmami. Takie zjawiska wyparły w wielu miejscach proces wychowawczy. Na dodatek nie żyjemy przecież w pustce – promocję aborcji prowadzą wielkie koncerty międzynarodowe, agendy oenzykowskie, unijne, największe media. Trwa walka o wpisanie tego rzekomego „prawa do aborcji” do umów międzynarodowych, deklaracji praw człowieka. Wydawane są na to duże pieniądze.

Chrześcijanie nie mają pieniędzy, żeby się bronić?

Mają znacznie mniej, ale to dobre pytanie, bo dochodzimy do kolejnego ważnego wniosku: otóż tradycja chrześcijańska przegrywa na wielu frontach zaskakująco łatwo. Wyceńniano kiedyś np. Irlandię – ile będzie kosztował przewrót cywilizacyjny w tym wówczas arcykatolickim kraju? Padały ogromne sumy, miliardy dolarów. Okazało się, że kampanie na rzecz związków homoseksualnych z prawem do adopcji dzieci i aborcji na życzenie udało się przeprowadzić za kilkadziesiąt milionów dolarów. Soros był podobno nawet zdziwiony, że

to tak tanio poszło. Opór był po prostu słabszy, niż się spodziewano. Co stawia pytanie o kondycję nas, chrześcijan.

Na ile wyceniana jest zatem Polska? Jak się bronić?

Kiedy patrzymy na te manifestacje, to nie ma wątpliwości, że w grze są duże pieniądze. Ale widzimy też opór wielu Polaków. Wielkie wrażenie zrobiła na mnie postawa znanego mi osobiście chłopaka, który w klasie, gdy padło hasło: „Idziemy na protesty”, stanął i powiedział: „Zaraz, zaraz! Będziemy szli, żeby wspierać zabijanie dzieci? Na pewno?”. I w efekcie wielu zostało. Czasem wystarczy taka odwaga. Przede wszystkim nie możemy pozwolić na zakłamanie rzeczywistości. Aborcja nie jest zabiegiem. Dziecko nie jest płodem. A Związek Sowiecki nie walczył o pokój, tylko chciał wszędzie wywołać bolszewicką rewolucję, zagarnąć świat.

Jak pan odczytuje hasła niesione także przez młodzież, dzieci, na tych manifestacjach?

To jakaś zapowiedź nowego totalitaryzmu. Co to znaczy, że można mordować bez ograniczeń dzieci? Czym są bluźgi kierowane wobec osób, które żyją, a są niepełnosprawne? To zerwanie z tradycją kultury chrześcijańskiej, której istotą była zawsze pomoc najsłabszym, ich ochrona. Taka była istota etosu rycerskiego. To była zasada pomocy wdowom, sierotom, osobom kalekim.

Ale i z ust ludzi Kościoła zdarza się słyszeć: nie można od nikogo wymagać heroizmu.

Jeśli o tym, że nie chcemy heroizmu, mówią ludzie o poglądach lewicowo-liberalnych, to nic z tym nie mogę zrobić. Ale jeżeli tego rodzaju argumentacji zaczyna używać jeden czy drugi ksiądz, a nawet ważny rzecznik, to w mojej opinii mamy do czynienia z głębokim zaprzeczeniem misji Chrystusa. I na tym też polega kryzys, z którym się mierzymy. Kościół przetrwał dwa tysiące lat właśnie dlatego, że głosił pochwałę heroizmu i sam tę cnotę kulturował, także uznając kogoś za świętego. Mam świadomość, że heroizm osoby opiekującej

się niepełnosprawnym dzieckiem jest wielki, polegający na codziennym trudzie. Ale jeśli z tego powodu ją odrzucimy, jeśli uznamy, iż niektóre życia nie są warte życia, to jedno musimy wiedzieć: czeka nas prędzej czy później masowa eutanazja.

Nas, czyli kogo?

Te pokolenia, które dziś są w pełni sił – wyż demograficzny lat 70. i 80. Jeżeli młode pokolenia uznają, że życie słabe i ułomne nie ma wartości, jeśli to zostanie autoryzowane, to w obliczu konieczności opieki nad wieloma starymi ludźmi sięgną one po prawną zgodę na ich uśmiercanie. Jeśli teraz uwierzą, że nie można od nikogo wymagać heroizmu, nie znajdą go w sobie, gdy trzeba będzie poświęcić kilka lat na opiekę nad starymi rodzicami. Zwłaszcza że wmawia się też ludziom, iż dobrobyt jest najważniejszym celem. To oczywiście ważny motyw wielu ludzkich działań, nie odbieram nikomu prawa do dążenia do lepszego życia, ale jeśli staje się celem jedynym, prowadzi do pustki. Najważniejsze jest stawianie się lepszym człowiekiem. Nie ma zaś większej pełni człowieczeństwa niż ta oferowana przez chrześcijaństwo.

Możemy się bronić przed agresją fizycznie? Szantażuje się nas stwierdzeniami, że mamy nadstawić drugi policzek, znosić każde bluźnierstwo w pokorze.

Indywidualnie zawsze możemy nadstawić drugi policzek. Ofiara życia, jaką daje Maksymilian Maria Kolbe w Auschwitz, jest najlepszym przykładem. Ale to nie znaczy, że nie możemy się bronić. A już najsłabszych musimy bronić. Tu bronimy życia najsłabszych, dzieci nienarodzonych. Bronimy też księży i zakonnic, świętyń. Bo jeśli tego nie zaczniemy robić, będą podpalane, ludzie w nich tak mordowani, jak w ubiegłym tygodniu we Francji. Podrzynanie gardel modlących się katolikom w Europie – to się dzieje naprawdę.

Może trzeba wprost ludzi ostrzegać – nie chcesz kościołów katolickich, będziesz miał meczety islamskie. Jesteś za aborcją na życzenie, będziesz miał eutanazję.

Dokładnie. Musimy też mówić jasno, że dziecko jest osobą najbardziej bezbronną. Stąd też zbrodnia pedofilii jest słusznie tak potępiana, piętnowana w naszej kulturze. Mało tego. Żyjemy dzisiaj w globalnej pandemii.

Czym są bluźgi kierowane wobec osób, które żyją, a są niepełnosprawne? To zerwanie z tradycją kultury chrześcijańskiej, której istotą była zawsze pomoc najsłabszym, ich ochrona. Taka była istota etosu rycerskiego. To była zasada pomocy wdowom, sierotom, osobom kalekim

Zamykamy gospodarkę, by ratować ludzi. Lewicowy prezydent Francji Emmanuel Macron mówi, że każde życie ma sens i każde będziemy ratowali bez względu na koszty. Posłanka PiS Joanna Lichocka w cytowanej na portalu wPolityce.pl wymianie zdań z Jackiem Karnowskim stwierdza to samo: „Kaźde życie jest ważne, także staruszków”. Chciałbym więc ją prosić, by rozszerzyła ten katalog kaźdego życia także o życie poczęte. Bo to jest pytanie zasadnicze: jeżeli gotowi jesteśmy zamykać gospodarkę, by ratować kaźde życie, to dlaczego mielibyśmy nie zrobić wszystkiego, co możliwe, by ratować życie dzieci nienarodzonych? No i jeszcze jedna sprawa: bez dzieci nie ma przyszłości, za brakiem dzieci idzie masowa migracja.

Odwolujemy się w tej rozmowie do pojęć takich jak kultura chrześcijańska, naród, państwo, odpowiedzialność, służba, demografia, moralność. A na ulicach wielu takich, którzy wołają: nic nas to nie obchodzi, odrzucamy to i dobrze nam z tym. Wygodnie nam bez tego.

Jeśli nie chcemy żyć heroicznie, uważamy, że poświęcenie nie ma sensu, a tylko wygoda ma sens, to spełnia się proroctwo Jana Pawła II. Tak – żyliśmy w epoce proroka, tylko go nie słuchaliśmy. Jedna stacja dzisiaj te słowa przypomina, oczywiście Radio Maryja. I tam słysząc przestrożę, którą można streścić tak: jeśli nie chcemy przyszłości, odrzucamy myślenie o przyszłości, to nie będziemy mieli przyszłości. Albo przyjdzie opamiętanie, albo będziemy dogorywać. To także wyzwanie dla nas wszystkich. Musimy zrozumieć też swoje zaniedbania, błędy ojcowskie i rodzinne, one miały miejsce. Musimy przekonać tę młodzież, przynajmniej część, że to jest droga donikąd. Jeśli tego nie zrobimy, zerwiemy więzy międzypokoleniowe. Po prostu Polski nie będzie.

Już raz na 123 lata zniknęła z mapy Europy.

Dla wielu ludzi, którzy ją utracili w końcu XVIII w., to też było zaskoczenie. Dziwili się, że zaniechania, głupota i zdrady mają swoje konsekwencje. A potem pojawiła się pokusa, by może zostać tymi moskwinami, prusakami, wiernymi poddanymi Franciszka Józefa. Ale mniejszość odrzuciła tę pokusę, trwała przy polskości, buntowała się, walczyła. I dzięki tej mniejszości Polska przetrwała. Przechowana została polska unikatowość, wyjątkowość, która zresztą tak denerwowała zaborców. Czy dzisiaj nie jest podobnie? Polska pozostaje wierna cywilizacji chrześcijańskiej i jest wyjątkiem, znowu denerwuje, ściągą pioruny. Wielu Polaków wybiera imitację, bo przecież to, co widzimy na naszych ulicach, już było na Zachodzie, a teraz w Stanach Zjednoczonych. To są naśladowcze rzeczy. Bądźmy oryginalni, dostrzeżmy w tym piękno i sursum corda – w górę serca.



Posłanka Barbara Nowacka z Koalicji Obywatelskiej po wyroku Trybunału Konstytucyjnego radziła Polkom: „Uciekajcie stąd, bo wam robią piekło”

Anatomia tej rewolty



ALEKSANDER NALASKOWSKI

Jeśli ktoś myśli, że idzie tutaj o kobiety (o dzieciach nienarodzonych mówi się z pogardą „płód”), to jest pospolicie ślepy. Tu idzie o nienawiść do zwycięzców ostatnich kilku kampanii wyborczych, o wentyl dla niezmiętej frustracji wzmocnionej pandemicznymi ograniczeniami

Wystarczy się obejrzeć za siebie, aby móc zrozumieć to, co się dzisiaj dzieje. Oczywiście zawiera się w tym jakaś łatwizna naukowa, bo prawdziwą sztuką byłoby trafne przewidzenie zdarzeń, które nas czekają. Świadczyłoby to o takim zrozumieniu praw społecznych i tak trafnym ich wytypowaniu, że dałoby się przewidywać przyszłość na zasadzie – jeśli wystąpi zjawisko A, to jego skutkiem będzie zjawisko B. Ale nie tylko ja tutaj zawiodłem, lecz również całe rzesze utytułowanych socjologów czy psychologów społecznych. Spróbujmy jednak

przeanalizować to, co już wiemy, co nastąpiło. Spróbujmy połączyć to w łańcuch przyczynowo-skutkowy. Może wtenczas coś stanie się jaśniejsze.

Analiz polityków i dziennikarzy najzwyczajniej nie da się już bowiem słuchać. Mistrzostwo świata w przedstawianiu zwykłych bredni jako prawdy objawionej i oczywiście jedynie słusznej osiąga ją zwłaszcza kobiety (wiem, jestem seksistą) przytulone do opozycji. Żukowska, Bąk, Pasławska, Błońska to arcy mistrzynie. Jakkolwiek chyba nikt nie pobije Kosiniaka-Kamysza z jego wprost błazeńskim (nie wypada mi użyć określenia „kre-

tyńskim”) pomysłem o niepublikowaniu wyroku Trybunału Konstytucyjnego. Że też ktoś taki jeszcze pałęta się w polskiej polityce. Wszędzie tutaj główną rolę odgrywa nie rozum, ale język. To jeden z tych przypadków, gdy ten podstawowy środek komunikowania zostaje całkowicie oderwany od mózgu i żyje własnym życiem, tworząc alternatywny świat.

PRZEGRANI SFRUSTROWANI

Cała sprawa ma źródło w 2015 r., a ściślej w pierwszej elekcji obecnego prezydenta. Opozycja przegrała ją z kretesem,

choć dość nieznacznie. Pamiętam twarz załamanej Nehrebeckiej, która ową klęskę przeżywała niezwykle spektakularnie. Tu po raz pierwszy tak czytelnie „miastowi” przegrali z „wsiułami”, Warszawa z Podlasiem, Wrocław z Podkarpaciami etc. Elita celebrycko-polityczna wyraźnie poczuła, że kończy się czas biesiad w Sowie & Przyjaciółkach, a ośmiorniczki zyskały drugie życie. Nadzieja była więc w wyborach parlamentarnych. Ale i tu „elity” doznały piekającej porażki. Owe porażki stały się znakiem firmowym tego, co nazywamy dzisiaj eufemistycznie opozycją totalną, politpoprawnie ukrywając istotę tej niezwykle szkodliwej i zakłamej grupy osób dożywotnio ukorytowionych. Potem były wybory do Parlamentu Europejskiego, następnie znów wybory do polskiego parlamentu i znów wybory prezydenckie, do których szkodnicy nie chcieli dopuścić. Druga strona, razem ze swoimi ekspertami, celebrytami, publikacjami w „Fakcie”, agresywną telewizją, przegrała wszystko, i to aż na trzy lata, co w polityce oznacza niemal nieskończoność. Siła totalnych nie urosła ani o jotę, ale ich frustracja urosła niebotycznie. W przypadku wyborów prezydenckich cały ruch „antydurowy” otarł się nawet o sukces. Otarł się, ale nie wygrał. A to boli jak czwarte miejsce na olimpiadzie.

Na trzy lata wszelkie demokratyczne i cywilizowane formy zmiany status quo się wyczerpały. Odwołania i protesty powyborcze wpisane w owe formy nie dały rezultatu. Frustracja narastała, a prawie 10 mln Polaków pogrążyło się w niej coraz bardziej, widząc niemałe sukcesy (gospodarcze, socjalne, międzynarodowe) obozu zwycięzców. Próby zmiany utrwalonej na trzy lata konfiguracji społeczno-politycznej za pomocą podpalen „tematycznych” typu strajk górników, protesty służby zdrowia, czarne parasolki czy kwestia tęczowej zarazy nie dawały oczekiwanych rezultatów. Za każdym razem i po każdym takim niepowodzeniu poziom frustracji wyraźnie wzrastał. Stawał się nieznosny i trudny do udźwignięcia, a demokra-

tyczne, cywilizowane metody zmiany status quo się wyczerpały. Jedynym wyjściem było wykroczenie ponad prawo, przypisanie sobie upoważnienia do zignorowania panujących reguł gry i sięgnięcie po środki wyzwolone z jakichkolwiek zasad. Zupełnie jak w westernach, gdy jeden z graczy przegrywa w pokera z kretelem i wściekły chwytając rewolwer. Tym samym łamie wszelkie umowy. Przypominam, że broń nie jest elementem zasad gry w karty.

Tak też i teraz. Furda zasady, furda prawo, furda cywilizowana tradycja – sprawiedliwość musi być po naszej stronie. Mechanizm ten znamy od dawna. To bunt po sfałszowanych wyborach na Ukrainie, gdy „wygrał” je Janu-

Czy dobrym rozwiązaniem byłoby referendum w sprawie aborcji? Pewnie z punktu widzenia politycznego tak. Ale dla mnie, a pewnie i wielu innych, byłoby nie do przyjęcia

kowicz, to obecna sytuacja na Białorusi. Tym się jednak one różnią, że tam wybory ordynarnie sfałszowano, ale u nas nie. Nikt poważny nie próbował kwestionować ich uczciwości. Mechanizm – powtórzę, że tylko mechanizm – jest jednak ten sam. Mamy w Polsce przynajmniej 10 mln frustratów politycznych, wedle których są pseudotrybunał, pseudoprezes trybunału, pseudorząd, a jedynym realnym władcą jest Kaczor, karzeł z Żoliborza, kieszonkowy Napoleon etc. Notabene w mediach Ringier Axel Springer nie ma już Trybunału Konstytucyjnego, ale Trybunał Przylęb-skiej. To wystarczy, aby kopnąć stolik z kartami i sięgnąć po kolt. Potrzebny był moment odpowiedni, który spowoduje, że protesty i rewolta nie będą miały charakteru „branżowego”.

TAK NAPRAWDĘ – PRETEKST

Orzeczenie Trybunału było tu świetnym pretekstem. Jak pokazują dość liczne wywiady z uczestnikami zająć, wielu z nich (większość) nie ma błędnego pojęcia, przeciwko czemu się buntuje. Bazuje na hasłach zaczerpniętych z alternatywnej rzeczywistości, której w nadmiarze dostarczają mainstreamowe media, komentatorzy polityczni, celebryci. To wiedza zaczerpnięta z nagłówków brukowców w całości odległa od stanu faktycznego. Ale nie o aborcję tutaj wszak idzie, lecz o bunt, który potrzebuje pretekstu, ta kolosalna frustracja nie mogła już dłużej czekać. Jeśli więc ktoś myśli, że chodzi tutaj o kobiety (o dzieciach nienarodzonych mówi się z pogardą „plód”), to jest pospolicie ślepy. Tu idzie o nienawiść do zwycięzców ostatnich kilku kampanii wyborczych, o wentyl dla niezmierzonej frustracji wzmocnionej pandemicznymi ograniczeniami. A najmłodszym, których te kwestie w ogóle nie dotyczą, idzie o fiestę, o zabawę, o fun. Wszak tak wiele rozrywek czy imprez zostało zamrożonych. Obecność młodzieży i w ogóle ludzi młodych na zgromadzeniach pokazuje też specyficzny i bezlitosny egoizm tych grup. Młodzi ludzie to najrzadsze ofiary wirusa, ale za to doskonali transmiterzy choroby. Naruszenie zasad pandemicznych im bezpośrednio niewiele zaszkodzi, a reszta ich po prostu nie obchodzi. Walcząc z życiem nienarodzonych, są gotowi uśmiercić dziadków. A co im tam. Co im po dziadkach? Ilu ich rodziców oddało babcię do DPS, bo brzydko pachniała?

POKER I REWOLWER

Forma tych protestów też jest wytłumaczalna i zupełnie nienowa. I znów odwołamy się do filmu. Gdy się chce kogoś zaszantażować, wymusić okup, zmusić do ustępstw, to mu się podpada dom, grozi śmiercią albo porwano dziecko. Uderza się w to, co najbliższe sercu, co najcenniejsze. Tak też i teraz. Obóz zwycięzców, obóz rządzący to tylko wierzchołek góry. Jej istotę

stanowią wyborcy. A po tej stronie to głównie osoby wierzące, szanujące tradycję, przyzwoitość, historię i świętości. A zatem jasne, w co należy uderzyć, aby najbardziej zabolalo. Widzieliśmy już wcześniej, że ta „Polska Trzaskowskiego” potrafi sięgnąć po najbrudniejsze metody (prezydent ułaskawił pedofila, Kinga Duda pisze z pogardą o Oscarze za „Idę” etc.). Jak wytrawny zakapior potrafi uderzyć w najbardziej odsłonięte i wrażliwe miejsce. Nabłuzgać władzy czy policji to jeszcze nic. Ale nabłuzgać biskupowi pod oknem papieskim czy księdzu broniącemu świątyni to dopiero jest cios. Napisać sprejem na kościele to większy fun niż napisać na murze szkoły. Wyjaśnijmy – złudzeniem jest, że użycie coraz ostrzejszych środków ekspresji zmniejsza sprawczość władzy. Tak to nie działa. Ale za to prowadzi, jak każda akcja, do reakcji. Gdy policja (wyjątkowo łagodna, wręcz pieszczotliwa) pozostanie nadal bierna, to może dojść do prawdziwej wojny domowej, graso- wania gangów, rabunków i zwykłych napadów. Pamiętajmy, że pandemia, która dopiero się rozkręca, nie przysparza nam dostatków. A bieda to niezwykle poważny frustrator.

UDAJMY, ŻE TEGO NIE WIDZIMY

Gdy Scheuring-Wielgus stała z zabazgranym kartonem tyłem do ołtarza w trakcie Eucharystii, w tle widać było siedzącego celebrycę, ministrantów, a w świątyni wiernych. Nikt się nie ruszył, nie przerwał tej bolesnej profanacji, nie wyrzucił bezmózgowców za drzwi. A przecież „I niektórzy zaczęli płuć na Niego; zakrywali Mu twarz, policzkowali Go i mówili: »Prorokuj!«. Także słudzy bili Go pięściami po twarzy” (Mk 14, 65). I jeszcze „Wówczas sporządziwszy sobie bicz ze sznurków, powypędział wszystkich ze świątyni, także baranki i woły, porozrzucił monety bankierów, a stoły powywracał” (J 2, 13-15).

Jakże ma się obronić świątynia, skoro jej Kościół (a Kościół to my!) jej nie broni? Tak też wygląda mniej więcej reakcja całego Kościoła hierarchicznego. Ile można wytrzymać z głową w piasku? Na co czekamy? Podła interpretacja

słów Kaczyńskiego, że rzekomo zachęcał do przemocy, jest równa stwierdzeniu, że matka broniąca na łące wózka z dzieckiem przed atakiem buhajka jest przeciwko humanitarnemu traktowaniu bydła. Ale kto by się przejmował logiką? Blond Paślowska? Niedoczekanie! Jeżeli „przerywanie ciąży” nie jest morderstwem, to jak się nazywa odebranie życia żywemu organizmowi? Czy będziemy od teraz mówić, że kogoś skazano na przerwanie życia przez powieszenie albo rozstrzelanie? Czy może powiemy, że przestępca został na krzesle elektrycznym abortowany ze społeczeństwa? Niechęć do adekwatnego nazwania zabójstwa nienarodzonych jest tak duża, że większość protestujących nie ma już pojęcia, przeciw czemu się buntuje.

PIES PAWŁOWA?

Jest w tym coś jeszcze, coś zupełnie odłotowego. Upowszechnia się i lansuje pogląd, że to Trybunał (znaczy Kaczor) wyprowadził ludzi na ulicę. Oznacza to, że ci wszyscy manifestanci są jak pies Pawłowa, bazują na odruchach, że są jak agresywne dzikie zwierzę, którego nie można drażnić, bo zrobi krzywdę, to tak jakby tym manifestantom zarzucić brak rozumu, myślenia i sprowadzić je do poziomu zwierzęcego. Bo tak naprawdę winę za to, że nastolatki bluzgają jak najgorsi żule, ponosi prawica i Trybunał. Bo to prawica nauczyła młodych wulgaryzmów, gdyby nie to, recytowałiby Mickiewicza na tych sabatach.

REFERENDUM?

Czy dobrym rozwiązaniem byłoby referendum w sprawie aborcji? Pewnie z punktu widzenia politycznego tak. Ale dla mnie, a pewnie i wielu innych, byłoby nie do przyjęcia. Nie wziąłbym w nim udziału, bo życie jest ponad konstytucjami, referendum czy decyzjami politycznymi. Nie zgadzałem się i nie zgadzam z żadnym kompromisem na ten temat. Żadnym, otóżkolwiek by go popierał. Jestem przeciwko wszelkim morderstwom, także przeciwko wyrokowi śmierci. Kompromis obecny jest jak powiedzenie, że będziemy rozstrzeliwać tylko co dziesiątego, że będziemy

zabijać, ale tylko trochę. Człowiek nie ma prawa zabijać z tej prostej przyczyny, że nie jest władcą życia. Gdyby tak było, to potrafiłby również wskrzeszać zmarłych. A co z ciążą zagrażającą życiu matki? Odpowiedź jest prosta. Żaden człowiek, a zwłaszcza lekarz, nie może decydować, czyje życie jest ważniejsze. Zatem trzeba do końca walczyć o życie obojga. To nie kwestia pragmatyki, to sprawa sumienia.

HANNIBAL ANTE PORTAS

Wymiotować się już chce od słuchania, że kobiety „walczą o wolność”, „mają prawo wyboru”, „kler ma krew na rękach”, „Kaczyński chce śmierci kobiet” etc. To całkowita zmiana znaczeń i utrwalanie koszmarnych rzeczywistości alternatywnej. Z tym się nawet nie da dyskutować. Albo głoszą to ludzie niespełna rozumu, dla których proste rozumienie faktów jest zbyt trudne, albo mówią to cynicy. W jednym i drugim przypadku dialog jest niemożliwy. Z ust tak zwanej opozycji słyszymy, że masowo transmitowane przez media „j...ć” i „w...lać” to „pokojowy język rozgoryczonych kobiet walczących o prawo wyboru i godność, że transparenty z napisem: „To jest wojna!”, to wyraz woli dialogu, że policja jest brutalna i agresywna, a Trybunał Konstytucyjny wybrał nieodpowiedni czas. Ale przecież na to orzeczenie żaden czas nie byłby odpowiedni. Skoro orzeczenie TK jest wynikiem poważnego traktowania konstytucji, to trzeba było zdjąć koszulki z tym napisem i założyć te ze znakiem runicznym przypominającym SS. Jakoś też umilkła dyskusja o mowie nienawiści.

Jednakże to wszystko przestanie mieć znaczenie, gdy wirus naprawdę rozwinie skrzydła. Gdy nie będzie już rodziny, z której nikt nie odszedł na zawsze powalony wirusem, gdy liczba zarażonych np. 50 tys. osób dobowo, nie będzie robiła wrażenia, gdy do pracy z chorymi zostaną włączeni lekarze weterynarii i technicy farmacji, gdy zakłady pogrzebowe nie będą przyjmować zleceń, a pandemia przestanie być problemem politycznym i rządowi skończą się pieniądze na utrzymywanie obywateli.

Cud pożegnania

Niektóre dzieci są naprawdę poważnie zniekształcone, ale dla większości matek to są po prostu ich najukochańsze skarby. Kiedyś jedna mama bała się spojrzeć na maluszka. Zamknęła więc oczy, wzięła dziecko na ręce i zaczęła śpiewać kołysankę, którą nuciła przez całą ciążę. Po chwili jednak otworzyła oczy i gdy zobaczyła dziecko, powiedziała: „Synku, co ze mnie za matka! Bałam się na ciebie spojrzeć, a ty jesteś taki piękny”

Z Tisą Żawrocką-Kwiatkowską, twórczynią Fundacji Gajusz, rozmawia Dorota Łosiewicz

Ile dzieci powitałaś i pożegnałaś wspólnie z rodzicami?

Tisa Żawrocka-Kwiatkowska:

Fundacja Gajusz istnieje od ponad 20 lat. Pomaga nieuleczalnie chorym dzieciom, zapewniając im opiekę hospicyjną w ramach domowego i stacjonarnego hospicjum. Samo hospicjum perinatalne ma siedem lat. Osobiście byłam przy kilkunastu porodach, w sumie trafiło do nas ponad sto rodzin.

Pamiętasz wszystkich?

Pamiętam imiona, pamiętam historie, nie kasuję ich zdjęć z telefonu. Razem przeżyliśmy najtrudniejsze i najważniejsze chwile. To łączy. Teraz uświadamiam sobie, że na lata.

Czy któraś historia jakoś szczególnie wryła się w twoją pamięć?

Wiele. Choćby taka najświeższa. Rzecz działa się tuż przed epidemią. Nastoletnia mama, piękna jak Madonna, niezwykle dojrzała. Pomyślałam o niej „stara dusza”, nawet nie wiem dlaczego. Kiedy urodziła synka, na którego bardzo czekała i okazało się, że on nie żyje, powiedziała mniej więcej takie słowa: „Jak to dobrze, że ty nie żyjesz, że nie cierpisz, tak się tego bałam. Zrobiłam dla ciebie wszystko, co mogłam i potrafiłam, teraz twoja kolej”.

A pierwszy pacjent?

Pierwszy był Mieszko. Jego mama wcześniej poroniła dwa razy. Dlatego



zdecydowała się na badania. Dość szybko się okazało, że rosnący pod jej sercem chłopiec ma wadę genetyczną. Diagnostę potwierdzono kilkakrotnie. Sugerowano usunięcie ciąży. Przyszła mama nie zgodziła się na to. To była monosomia 13. chromosomu: 90 proc. płodów obumiera w pierwszych trzech miesiącach, pozostałe 10 proc. przeżywa do szóstego może siódmego miesiąca, ok. 0,4 proc. przychodzi na świat. Najdłużej żyjące dziecko zmarło po 29 dniach.

Co zdecydowała jego mama?

Urodzić. Delektowała się każdym dniem ciąży. Postanowiła sobie, że będzie się cieszyć tą ciążą i przeżyje ją, jak każda kobieta oczekująca dziecka, że nie odmówi sobie niczego. I celebrowała ten czas. Chciała go jak najlepiej wykorzystać, bo wiedziała, że im bliżej porodu, tym mniej ma tego czasu. Uświadomiła sobie, że data narodzin dziecka może być też datą jego śmierci. Znienawidziła zegarek i kalendarz. Modliła się, żeby Mieszko urodził się żywy. Chciała, żeby zobaczyli go dziadkowie, żeby został ochrzczony, żeby poczuł miłość, jaką obdarza go rodzina. Rodzina chciała go pożegnać. „Miałam piękny sen, trwał 40 tygodni i 4 dni. Chcę go zapamiętać jak najlepiej, w jak najmniejszych, najliczniejszych szczegółach. Mój sen, moje marzenie, mój najdroższy syn dziś jest w niebie i na mnie spogląda, opiekuje się mną ten »mój mały rodzinny święty«. Obdarzył nas czymś szczególnie, wiarą, że cuda się zdarzają, że miłość zwycięża, a ludzie są dobrzy” – opisywała swoją historię mama Mieszka, później nawet tę historię opublikowaliśmy.

Zdążyła się pożegnać?

Zdążyła. Mogła pobyc chwilę ze swoim synem. Powitać go i pożegnać. Poznała go najbliższa rodzina. Został ochrzczony. Rodzice chrzestni trzymali go na rękach, tulili. Dziadkowie gładzili małe rączki. „Jestem dumna, że miałam takiego synka. Nigdy nie dokonałabym innego wyboru. Nie zrezygnowałabym z ciebie, syneczku. Kocham cię. Twoja na zawsze, Mama” – napisała później w liście. Pamiętam



też historię bliźniaków. Chłopiec urodził się zdrowy i silny. Jego siostra przyszła na świat bez ręki i nerek. Rodzice chcieli ją godnie pożegnać i tak się stało. Dziewczynka żyła osiem godzin. Gdy umarła, brat przez godzinę płakał i nie dało się go uspokoić. Na szczęście udało im się zrobić wspólne zdjęcie. Był też Jaś, który przyszedł na świat tuż przed Bożym Narodzeniem. Żył 20 minut. Zdążył się przytulić do mamy, posać piąstkę, został ochrzczony, potrzymani go tata i babcia, fotograf zrobił piękne zdjęcia, bezcenne dla większości rodziców, bo pomagają zachować wspomnienia. Jaś zmarł w objęciach mamy. Leżał wtulony, spokojny, bez oznak bólu. Po prostu przestał ssać piąstkę. Każde dziecko to osobna historia.

Pozostajesz z mamami w kontakcie?

Tak. Na długie lata. Wiem, co u nich słychać. Niektóre z nich szycją nam śliczne maleńkie ubranka i beciki, w których dzieci mogą być pochowane. Od żadnej nigdy nie usłyszałam, żeby żałowała, że pozwoliła swojemu dziecku przyjść na świat. Wręcz przeciwnie kobiety są szczęśliwe, że mogły je poznać.

Co daje rodzicom możliwość powitania i pożegnania?

Przede wszystkim tę pewność, że zrobili wszystko, co możliwe, a nawet więcej, dla swojego chorego dziecka, że mogli się przywitać i pożegnać – to pozwala przeżyć żalobę i wrócić do dawnego życia. Im trudniej, tym paradoksalnie później jest łatwiej.

Czy ktoś żałował?

Na sto procent tego nigdy się nie dowiem, ale usłyszałam od jednej z kobiet, która dowiedziawszy się, że dziecko będzie chore, usunęła ciążę, że są takie rany, których czas nie leczy.

Zniekształcenia nie odstraszą rodziców?

Niektórych przerażają. Do widoku wad u dziecka trzeba się przygotować, kiedyś z jedną mamą oglądałyśmy zdjęcia w internecie, chciała się „uodpornić”, było ciężko. Po porodzie szybko ubrałam maluszka, zawinęłam w kocyk i dopiero podałam mamie. W swoim tempie, bardzo powoli odkrywała swoją córeczkę. Niektóre dzieci są naprawdę poważnie zniekształcone, ale dla większości matek to są po prostu ich najukochańsze skarby. Kiedyś jedna mama bała się spojrzeć na maluszka. Zamknęła więc oczy, wzięła dziecko na ręce i zaczęła śpiewać kołysankę, którą nuciła przez całą ciążę. Po chwili jednak otworzyła

oczy i gdy zobaczyła dziecko, powiedziała: „Synku, co ze mnie za matka! Bałam się na ciebie spojrzeć, a ty jesteś taki piękny”. Inna mama poprosiła mnie, żebym przekazywała wszystkim, z którymi przyjdzie mi się spotkać, że miłość będzie silniejsza niż strach.

Skoro czasem widok może być trudny, czy można się przygotować do takiego spotkania?

Można, choć nie wiem, czy każdy to potrafi. Dla mnie widok chorego dziecka nie jest straszny, boję się tylko cierpienia. Pracownicy hospicjum perinatalnego wykorzystują czas ciąży na przygotowanie przyszłej mamy do tego, co ją czeka. Dowiaduje się ona m.in., jak będzie wyglądało jej dziecko, jak można mu pomóc, co i kiedy powiedzieć rodzinie i rodzeństwu oraz czy powinno ono widzieć swoją chorą siostrę lub brata. To wszystko nie znaczy, że przyszła mama nie cierpi, bo tak nie jest. Jednak wie, czego może się spodziewać i ma za sobą sztab ludzi, który jej pomoże.

Kiedy wracza hospicjum perinatalne?

Powinno od razu po postawieniu diagnozy, jednak często dzieje się to później albo za późno, bo lekarz nie poinformował pacjentki, że jest takie miejsce. Niewiele kobiet dowiaduje się o nas w gabinecie lekarskim. Cała reszta trafia do nas z Facebooka lub ktoś im o nas powiedział. Tymczasem standardowym postępowaniem lekarzy powinna być prosta informacja: „Przekazujemy panią pod opiekę hospicjum perinatalnego. Oni będą wiedzieli, jak postępować. Mają psychologa, genetyka, ginekologa, neonatologa, pediatrę, profesjonalnie się panią zajmą. To nic nie kosztuje, nie trzeba czekać. Czy umówić panią na spotkanie?”. Niestety nic takiego się nie dzieje. Nawet gdy kobieta decyduje się, że urodzi chore dziecko.

I co wtedy?

Skutkiem tej lekarskiej niefrasobliwości i braku procedury są wielkie

dramaty. W jednym z łódzkich szpitali mama, która odmówiła terminacji ciąży, urodziła beczaszka. Niestety nikt jej nie przygotował do tego, co może się stać, co ją czeka, nikt z nią nie rozmawiał. Rozegrała się więc tragedia. Kobieta płakała, krzyczała, nie chciała widzieć ani dziecka, ani męża, ani lekarza. Nam się nigdy coś takiego nie zdarzyło, bo jesteśmy profesjonalnie przygotowani do opieki nad rodzicami i dziećmi. Hospicjum perinatalne to nie tyle instytucja, ile sposób myślenia i działania, tak by

Standardowym postępowaniem lekarzy powinna być prosta informacja: „Przekazujemy panią pod opiekę hospicjum perinatalnego. Oni będą wiedzieli, jak postępować”. Niestety nic takiego się nie dzieje

wesprzeć rodziców oczekujących na rodzinę poważnie chorego dziecka. To prowadzone przez Fundację Gajusz zapewnienie ciągłej, kompleksowej pomocy (medycznej, psychologicznej, socjalnej) od momentu diagnozy, przez całą ciążę, aż do porodu, który organizuje. Zapewnia też pomoc w opiece nad urodzonym chorym dzieckiem – w hospicjum stacjonarnym lub jeśli jest taka możliwość – domowym.

Jakie kroki powinny iść w parze ze zwiększoną ochroną życia?

System nie działa, lekarze nie wypisują skierowań, a szpitale współpracują bardzo słabo z hospicjami, personel nie jest przeszkolony nawet z podstaw komunikacji z pacjentem itp. Pacjentki bardzo cierpią, bo nie dostają możliwości skorzystania z profesjonalnej pomocy. To bardzo tragiczny obraz.

Czego brakuje hospicjom perinatalnym w Polsce?

Dobrej współpracy ze szpitalami.

Skąd się wziął Gajusz?

Fundacja Gajusz powstała którejś niespokojnej zimowej nocy 1997 r. W łódzkim szpitalu przy ulicy Sportowej, na drugim piętrze. Z miłości i ze strachu. Moje kilkumiesięczne dziecko nie miało zgodnego dawcy szpiku kostnego, wyniki badań były coraz gorsze. Lekarze przygotowywali mnie na najgorszy scenariusz.

Wtedy pomyślałam o założeniu fundacji, która nazywałaby się tak jak mój synek: Gajusz. Miała pomagać chorym maluchom i ich rodzinom. Wierzyłam w cud. Po kilkunastu dniach wyniki wszystkich badań były w normie, a Gajusz wyzdrowiał. Wkrótce potem odebrałam z sądu dokumenty rejestracyjne nowo powstałej Fundacji Gajusz. I od lat robię wszystko, by chore dzieci nie były same, tak jak dziewczynka, która umierała w izolatce naprzeciwko, ściskając kurczowo rękę salowej.

Jak rozwija się działalność fundacji?

Aż za bardzo dynamicznie, mamy pod opieką ponad 500 dzieci, kościmy i je i negocjujemy wydłużenie doby o jakieś 50 proc.

Jakie są dalsze plany?

Nie rosnąć już bardziej, bo mamy za dużo pracy, o wiele za dużo. W związku z COVID-19 szukamy pracowników. Zapraszam do kontaktu na praca@gajusz.org.pl, szukamy opiekunów do ośrodka Tuli Luli (po pedagogice lub psychologii) oraz do hospicjum stacjonarnego, więcej na stronie www.gajusz.org.pl.

Gdy byłam cztery lata temu w Gajuszu, poznałam Anię, ciężko upośledzoną dziewczynkę. Jej rodzicom nie starczyło sił, by się nią zająć. Co się z nią stało?

Trafiła do kochającej rodziny zastępczej. Jest szczęśliwa. U nas cuda dzieją się każdego dnia.

Przedsiębiorcy zaufali PZU, czas na samorządy

Zaufanie procentuje. Niemal co trzeci pracodawca w zakończonym właśnie etapie reformy podpisał umowy o zarządzanie Pracowniczymi Planami Kapitałowymi z TFI PZU.

– Mamy już klientów nawet wśród samorządów, które obowiązek wprowadzenia PPK obejmie dopiero w przyszłym roku – mówi wiceprezes TFI PZU Marcin Żółtek

Wyniki są rekordowe. Na współpracę z TFI PZU zdecydowało się ponad 18 tys. pracodawców zatrudniających od 20 do 249 osób. – Nasz sukces to nie tylko zasługa atrakcyjnej oferty i szerokiego wsparcia, które oferujemy pracodawcom przy wdrażaniu i obsłudze PPK. Pokazaliśmy, że potrafimy zarabiać, skutecznie pomnażając oszczędności pracowników zgromadzone w PPK – podkreśla wiceprezes Marcin Żółtek. Według danych Instytutu Emerytalnego po trzech kwartałach tego roku TFI PZU jest na drugim miejscu wśród instytucji zarządzających PPK, które osiągnęły najlepsze wyniki inwestycyjne.

POMOC DLA PRACODAWCÓW

TFI PZU zawarło prawie 6,3 tys. umów o zarządzanie PPK z pracodawcami zatrudniającymi od 50 do 249 osób i prawie 12 tys. umów z tymi, którzy mają od 20 do 49 pracowników. Dla jednych i drugich ostateczny termin na podpisywanie umów upłynął 27 października, choć pierwotnie dla firm 50+ miał się zakończyć 24 kwietnia. Został wydłużony do jesieni ze względu na pandemię koronawirusa.

– Odpowiedzieliśmy na wyzwania związane z pandemią, rozszerzając możliwości zdalnego zawierania umów o zarządzanie PPK – przez internet i telefon. W krytycznym momencie na wysokości zadania stanęli pracownicy na-



szej sieci sprzedaży, oferując klientom pomoc i usługi na najwyższym poziomie i nie pozwalając im odczuć niedogodności, które wynikają z ograniczeń spowodowanych pandemią – podkreśla członek zarządu PZU Małgorzata Kot.

W okresie pandemii doskonale sprawdził się oferowany przez PZU bezpłatny internetowy serwis ppk.pzu.pl, który pozwala nie tylko na zawieranie umów na odległość, lecz także bieżącą obsługę Planów. Umożliwia zgłaszanie pracowników do PPK, przysyłanie list wpłat na ich rachunki i przekazywanie ich dyspozycji. – Możliwość zdalnej obsługi Planów to dziś nie tylko udo-

godnienie, lecz i konieczność – zwraca uwagę Marcin Żółtek.

WYZWANIE DLA SAMORZĄDÓW

TFI PZU nie spoczywa na laurach. Szykuje się już do kolejnego, największego etapu reformy, który od stycznia obejmie pracodawców zatrudniających do 19 pracowników oraz sektor publiczny, w tym samorządy. Zapobiegliwi już podpisują z PZU umowy.

1 stycznia wejdzie bowiem w życie nowa ustawa Prawo zamówień publicznych. Dla sektora publicznego, w tym jednostek samorządu terytorialnego, oznacza konieczność organizowania przetargów w przypadku umów o zarządzanie PPK, których wartość przekracza progi unijne.

Będą więc zmuszeni podjąć podwójny wysiłek – związany z przetargiem i wprowadzeniem Planów. Jak go uniknąć? Rozwiązaniem jest wybór dostawcy PPK i podpisanie z nim jeszcze przed nowym rokiem umowy, która wejdzie w życie od stycznia. Kluczem jest postawienie na instytucję zarządzającą PPK, która cieszy się niekwestionowaną wiarygodnością.

Tym wiceprezes Żółtek tłumaczy powody, dla których pracodawcy sektora finansów publicznych już teraz podpisują umowy o zarządzanie PPK właśnie z PZU: – Renoma PZU, nasza wiarygodność i doświadczenie, są dla klientów gwarancją, że dokonują właściwego wyboru – podkreśla.

W lewo zwrot

Większość polskich partii staje się genderową lewicą i zakładnikiem młodych, dobrze zorganizowanych, zawodowych rewolucjonistów

Choć polskie społeczeństwo nie jest w swej większości lewicowe, coraz więcej partii skręca w lewo. Wielkiemu skrętowi w lewo uległa Platforma Obywatelska i zaczęło się to już pod koniec rządów w niej Donalda Tuska. A całkiem na lewo przesunęła się PO od rządów Ewy Kopacz, potem Grzegorza Schetyny (gdy powstała Koalicja Obywatelska z lewicowymi Zielonymi, Inicjatywą Polską i Nowoczesną), a od stycznia 2020 r. Borysa Budki. Polskie Stronnictwo Ludowe od 2018 r. tylko badało, jak się ustawić pod sukces wyborczy, i po epizodzie odgrywania roli chadekcy po wyborach samorządowych w 2018 r. oraz przed wyborami parlamentarnymi w 2019 r. i prezydenckimi w 2020 r. w praktyce wróciło na stare lewicowe tory, choć jeszcze jej politycy kontynuują narrację o chadeckości. Coraz wyraźniej lewicowe są partia i ruch Szymona Hołowni. Tym łatwiej, że ich lider bardzo szybko ewoluował w stronę lewicy, nawet mimo deklarowanego katolicyzmu – w praktyce bezobjawowego, a nawet otwarcie antyklerykalnego. Koalicja SLD, Razem i Wiosny dziarsko zmierza w stronę lewicy genderowej, jaka dominuje w Europie.

Obserwujemy proces podobny do tego, który widać w kształcie obecnego Parlamentu Europejskiego, gdzie lewica zdecydowanie przeważa, mimo że formalnie największym ugrupowaniem jest wciąż „chadecka” Europejska Partia Ludowa. A przynależność PO i PSL do chadeckiej formalnie EPL tylko potwierdza, że ta partia od co najmniej dekady nie jest chadecka. Przeciwwagą dla lewicy są w Sejmie Prawo i Sprawiedliwość (Zjednoczona Prawica) oraz Konfederacja. PiS samotnie wciela w życie chadeckie idee solidaryzmu



STANISŁAW JANECKI

społecznego, lewica zaś całkiem te idee (w wersji socjalistycznej) porzuciła na rzecz solidaryzmu genderowego. Konfederacja nie miała szans się sprawdzić w rządzeniu, więc jej różne prawicowe i konserwatywne deklaracje, nawet mocne, pozostają wciąż „niefalsyfikowalne”.

GDZIE CI KONSERWATYŚCI?

Liberalno-lewicowe media próbują dowodzić, że polskie społeczeństwo wcale nie jest już konserwatywne. Jedną z najnowszych prób (24 października 2020 r.) podjął w „Gazecie Wyborczej” prof. Klaus Bachmann z Uniwersytetu SWPS. Tytuł jego tekstu – „Jak PiS pomógł przekonać Polaków do liberalizacji aborcji” – jest mylący, jest to bowiem próba pokazania marszu w lewo polskiego społeczeństwa na podstawie stosunku do podstawowych wartości. Bachmann stawia zupełnie nieuprawnioną tezę, że erozja konserwatyizmu polskiego społeczeństwa zaczęła się za pierwszych rządów PiS (w latach 2005–2007), mimo że np. akurat wtedy odsetek przeciwników aborcji przewyższył odsetek jej zwolenników. Bachmann twierdzi, że to już przeszłość i powołuje się na jedno badanie Kantar z 2020 r., z którego miałyby wynikać, że obecnie 53 proc. respondentów jest za prawem kobiet do przerwania ciąży do 12. tygodnia (35 proc. jest przeciwko). Tyle że „Gazeta Wyborcza” przytacza badanie Pew Research Center (z 2019 r.) przeprowadzone w 34 krajach i pokazujące długofalowe tendencje, a tam Polska sytuuje się wśród państw, gdzie jest najmniejszy odsetek osób opowiadających się za legalną aborcją – 40 proc. kobiet i 42 proc. mężczyzn,

Fot. Mazur Travel/Shutterstock.com

podczas gdy przeciętna europejska to ponad 70 proc. zwolenników, w tym więcej kobiet.

W opisie domniemanej erozji konserwatyizmu polskiego społeczeństwa stosunek do aborcji jest tylko jednym z wielu elementów. Ważne ma być odchodzenie od religijności, choć nawet dane liberalnego World Value Survey mówią, że religia jest „bardzo ważna” albo „dość ważna” dla 78 proc. Polaków (Bachmann powołuje się na dane z 2017 r.). Ale to nic, skoro „najbardziej uderzający jest wzrost odsetka tych, dla których religia jest »zupełnie nieważna«: po transformacji tak uważało 2 proc. ankietowanych. Dziś – 14 proc.”. Skrętu w lewo ma też dowodzić stosunek do środowiska: „W ostatnim badaniu PEW Institute w Washingtonie polscy respondenci postawieni przed dylematem, czy »rząd powinien uznać ochronę środowiska za priorytet« lub »zamiast tego tworzyć nowe miejsca pracy«, w 71 proc. wybrali pierwszy wariant, a tylko 21 proc. drugi”. Opcja za ochroną środowiska ma być lewicową identyfikacją.

Bachmann i inni zwolennicy tezy o „lewicowieniu” Polaków zupełnie pomijają to, że wciąż (raport CBOS z 2019 r. „Rodzina – jej znaczenie i rozumienie”) rodzina jest najważniejszą wartością (80 proc.; w innym badaniu CBOS, dotyczącym wartości najważniejszych dla Polaków – nawet 84 proc.). Owszem wzrosła akceptacja dla związków osób tej samej płci wychowujących dziecko – za rodzinę uważa taki związek 23 proc. badanych (bez dziecka – 13 proc.), ale wciąż za rodzinę uważa się przede wszystkim małżeństwo z dziećmi (99 proc.; można było wskazać kilka wartości, dlatego to nie sumuje się do 100 proc.).

Przed wszystkim tezie o „lewicowieniu” Polaków przeczą wyniki wyborów: PiS rządzi od pięciu lat, a PO wygrywała wybory jako prawica, a nie lewica, choć ta prawicowość była tylko deklaratywna. Ale trzeba to uwzględnić, bo dla wyborcy liczy się głównie obraz, a nie istota, a z tej perspektywy lewica jest odsunięta od władzy przez ostatnich 15 lat. I takie były preferencje społeczeństwa, które dopiero od kilku lat orientuje się, że PO nie jest żadną prawicą i dlatego nie zdobywa ona władzy, nawet w konfiguracji „wielkiej lewicy”, jaką była Koalicja Europejska przed wyborami do europarlamentu w 2019 r.

KOMUNIZM BEZ KOMUNIZMU

Obecnie mamy w Polsce do czynienia z tworzeniem politycznej (głównie partyjnej) nadbudowy lewicowej, która podejmuje zadania inżynierii społecznej, odpowiedzialnej za „postępować” reedukację społeczeństwa. Nigdy w dziejach III RP, a nawet późnej komuny, nie było takiej ofensywy lewicy, i to lewicy głównie anarchizującej życie społeczne, skupionej na genderowej rewolucji. Wyraźnym rysem starej i nowej lewicy jest wojujący antyklerykalizm, nawet znacznie bardziej otwarcie wojujący niż za czasów komuny po 1956 r. To, co komuniści robili odgórnie i korzystając z aparatu państwa, teraz dzieje się na poziomie opozycyjnych partii lewicowo-liberalnych, ale przede wszystkim w formie rozproszonej, czyli różnych inicjatyw, które partie chciałyby ogarnąć i wykorzystać, ale to nie bardzo im się udaje. Dlatego to rozproszenie prowadzi do coraz większego radykalizmu

i licytowania się nim. Lewicowo-liberalnym partiom ten radykalizm jest na rękę, gdy chodzi o wojnę z PiS (bodaj po raz pierwszy w III RP otwarcie pojawiło się hasło „To jest wojna”). Ale bardziej doświadczeni politycy, np. Grzegorz Schetyna, widzą w tym zagrożenie dla państwa niezależnie od tego, kto będzie rządził. Zejście ze ścieżki totalnej anarchii jest bowiem bardzo trudne. I mimo że zawodowych rewolucjonistów nie jest wielu, są oni bardzo dobrze zorganizowani i opłacani. I mają dużą zdolność mobilizacyjną. Nie tylko w ostatnich protestach widać, że mają dobrą logistykę: są sztabowcy koordynujący zdalnie działania uliczne, są osoby odpowiedzialne za poszczególne strefy (w znaczeniu ulic, placów, dzielnic), są kurierzy (zwykle na rowerach

Nigdy w dziejach III RP, a nawet późnej komuny, nie było takiej ofensywy lewicy, i to lewicy głównie anarchizującej życie społeczne, skupionej na genderowej rewolucji

albo elektrycznych hulajnogach) raportujący na bieżąco do „centrali” i swego rodzaju mobilna milicja, ratująca swoich w sytuacji zagrożenia bądź zastraszająca tych, którzy próbują filmować elementy tej logistyki. W systemie łączności i raportowania nie ma nazwisk, a nawet pseudonimów, tylko numery, żeby wszystko było w pełni anonimowe. Wyjątkowo naiwne jest więc przekonanie, że dominują działania spontaniczne, choć i te się oczywiście zdarzają. Tym bardziej że większość uczestników nie ma pojęcia, że istnieje nad tym rozbudowana logistyka i centrum kierowania.

Lewicowe bądź skręcające w lewo ugrupowania, szczególnie te obecne w parlamencie, łudzą się, że to oni rozdają karty, podczas gdy coraz bardziej stają się zakładnikami tych, którzy od czasu do czasu działają na ulicach, a cały czas w internecie, na uczelniach oraz podczas doraźnych akcji propagandowo-informacyjnych. Dokonujący skrętu w lewo albo na lewicy zakorzenieni korzystają z tego, że już dwa pokolenia nie pamiętają, czym była lewica w wersji komunistycznej. Dlatego zdobywają zwolenników wśród młodych. Zdobywają też wśród kobiet, bo dla wielu z nich lewicowa oferta jest właściwie jedyną formą organizacji. I jest to działanie typowe dla lewicy w przeszłości, gdyż na początku zawsze jest bunt przeciwko staremu systemowi, spora dawka ideowości i poczucie bycia awangardą. Tyle że to wszystko może prowadzić do komunizmu bez tradycyjnego komunizmu: mocno anarchicznego i awangardowego (także estetycznie). Warto jednak pamiętać, że w wielu krajach po I wojnie światowej komunizm też na początku miał mocno anarchiczne formy i atrakcyjną awangardową ikonografię.

Mocne uderzenie

Czy da się przejść pandemię bez ogłaszania lockdownu? Być może tak, ale należało o tym pomyśleć z wyprzedzeniem. Tymczasem podczas wakacji, pomimo ostrzeżeń ze strony wirusologów, niemal cała Europa zapomniała o zagrożeniu. Teraz to się mści



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Jesienna fala koronawirusa okazuje się znacznie silniejsza od poprzedniej. W ciągu niecałego miesiąca liczba zakażonych skoczyła w Polsce aż dziesięciokrotnie, przekraczając w ostatni czwartek 20 tys. przypadków na dobę. A to i tak bez uwzględnienia uczestników tłumnych demonstracji w sprawie aborcji, w których – według policji – w samą tylko środę miało uczestniczyć łącznie 430 tys. osób. Na pierwsze skutki koronaparty na ulicach polskich miast przyjdzie nam poczekać przynajmniej do drugiej połowy tego tygodnia.

Wprawdzie „Gazeta Wyborcza” uspokoiła, że udział w demonstracjach nie powoduje wzrostu zakażeń, a prof. Krzysztof Simon, główny ekspert liberalnych mediów od koronawirusa, który dotąd – niekiedy nawet nieco przesadnie – przestrzegał przed skutkami pandemii, w obliczu masowych protestów nabral nieoczekiwania wody w usta i oświadczył,

że demonstranci się nie zarażą, o ile będą zachowywać dystans i nosić maseczki. Jak to w rzeczywistości wygląda, mogliśmy się sami przekonać, obserwując obrazki z protestów: maseczki czasem są, czasem ich nie ma, a o dystansie można zapomnieć. Dodatkowo większość demonstrujących to ludzie młodzi, zwykle licealiści, u których zakażenie często nie daje objawów.

Wszystko to daje ogromne powody do niepokoju, bo – jeszcze raz powtórzę – na gwałtowny skok liczby zakażeń w Polsce, który nastąpił jeszcze przed demonstracjami, może się teraz nałożyć fala zarażeń wśród manifestantów i osób z ich otoczenia.

OWOCE BEZTROSKI

Skąd jednak wziął się w takim razie październikowy przyrost liczby zakażonych? Najczęstsza odpowiedź na to pytanie dotyczy nonszalanckiego podejścia wielu Polaków, którzy po prostu nie przestrzegali podstawowych zasad bezpieczeństwa. Inna rzecz, że dobry przykład nie szedł z góry, bo ogłoszono podczas wakacji faktyczny koniec pandemii i wówczas powszechnie przestano przejmować się ryzykiem, podczas gdy żadne dostępne dane nie dawały powo-

dów do takiego myślenia. Owszem, wskutek twardego lockdownu z wiosny udało się niemal stłumić koronawirusa, ale on przecież nie zniknął. I podczas wakacji, niemal niczym już nieskrępowany, wracał do sił. Już w sierpniu było widać ponowne wzrosty, wtedy w Polsce jeszcze niegroźne, ale już znacznie wyraźniejsze w niektórych krajach Europy, zwłaszcza w Hiszpanii. Ciągłem dalszym było – choć może dla niektórych to ciągle niepopularna teza – otwarcie szkół, które okazały się prawdziwym rozsądkiem zakażeń. Wskazywały na to zresztą matematyczne modele opracowywane przez warszawskie ICM, jednak nikt na to nie zwracał wówczas uwagi.

Tymczasem dzieci dzień po dniu roznosiły bezobjawowo wirusa, zarażając nim kolejnych dorosłych. Ci z kolei następnych. To prawdopodobnie dlatego epidemiologom trudno było początkowo znaleźć źródło nagłego wzrostu infekcji, który nastąpił już w drugiej połowie września. Nie dostrzegając konkretnych ognisk, w oficjalnych komunikatach mówiono więc o bliżej niesprecyzowanych „rozproszonych” zakażeniach. Wystarczyła jednak koincydencja dwóch zjawisk: powrotów z wakacji i otwarcia szkół, aby zrozumieć, gdzie może tkwić zagrożenie.

Być może zresztą celowo unikano tematu szkół. Światowa Organizacja Zdrowia długo nie zalecała ich zamykania, choć jej eksperci przyznali w końcu, że to szkoły są potencjalnym siedliskiem koronawirusa. Koniec końców, gdy zakażenia zaczęły rosnąć lawinowo, szkoły trzeba było i tak zamknąć, poczynając od liceów i techników.

Sporo racji mieli ci, którzy wskazywali, że gdy na wiosnę mieliśmy po 300 zakażeń dziennie, wszystko stanęło, a w sytuacji, gdy w październiku liczba zakażonych skoczyła do kilku tysięcy na dobę, nadal udawaliśmy, że zagrożenia nie ma. I wcale nie chodzi tu o ogłoszenie ponownego lockdownu, lecz o konsekwentne – zagrożone realnymi karami – egzekwowanie dyscypliny: dystans, maseczki w sklepach i zamkniętych pomieszczeniach itd. Gdyby pilnowano tego już podczas wakacji, a we wrześniu ostrożnie otwierano szkoły (np. najpierw tylko dla młodszych klas), skala infekcji mogłaby być zapewne nieco niższa od obecnej.

Bo tak naprawdę nie chodzi przecież o samego koronawirusa, lecz o wydolność ochrony zdrowia. Ministerstwo Zdrowia szacuje, że po przekroczeniu bariery 20 tys. zarażonych dziennie szpitale po prostu się zatkają. Nawet nie z powodu braku miejsc czy respiratorów (choć to też może się okazać przy tej liczbie pacjentów problemem), ale przede wszystkim z powodu braku personelu. W tej chwili dotarliśmy już do tej niebezpiecznej granicy.

EUROPEJSKA FALA

Polska nie jest jednak na tle Europy wyjątkiem. Nie jest też – jak próbują przekonywać przeciwnicy rządu (ostatnio zrobił to Donald Tusk) – jedynym państwem, którego rząd nie był w stanie zapanować nad rosnącą liczbą zakażonych. Tak jest niemal w całej Europie. Ogromne wzrosty zarażeń notuje w ostatnim czasie Francja, gdzie łączna liczba infekcji przekroczyła milion, co dało jej w zeszłym tygodniu niechlubne piąte miejsce w świecie pod względem liczby zakażeń. Z dobowymi przyrostami przekraczającymi nawet 50 tys. przypadków dziennie Francja staje się największym ogniskiem koronawirusa w Europie.

Fatalnie wygląda sytuacja w Czechach, których rząd – po wyjątkowo restrykcyj-

nym lockdownie na wiosnę – zupełnie odpuścił wszelkie ograniczenia w wakacje. I potoczyło się szybko. Dziesięciomilionowe Czechy rozpoczęły we wrześniu gwałtowną wspinaczkę w światowym rankingu zakażeń, łapiąc niekiedy po kilkanaście tysięcy zakażonych na dobę i wyprzedzając na pewien czas liczącą ponadtrzykrotnie więcej mieszkańców Polskę. Pod koniec października łączna liczba zarażonych sięgnęła w Czechach 300 tys. osób. Równie lawinowe wzrosty notuje się w Belgii, przy czym władze w Brukseli ciągle nie mogą wyjaśnić przyczyny rosnącej liczby zakażeń.

Po kilkanaście albo więcej przypadków dziennie pojawia się w Hiszpanii, Rosji i Wielkiej Brytanii. We Włoszech, gdzie po wiosennej zapaści ostrożnie wracano do życia, dobowe przyrosty zakażonych oscylują dziś wokół 20 tys. osób (dla porównania – na wiosnę wystarczyło 6 tys. dziennie, aby sparaliżować państwo). Także Niemcy, do niedawna będące zieloną wyspą na europejskim oceanie koronawirusa, zaczynają notować po kilkanaście tysięcy zakażeń dziennie.

Ktoś może wzruszyć ramionami i powiedzieć, że to tylko zakażenia i dla rzeczywistej oceny sytuacji trzeba byłoby sprawdzić liczbę zgonów. No więc, jak nietrudno się domyślić, liczba zgonów wzrasta wraz z liczbą zakażonych, przy czym niekoniecznie jest to wzrost wprost proporcjonalny. Zwiększone testowanie pozwala bowiem wykryć więcej osób bezobjawowych i słaboobjawowych, a zatem na ich tle liczba ciężkich i śmiertelnych przypadków procentowo maleje.

W Polsce do ubiegłej środy zmarło 4849 osób. Współczynnik śmiertelności (CFR) wynosił tego dnia 1,7, co oznacza, że umierało mniej niż dwie osoby na każde 100 przypadków wykrytego zakażenia koronawirusem. Oczywiście dane te są zmienne i dość niepewne, nie znamy bowiem rzeczywistej skali zakażeń, a jedynie ujawnione przypadki. Łatwo również manipulować przyczynami zgonu. Koronasceptycy wskazują zwykle, że wiele zakażonych osób zmarło z powodu chorób współistniejących i rzeczywista liczba „czystych” ofiar choroby koronawirusowej jest znacznie mniejsza. Można jednak odwrócić to rozumowanie i wskazać, że to zakażenie koronawirusem ostatecznie zabiło osłabiony innymi schorzeniami

organizm i gdyby nie COVID-19, ofiara mogłaby żyć. Umrze też wiele osób cierpiących na inne choroby, które z powodu zatkanych covidowymi pacjentami szpitali nie otrzymały na czas pomocy.

WIĘCEJ DYSCYPLINY

Dlatego problem w gruncie rzeczy jest inny. Polega on na wydolności ochrony zdrowia. Im mniej pacjentów wymagających hospitalizacji, tym lepsza opieka. A im lepsza opieka, tym mniej zgonów. Przy grożącej nam zapaści ochrony zdrowia wskaźniki śmiertelności znowu pójdą w górę, tak jak to było wiosną, gdy – pomimo niewielkiej w stosunku do dzisiejszej liczby zakażonych – szpitale, nie tylko w Polsce, w ogóle nie były przygotowane do pandemii. Brakowało nie tylko testów, ale i respiratorów oraz maseczek. Leczone po omacku, próbując różnych medykamentów. Wymownym przykładem był tu całkowity kryzys zdrowotny we Włoszech.

To dokładnie z tych powodów, aby uniknąć powtórkę wiosennego scenariusza włoskiego, państwa europejskie – i to mające nieporównywalnie wyższy poziom opieki zdrowotnej niż Polska – znów ratują się dziś lockdownami. Ogłaszane są godziny policyjne (np. Czechy, Francja, Belgia), ogranicza się podróże po kraju (Hiszpania, Niemcy), wprowadza specjalne certyfikaty pozwalające opuścić dom (znowu Francja). Niemal wszędzie pozamykano już bary, restauracje, obiekty sportowe i rozrywkowe. Również Polska – pomimo całkiem niedawnych zapewnień rządu, że drugiego lockdownu nie będzie – ogłosiła faktyczne zamrożenie wielu aktywności. Sprawdzały się przestrogi, które przedstawiali epidemiolodzy przed wakacjami. Że wirus wróci z nową siłą i jedyną metodą jego powstrzymania będą krótkoterminowe lockdowny, konieczne by uratować ochronę zdrowia.

Oczywiście wszyscy są świadomi ogromnej ceny, jaką gospodarka płaci za lockdown. Dlatego restrykcje w większości państw mają zniknąć za dwa-trzy tygodnie, najdalej za miesiąc. Byłoby dobrze, gdyby ten czas wystarczył na opanowanie sytuacji. Na razie jednak – patrząc na beztroskę ostatnich dni – trudno o jakikolwiek optymizm.



Jak zatrzymać koronawirusa

Nawet jeżeli dzisiaj wszyscy zaczniemy rygorystycznie stosować zasady, to nie zahamujemy natychmiast rozprzestrzeniania się wirusa, bo te osoby, które się zakaziły wczoraj, ujawnią się dopiero za tydzień. I będą zakażać innych. Potrzebujemy zatem przynajmniej dwóch tygodni idealnego zachowania społeczeństwa, żeby zatrzymać wzrost

Z prof. dr. hab. Włodzimierzem Gutem, wirusologiem, rozmawia Aleksandra Jakubowska



Koronawirus nas oszukał? Przyczaił się przed wakcjami, uśpił naszą czujność, żeby zaatakować ze zdwojoną siłą na jesieni?

Włodzimierz Gut: Nie, to myśmy się oszukali. Zlekceważyliśmy problem, ponieważ wszystko szło w miarę dobrze, wyhamowanie rozprzestrzeniania się koronawirusa było skuteczne i znaczna część ludzi uwierzyła, że już go nie ma.

Nie przypominam sobie, żeby w czasie tej pierwszej, wiosennej, fali epidemii ostrzegano, że może być druga.

Bo wtedy zachowanie ludzi było niezwykle prawidłowe. Mielśmy ponad 60 proc. redukcji ruchliwości społecznej, 90 proc. wymaganego poziomu noszenia masek, więc przy takich parametrach wzrost zachorowań był tak minimalny, że byliśmy przekonani, że wkrótce go wcale nie będzie. Potem przyszły różne okresy rozluźnienia, część z nas wyparła z pamięci tragiczne relacje z Włoch, czyli obrazy konwojów z trumnami, ludzi umierających na szpitalnych korytarzach, i zaczęła głosić tezę, że jest to spisek, wymysł w celu ograniczenia wolności, że po prostu żadnego koronawirusa nie ma.

Ludzie mogą dać się oszukać, mogą wierzyć w różnego rodzaju teorie spiskowe, ale mamy jeszcze ekspertów i polityków, którzy tych ekspertów powinni słuchać. W takim momencie muszą być konstruowane różnego rodzaju scenariusze rozwoju wypadków, łącznie z tymi najczarniejszymi.

Na pytanie, jaki będzie rozwój sytuacji, odpowiadałem wówczas uczciwie, że nie wiem, zdając sobie sprawę z tego, że zależy to od zachowań społeczeństwa. Ale było sporo wypowiedzi, że większość ludzi przechodzi to bezobjawowo, i to uspokajało. Dlaczego? Wielu zdawało się, że właśnie tak było w ich przypadku i żadna zaraza już im nie grozi.

Jak można bezobjawowo przejść coś, co powoduje ciężkie uszkodzenie płuc?

Kiedy Chińczycy wprowadzili analizę tomografem, to im nagle wyskoczył nieoczekiwany pik, bo się okazało, że objawów nie było, ale ludzie byli chorzy. Ten wirus ma umiejętność znieczulania, w momencie kiedy traci się smak, węch,



to się uważa, że to nie jest żaden objaw. Dopiero kiedy zaczynają się mocne uderzenia bólu, duszności, wtedy mówi się o objawach. Ten koronawirus nie atakuje wybranych komórek płucnych, tylko naczynia włosowate, potrafi uderzyć w serce, w mózg.

A czy można mieć w sobie koronawirusa, nie mieć żadnych objawów i on się nie uaktywni?

Tylko jeśli trafi do komórki, w której nie może się namnażać. Wtedy mamy coś, co nazywamy zakażeniem abortywnym. Wirus dostał się do organizmu, nigdy się nie namnoży, ale możemy go wykryć.

Test odróżnia wirusy? Słyszałam opinię, że testy, którymi dysponujemy, nie wykrywają koronawirusa, tylko w ogóle obecność w naszym organizmie każdego wirusa.

Mamy kilka rodzajów testów. Szukamy sekwencji charakterystycznej dla danego wirusa, jego genomu. Najbardziej powszechnie stosowany ogranicza się do dwóch sekwencji. To jest metoda, która wykryje jedną cząsteczkę w badanym materiale, ale kwasu nukleinowego, czyli nie stwierdza, czy wirus jest aktywny, czy nie. Co gorsza, nie mówi, skąd się tam wziął. Przy tak czulej metodzie, jeżeli na stole postawię cztery próbówki z materiałem i nie będę się bardzo pilnował, to z próbki dodatkowo przeskoczy mi mikrokropelka z dwiema, trzema cząsteczkami do drugiej próbówki i będę miał zamiast jednego dwa wyniki dodatnie.

Które testy są stosowane w Polsce?

Wszystkie, prawdę mówiąc. Na przykład w testach molekularnych, robionych najrzadziej, nie poprzestajemy na dwóch sekwencjach, bo jeśli jest kilka wirusów mających taką samą sekwencję, szukamy drugiej, trzeciej, czasami nawet czwartej po to, żeby móc zidentyfikować, jakiego wirusa mamy w organizmie. One by się świetnie sprawdzały, gdybyśmy robili bronchoskopię, bo wirus jest na dole płuc, a badamy w gardle. I to jest pewien problem. U ludzi zakażonych, jeśli test przeprowadzimy w pierwszych trzech dobach, nie wykryjemy koronawirusa, dopiero po pięciu dniach jesteśmy w stanie wykryć u około 80 proc. To i tak oznacza, że co piąty zakażony nam „ucieknie”.

Czyli jeżeli codziennie dostajemy komunikat, w którym podawana jest liczba osób zakażonych, to wcale nie oznacza, że one wszystkie są zakażone tym właśnie wirusem?

Oznacza, że wykryto genom wirusa, który z założenia skądś się wziął, jest w określonej ilości i utrzymuje się przez określony czas. Czyli te osoby były zakażone lub próbka była źle pobrana.

Po co zatem robimy te testy?

Uczciwie? Żeby zidentyfikować osobnika podejrzanego o zakażenie, osoby, z którymi się kontaktował, i skierować ich na kwarantannę.

To takie prewencyjne działanie?

Kwarantanna jest po to, aby przerwać szerzenie się zakażeń. Zatrzymać zarażoną osobę, żeby nie przeniosła wirusa dalej i żeby można było stwierdzić, czy to zarażenie nie spowoduje choroby. Wtedy zamieniamy to na izolację. Bo to jest ta podstawowa różnica. Na kwarantannie są zdrowi.

Są takie pomysły, żeby na dwa tygodnie wprowadzić reżim stuprocentowego lockdownu, zamknąć nas w domach, zresztą niektóre kraje już to stosują. I jak to wprowadzimy, to po tych dwóch tygodniach epidemii już nie będzie.

Owszem, trzy tygodnie bez prawa jakiegokolwiek wyjścia za próg rozwiązałyby problem COVID-19. Tylko po tym czasie musielibyśmy zrobić „wielkie sprzątnięcie” osób zmarłych z różnych innych powodów. Nikt nie jest w stanie powiedzieć, czym by się to naprawdę skończyło. Nie mówiąc o tym, co by się zaczęło dziać w rodzinach i z dziećmi. Już teraz jest duże obciążenie strachem.

Powiedział pan w maju w wywiadzie dla naszego tygodnika, że nie chciałby pan być rządzącym politykiem, dokonywać wyboru między ochroną zdrowia a ekonomią. Teraz nastał ponownie taki moment, kiedy rządzący muszą tego wyboru dokonywać?

Zawsze muszą dokonywać takiego wyboru, bo to wybór, czy lepiej być biednym i zdrowym, czy bogatym i martwym. Na ten czarny humor mogę sobie pozwolić, bo nie muszę podejmować takich decyzji.



Ale czy uważa pan, że teraz decyzja o drugim lockdownie, nawet z ogromną szkodą dla gospodarki, byłaby lepsza? Czy istnieje między tymi wyborami droga środka, o której wspominał premier Morawiecki w Sejmie? Jednocześnie chronić ludzi i nie zrujnować gospodarki?

Jeżeli postawimy wszystko na ochronę zdrowia, to będziemy musieli gdzieś na to znaleźć pieniądze. A finansuje to, skróto to rzecz ujmując, gospodarka. Rząd jest w takiej sytuacji, że niczego nie mając, może tylko przenosić z jednej kieszeni do drugiej.

Ale chociaż z jednej w nich coś musi być...

Właśnie, a jak nie ma, to wtedy pada zarówno gospodarka, jak i ochrona zdrowia.

Sytuacja wymknęła się spod kontroli czy jeszcze jakoś nad tym panujemy, nie tylko w Polsce, lecz i na świecie?

Sytuacja jest trudna, ale chyba jeszcze panujemy. Jak długo? Zależy od tego, jak zadziałają siły społeczne. Jeśli będziemy się kłócili o wszystko, to skończy się tak jak z płonącym budynkiem, gdzie dwóch strażaków przy motopompie się spiera, który z nich lepiej ją obsłuży. Efekt będzie taki, że dom się spali.

Mówi się o tym, że błędem było, iż we wrześniu nie zamknięto szkół, że ta nagła, skokowa fala zakażeń i zachorowań jest związana z powrotem dzieci do szkół i studentów na uczelnie. Ale pan mówił, że dzieci nie chorują na COVID-19.

Do dziewiątego roku życia zachorowania są sporadyczne.

Ale mogą zakażać?

Zakażać mogą wszyscy i tu pojawia się pytanie – co jest głównym źródłem zakażenia? Czy aerozol wytworzony w trakcie kaszlu, zwykłego smarkania czy mówienia? To są różne aerozole, o odmiennej wielkości wydzielanych cząstek, prędkości poruszania się, np. prędkość przy kaszlu dużych cząsteczek, a one są głównym źródłem zakażenia, wynosi 140 km/h. Rekordzista osiągnął 500 km/h, co zostało odnotowane w księdze Guinnessa. Jeśli ktoś wątpi w sens noszenia masek, niech przemyśli te dane. Przy normalnym mówieniu, oczywiście o ile ktoś nie ma bardzo „płynnej” mowy, to aerozol wydziela się w minimalnej ilości. Do szkół koronawirus bardzo często trafia z zewnątrz, nauczyciel przeważnie nie zaraża się w szkole, tylko w całkowicie innym miejscu.

Są jakieś przesłanki, które ułatwiłyby odpowiedź na pytanie, jakich sytuacji powinniśmy szczególnie unikać, by nie narażać się na zakażenie?

Obserwuję prawie od samego początku epidemii bardzo interesujący cykl tygodniowych zakażeń. Prawie wszystkie szczyty, czyli te rekordy, które biliśmy, występowały w czwartek i piątek, co idealnie odpowiada zakażeniom, które nastąpiły w sobotę i niedzielę.

Czyli weekendowe rozrywki Polaków?

Dokładnie tak.

Są restrykcje, które potrafimy zrozumieć i stosować się do nich. Ale był ogromny opór wiosną przed zamknięciem lasów. Ludzie nie mogli pojąć, dlaczego to się dzieje.

To był problem, który pojawił się w innych krajach, gdzie w momencie, kiedy zamknięto kluby i wszystkie lokale rozrywkowe, życie kulturalne, głównie młodzieży, przeniosło się do lasów. Szwajcarzy poradzili sobie inaczej, zawarli umowę z firmami telekomunikacyjnymi, że jeżeli na określonym obszarze zlokalizowano więcej niż cztery telefony, to następowała natychmiastowa interwencja policji. W ten sposób nie pozwalali na grupowanie się, narzucali dystans. W Polsce rozwiązanie szwajcarskie było chyba nie do zastosowania, więc wybrano to włoskie.

U nas takim miejscem, gdzie młodzież się gromadzi, są galerie handlowe. Padł nawet taki pomysł, żeby galerie wyłączyły ogólnodostępne wi-fi, bo dzisiejsza młodzież bez dostępu do internetu...

...tam nie przyjdzie. Żartuję, że mają wbudowany taki GPS, który bezbłędnie ich prowadzi tam, gdzie jest dostęp do internetu.

Mówił pan w maju, że jeżeli dziennie będzie 38 zakażeń, czyli jedno na milion mieszkańców, to można uznać, że sytuację mamy opanowaną. Ile mamy zakażeń wiadomo, a premier mówił o możliwości trzeciej fali epidemii. Na czym ona mogłaby polegać?

W tej chwili choruje jeden na 250 Polaków, a przed wystąpieniem objawów choroby już zakażał, więc prawdopodobieństwo zakażenia kolejnej grupy jest bardzo duże. I tu się pojawia pewien problem – nawet jeżeli dzisiaj wszyscy zaczniemy rygorystycznie stosować zasady, to nie zahamujemy natychmiast rozprzestrzeniania się wirusa, bo te osoby, które się zakażyły wczoraj, ujawnią się dopiero za tydzień.

I przez ten tydzień będą zakażać innych.

Nie przez cały, przez ostatnie trzy dni, czyli potrzebujemy przynajmniej dwóch tygodni idealnego zachowania społeczeństwa, żeby zatrzymać wzrost.

Mieliśmy takie idealne zachowania. Przypominam sobie, jak jechałam jako jedyna tramwajem przez puste centrum Warszawy. Co takiego się stało, że część społeczeństwa uznała maseczki, dystans społeczny i dezynfekcję za przesadne działania?

Wtedy baliśmy się wariantu włoskiego, konduktę pogrzebów, zamknięte ulice, ludzie śpiewający z balkonów, ale obawiający się zbliżyć do siebie.

Ale wtedy też nie było tylu spekulacji ani teorii. Obecnie obywatel nie wie, komu wierzyć. Delikatnie mówiąc, politykom ufa na samym końcu, niektórzy lekarze i eksperci formułują opinie wzajemnie się wykluczające, w mediach społecznościowych są cytowane zagraniczne artykuły, w których jedni naukowcy zaprzeczają usta-

leniom innych. Jesteśmy zdezorientowani. Komu właściwie mamy zaufać?

Musimy przyjąć, że jakieś reguły obowiązują i przede wszystkim zrozumieć, że człowiek nie może się zarazić koronawirusem w żaden inny sposób jak od drugiego człowieka. Jeśli będziemy go traktowali z tzw. ograniczonym zaufaniem, czyli nie zbliżaliśmy się za bardzo, jeżeli go nie znamy, stosowaliśmy bariery, żeby utrudnić wirusowi dostęp i pamiętaliśmy o higienie, to mamy szansę obronić siebie, przy okazji broniąc innych.

Unia Europejska zakontraktowała u różnych firm 400 mln szczepionek, tymczasem chyba nie mamy potwierdzenia, że któraś z tych szczepionek wyszła poza fazę badań klinicznych i jest skuteczna?

Któraś z firm w końcu osiągnie sukces, ale do wyścigu stanęło ich 170. W tej chwili jest pięć szczepionek dopuszczonych warunkowo, tzn. nie są skończone jeszcze masowe badania dotyczące ich skuteczności. Wiadomo, że wytwarzają przeciwciała, bo każde podane obce białko takie wytworzy, tylko jest pytanie, na ile ochronią przed chorobą.

To kiedy możemy dostać taką szczepionkę, która będzie skuteczna i nie będzie wywoływała efektów ubocznych?

I żeby nie była gorsza od zarazy. Jest wyścig, wszyscy obiecują, że wyprodukują miliony czy nawet miliardy w krótkim czasie. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że nawet jeśli pojawi się szczepionka i będzie ona spełniała kryteria FDA (amerykańskiej Agencji Żywności i Leków), na której prawie wszyscy się wzorują, to Amerykanie zapowiedzieli, że dopuszczą szczepionkę o skuteczności 50-procentowej, a to oznacza, że jak zostanie zaszczepionych sto osób, to rzeczywiście chronionych będzie połowa, a reszta – nie.

Nie zachodzi takie niebezpieczeństwo, że dla firm farmaceutycznych ważniejszy będzie zysk niż bezpieczeństwo pacjentów?

Dla firmy farmaceutycznej zysk jest podstawowy, ona z tego żyje, ale musi zdawać sobie sprawę, że udowodnienie jakiegokolwiek kantu skończy się dla niej tragicznie, ponieważ potem jest podejrzenie przy każdym produkcie, że coś tam może być nie w porządku. Uczciwość także jest swego rodzaju towarem, przy takiej rywalizacji szczególnie.

Może wcześniej dostaniemy lekarstwo na COVID-19?

Lekarstwo ma jedną wadę, stosuje się je już u chorego. I nie każdemu pomoże. Znacznie prościej jest zapobiegać chorobie.

Czy żeby jej zapobiec, szczepienia nie powinny być masowe i obowiązkowe?

Na początku trzeba będzie zabezpieczyć te osoby, które muszą się zetknąć z wirusem, a nie te, które chcą i mogą się zaszczepić, czyli w pierwszej kolejności pracowników ochrony zdrowia i wszystkich tych, którzy są niezbędni do opieki i pomocy ludziom chorym. I jeżeli choć dla nich uda nam się uzyskać szczepionkę, to już będzie duży sukces.

Jak słyszę artystkę, która oznajmia, że ona na pewno się nie będzie szczepiła, to mam ochotę zapytać – a kto pani proponował szczepienie?

Na początku pandemii wydawało nam się, że to szybko minie i nasze życie wróci na poprzednie tory, ale teraz chyba już mamy świadomość, że tak się nie stanie. Jak bardzo i w czym przede wszystkim się ono zmieni?

„Czarna śmierć” – jedna z największych epidemii w dziejach

Prędkość poruszania się przy kaszlu dużych cząsteczek, a one są głównym źródłem zakażenia, wynosi 140 km/h. Rekordzista osiągnął 500 km/h, co zostało odnotowane w księdze Guinnessa. Jeśli ktoś wątpi w sens noszenia masek, niech przemyśli te dane

ludzkości – stworzyła kapitalizm. Rozbiła struktury feudalne, zostały pola bez chłopów, zaczęto więc wypaszać owce, uruchomiono przemysł oparty na najmniejszej sile roboczej.

„Czarna śmierć”, czyli dżuma?

Można dyskutować, czy to była dżuma. Nie sądzę, ponieważ dżuma ma jedną cechę charakterystyczną – szczury. Pchły uciekają z chorych szczurów, które padają, na ludzi, i tak się zaczyna epidemia. Nigdzie w zapiskach o „czarnej śmierci” nie ma mowy o szczurach. Jest podejrzenie, że był to rodzaj gorączki krwotocznej, przywiezionej z Afryki, która przetożyła się przez Europę w XIV w. Polskę przed nią uchronił Kazimierz Wielki, który nakazał zamknąć granice.

W katastroficznych wizjach epoki postkoronawirusowej przedstawia się wizję społeczeństwa kontrolowanego na każdym kroku, zaszczepianego, w którym zostały zerwane więzi międzyludzkie, pracownicze, rodzinne, a egoizm urasta do rangi cnoty. Taka czeka nas przyszłość?

To jest niemożliwe, bo jesteśmy stworzeniami społecznymi. Raczej może to pójść w kierunku samodyscyplinowania, samokontroli, mamy takie możliwości technologiczne, wcale nie musi to być katastroficzna wizja. I mamy umiejętność słuchania i wiary. Ktoś kiedyś powiedział, że zacznie się wreszcie wierzyć naukowcom, którzy będą przewidywali określone zdarzenia. Bo na razie to się wierzy politykom. Nie do końca, ale się ich słucha.



Święty covid i jego kapłani

Dwie wojny nakładają się na siebie. Walcząc o nienarodzonych, nie przegramy batalii o sens i skuteczność w wojnie z epidemią



MACIEJ PAWLICKI

Wbrew medialnemu, politycznemu i społecznemu trendowi nie będę zajmował się orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego i reakcją nań. Wraz z kilkuset parafianami pilnowałem mojego kościoła, gdy nadciągali barbarzyńcy, ale stałem tam w poczuciu matrixu. Bo inna rzeczywistość wymaga większej przytomności naszych umysłów.

Popierając obronę dzieci z zespołem Downa, których uśmiercanie jest konsekwencją obowiązującej ustawy, sądzę, że należało orzeczenie zniuansować, a także społecznie, medialnie i politycznie przygotować. Bez tego, niezależnie od intencji autorów, wrzucone w sam środek napięcia, strachu i niepewności, zagrało jako temat zastępczy, odwracacz

uwagi od problemu, z jakim zmagają się Polska i Polacy, podobnie jak cały świat: uznania epidemii za czynnik, który ma diametralnie zmienić naszą cywilizację i nasze życie. Nie lekceważąc więc kryzysu po orzeczeniu Trybunału i zagrożeniu, które ujawnił, wracam do tematu ważniejszego.

W sobotę 24 października, podczas jednego pokojowego protestu przeciw kolejnym restrykcjom i zamykaniu kolejnych branż gospodarki, aresztowano w Warszawie 270 osób, są relacje, że niektóre z nich bito. Niemal równolegle, podczas kilkuset wściekłych ataków zwolenników aborcji, gdy zdewastowano kilkadziesiąt kościołów, do ponad 20 wtargnięto podczas nabożeństw, na kościelnych murach pisać „Szkoda, że Maryja nie dokonała aborcji” i inne satanistyczne hasła, gdy na głowy spontanicznych obrońców kościołów leciały kamienie, butelki, śrubokręty, raniąc niektórych – wedle większości relacji policja biernie się temu przyglądała. W Poznaniu agresorzy użyli gazu, metalowych pałek i noży, raniąc jednego z obrońców. Poczucie bezkarności roz-

zuchwalało. W Sejmie minister Wąsik poinformował, że zatrzymano 78 osób. Przy tej liczbie i tej skali aktów agresji to bardzo mało. Dziwi różnica w potraktowaniu tych dwóch protestów.

43 549 NAUKOWCÓW I LEKARZY APELUJE

Jak widać, mnie także trudno oderwać się od tematu zastępczego. Mamy oto potężny wzrost stwierdzonych zakażeń i z tego powodu panikę na całym świecie. Także w Polsce. Media z podnieceniem, wykrzyknikami i ogromnymi tytułami obwieszczają kolejne rekordy. Udajemy, że nie ma w świecie nauki kontrowersji w ocenie obranej strategii. A kontrowersje są, i to ogromne. 6,4 tys. naukowców i lekarzy podpisało John Snow Memorandum, popierając przyjętą strategię, ale siedmiokrotnie więcej, bo 11 360 naukowców i 32 189 lekarzy, sygnatariuszy deklaracji z Great Barrington, głosi, że lockdown zabija więcej niż covid, że powoduje ogromną i nieodwracalną dewastację relacji społecznych. I wzywa rządy do zmiany



strategii. Ale rządy pozostają głuche. Nie inicjują publicznych debat ekspertów z obu stron, podczas których rozważono by fakty, porównano coroczne statystyki zachorowań i zgonów, zderzono argumenty. Zamiast tego egipscy kapłani mówią faraonowi, co czynić,

a lud ma ślepo wierzyć i wykonywać polecenia. Na nieprawomyślnych nakładana jest infamia i cenzura, jak na doradcę prezydenta USA, prof. Scotta Atlasa ze Stanfordu.

Koronawirus uzyskał status świętości. Wirusolodzy, epidemiolodzy, leka-

rze powtarzają, że masowo stosowany „wytwórca pandemii”, czyli test PCR, nie daje żadnej pewności, że mamy do czynienia z zakażeniem. Prof. Gut: „Testy PCR pokazują obecność fragmentu materiału genetycznego. To oznacza, że możemy go znaleźć, powiedzmy po miesiącu, a ta osoba ani nikogo nie będzie w stanie zarazić, ani nie ma już choroby”. Skuteczność testu PCR ocenia się przeciętnie na ok. 60 proc. Czy nie podobną skuteczność uzyskujemy przez rzut monetą? Wszak badanie diagnostyczne metodą „orzeł czy reszka” daje niewiele mniej, bo 50 proc. skuteczności. Dyktat loteryjnego testu jest jednak bezwzględny: dziesiątki milionów (u nas prawie pół miliona) bezobjawowych „zakażonych” zamkniętych jest na dewastujących świat kwarantannach, lockdown powraca z wielką siłą.

W polskim internecie roi się od relacji o osobach, które wymagają pomocy lekarskiej, ale nie mogą jej uzyskać, gdyż ekipy medyczne zostały wysłane na kwarantannę, a oddziały zamknięte. Zgłaszający się do przychodni lub szpitala z dolegliwością układu krążenia czy inną zapaścią wymagającą natychmiastowej interwencji poddawani są testowi na obecność koronawirusa i – zanim jakkolwiek pomoc zostanie im udzielona – czekać muszą wiele godzin, a nawet kilka dni na wynik. Część z nich umiera, nie doczekawszy pomocy. U niektórych wynik testu jest negatywny. U innych pozytywny. Tych oczywiście kwalifikuje się jako „ofiary covid”. Tak jest na całym świecie, opisują to niepoddający się dyktatowi histerii media i blogerzy.

SZTUCZNY TŁOK

Jednym z odważnych lekarzy, którzy ośmielają się opisywać swoje doświadczenia, jest dr Paweł Basiukiewicz. Zacytuje kilka jego wpisów na Twitterze z ostatnich dni, bo są relacją z pierwszej linii batalii, jaką toczy – batalii o zdrowie i życie swoich pacjentów, ale i o prawdę, czyli zdrowie i życie wszystkich nas. Czyli korektę strategii. Nawet jeśli zrobimy to pierwsi na świecie. Doktor Basiukiewicz pisze: „Brak wyobraźni, strategia »Izoluj wirusa za wszelką cenę« jest alogiczna, nieskuteczna i niszcząca”.

Fot. Andrzej Wiktor



„Niewydolność naszego systemu jest sztucznie wygenerowana przez obsesyjną izolację SARS2”. „Dzieci powinny razem hulać. Kwarantannowanie dzieci i izolowanie dzieci bezobjawowych jest szkodliwe. Należy mówić o tym, że dla populacji poniżej 60. roku życia ten wirus jest ŁAGODNIEJSZY niż grypa”. „Brak wiedzy nie może służyć jako usprawiedliwienie dla najbardziej brutalnych metod powstrzymywania rozprzestrzeniania się wirusa. Nie mam nic do tego, żeby ktoś, kto się boi, trzymał swoje dzieci w domu, chociaż uważam, że to szkodliwe”. „Jeśli natychmiast nie zaczniemy leczyć SARS2 normalnie, bez jednoimiennego izolowania, system padnie. Ilość SARS2 jest tak duża, że nie sposób wszystkich izolować, oni wymagają normalnego leczenia – endoskopii, leczenia arytmii”. „Chory SARS2 – znikąd pomocy, nie ma miejsc w jednoimiennych, mam takich chorych. Szpitale III poziomu są przeładowane. Zrozumcie, że wytworzony został sztuczny tłok!”. „Pamiętajmy szkody i zgony wywołane lockdownem m.in. we Włoszech i Nowym Jorku. Musimy leczyć tych chorych normalnie, na normalnych oddziałach. Zrozumcie to, błagam @a_niedzielski”.

„Można założyć, że wiele osób SARS2+ przez dodatni wynik testu otrzymuje wyrok. Z powodu braku dostępu do leczenia. Z powodu obsesyjno-kompulsywnej izolacji pacjenta z dodatnim testem!”. „Bo wszyscy mają testy, testy, testy. Stoją godzinami w kolejkach, żeby się „wymazać”. Bo jest „nadkwalifikacja” do hospitalizacji. Bo każdy przeziębiony jest SARS2. Między nimi są różne choroby – cały podręcznik interny – z SARS2 i bez SARS2”. „Wąskie gardło to jednoimiennosc i obsesyjna izolacja SARS2”. „Piszę, żeby normalnie hospitalizować – ostry brzuch na chirurgii, dysfagię na gastrologii, zawał na inwazyjnej, pneumonię na internie, normalnie – bez jednoimiennosci. Jednoimiennosc = niewydolność systemu!”. „Wiecie, co oznacza zamknięcie przedszkoli i młodszych klas? Wiecie, ile lekarzy i lekarek i innego personelu ma dzieci w tym wieku? Wiecie, że odpadną kolejne ręce do pracy? No, to się zastanówcie”. „Przypominam, śmiertelność populacji poniżej 70. roku życia jest niska. Dzieci są bezobjawowe lub cho-

rują lekko. Osoby starsze chronimy”. „Ja bym w to etyki i moralności nie mieszał. Taki jest zadekretowany z góry modus operandi. Wszyscy traktujemy chorych SARS2 jak słoik z ebolą. Dlatego światło musi przyjść od towarzystw naukowych”. „Teraz trudno przekonać wystraszonych, że covid można leczyć normalnie w jednym szpitalu, gdzie będą równocześnie pacjenci z innymi chorobami. Propaganda udała się”. „The end is near (koniec jest bliski). Należy zaakceptować ryzyko i hospitalizować tych chorych normalnie. MZ nadal nie dostrzega, jak niszczący jest przepis o kwarantannie i izolacji bezobjawowego personelu medycznego?”. „Przypominam, że Polska jest 3. pod względem ilości łóżek szpitalnych na 100 000 mieszkańców. Nieudany podział na covid i non-covid pokazuje, że można się zatkać, mając jeden z najwyższych wskaźników w Europie”.

„Ilość zidentyfikowanych zakażeń nie ma żadnego znaczenia, liczą się chorzy w ciężkim stanie. System już jest niewydolny. Kończą się sfery covid- i non-covid. Należy zakończyć kwarantannę i izolację personelu bezobjawowego oraz zlikwidować szpitale jednoimienne”. „Od dawna to mówię, że zakażeń jest być może 20 razy tyle, co wykrywamy. Teraz jest być może nawet więcej niż 200 000. Wirus jest na każdym kroku, w każdym oddziale, w każdej rodzinie”. „Tracimy nieodwracalnie to, co najcenniejsze. Medycyna jest dla człowieka. Koledzy lekarze, u podstawy jesteśmy humanistami...”.

BŁĄD USTAWY

W międzyczasie Sejm przyjął ustawę o zwalczaniu covid, która m.in. porządkuje chaos w odczytywaniu prawa, w wyniku którego policja wymierzyła tysiące mandatów za niezasłanianie twarzy, nie mając do tego legalnej podstawy (żadne pohukiwanie nic nie zmienia, podstawy prawnej nie było, gdy prezydent nową ustawę podpisze – podstawa będzie). Ustawa daje rządowi sporo nowych narzędzi, część z nich wydaje się oczywista i sensowna. Ale znalazły się też w niej zapisy, które budzą niepokój.

W ustawie z 2008 r. wprowadza się następujące zmiany: art. 46 pkt 4 otrzymuje brzmienie: „obowiązek poddania

się badaniom lekarskim przez osoby chore i podejrzane o zachorowanie”... dodaje się pkt 4a: „obowiązek stosowania określonych środków profilaktycznych i zabiegów”.

Z kolei w uzasadnieniu do owej ustawy czytamy: „podejrzana o zakażenie... może być każda osoba... u której nie występują objawy zakażenia... a która mogła mieć, często nieświadomie, styczność ze źródłem zakażenia. W większości przypadków może to w praktyce oznaczać... ogół społeczeństwa”.

Na portalu wPolityce.pl Anna Wiek pisze: „Wprawdzie w ustawie nie zostało precyzyjnie określone, że chodzi o szczepienia, ale w terminologii medycznej do zabiegów profilaktycznych zaliczają się właśnie m.in. szczepienia ochronne. Jeżeli ten zapis przejdzie przez Senat, będzie to oznaczało, że bez ustawowego włączania szczepień na koronawirusa do kalendarza szczepień obowiązkowych, każdy Polak – bez względu na to, czy jego sytuacja zdrowotna kwalifikuje go do zaszczepienia – może zostać przymuszony przyjąć szczepionkę. Zapis jest na tyle nieprecyzyjny, że w zasadzie otwiera drogę nie tylko do przymusu szczepień, ale do każdego innego działania, niekoniecznie uwzględniającego wolę i stan zdrowia czy sytuację pacjenta.

Istnieje duże prawdopodobieństwo, że pierwsze szczepionki na COVID-19 nie będą bezpieczne. Firmy farmaceutyczne starają się skrócić proces prac nad specyfikami, aby trafiły one na rynek jak najszybciej, a to niesie za sobą duże ryzyko. Część firm wykorzystuje do produkcji szczepionki ciała dzieci zabitych w wyniku aborcji, co jest mocno wątpliwe pod względem moralnym i etycznym, o konsekwencjach zdrowotnych nie wspominając. Zwracali na to uwagę m.in. biskupi. Protestowali przeciw temu również zwykli obywatele.

Jest jeszcze kwestia prawa każdego obywatela do świadomej zgody na zabieg medyczny, którą najwyraźniej ustawodawca – świadomie czy nieświadomie – zlekceważył. Pozostaje mieć nadzieję, że na etapie prac w Senacie ten błąd zostanie naprawiony”.

Błąd w Senacie nie został naprawiony. Ciąg dalszy nastąpi.



Bezpieczne podróże z PKP Intercity w czasach epidemii

Mimo stanu epidemii Polacy nadal licznie przemieszczają się po kraju. Pociągi PKP Intercity przez cały ten czas zapewniają pasażerom możliwość odbycia niezbędnych podróży. Wszystko z zachowaniem wysokich standardów bezpieczeństwa

Od momentu rozpoczęcia odmrażania gospodarki na wiosnę widoczny stał się sukcesywny przyrost pasażerów w pociągach PKP Intercity. Tradycyjnie Polacy najchętniej podróżowali w okresie letnim, kiedy to od początku czerwca do końca sierpnia 2020 r. z usług PKP Intercity skorzystało 8,3 mln pasażerów. Od dnia potwierdzenia pierwszego przypadku zakażenia koronawirusem w Polsce do końca września pociągi PKP Intercity przewiozły łącznie 14 mln osób. Tak duże zaufanie do kolei jest efektem m.in. wprowadzonych na szeroką skalę zasad w kwestii bezpieczeństwa obowiązujących na pokładach pociągów.

NOWE REGUŁY PODRÓŻOWANIA

Obecnie w pociągach PKP Intercity zajęte może być maksymalnie 50 proc. miejsc siedzących. Aby ściśle kontrolować poziom ich zajętości, 4 czerwca br. PKP Intercity wprowadziły obowiązkową rezerwację miejsc we wszystkich kategoriach swoich pociągów. Oznacza to, że bilety jednorazowe są wydawane wyłącznie ze wskazaniem miejsca do siedzenia, a posiadacze biletów okresowych muszą mieć rezerwację miejsca na konkretne połączenie. Jednocześnie pasażerowie mają możliwość zajmowania dowolnych miejsc w obrębie posiadanej klasy wagonu, bez względu na wskazane miejsce na zakupionym bilecie.

Należy pamiętać także o tym, że na pokładach pociągów obowiązkowe jest zakrywanie ust i nosa przez całą podróż, o czym przypominają drużyny konduktorskie w komunikatach wygłaszanych w trakcie przejazdu oraz podczas kontroli biletów. Kierownicy pociągów i konduktorzy są wyposażeni w środki ochrony indywidualnej i utrzymania higieny osobistej – maseczki FFP2 i rękawiczki ochronne oraz żele do mycia i dezynfekcji rąk. Ich kontakt z podróżnymi podczas

kontroli biletów odbywa się z zachowaniem bezpiecznego dystansu dzięki wykorzystaniu nowoczesnych terminali zbliżeniowych.

Aby dodatkowo zwiększyć bezpieczeństwo podróży pociągami PKP Intercity, każdy z nich jest dezynfekowany i czyszczony po zakończeniu przejazdu. Od marca do września 2020 wykonano już ponad 225 tys. dezynfekcji.

PODRÓŻNICZY SAVOIR-VIVRE

Poza zasadami bezpieczeństwa przewoźnik dodatkowo przypomina o zasadach kulturalnego podróżowania w czasach epidemii. W ramach nowej edycji projektu „Strefa kulturalnego podróżowania” PKP Intercity prezentuje osobom wybierającym pociągi spółki podstawowe zasady podróżniczego savoir-vivre'u na miarę obecnej sytuacji. Można się z nimi zapoznać na ekranach informacyjnych w pociągach i przy kasach:

1. Zaslaniajmy usta i nos w czasie całej podróży! Zdrowie i bezpieczeństwo nas samych, naszych rodzin i współpasażerów zależy od naszej postawy.
2. Pamiętajmy o częstym myciu i dezynfekcji rąk.
3. Starajmy się zachowywać bezpieczny dystans od innych pasażerów.
4. Jeżeli kaszlemy lub kichamy, a mamy zdjętą maseczkę, np. w czasie konsumpcji, korzystajmy z łokcia.
5. Bądźmy odpowiedzialni. Jeżeli nie czujemy się dobrze, rezygnujmy z podróży transportem publicznym.

Szczególne środki ostrożności oraz nowe zasady podróżowania sprawiają, że nawet w tak trudnym okresie można bezpiecznie podróżować koleją.

Świadkowie życia po śmierci

Analizując relacje osób, które miały bliskie doświadczenie śmierci, zobaczyłem, że w szczegółach i zawiłościach teologicznych są one bardzo spójne z religią katolicką i objawieniami mistyków

Z ks. Wiktorem Szponarem, autorem książki „Życie po śmierci”, będącej zapisem pierwszego w Polsce teologicznego śledztwa dotyczącego śmierci klinicznej, rozmawia Agnieszka Ponikiewska



Skąd pomysł na teologiczne śledztwo dotyczące doświadczenia śmierci? Śmierć jest tematem, przed którym raczej się ucieka. We współczesnym świecie mamy kult życia i sprawności.

Wiktor Szponar: Rzeczywiście, śmierć jest tematem tabu. O śmierci nie rozmawiamy, a jest ona jednym z ważniejszych momentów w całym naszym życiu. To moment przełomowy, jednak nie oznacza on naszego końca. Z punktu widzenia teologii śmierć jest przejściem. W czasie mszy św. pogrzebowej modlimy się słowami: „Nasze życie zmienia się, ale nie kończy”. Nic dziwnego, że płaczemy, jeśli umrze ktoś nam bliski. Pan Jezus, chociaż jest Bogiem, płakał nad śmiercią Łazarza, a wiedział, że on tak naprawdę żyje. Mamy więc prawo do wielkich emocji, ale tak naprawdę powinniśmy mieć świadomość, że życie prowadzi do naszych narodzin dla nieba. Każdy z nas powinien interesować się tym, co będzie nie tylko przez np. 70–80 lat jego życia, ale przez całą wieczność.

Czy śmierć z punktu widzenia teologii, wiary i medycyny to zupełnie inne zjawiska?

Cały czas towarzyszy nam pytanie, kiedy tak naprawdę człowiek umiera. Z punktu widzenia teologii śmierć to chwila odłączenia duszy od ciała. Ciało z wielką czcią okadzamy w czasie mszy św., odprowadzamy na cmentarz i grzebimy. Kościół z ogromnym szacunkiem traktuje ciało, które było świątynią Ducha Świętego. Szacunek dla ciała osoby zmarłej występuje w każdej kulturze. Ciało zostaje na ziemi, a dusza spotyka się z Bogiem. Medycyna patrzy na śmierć inaczej. Do lat 60. XX w. posługiwała się ona definicją krążeniowo-oddechową. Człowiek nie oddycha, przestaje bić jego serce, czyli mamy do czynienia ze śmiercią. Obecnie, w związku z rozwojem medycyny, wiemy, że moment śmierci wygląda inaczej. W chwili gdy przestaje bić serce i nie ma już oddechu, przez bardzo krótki czas funkcjonuje mózg. Dziś człowiek, u którego zatrzymała się akcja serca, dzięki resuscytacji, masażowi serca lub elek-

trowstrząsom może do nas wrócić. Gdybyśmy więc za moment śmierć przyjęli ustanie bicia serca, musielibyśmy mówić o wskrzeszeniu. A wiemy, że tak nie jest. Do medycznej zmiany definicji doszło pod wpływem rozwoju transplantologii. Osobiście jestem zwolennikiem obecnie przyjętej definicji śmierci, której moment wyznacza chwila śmierci mózgu człowieka.

Rozwój medycyny wpłynął też na to, że pojawiło się pojęcie śmierci klinicznej i bliskiego doświadczenia śmierci – NDE (near-death experience). Ksiądz w swojej książce pisze o tym, że są to bliskie, ale jednak różne zjawiska.

Śmierć kliniczna jest zjawiskiem czyściej medycznym, to jeden z etapów umierania. Przestaje wtedy bić serce, nie ma oddechu, ale mózg cały czas pracuje, więc zgodnie z wykładnią medycyny – człowiek żyje. Wtedy go reanimujemy i ratujemy jego życie. Śmierć kliniczna to nie jest śmierć człowieka. Bliskie doświadczenie śmierci, któremu poświęciłem swoją

książkę, to doświadczenie ludzi, którzy w momencie kryzysu medycznego, czasem w chwili śmierci klinicznej, ale niekoniecznie, zetknęli się z rzeczywistością pozaziemską. Ci ludzie doświadczyli rzeczywistości eschatologicznej – tego, co nas czeka po śmierci. Zwracam jednak uwagę, że nawet w samej nazwie „bliskie doświadczenie śmierci” jest ujęty fakt, że to nie jest prawdziwa śmierć. Z punktu widzenia teologii u człowieka, który doświadczył NDE, dusza nie odłączyła się od ciała, a z punktu widzenia medycyny on cały czas żył. Jako teolog nie rozstrzygam sporów między neurologami, kardiologami czy chirurgami, którzy mają rozbieżne opinie na temat zjawiska bliskiego doświadczenia śmierci. Zajmuję się przeżyciami ludzi, którzy znaleźli się po drugiej stronie.

Dotarł ksiądz do osób, które miały bliskie doświadczenie śmierci. Wydaje się, że znalezienie takich osób jest niemal niemożliwe.

Liczba osób, które miały takie doświadczenie, jest dużo większa, niż można przypuszczać. Książka „Życie

po śmierci. Teologiczne śledztwo” powstała na podstawie mojej pracy magisterskiej. Wydawało mi się, że będzie bardzo ciężko dotrzeć do osób, które przeżyły śmierć kliniczną, miały bliskie doświadczenie śmierci i będą chciały się tym podzielić. To w końcu coś niezwykle osobistego. Tymczasem do mojego seminarium przyszła kobieta z prośbą o weryfikację swojego doświadczenia. Kobieta ta przeżyła NDE i nie wiedziała, czy może swoją osobistą wiarę opierać na tym przeżyciu. Takich osób jest sporo. Pomyślałem, że trzeba zbadać te relacje w sensie teologicznym. One weszły do popkultury i w jakimś sensie stały się elementem naszych wierzeń. Musimy zadać sobie pytanie, czy możemy z tego czerpać, czy możemy budować naszą wiarę na podstawie relacji pacjentów, którzy opowiadają o tym, co widzieli po tamtej stronie.

Ksiądz spotykał się z osobami, które miały bliskie doświadczenie śmierci, i badał zebrane dotąd relacje. Boimy się śmierci, bo to wielka niewiadoma, to tajemnica, z którą zostajemy zupełnie sami. Obawiamy



się, że czeka nas wyjątkowo trudne doświadczenie. Co o śmierci mówią ci, którzy mieli jej bardzo bliskie doświadczenie?

Pani, która przyszła na furtę w seminarium, w czasie porodu miała silny krwotok, którego nie udało się zatamować. Uznano ją za zmarłą. Obudziła się pod prześcieradłem w prosektorium. Sam moment jej „śmierci” był chwilą kryzysu, natomiast później mówiła o ogromnym spokoju. O tym mówią także inni pacjenci z doświadczeniem NDE. Zaskakujące jest też to,

GORĄCE PYTANIA

ZOSTAŃ W DOMU I OGLĄDAJ

W POLSCE PL



NA POZYCJI

196



NA POZYCJACH

339

dekoder
Mediabox

121

dekodery
KAON i Horizon



NA POZYCJI

32

NETIA

NA POZYCJI

192

VECTRA

NA POZYCJI

825

że badając relacje tysięcy pacjentów, którzy mieli bliskie doświadczenie śmierci, widzimy, jak bardzo są one z sobą spójne. Bez względu na światopogląd, narodowość czy kulturę te relacje są podobne. Nie ma znaczenia, czy ktoś jest chrześcijaninem, żydem, muzułmaninem, buddystą, ateistą czy agnostykiem. Wyznawana religia nie wpływa na to, co pacjenci w trakcie bliskiego doświadczenia śmierci widzą po tej drugiej stronie. Ich doświadczenia są spójne z chrześcijańską wizją życia po śmierci. Możemy wyróżnić od 8 do 12 elementów stałych bliskiego doświadczenia śmierci. Pacjenci opowiadają o obserwacji swojego ciała z góry, widzą reanimację, swój wypadek, operację, a nawet wystawianie aktu zgonu. Potem mamy przejście przez ciemny tunel, światło, doświadczenie miłości, spotkanie z bliskimi zmarłymi i film z życia. Pacjenci doświadczają tego, o czym wprost mówi teologia katolicka, czyli bezpośrednio po śmierci spotykamy się z Bogiem. W materiałach New Age na ten temat jest mowa o świetlistej postaci. Jakkolwiek nazwiemy istotę spotykaną przez pacjentów, którzy mieli bliskie doświadczenie śmierci, ten opis jest tożsamy z Jezusem. Osoby po takim przeżyciu mówią o uczuciu bezwarunkowej miłości, spokoju i akceptacji. W obecności Boga pacjenci doświadczają tzw. filmu z życia i sami dokonują swojego osądu. Ogromny nacisk położony jest na intencje, jakimi kierowali się w życiu, oraz na relacje. Nie jest ważne, jak wielkie czy niezwykle rzeczy robiliśmy, tylko to, czy mieliśmy czyste intencje. Ważne jest też to, jak budowaliśmy relacje w życiu, czym się kierujemy w miłości, przyjaźni i znajomościach. Liczy się to, czy relacje były interesowne, czy bezinteresowne. Po drugiej stronie liczy się miłość bliźniego, dobre uczynki, modlitwa, post, jałmużna, czyli dołknie to, o czym mówi Pismo Święte.

Czy bliskie doświadczenie śmierci zmieniło życie osób, które go doznały, czy może osoby te starają się

swoje przeżycia wyprzeć ze świadomości jako coś zbyt trudnego i niezrozumiałego?

Jest to intymne doświadczenie, więc wiele osób na początku o tym nie mówi. Jednak z czasem to się zmienia. Zupełnie naturalne jest to, że jeśli doświadczam spotkania z Bogiem, to mam potrzebę dzielenia się tym

Możemy wyróżnić od 8 do 12 elementów stałych bliskiego doświadczenia śmierci. Pacjenci opowiadają m.in. o obserwacji swojego ciała z góry, widzą reanimację, a nawet wystawianie aktu zgonu. Mówią o świetle, spotkaniu z bliskimi zmarłymi i filmie z życia

z innymi. Ludzie po bliskim doświadczeniu śmierci nawracają się, czytają Pismo Święte, modlą się, zaczynają regularnie się spowiadać i przyjmują sakramenty.

Dlatego ksiądz nazywa bliskie doświadczenie śmierci łaską?

Między innymi. Wiemy, że podczas NDE człowiek nie umiera naprawdę, więc nie dochodzi do odłączenia duszy od ciała. Powstaje pytanie, w jaki sposób człowiek mógł obserwować siebie w chwili „śmierci” i spotkać się ze swoimi zmarłymi rodzicami i z Bogiem. Jak to możliwe, skoro jego dusza nie odłączyła się od ciała? Główny wniosek z moich badań jest taki, że mamy do czynienia z nadzwyczajną łaską udzielaną przez Pana Boga. Nie każdy pacjent, który przeżył śmierć kliniczną, otrzymuje tę łaskę.

Czy relacje osób, które przeżyły bliskie doświadczenie śmierci, są po-

twierdzeniem naszej wiary w życie wieczne? Nie ma co ukrywać, że my, katolicy, często mamy z tym problem.

Myślę, że nie tylko katolicy mają z tym problem. Analizując relacje osób, które miały bliskie doświadczenie śmierci, zobaczyłem, że w szczególności i zawiłościach teologicznych są one bardzo spójne z religią katolicką i objawieniami mistyków. Osoby te po swoim spotkaniu z Bogiem mają też niezwykle wyuczucie teologiczne, chociaż nigdy nie studiowali teologii ani filozofii. Rozmawiałem z pacjentem, który niemal słowo w słowo cytował „Sumę teologiczną” św. Tomasza z Akwinu czy św. Faustynę, których nigdy wcześniej nie czytał. Ten mężczyzna mówił mi, że Pan Bóg jest bytem prostym, a my jesteśmy bytami złożonymi. Okazało się, że nigdy wcześniej nie słyszał o św. Tomaszu z Akwinu. Czy więc NDE jest dowodem na życie wieczne i istnienie Pana Boga? To byłoby zbyt proste i byłby to koniec naszej wiary. Mielibyśmy do czynienia z wiedzą, a nie z wiarą.

Dowodu w sensie naukowym więc nie mamy, ale zjawisko bliskiego doświadczenia śmierci może nas zainspirować do pogłębiania wiary i życia sakramentalnego. Nie jesteśmy też w stanie do końca wytłumaczyć tego zjawiska. Bo jak wytłumaczyć to, że w czasie NDE ktoś spotkał swoich bliskich zmarłych, dowiedział się, kto tak naprawdę jest jego biologicznym ojcem lub że szczegółami opisuje swoją operację czy reanimację, posługując się informacjami, do których nie mógł mieć dostępu? Czy więc te wszystkie fakty mogą nam pomóc uwierzyć w to, że z chwilą śmierci nasze życie zmienia się, ale nie kończy? Odpowiadam zdecydowanie tak, mogą. Dużym błędem byłoby jednak to, gdyby ktoś swoją wiarę i relację z Panem Bogiem oparł tylko na opowieściach pacjentów po bliskim doświadczeniu śmierci. 

Ks. Wiktor Szponar prosi osoby, które doświadczyły NDE, o kontakt pod adresem e-mail: kswiktorszponar@gmail.com

niedziela
TYGODNIK KATOLICKI OD 1926

**WIARY
GODNE
MEDIA**



ZAMÓW PRENUMERATĘ

Niedziela z dostawą do domu
dział kolportażu

TEL.: **34 324 36 45**

E-MAIL: **kolportaz.niedziela@niedziela.pl**

POCZTA: **Redakcja Tygodnika Katolickiego „Niedziela”**
ul. 3 Maja 12, 42-200 Częstochowa



niedziela.pl to:

tematy, którymi żyje Kościół w Polsce i na świecie
serwisy informacyjne
inspirujące artykuły na temat wiary i duchowości
codziennie nowe materiały multimedialne
szerokie grono odbiorców w mediach społecznościowych

WIARYGODNA STRONA INTERNETU

niedziela.pl



Czterolecie Trumpa

W ciągu czteroletniej prezydenckiej kadencji Donald Trump zdecydowanie przyczynił się do okrzepnięcia politycznej podmiotowości Europy Środkowej. I wytworzył rzecz w stosunkach międzynarodowych bezcenną: wspólne poczucie misji i zaufania



JAN ROKITA

Na krótko przed wyborczym zwycięstwem Donalda Trumpa sprzed czterech lat John Bolton mówił w wywiadzie dla „Octavian Report”, iż „największym zagrożeniem dla światowego porządku jest wycofanie się USA z pozycji przywódcy świata”. Bolton miał za niedługi czas zostać doradcą nowego prezydenta ds. bezpieczeństwa, a potem – po serii konfliktów z Trumpem – jego śmiertelnym wrogiem. Ale tamta zapowiedź wybitnego analityka, a zarazem zawziętego „imperialisty” amerykańskiego, była nie tylko oczywistą krytyką dobiegającej wtedy końca ery Obamy, naznaczonej niemocą Ameryki w świecie i drastyczną redukcją jej potencjału wojkowego. Była także przestrożą przed tradycyjnymi trendami izolacjonistycznymi, obecnymi od zawsze na prawym skrzydle Partii Republikańskiej.

„AMERICA FIRST”

Wkrótce miało się okazać, że Trump, nigdy zresztą niezwiązany blisko ani z partią, ani z jej ideologiczną tradycją, jest prezydentem niemal całkowicie odpornym na republikańską pokusę izolacjonizmu. Co prawda za motto swojej globalnej polityki uznał hasło „America First”, ale bynajmniej nie w tym rozumieniu, jakie chciałaby mu nadać część najbardziej konserwatywnych i zniechęconych do świata republikanów. „America First” zaczęło w praktyce oznaczać, że Waszyngton chce odtąd deklarować swoje interesy otwarcie i zabiegać o nie nawet „par force”, bez dbałości o dyplomatyczną poprawność, opinie organizacji międzynarodowych czy nawet traktaty, które – jeśli trzeba – zawsze przecież można zerwać. Obszerny wykład takiej „unila-

Fot. Julia Szewczyk

teralnej” strategii Trump dał w mowie wygłoszonej we wrześniu 2017 r. w nowojorskiej siedzibie ONZ. Zgromadzonym tam reprezentantom rządów całego świata oznajmiał, że „Ameryka ma się dobrze, bo znowu zaczęła wydawać 700 mld dol. na zbrojenia”. A także, że każdy rząd powinien uznawać interesy swojego kraju za „The First”, albowiem centralnym problemem współczesności jest to, „czy w ogóle potrafimy jeszcze być patriotami”. Nie bez racji wrogii prezydentowi komentator CNN nazwał wówczas tę mowę „wykładem globalnego trumpizmu”.

Jeśli Boltonowską perspektywę „przwracania globalnego przywództwa” Ameryki uznać za punkt odniesienia, to trzeba przyznać, iż w ciągu ostatniego czterolecia sporo się wydarzyło.

Na czoło bez wątpienia wybijają się dwa wielkie zwroty, jakich Ameryka dokonała za sprawą Trumpa. Pierwszy – to przerwanie trendu jednostronnego rozbrownienia, jaki uruchomił Obama, ostro redukując wydatki wojskowe. Oszczędności Obamy na siłach zbrojnych sięgnęły astronomicznej kwoty 170 mld dol.; wzrost w ciągu pierwszego trzylecia Trumpa – 50 mld (dane szwedzkiego SIRI). To co prawda oznacza, że zbrojenia USA wróciły na poziom sprzed ataku na Nowy Jork, ale daleko im jeszcze do tego, o czym mówił Trump jako kandydat do prezydentury. Rzecz ma się podobnie z odwołaniem od redukcji liczby żołnierzy. US Army liczy obecnie 480 tys. żołnierzy (o 20 tys. więcej niż w finale Obamy), ale trudności rekrutacyjne okazały się na tyle poważne, że kampanijne zapowiedzi Trumpa o 540-tysięcznej armii nadal brzmią mało realistycznie. Nawiasem mówiąc, to jeden, choć nie jedyny, powód kłopotów z możliwością spełnienia polskich oczekiwań, gdy idzie o tzw. wschodnią flankę NATO.

Trump podjął także dwie dużej wagi decyzje dotyczące umów rozbrownień z Rosją. Odrzucił propozycję Kremla przedłużenia umowy New Start dłużej niż o jeden rok, która pozwoliła Rosjanom po raz pierwszy zdobyć przewagę w potencjalnie nuklearnym (eksperci mówią, że stało się to ok. roku 2014), oraz zerwał umowę INF (zawartą jeszcze przez Gorbaczowa i Reagana u końca zimnej wojny), gdy okazało się, iż Kreml nie przestrzega zakazu lokowania pocisków



Fot. Krzysztof Sikowski/KPFP

nuklearnych o zasięgu przekraczającym 500 km. Uporczywe spekulacje o możliwym powrocie do Europy pocisków nuklearnych średniego zasięgu sprawiły, że Moskwa ostatnio zaczęła się ugiąć, sugerując wycofanie do Azji pocisków typu 9M729, choć jeszcze niedawno gorliwie przekonywała, iż oskarżenia, jakoby ich obecność łamała traktat IMF, są wyssane z amerykańskiego palca.

Drugi kluczowy zwrot dotyczy Chin. Wszystko znów zaczęło się od „America First”, gdyż Trump jako pierwszy amerykański prezydent odrzucił teorię, iż geometrycznie rosnący deficyt w handlu z Chinami jest czymś na kształt rynkowego zła koniecznego, wynikającego z przewag konkurencyjnych chińskiej gospodarki. Już wcześniej zdarzali się liberalni ekonomiści (w Polsce np. Stefan Kawalec) przekonujący, iż globalny wolny handel musi się załamać, jeśli prowadzić będzie w praktyce do jednostronnego powszechnego zalewu chińskiego eksportu. Ale dopiero Trump, ze swoim kultem suwerenności narodowej, nie zawahał się użyć przeciw Pekinowi najbardziej tradycyjnego narzędzia rywalizacji gospodarczej, jakim zawsze w historii była wojna celna. Jest logiczną oczywistością, że wysokie koszty takiej wojny musi zapłacić ten, kto tanimi towarami zalewa rynki.

Pekin został więc najpierw mocno trafiony amerykańskimi cłami, a kiedy już się wydawało w końcówce ubiegłego roku, że Trump zadowolony się częściowymi sukcesami i pójdzie na rozejm, otworzyły się kolejne nowe pola konfrontacji. Silna presja USA wywierana na cały świat, aby wyeliminować z rynku koncern Huawei, czyli perłę w koronie chińskiej informatyki, zastrzone embargo na amerykań-

skie technologie cyfrowe, zamykanie chińskich instytucji w Ameryce i usuwanie chińskich studentów, a w końcu oskarżenie Pekinu o wywołanie globalnej zarazy oraz gesty podkreślające suwerenność Tajwanu. Trump uznał, że Ameryka nie może się dalej po prostu przyglądać nieskrępowanemu wzrostowi potęgi komunistycznych Chin, ale musi zacząć (per analogiam do sławnej doktryny zimnowojennej wobec Sowietów) „powstrzymać” tę potęgę. Ale to oznaczało gwałtowne odwrócenie polityki prowadzonej od niemal pół wieku.

TRUMP URZĄDZA ŚWIAT

Te dwa zwroty Trumpa ukształtowały w znacznym stopniu nowy polityczny świat, w którym żyjemy. Za zbrojeniami amerykańskimi poszła bowiem dość bezceremonialna presja na sojuszników, aby więcej płacili na swoją obronę. W Europie, zwłaszcza w Niemczech, interpretowano tę presję jako dowód słabnięcia zaangażowania Ameryki w NATO, zwłaszcza gdy Trump prowokacyjnie stawiał retoryczne pytanie: „Dlaczegoż mamy ich bronić, skoro oni nie chcą płacić na własną obronę?”. Ale szantaż Trumpa, z oporami i dąsami, jednak okazywał się skuteczny, wywołując efekt powolnego przełamywania trendu jednostronnego rozbrownienia także wśród amerykańskich sojuszników.

Tym samym sytuacja grożącej od lat 90. XX w. „odwróconej zimnej wojny”, czyli perspektywy definitywnie przegranej przez Zachód rywalizacji z najsilniejszymi globalnymi autokracjami, dziś już należy do przeszłości. Konieczność zaś „trumpistowskiej”, czyli

suwerennościowej, polityki gospodarczej wobec komunistycznych Chin zdaje się uznawać nawet oporna dotąd Unia Europejska. „Era pojednawczej lub naiwnej Europy dobiegła końca” – przekonuje unijny komisarz ds. rynku wewnętrznego Thierry Breton. „I jesteście teraz świadkami nadejścia nowej Europy, która jest zdeterminowana, by bronić swych strategicznych interesów, zaczynając bez wahania od ochrony naszego rynku wewnętrznego”. Niezależnie od tego, ile w tych deklaracjach jest francuskiej fanfaronady, fakt faktem, że tę „nową Europę”, którą zapowiada Breton, ukształtował w znacznej mierze nie kto inny jak Donald Trump.

W dwóch regionach świata, tak zupełnie różnych od siebie, ale podobnych w oczekiwaniu silnego amerykańskiego zaangażowania, Trump stworzył swoisty system „uprzywilejowanych sojuszników” Ameryki. Na Bliskim Wschodzie w tej roli wystąpiły Izrael i Arabia Saudyjska, w Europie Środkowej zaś – Polska i Rumunia.

Co ciekawe, ostentacyjna uległość Trumpa wobec rządu w Jerozolimie, tak wyraźnie odmienna od taktyki Obamy, nie sprawiła bynajmniej, iżby tzw. lobby żydowskie w Ameryce, którego symbolicznym wyrazicielem pozostaje gazeta „The New York Times”, miało jakieś względy dla tej prezydentury. Przeciwnie, „Times” był organizatorem, a często pomysłodawcą najbardziej radykalnych kroków przeciw Trumpowi, łącznie z wymyśloną (czy skonstruowaną?) sławetną „konspiracją” w rządzie, która miała uratować Amerykę przed... jej prezydentem. Ale Trump dążył wszelkimi sposobami do ustanowienia żydowsko-arabskiej zapory przed wpływami i ekspansją Iranu. I trzeba przyznać, że na tym właśnie polu odniósł swój największy sukces dyplomatyczny. Stało się nim niemal pełne pojednanie ortodoksyjnie wahabickiej dynastii saudyjskiej z izraelską prawicą premiera Netanjahu. Pojednanie, które dokonało się wprawdzie jeszcze nie wprost, ale per procura, czyli za pośrednictwem klientów i sojuszników saudyjskich: Emiratów Arabskich, Bahrajnu i Sudanu. Dość niespodzia-

nie rzecz miała (jak wiadomo) również swój przyczynek polski, jakim stała się żydowsko-arabska konferencja odbyta w Warszawie, wyraźnie przyspieszająca późniejszy bieg wypadków.

POLSKA W OPTYCE BIAŁEGO DOMU

W Europie Środkowej Trump wykonał więcej politycznych gestów, aniżeli zdecydowanych posunięć. Największym z nich było ostentacyjne wejście Ameryki w polsko-chorwacki projekt Trójmorza, który od czasu obecności Trumpa na warszawskim szczycie tej inicjatywy w 2017 r., z mało ważnej, na polę „rozbiłackiej” awantury w UE, stał się szacownym tzw. formatem międzynarodowym,

Za sprawą Trumpa Ameryka dokonała dwóch wielkich zwrotów. Pierwszy to przerwanie trendu jednostronnego rozbrojenia, jaki uruchomił Obama, ostro redukując wydatki wojskowe. Drugi kluczowy zwrot dotyczy Chin

do którego aspiruje Berlin i zaczynają płynąć pieniądze z rynków kapitałowych.

Przy tej okazji Trump wygłosił 6 lipca niezwykle mowę na placu Krasińskich, która stała się czymś na kształt manifestu ideowego jego prezydentury w globalnym sporze o tradycję, religię i kulturę. „Każdy centymetr cywilizacji zachodniej jest wart takiej obrony, jak powstańcza barykada w Alejach Jerozolimskich” – mówił. Zapowiadana druga warszawska wizyta przy okazji rocznicy II wojny światowej została nagle i bez poważnego powodu odwołana. I choć nie zostało spełnione kluczowe oczekiwanie Warszawy i Bukaresztu, aby w tych dwu krajach pojawiły się stałe bazy i nowe duże jednostki armii amerykańskiej, Trump dbał o to, aby podejmować coraz

to nowe, nawet niewielkie zobowiązania, zwiększające poczucie bezpieczeństwa naszego regionu. Jeszcze tuż przed samymi wyborami posłał do Bukaresztu sekretarza obrony Marka Espera, aby tam dać Rumunom nową, dziesięcioletnią umowę wojskową i promesę na przebudowę ich energetyki jądrowej.

Nie było zatem w naszym regionie spektakularnych przełomów ani wielkich i nowych amerykańskich strategii, tak jak stało się to w przypadku Bliskiego Wschodu. Jednak w ciągu czteroletniej kadencji Trump zdecydowanie przyczynił się do okrzepnięcia politycznej podmiotowości Europy Środkowej. I wytworzył rzecz w stosunkach międzynarodowych bezcenną: wspólne poczucie misji i zaufania.

Oczywiście Trumpowi podobało się to, że Europa Środkowa, a zwłaszcza Polska, staje okoniem wobec niemiecko-francuskiej Unii, która wobec niego samego od pierwszego dnia prezydentury okazywała sceptycyzm, a czasami nawet otwartą wrogość. W tej mierze nie przecierał zresztą jakichś nowych ścieżek w amerykańskiej polityce, ale podążał znanym z najnowszej historii tropem Busha juniora i jego sekretarza obrony Rumsfelda, który na początku XXI w. ukuł pojęcia Europy „starej” (niewygodnej dla Ameryki) i „nowej” (też silnie z Ameryką powiązanej).

Dla rządów PiS było sporym atutem politycznym, dający ten komfort, iż nawet ostre spory z Brukselą, Berlinem czy Paryżem nie oznaczają jeszcze sporu z całym zachodnim światem. Ale prawdę mówiąc, ów komfort bierze się raczej z geopolityki niż z jakiejś wyjątkowości strategii PiS. Dokładnie tę samą korzyść czerpał swego czasu z amerykańskiej polityki postkomunistyczny premier Leszek Miller, któremu waszyngtońska taktyka dywersyfikowania Unii na „starą” i „nową” otworzyła niezwykle pole dla suwerennej polityki polskiej i na Ukrainie, i wobec debatowanej wtedy „konstytucji europejskiej”. Ktokolwiek by więc trzymał akurat władzę w Polsce i ktokolwiek by był prezydentem USA, gra Białego Domu na podmiotowość Europy Środkowej zawsze sprawia, że Polska w globalnej polityce trochę przysięga na wadze.

Miękki szantaż Erdoğan



Turcja przystąpiła właśnie do realizacji swego planu – zbudowania Wielkiego Turanu, czyli związku politycznego państw wspólnoty języka tureckiego, który będzie się rozciągał od Mongolii na wschodzie do Węgier w Europie. Tak twierdzą niektórzy rosyjscy komentatorzy. Ale nie tylko oni. Czy rzeczywiście tureckie ambicje sięgają tak daleko



MAREK BUDZISZ

Jeśli Europa się nie obudzi, to niedługo Turcy znów, po wiekach, znajdą się pod Wiedniem – powiedział w wywiadzie dla niemieckiego dziennika „Bild” Nikol Paszinian, premier Armenii, którego emocje, w związku z trwającą wojną z Azerbejdżanem, są zrozumiałe.

A może w tureckiej polityce chodzi o coś zupełnie innego? Warto w tym miejscu odwołać się do pamiętnego wystąpienia prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który w Tbilisi, w czasie wojny rosyjsko-gruzyńskiej, powiedział, że dlatego zorganizował przyjazd pięciu prezydentów państw Europy Środkowej do Gruzji, aby pokazać, że mając odważnych przywódców i działając razem, państwa naszego regionu będą w przyszłości się bardziej liczyć w Europie, a co najważniejsze, są w stanie zatrzymać ekspansję Rosji.

Czy polityka Recepty Tayyipa Erdoğan, odważna i samodzielna, polegająca na budowie koalicji państw regionu od Malty po Uzbekistan, nie jest paradoksalnie zbudowana na podobnym przekonaniu, że „trzeba brać sprawy we własne ręce”, nie oglądając się przy tym na zdanie możnych tego świata?

Może tureckie elity wcześniej niż inni dostrzegły, że stary porządek odchodzi w przeszłość i teraz mocarstwa zaabsorbowane swoimi sprawami będą miały zarówno mniej sił, jak i możliwości, aby interweniować na dalekich rubieżach. Może nadchodzi czas regionalnych graczy, lokalnych „centrów siły”, takich właśnie jak Turcja? Państw, które aby osiągnąć pozycję lokalnego rozgrywającego, z którego zdaniem muszą się liczyć wszyscy, zarówno Rosja, jak i Stany Zjednoczone, nie potrzebują wielkich sojuszników, a opierając się na własnym potencjale, powinny zadbać przede wszystkim o swoje interesy.

CZY TYLKO LOKALNA POTĘGA

Turcja, która ma dziś drugą armię lądową w NATO, liczącą, według szacunków ekspertów portalu globalfirepower.com,

355 tys. żołnierzy, dysponuje m.in. 2,62 tys. czołgów i 8,77 tys. wozów pancernych. Według ostatnich opublikowanych przez NATO danych rocznie wydaje na zbrojenia 19 mld dol., niecałe 2 proc. swego PKB. Nie tak znowu więcej od Polski, bo my na nasze siły zbrojne wydaliśmy w ubiegłym roku niemal 12 mld dol. Stawiając na rozwój taniej i rodzimej technologii dronów bojowych, Ankara zbudowała potencjał będący dziś przedmiotem analizy ekspertów wszystkich państw – a przede wszystkim globalnych graczy. Dlaczego? Bo tylko w tym roku przesądziła na swoją korzyść bieg konfliktów w syryjskim Idlibie i w Libii, dwóch kluczowych dla własnych interesów miejscach na mapie.

W Europie Recepty Tayyip Erdoğan ma opinię niebezpiecznego awanturnika, polityka, za którego rządów demokracja w Turcji jest w odwrocie, otwierającego coraz to nowsze płaszczyzny konfliktu w regionie i zwalczającego bezprawnymi metodami wewnętrzną, w tym kurdyjską, opozycję. Te oceny są w dużej mierze uzasadnione, ale przecież nikt rozsądny nie nawołuje, aby kopiować w stu procentach politykę Turcji. Jej krytyka nie powinna

jednak oznaczać ślepoty na ewidentne osiągnięcia.

TESTOWANIE ROSJI I AMERYKI

Prześledźmy to na dwóch przykładach – budowy gazociągu Turecki Potok i zakupu rosyjskich systemów obrony przeciwrakietowej S-400. Rosjanie za własne pieniądze (11,4 mld euro) zbudowali gazociąg przez Morze Czarne, który miał uzupełniać dostawy z wcześniej zbudowanego Błękitnego Potoku. Moskwa zdecydowała się na taki krok, bo chciała w ten sposób ukarać „za nielojalność” Bułgarię, która wcześniej zablokowała South Stream, a Turcja była nie tylko jednym z największych odbiorców rosyjskiego paliwa, lecz także krajem chcącym się przekształcić w południowo-europejski hub energetyczny, w którym będą się krzyżowały gazo- i ropociągi z różnych kierunków. Ponadto rosyjskie inwestycje, zwłaszcza w sektorze energetycznym, zawsze mają kontekst polityczny. Dają temu państwu dogodne narzędzie wywierania nie tylko gospodarczej presji. Ale jaki jest dziś efekt tej rosyjskiej inwestycji, którą uroczystie otwierał Władimir Putin? Kto od kogo jest uzależniony i na co zdało się wydanie przez Rosjan góry pieniędzy?

Otóż, jak informuje Reuters, jeden z dwóch rosyjskich gazociągów, który dostarcza paliwo do Turcji, po tym, jak w maju został na dwa tygodnie zamknięty z powodu przeprowadzenia remontu, nadal nie wznowił pracy. Chodzi o Blue Stream, za pomocą którego Rosja pompowała w przeszłości do Turcji ok. 16 mld m sześć. gazu rocznie. Ale ten przestój to nie wszystko. W tym roku Turcja już o 70 proc. zmniejszyła zakupy rosyjskiego gazu ziemnego. Powodem są oczywiście ceny. Konkurencję wygrywa amerykański i dostarczany z Kataru gaz skroplony, którego Ankara kupuje obecnie gigantyczne ilości.

Budowa połączenia gazowego z Rosją, która zablokowała inne opcje, jakie Moskwa miała do wyboru, nie przeszkodziła Turcji dokończyć podobnej inwestycji z Azerbejdżanem, a intensywne poszukiwania złóż w szelfie kontynentalnym zarówno we wschodnim basenie Morza Śródziemnego, jak i na Morzu Czarnym, gdzie niedawno odkryto duże

zasoby gazu, zmieniają zasadniczo sytuację. Jak napisał Burhanettin Duran w komentarzu dla prorządowego tureckiego dziennika „Daily Sabah”, czarnomorskie odkrycie już zmienia sytuację geopolityczną regionu.

Wyraźnie było to zresztą widać podczas niedawnej wizyty prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego w Stambule. Podpisano w jej trakcie wiele umów o współpracy wojskowej, a politycy ukraińscy, w tym sam prezydent i minister spraw zagranicznych Dmytro Kuleba, zaczęli mówić o strategicznym sojuszu między Ukrainą a Turcją, co skłoniło niektórych ukraińskich komentatorów do mówienia, że Kijów w swym dążeniu do budowania ścisłych związków z NATO orientuje się na Ankarę.

Jeśli idzie o polityczny wymiar tej wizyty, to uwagę mediów wzbudziły zarówno deklaracje prezydenta Erdoğan’a o tym, że Turcja „nigdy nie uzna” aneksji Krymu, jak i zgoda Ankary na przystąpienie do budowanej przez Kijów tzw. Platformy Krymskiej, inicjatywy dyplomatycznej mającej doprowadzić do deokupacji półwyspu. Komentując tę decyzję, prezydent Zełenski powiedział: „Liczymy na poważną rolę Turcji w tej sprawie. W końcu czy można coś rozwiązać bez Turcji w naszym regionie? Oczywiście, że nie”.

W czasie, kiedy Zełenski rozmawiał z Erdoğanem o strategicznym partnerstwie i strefie wolnego handlu, której uruchomienie planują obydwa państwa, Turcy wystrzelili z Synopy, na wybrzeżu Morza Czarnego, rakietę wchodzącą w skład zakupionego przez nich rosyjskiego systemu S-400. W ten sposób Turcy, jak napisał Metin Gurcan, dziennikarz portalu Al-Monitor, specjalizującego się w polityce regionu, testują „wytrzymałość Amerykanów”, ale nie tylko, bo jednocześnie rzucają wyzwanie Rosjanom z tego prostego powodu, że wystrzelona z takiego miejsca rakietą może osiągnąć Krym.

W języku komunikacji strategicznej turecka salwa rakietowa wystrzelona w stronę półwyspu akurat tego dnia, kiedy do Turcji przybył prezydent Ukrainy, jest gestem aż nadto wymownym. Zdaniem innych komentatorów była ona też odpowiedzią na niedawne rosyjsko-egipskie manewry na Morzu

Czarnym. Jeśli zaś idzie o testowanie cierpliwości Stanów Zjednoczonych, które już w 2019 r. zapowiedziały sankcje wobec Turcji, jeśli ta zdecydowałaby się na aktywowanie S-400, to Gurcan zwraca uwagę, że Ankara sprawdza, jak daleko może się posunąć, ale nadal nie zdecydowała się na uruchomienie i wprowadzenie do służby rosyjskich systemów. Na razie włącza tylko poszczególne ich elementy, latem radary, teraz rakiety przechwytyjące, co zdaniem tureckiego dziennikarza może być świadectwem trwających targów z Waszyngtonem.

WEJŚCIE NA KAUKAZ

Warto zaznaczyć, że nie wszystkie elementy polityki tureckiej wzbudzają niechęć w gronie sojuszników. Jak zauważa Laurence Broers, analityk brytyjskiego Chatham House, dostrzeżony przez wszystkich wzrost zaangażowania Ankary w konflikt armeńsko-azerski w gruncie rzeczy sprowadza się do próby podważenia roli Moskwy jako „jedynego gospodarza” na południowym Kaukazie. Przez ostatnie 30 lat organizatorem rozmów pokojowych i gwarantem pokoju w tym rejonie świata była Federacja Rosyjska, której Turcja rzuciła właśnie, w opinii Broersa, na jej własnym terenie wyzwanie. Chodzi o to, że jakiegokolwiek uzgodnienia, które przewidywałyby zaangażowanie się Ankary w misję stabilizacyjną, pokojową czy rozjemczą, nawet na poziomie dyplomatycznym, w gruncie rzeczy oznaczają podważenie status quo, którego elementem jest dominująca pozycja Rosji.

Podobnego zdania jest Russell Mead – amerykański profesor zajmujący się stosunkami międzynarodowymi, w przeszłości redaktor periodyku „The American Interest”, założonego m.in. przez Zbigniewa Brzezińskiego – który napisał na łamach „The Wall Street Journal”, że w realiach „polityki siły” obecna wojna między Azerbejdżanem a Armenią oznacza wyzwanie, które Turcja rzuciła Federacji Rosyjskiej w „najprawdopodobniej najsłabszym jej punkcie, jakim jest południowy Kaukaz”.

Natomiast Russell A. Berman, profesor Uniwersytetu Stanforda i senior

fellow w Hoover Institute, napisał na łamach amerykańskiego „The Hill”, że patrząc na konflikt azersko-ormiański w Górskim Karabachu przez pryzmat realnej polityki, nie sposób nie dostrzec, że obiektywnie zwraca on Turcję przeciw Rosji, co z perspektywy Stanów Zjednoczonych może być doskonałą okazją do „pojednania z Ankarą, ważnym sojusznikiem z NATO”.

ZAOGNIANIE SPORÓW

Uwadze opinii publicznej nie umknęła też wyraźna różnica w tonie wypowiedzi wobec Turcji w gronie głównych państw Zachodu. O ile Paryż, po tym zresztą jak został upokorzony przez Turków, którzy zmuszając francuskie okręty wojenne do opuszczenia wschodniej części Morza Śródziemnego, udowodnili, że francuska polityka nie opiera się na realnych możliwościach, celuje w twardej retoryce antytureckiej, o tyle postawa Berlina, nie mówiąc o Londynie, jest znacznie bardziej powściągliwa. Premier Boris Johnson rozmawiał z Erdoğanem już 28 września, następnego dnia po wybuchu starć na azersko-ormiańskiej linii rozgraniczenia. Można zatem powiedzieć, że brytyjskie elity państwowe, tradycyjnie w większości protureckie, były konsultowane już na początku konfliktu.

Warto zaznaczyć, że jeśli mówimy dziś, że Ankara jest potęgą w zakresie produkcji i wykorzystania bojowych dronów uderzeniowych, to trzeba pamiętać, iż ich możliwości znacznie wzrosły od chwili, kiedy brytyjska firma EDO MBM przekazała Turkom technologię umożliwiającą uzbrojenie dronów Bayraktar w rakiety. Kiedy zaś Francuzi przeżyli we wrześniu muskuły i starali się wywierać dyplomatyczną presję na Turcję, w związku z turecko-greckim napięciem we wschodniej części Morza Śródziemnego po odkryciu pokładów węgłowodorów u wybrzeży wyspy Kastelorizo, to wspólną turecko-brytyjską odpowiedzią były rozpoczęte 11 września manewry morskie, w których wzięły udział brytyjska fregata HMS Argyll i turecka TCG Giresun.

Turecki prezydent świadomie dąży też do zaogniania sporów, ale wyłącznie ze słabnącymi mocarstwami, którym może się przeciwstawić i pokazać, że zmienia się układ sił. O Emmanuelu Macronie powiedział niedawno, że „potrzebuje opieki psychiatrycznej”. Dlaczego? Bo polityka Francji odbierana jest w świecie muzułmańskim jako histeryczna i będąca świadectwem religijnych uprzedzeń. Ta twarda postawa pozwoliła wykreować się Erdoğanowi na obrońcę „prześladowanych”, co przy-

Turecki prezydent świadomie dąży do zaogniania sporów, ale wyłącznie ze słabnącymi mocarstwami, którym może się przeciwstawić i pokazać, że zmienia się układ sił. O Emmanuelu Macronie powiedział niedawno, że „potrzebuje opieki psychiatrycznej”

niosło mu popularność w świecie islamu – od Bangladeszu, przez Czeczenię, aż do Afryki Zachodniej. Ale cel tego zaostrzenia między Paryżem a Ankarą jest polityczny, bo Turcja chciałaby, aby Francja wycofała się ze wschodniej części Morza Śródziemnego i nie wtrącała do procesu pokojowego (kiedy on już nastąpi) między Armenią i Azerbejdżanem.

W rozmowach z Rosją tureccy liderzy posługują się językiem, który na Kremlu rozumieją i, jak można przypuszczać, cenią najbardziej. Agencja Andolu poinformowała, że po tym, jak fiaskiem skończyło się pierwsze zawieszenie broni w wojnie między Armenią a Azerbejdżanem, turecki minister obrony Hulusi Akar rozmawiał z Siergiejem Szojgą, swoim rosyjskim odpowiednikiem. Obserwatorzy zwrócili uwagę na to, że zapowiedział on w razie potrzeby turecką pomoc dla

Azerbejdżanu, ale warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt tego dialogu. Otóż Akar, który w przeszłości był szefem sztabu tureckich sił zbrojnych i dowodził misją pokojową NATO w Kosowie, ale też jednym z kontyngentów w Afganistanie, podniósł kwestie powrotu uchodźców do Idlibu oraz uregulowania sytuacji w Libii zgodnie z rezolucją ONZ. Obydwie te sprawy postawione zostały w kontrze do rosyjskich interesów i w języku sygnalizacji strategicznej komunikat jest dość oczywisty – jeśli Moskwa nie ustąpi w sprawie Karabachu, to może się spodziewać problemów w Libii i Syrii.

Niektóre rosyjskie portale wyniki tej rozmowy oceniły wręcz jako tureckie ultimatum wobec Kremla. I sygnał dotarł, bo niedługo potem odbyła się pierwsza od wybuchu wojny o Arcach rozmowa między prezydentem Turcji i Putinem. Wiadomo, że mówiono również o Libii i Idlibie.

W tym kontekście trzeba widzieć również ubiegłotygodniowe rozmowy wojskowych Turcji i Kazachstanu, a także „strategiczny alians” Ankary z Pakistanem.

WŁASNA DROGA

Polityka Erdoğan, zgoda, jest brutalna, prowokacyjna, często uciekająca się do użycia siły, sprwadzająca się do twardego realizowania własnych celów, bez oglądania się na zdanie możnych tego świata. Jednocześnie jest polityką budowania regionalnych porozumień i sojuszy, do których wchodzi państwa mające podobne interesy i tak samo oceniające rysujące się zagrożenia. Polityką liczenia przede wszystkim na własne siły i własny potencjał, a dopiero w drugiej kolejności na zaoceanicznych sojuszników.

Być może nie przyniesie pożądanych rezultatów, choć na razie niewiele wskazuje na to, aby życzenia niektórych polskich obserwatorów, mówiących o „wyrzuceniu Turcji z NATO”, miały się ziścić. Ale co zrobić, jeśli to tureckie elity prawidłowo odczytały ducha nadchodzących czasów i w najbliższych latach w podobny sposób, jak dziś Ankara, inni będą zabiegać o swe interesy? ➤

Podczas niedawnego XII Festiwalu Filmowego „Niepokorni Niezłomni Wyklęci” odbyła się ciekawa debata zatytułowana „Jaka Europa?”. Udział w niej wzięli: prof. Zdzisław Krasnodębski, socjolog i filozof, prof. David Engels, belgijski filozof mieszkający w Polsce, prof. Jan Żaryn, historyk, Bronisław Wildstein, pisarz i publicysta, Lech Majewski, reżyser, poeta i malarz. Debata poprowadził Jacek Karnowski, redaktor naczelny tygodnika „Sieci”. Oto zapis jej fragmentów

Laboratorium alternatywnej Europy

Jacek Karnowski: Tematem panelu jest pytanie „Jaka Europa?”. Gdy zastanowimy się nad tym pytaniem, to znajdziemy w nim dwa wątki. Po pierwsze, jaka jest Europa, a po drugie, jaka być powinna? W tej drugiej sprawie cenną inspiracją mogą być działania osób tu obecnych, prof. Krasnodębskiego i prof. Engelsa, autorów Preambuly do Konstytucji Konfederacji Narodów Europejskich. To są próby myślenia programowego, próby wyjścia z pułapki. Szukanie odpowiedzi na pytanie „co robić?” jest być może naczelnym zadaniem naszych czasów. Gdzie widzicie nadzieję?

prof. Jan Żaryn: Prawo stanowione ma w sobie jasną receptę na załatwianie spraw, które w imię ideologii mają być wdrożone. Recepta ta polega na wywołaniu powszechnego strachu. Podkreślam: powszechnego strachu. Poprawność polityczna nie jest zjawiskiem niedefiniowalnym, przepisy prawa stanowionego nie są po to, by były, ale po to, by ludzi przestraszyć, zniechęcić do myślenia autentycz-

nego. Myślenie wyrastające z tradycji, z edukacji, z natury rzeczy, z pobytu we własnej rodzinie, ma zostać zastąpione ideologicznymi formułami, których realizacja ma zabezpieczyć przed pójściem do więzienia. Mówię oczywiście na skróty, ale to jest ten kierunek. Dokładnie ten sam, który zafundowały Europie rewolucja francuska, III Rzesza, bolszewizm. To jest to samo: tworzenie zjawiska strachu. Bo jeśli prawo stanowione ma wypełnić swoją rolę, to musi być represyjne. To widzimy na bardzo wielu przykładach, poczynając od losów słowa „Murzyn”, a kończąc na szkołach katolickich w Wielkiej Brytanii, w których nauczyciele muszą uczyć dzieci ideologii LGBT, bo w przeciwnym razie nie będzie zgody na działalność takich placówek.

Wydaje się, że my, Polacy, jesteśmy małą iskierką nadziei dla Europy. Dlaczego? Bo nas poddawano różnego rodzaju tresurze i tak się składa, że jako wspólnota narodowa mieliśmy pewnego rodzaju wewnętrzną siłę, którą można nazwać przywiązaniem do wol-

ności. To jest ten „kontrakt”, który od Mieszka I do dziś nas konstytuuje w sferze relacji między jednostką a wspólnotą. To jest to rozróżnienie między państwem własnym a państwem obcym, czy to zaborczym, czy tym, które istniało w okresie PRL; te obce państwa były pozbawione fundamentu wolności i m.in. dlatego je odrzucaliśmy. W sumie mamy pewnego rodzaju tresurę narodową, która daje nam szansę, byśmy nie poddali się i tej tresurze strachu, z którą mierzymy się dzisiaj. By z tej szansy skorzystać, musimy wymagać od siebie i od każdego Polaka pracy własnej. Nie ma innego wyjścia – każda jednostka jest odpowiedzialna za wspólnotę.

(...) Polacy są normalnym narodem, który ma normalne doświadczenia. Stworzyliśmy pewien kod norm i niespecjalnie nas interesuje, czy on się komuś podoba, czy też nie. Jeśli wrócimy do tego zwyczajnego rozsądku, to damy sobie radę. I mamy sojuszników – wskażę tu na francuskie Marsze na rzecz Rodziny – bo natura zawsze wygrywa z debilnymi ideologiami, nawet





Fot. Jacek Siedkowski

jeżeli są one potwornie krwawe. Natura jest silniejsza, natura jest zdrowsza. I to jest optymistyczna prawda, którą powinniśmy sobie powtarzać.

Bronisław Wildstein: Ideologię, o której mówił prof. Żaryn, ja nazywam ideologią emancypacyjną. W to wchodzi LGBT i inne zjawiska. Kluczem jest emancypacja. To brzmi bardzo pięknie, oznacza wyzwalenie, a przecież wszyscy chcieliby być wyzwoleni. Kłopot w tym, że gdy głębiej zastanowimy się nad praktykami tej ideologii, to okazuje się, że ona nas wyzwala na zasadzie konsekwentnego obierania cebuli. A wiemy przecież, że cebula konsekwentnie obrana przestaje istnieć. Po drugie, w czasie obierania płacemy. Człowiek jest, istnieje, dzięki kulturze. A ta emancypacja nas usiłuje wyemancypować de facto od tradycyjnej kultury, czyli od tej, która istniała, która jeszcze istnieje, którą znamy. W imię tego, czego jeszcze nie znamy. Mamy być niczym nieograniczeni żadną tożsamością, od narodowej poczynając, a na płciowej kończąc. Mamy być bytem bliżej nie-

określonym, to ma być nasz pułap wolności, ku któremu zdążamy.

Współczesna Europa i jej instytucje, co ważne, została nam ukradziona przez tę ideologię. Bo przecież wspólnota europejska powstała po katastrofie II wojny światowej jako projekt przewycięzania wewnętrznych podziałów i stopniowego organizowania, organicznego budowania czegoś nowego. (...)

Zgadzam się z Janem Żarynem, który mówił, że wszyscy, którzy wyszli z komunizmu, mają inne doświadczenia. To nie dotyczy tylko Polaków, ale wszystkich, którzy przez to przeszli. To są narody, które na własnej skórze przekonały się, co to znaczy zrealizowana utopia. Utopia, która zawsze ma charakter totalitarny, bo przecież to zawsze jest projekt stworzenia zupełnie innego, nieznanego nam świata. A po to, by taki świat móc stworzyć, trzeba kontrolować wszystkie aspekty życia, a więc budować system totalny. My to przeżyliśmy, ale nie tylko to. Bo i my, i Węgrzy, i Czesi, Słowacy, przeżyliśmy już wcześniej doświadczenie ontologicznego zagrożenia. Naszych narodów mogło przecież nie być, mogły zostać zniszczone bardzo dosłownie. To się na szczęście nie udało, ale byliśmy na granicy. My pamiętamy niemiecką i sowiecką okupację, Węgrzy pamiętają swoje zmagania z Turkami, Czesi byli wpisani w niemiecką starą Rzeszę i też musieli odbudowywać swoją tożsamość. To jest coś, czego nie ma na zachodzie Europy. To jest coś, co nas czyni bardziej sceptycznymi wobec eksperymentów społecznych. (...)

Mamy przeciwko sobie dominujące instytucje europejskie. Nic nie wskazuje, by te siły chciały się cofnąć przed próbą narzucenia nam tego porządku, który zaprojektowały, a który ma parę poziomów: i ideologiczny, i polityczny, i prawny. I który pozwala, by w Niemczech czy Hiszpanii politycy mieli wpływ na nominacje sędziowskie, ale w Polsce już nie. Narzuca się nam pewien system, w którym niby możemy sobie wybrać, kogo chcemy, ale ten ktoś faktycznie nie będzie mógł rządzić.

Czy nasz przykład jest zaraźliwy? Oczywiście jest. Widzimy narastający sprzeciw wobec status quo europejskiego. Widzimy to we Włoszech,

gdzie rośnie poparcie nie tylko wyjścia ze strefy euro, ale i ze wspólnoty. Mamy Zgromadzenie Narodowe we Francji, mamy VOX w Hiszpanii, czyli takie ruchy, które wyraźnie kontestują stan obecny. To jednak ciągle jest margines polityczny Europy. I dlatego na koniec powiem coś, co może zabrzmieć nieco prowokacyjnie, ale co mówię z pełną odpowiedzialnością. Otóż obecne działania Unii Europejskiej prowadzą do kryzysu. Do kryzysu, który zaprzeczy samym fundamentom UE, na różnych poziomach. Do kryzysu, który kreuje takie postawy, które miały zniknąć w wyniku budowy tego projektu. Narastają przecież wrogości między narodami, np. między Grekami a Niemcami, a szerzej między Północą a Południem. I być może warunkiem tego, by ta Europa na nowo mogła się budować, będzie potrzeba, by ten projekt rozwiązać. Być może będzie on musiał upaść. I my musimy już teraz zacząć myśleć o tym, że Polska być może będzie musiała wystąpić z Unii Europejskiej, by nie utracić niepodległości. W tej chwili mamy silne ograniczenia, ale pozwalają one nam funkcjonować jako niepodległe państwo. Próbuje się nam jednak narzucać rozwiązania, które prowadzą w zupełnie innym kierunku. Musimy o tym myśleć i musimy pokazywać, jak naprawdę wygląda Unia Europejska. Bo my żyjemy w świecie propagandy, która fałszuje obraz rzeczywistości w sposób niebywały. Nam się wmawia, że Polska może się rozwijać dzięki funduszom strukturalnym Unii Europejskiej. To jest nonsens, rola tych funduszy nie jest duża. Co więcej, te fundusze uruchamiają również rozmaite zjawiska patologiczne. Polacy muszą się o tym dowiedzieć, bo bez tego tworzy się mentalność żebracza, która stawia nas przed wyborem: albo cycek zachodniej Europy, albo śmierć. Być może da się tę Unię jeszcze zreformować, ale to, co się dzieje w tej chwili, sygnalizuje nam, że trzeba raczej twardo przeciwstawić się obecnemu kursowi, zobaczyć, co będzie dalej. A w sytuacji radykalnego konfliktu być gotowym również na takie działania.

Jacek Karnowski: Przyjęcie powiązania tzw. praworządności z funduszami będzie z pewnością oznaczało skokową

degradację naszej suwerenności, bliską utraty niepodległości. Czy z tą opinią zgadza się prof. Krasnodębski?

prof. Zdzisław Krasnodębski: Na poziomie instytucjonalnym niewiele możemy zrobić. Możemy pewne rzeczy osłabiać, modyfikować, możemy proponować poprawki, ale pewnych tendencji historycznych nie jesteśmy w stanie zatrzymać.

(...) Na naszych oczach, od czasów traktatu z Maastricht, kształtuje się jakiś twór polityczny, bardzo dziwny. Pewnie po części mający charakter imperialny, chociaż nie klasycznie imperialny. On ma też pewną ideologię, stale podlegającą zmianom. Ta nowa ideologia to jest powtórka z tego, co się działo w Europie już wcześniej, a co powstrzymał polski ruch Solidarności. Bo mówimy tu o doświadczeniu komunizmu, zapominając być może, że komunizm był zjawiskiem zachodnioeuropejskim. Był częścią kultury tej części świata, tak jak narodowy socjalizm z czegoś wyniknął. Marks był heglistą. Owszem, to zostało przetworzone i zaszczepione na peryferiach przez Lenina i Stalina, ale gdy dziś rozglądam się po sali Parlamentu Europejskiego, to widzę więcej komunistów z krajów zachodnich niż ze wschodnich. Gdy jeszcze przed przełomem przyjeżdżaliśmy na zachodnie uniwersytety, to spotykaliśmy tam więcej marksistów niż u nas, w Polsce. Ten marksizm zachodni jakoś się łączył z jego wschodnioeuropejską formą. Gdy upadł komunizm na Wschodzie, to zniknęli też marksiści klasycznego typu z zachodniego życia intelektualnego. Przekształcili się w coś innego. Gdy upadł komunizm wschodnioeuropejski, François Furet napisał książkę „Prawdziwy koniec rewolucji francuskiej”. Okazuje się, że to nie koniec, ale kolejna faza. Mamy więc ideologię i mamy imperium, bo imperium potrzebuje ideologii. I będzie nam tę ideologię narzucać.

Gdzie jest nadzieja? Nie wiem, to jest walka z przeważającymi siłami wroga. Uważam jednak, że powinniśmy zacząć inaczej mówić o sobie. Trochę inaczej niż mówił prof. Żaryn. Powinniśmy też

rozpoznać swoje słabości. Jakie one są? Po pierwsze, jesteśmy zwrócenii ku Wschodowi. Tam się dobrze czujemy, tam mamy tkankę organizacyjną, tam jeżdżą nasi politycy. Nie rezygnując z tego, musimy bardziej patrzeć na Zachód. Po drugie, jesteśmy bardzo wsobni, bardzo skoncentrowani na swoich sprawach. Jeśli mamy przyjaciół w Belgii czy we Włoszech, to musimy wobec nich prowadzić znacznie bardziej aktywną politykę. By to robić, musimy się wyzbyc kompleksów. Takie jest też oczekiwanie wobec nas. To jest wręcz nasz święty obowiązek wobec Europy. Po trzecie, jest w nas dużo lęku, jest w nas klientelizm. Bronisław Wildstein mówił o nabożnym stosunku

Skoro Unii nie da się zreformować od wewnątrz, Polska i jej partnerzy powinni budować jakąś formę alternatywnego sojuszu, pokazując, że współpraca między narodami rządzonymi przez konserwatystów jest możliwa. Państwa Grupy Wyszehradzkiej i państwa Trójmorza mogą się stać czymś w rodzaju laboratorium alternatywnej Europy

do funduszy europejskich. Nie będzie to łatwo zmienić, bo przecież nawet dżenikarze konserwatywni zawsze pytają, ile dostaniemy. Nasz sukces w Unii mierzy się kwotą, która do nas popłynie. Nie mówi się o cenie, którą trzeba płacić.

Jeśli nie chcemy być tylko podbitą prowincją imperium, które nie do końca nam odpowiada, choć ma pewne atrakcyjne strony, to musimy ponosić pewien koszt. Musimy też być ofen-

sywni. Musimy też odpowiedzieć na pytanie, jakiej formy instytucjonalnej chcemy, gdzie znajdziemy wspólny mianownik z tymi narodami, które dzisiaj istnieją, które są takie, a nie inne. Stąd ta Preambula, o której wspomniał pan redaktor, a która była swego rodzaju prowokacją intelektualną. Wydaje mi się jednak, że powinniśmy pójść znacznie dalej. Powinniśmy zadać sobie pytanie, jak chcielibyśmy zmienić traktaty europejskie. Jeżeli odrzucamy tę politykę imigracyjną, to jak chcielibyśmy uregulować tę kwestię? A może nie powinniśmy się bać sformułowania „twierdza Europa”? A jeśli te formy życia, które dzisiaj są preferowane i uznawane za europejskie, nam nie odpowiadają, to jakich byśmy chcieli? Itd., itd. Musimy być znacznie aktywniejsi.

Jacek Karnowski: Pytanie, co robić w sytuacji, w której w dużej części unijnych instytucji, np. w Parlamencie Europejskim, panuje – jak to ujął prof. Ryszard Legutko – „kompletne bezprawie”. Jak sobie radzić z problemem nagiej przemocy?

prof. David Engels: Moim zdaniem Polska ma do odegrania bardzo ważną rolę w tym procesie. W całej Europie widzimy dziś narastający podział na dwie części sceny politycznej. Z jednej strony partie liberalne, politycznie poprawne, z drugiej rosną siły nacjonalistyczne, prawicowe, populistyczne. Obie te siły nie mogą zaproponować właściwych rozwiązań. Z jednej strony siły lewicowe, poprawne politycznie, powiększają nasze problemy, z drugiej strony powrót do nacjonalistycznych, szowinistycznych państw narodowych również nie jest dobrym rozwiązaniem dla Europy.

Europa składa się dziś z 28 państw należących do Unii i sporej liczby będących poza tą organizacją, i powrót do epoki państw narodowych oznaczałby poddanie większości tych krajów jeszcze silniejszej hegemonii takich państw jak Niemcy, Rosja, Chiny, Stany Zjednoczone.

Potrzebujemy rozwiązań dla naszych problemów, ale rozwiązania nie przyjdą z Unii Europejskiej. I dlatego właśnie

myślę, że Polska może odegrać bardzo ważną rolę. Polska, razem ze swoimi partnerami z Grupy Wyszehradzkiej, a także ze wschodu i południowego wschodu, rozwija kombinację dwóch bardzo ważnych czynników. Z jednej strony widzimy bardzo duże zaangażowanie Polski i Węgier w sprawę cywilizacji europejskiej, z drugiej strony widzimy, że są to państwa, które nadal zachowują tradycję i bardziej konserwatywne spojrzenie na takie sfery, jak historia, rodzina, prawo, demokracja. To bardzo atrakcyjne połączenie, ponieważ nie istnieje ono w tej formie na zachodzie Europy. I dlatego myślę, że Polska powinna mieć odwagę prowadzenia bardziej ofensywnej polityki zewnętrznej. Skoro Unii Europejskiej nie da się zreformować od wewnątrz, Polska i jej partnerzy powinni budować jakąś formę alternatywnego sojuszu, pokazując, że współpraca między narodami rządzonymi przez konserwatystów jest możliwa. Państwa Grupy Wyszehradzkiej, państwa Trójmorza, mogą się stać czymś w rodzaju laboratorium alternatywnej Europy. Z drugiej strony Polska powinna być obecna w polityce wewnętrznej swoich zachodnich sąsiadów. Wiemy, że partie konserwatywne na zachodzie kontynentu mają wiele problemów, są atakowane przez media, są opisywane jako formacje skrajnie prawicowe itd. To jedna z przyczyn, które sprawiły, że partie te zostały, powiedzmy, porwane przez Rosję. Rosja jest bardzo aktywna w Europie Zachodniej, próbuje używać konserwatystów do osiągnięcia swoich własnych celów. To kolejne zadanie, które stoi przed Polską: próba wzmocnienia znaczenia partii konserwatywnych na Zachodzie, próba przekonania tych formacji do polskiej wizji Europy.

(...) Podsumowując, możemy powiedzieć, że najbliższe lata, może dwie dekady, będą krańcowo trudno dla Europy Zachodniej, nie tylko z powodu koronawirusa, ale także za sprawą wielu innych czynników, które narastają właściwie od półwiecza. Spodziewam się, że ruchy takie jak francuskie „żółte kamizelki”, pojawiają się nie tylko we Francji, ale

i w innych miejscach. W tym czasie Polska i cały region staną się swego rodzaju schronieniem, w którym będzie bezpiecznie w tym trudnym czasie. To jednak oznacza, że na Polsce spoczywa duża odpowiedzialność. Polska musi spróbować wykorzystać swoją unikalną pozycję na rzecz budowy nowej formy jednoczenia się Europy. Formy, która po kryzysie stanie się wzorem dla całej Europy.

Jacek Karnowski: Może dlatego, panie profesorze, tak mocno się nas obija, żebyśmy nie stali się tym alternatywnym wzorcem. Teraz proszę o zabranie głosu Lecha Majewskiego, wybitnego reżysera. Na koniec naszej dyskusji będziemy więc mieli perspektywę artystyczną.

Obecne działania Unii Europejskiej prowadzą do kryzysu. Do kryzysu, który zaprzeczy samym fundamentom UE. I być może warunkiem tego, by ta Europa na nowo mogła się budować, będzie potrzeba, by ten projekt rozwiązać. Być może będzie on musiał upaść

Lech Majewski: Europa nie istnieje. Czy mówimy o granicach? Europa przestała istnieć. Europa była kiedyś zbiorem różnych państw. Jeszcze za mojej młodości, gdy podróżowałem do mojego wujka do Włoch, mijalem granicę włoską czy austriacką, czy gdy podróżowałem później z Włoch do Francji, to widziałem ogromne różnice. Było inne jedzenie, inaczej się ludzie ubierali, inne były sklepy, inne zwyczaje, inne godziny otwarcia. To były różnorodne kraje. Teraz nie ma tych granic, ale jednocześnie wszędzie są identyczne sklepy, identyczne jedzenie,

identyczne ubrania, i jest ta sama zupa ideologiczna, która udaje pewnego rodzaju myślenie, a jest jakąś zupą z kluskami, która jest nie wiadomo czym. Bo to nawet nie jest ideologia. To jest zupa. W tej zupie pływają różne rybkie oczy, co się tam wrzuci, to tam pływa. Ale ta zupa nie jest zupą europejską, to jest zupa światowa.

Wykładałam na różnych uniwersytetach, spotykam się z różnymi profesorami, wszyscy mówią podobnym językiem. Mało tego, wszyscy się boją coś powiedzieć, wszyscy się ciągle zastrzegają. To mi przypomina moją młodość w Polsce, gdy ktoś się oglądał pięć razy za siebie, zanim powiedział: „Słuchaj, tam siedzi taki facet z gazetą, uważaj więc co mówisz”. Teraz, gdy ktoś chce powiedzieć, że Murzyni jakiś sklep obrobili, to się też rozgląda z obawą, czy go nie aresztują, nie wyrzucą z tej uczelni. Terror poprawności politycznej, który zapanał, jest czymś niebywałym. Niebywałym!

Pływamy w tej zupie i to jest coś negatywnego. Dlatego nie wierzę w żadne istnienie Europy, nie wierzę w żadne ideologie, w żadne Preambuły, ponieważ to nic nie da. Jak można napisać Preambulę do zupy? Rozumiem, że to szlachetny twór, on musi czemuś służyć, musimy stale potwierdzać naszą szlachetność, ale nie można osiedlać krowy. Tego się po prostu nie da zrobić.

(...) Trudno jest tu dać jednolitą nazwę temu, co się dzieje. Odeszliśmy od podstaw cywilizacji, od piękna. XX wiek zniszczył piękno. Piękno zawsze było w historii obrazem prawdy. XX wiek postanowił zniszczyć je, zmasakrować. Te wszystkie Picassy, to rozwalanie form, to rozwalanie form muzycznych przez Schönberga, pięknie, fajnie, to byli wielcy twórcy, nie ma co do tego wątpliwości, ale oni pociągnęli za sobą cały tren beznadziejnie słabych artystów, którzy uznali to za doskonałe alibi, żeby rozwalić formę, rozwalić wszystko. Jeśli człowiek nie obcuje z pięknem, to jego życie jest nic nie warte. Bo jedynie piękno jest nam w stanie dać łaskę.

Gdzie leży obóz zagłady w Treblince?

Metody działania „Nowej polskiej szkoły badań Holocaustu” to w polskiej historiografii rzecz bezprecedensowa, co najmniej od lat 50. Tu nie tylko interpretacje przekazów historycznych często nie mają nic wspólnego z ich rzeczywistą treścią. Łatwo można wskazać nawet przypadki zmieniania treści cytowanych źródeł. Inaczej, niż w oryginale, wyglądają tu nawet mocno podejrzanym mapy



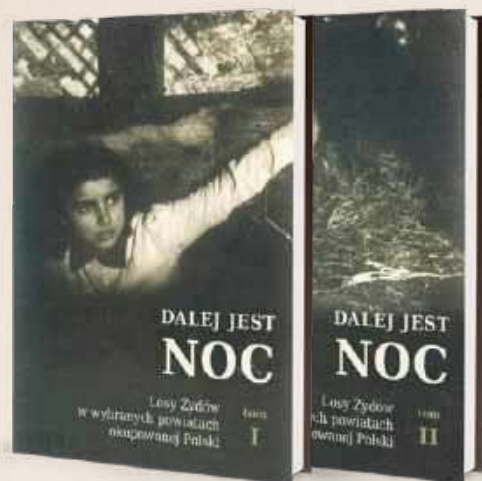
PIOTR GONTARCZYK

20 lat temu ukazała się książka Jana Tomasza Grossa „Sąsiedzi”, wedle której polscy mieszkańcy Jedwabnego mieli w lipcu 1941 r., bez udziału Niemców, wpaść na pomysł – a potem go zrealizować – spalenia w stodole 1,6 tys. żydowskich sąsiadów. Wprawdzie ten opis został później zdezwuowany przez historyków jako mistyfikacja, ale po całej debacie wokół „Sąsiadów” nie byłem optymistą co do przyszłości badań nad Holocaustem. Wiedziałem, że przeciwnicy prawdy są wpływowi i w niewielkim poważaniu mają elementarną rzetelność naukową. Szczególnie utkwiła w mojej pamięci ówczesna wymiana poglądów z samym Grossem. Kiedy napisałem w „Rzeczpospolitej” (Pawła Lisickiego) tekst wykazujący, że jeden z kluczowych świadków, na których Gross oparł swoją wizję dramatu w Jedwabnem, jest oszustem – bo nie był ich obserwatorem ze względu na to, że

rok wcześniej został deportowany przez Sowieciów na Syberię za złodziejstwo – autor „Sąsiadów” odpowiedział, że nie nazwał tego człowieka „świadkiem naocznym”. Tak nauka poznała pojęcie „świadka nienaocznego”, (obserwatora wydarzenia z odległości 5 tys. km). Taki poziom polemiki naukowej przypomniał mi słynną scenę z „Misia” Barei: „Nie mamy pańskiego numerka i co pan nam zrobi?”

Potwierdzeniem tej trudnej dla polskiej historii sytuacji była kolejna książka Grossa, wydane w 2011 r. „Złote żniwa”. Opierając się na fakcie powojennych poszukiwań w okolicy obozu zagłady w Treblince przez okolicznych chłopów (haniebnie „wykopki” na cmentarzysku prawie miliona Żydów w poszukiwaniu kosztowności), autor formułował generalne opinie na temat stosunku Polaków do Holocaustu. Wydawca książki, krakowskie wydawnictwo Znak, przesłał mi egzemplarz próbny książki w nadziei, że jako krytyk Grossa coś na ten temat napiszę. Przeczytałem. Książka okazała się warta tyle, ile całe piarstwo tego autora, więc zacząłem krytykować.

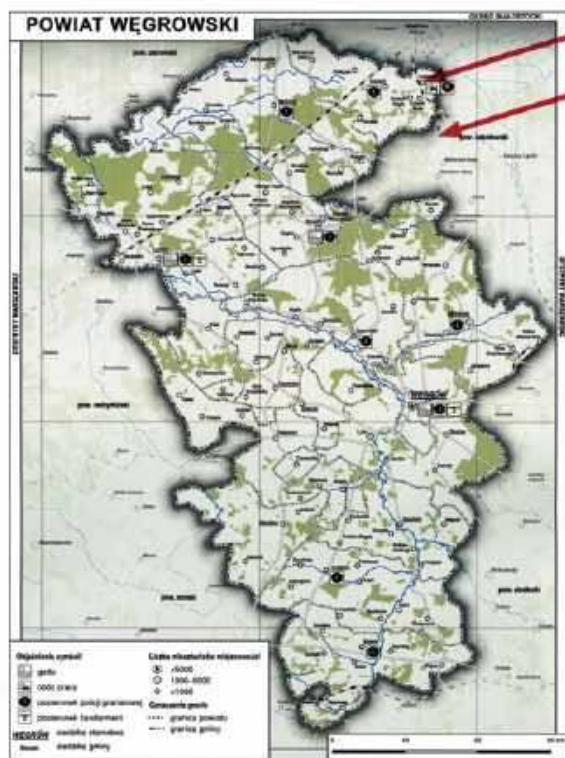
Jeden z tekstów spuentowałem uwagą o owych „kopaczach” z Treblinki: „najbardziej adekwatny komentarz, jaki tu można dodać, to uwaga, że nie chodzi



o podlaskich chłopów, jak utrzymuje Gross. Bo obóz w Treblince leżał na Mazowszu, a nie na terenie Podlasia” („Wszyscy jesteście złodziejami”, „Rzeczpospolita” z 8–9 stycznia 2011 r.). Popelnilem błąd. Stacja kolejowa Treblinka rzeczywiście znajdowała się na Mazowszu, w powiecie węgrowskim, ale niemieckie obozy – pracy („Treblinka I”) i zagłady („Treblinka II”), które wzięły nazwę od tej stacji kolejowej – leżały kilka kilometrów na południe k. wsi Wólka Okrąglik w gminie Kosów Lacki powiatu Sokołów Podlaski. Czyli nie na Mazowszu, tylko na Podlasiu. Po moim tekście pierwszy z naukami zadzwonił kolega (podlasiak) dr Mariusz Bechta, potem dzwonili i pisali inni. Było jasne, że w tym elemencie krytyki Grossa nie miałem racji. Lekcję pokory i geografii zapamiętałem.

ŚWISTAK ZAWIJA W SREBERKA

Rozmyślenia nad moim błędem odeszły w cień, kiedy oficjalnie już ukazały się „Złote żniwa” i wybuchła debata. Krytykowałem książkę ostro, a bronił jej nagle objawiony w Polsce Jan Grabowski, (nie) znany wówczas z badań Indian kanadyjskich. Specjalizacja ta chyba nie dawała życiowych perspektyw, skoro autor przerzucił się na „badanie Holocaustu”.



Fragment książki *Dalej jest noc* (monografia powiatu węgrowskiego póra Jana Grabowskiego i Barbary Engelking, t. I, karta po stronie 416) w której zaprezentowano mapę powiatu węgrowskiego i położenie obozu zagłady w Treblince. Z mapy zaznaczonej w książce jednoznacznie wynika, że oboz w Treblince znajdował się na terenie oznaczonym w ciele Jana Grabowskiego powiatu węgrowskiego.

Ta, w granicach powiatu węgrowskiego umiejscowiono na mapie oboz w Treblince

Przy tej linii kolejowej, nieopodal wsi Wólka Otrębska gminy Kosów Lacki w granicach powiatu sokołowskiego znajdował się oboz zagłady Treblinka („Treblinka II”) oraz znajdujący się w bliskiej odległości oboz pracy Treblinka („Treblinka I”).

Pierwsza strona monografii powiatu węgrowskiego póra Jana Grabowskiego z uzasadnieniem wyboru tego terenu jako obszaru badań naukowych. Uwagę zwraca również intrygujące motto na górze strony, które miało ponoć przyświecać autorowi przy pisaniu tekstu

Bezwstydne kłamstwo rozpущa grunt pod tym, czego się nie da zapomnieć, i czyni z niego grzechawisko. Dlatego w obronie przeciwko temu kłamstwu pamięć musi co jakiś czas mobilizować cały swój arsenał świadków, dokumentów, pamiątek i raz po raz od nowa utwardzać ten grunt’.

Wstęp

Specyfika powiatu węgrowskiego, który jest przedmiotem tego studium, ma swoją nazwę, a jest nią Treblinka. Ta niewielka wioska, położona na północno-wschodnim skraju powiatu węgrowskiego w historiografii światowej stała się tożsama z Holocaustem, miejscem, w którym w bestialski sposób wymordowano prawie milion ludzi. W związku z tym powiat węgrowski stał się drugim co do wielkości – po powiecie oświęcimskim – cmentarzem narodu żydowskiego. Nie ulega wątpliwości, że bliskość Treblinki i po-

Trudno się dziwić. To temat nośny i przyciągający uwagę, tak jak w PRL historia ruchu robotniczego. Tam też nie trzeba było nic umieć, żeby brylować opisami strasznej doli robotników w kapitalizmie. Trochę podobnie dzieje się dziś z obszarem badań nad Holocaustem, gdzie niejednokrotnie ideologizacja, mitologizacja i polityzacja – kosztem pamięci o ofiarach – bywają utrudnieniem w demaskowaniu kłamstw i mistyfikacji. Znakomicie w tym świecie „badań Holocaustu” odnalazł się Jan Grabowski, który na ośmieszającą go krytykę Radosława Józwiaka z Węgrowa, lokalnego badacza dziejów Żydów w czasie II wojny światowej, odpowiedział niedawno religijno-mistycznymi zaklęciami o „Holocaust distorsion” (zniekształcanie Holocaustu). Ale wtedy, w 2011 roku, nie znalazłem publikacji Grabowskiego i nie wiedziałem, kto zacz.

W licznych artykułach i wystąpieniach krytykowałem „Złote żniwa” oraz generalnie jego obrońców. Na jakimś publicznym spotkaniu sięgnąłem nie po swój (próbny) egzemplarz książki, tylko ten oficjalny. Odkryłem, że – zapewne

pod wpływem mojej krytyki – Gross zmienił owych „podlaskich” chłopów spod Treblinki na „mazowieckich” (s. 18). Byłem zdruzgotany, bo wybitne dzieło wielkiego badacza Holocaustu rozeszło się już w tysiącach egzemplarzy i było za późno na prostowanie sprawy. Postanowiłem publicznie wyjaśnić nieporozumienie i przeprosić.

22 lutego 2011 r. na portalu wPolityce.pl opublikowałem „List otwarty do wydawnictwa »Znak« i Jana Tomasza Grossa”, opisując sprawę i sumując: „No i cóż, stało się. Ja palnąłem głupstwo, które Gross przepisał do swojej nowej książki w ramach ostatnich poprawek. Moją winę za całą sprawę łagodzi okoliczność, że przecież autor mógł sprawdzić wiarygodność moich uwag w atlasach historycznych albo w podstawowej literaturze przedmiotu. (...) chciałbym wydawnictwu »Znak« i Janowi Tomaszowi Grossowi publicznie zaoferować swoją pomoc w usunięciu skutków mojej niefrasobliwości. Gotów jestem w każdym z wydrukowanych już kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy książki ręcznie pozamieniać tych mazowieckich

na podlaskich chłopów. Jako ten świstak, co to w znanej reklamie zawija wszystko w sreberka. Kłopot w tym, że jak się wszyscy dowiedzą, skąd wziął się ten błąd [w książce Jana Tomasza Grossa], to znów jakieś oszołomy będą opisywać autora »Złotych żniw« jako niepoważnego hucpiarza, a wydawanie takich książek, to dla »Znaku« kompletna kompromitacja. Może więc, Drodzy Państwo, zastosujemy metodę »na Grossa« i razem, z wielkim namaszczeniem będziemy publicznie przekonywali, że Treblinka nigdy nie leżała na terenie Podlasia?”

Odpowiedzi w sprawie mojej pracy jako „świstaka od sreberek” nie było. Uznałem, że sprawa Treblinki „na Mazowszu” jest definitywnie zamknięta. Znow nie miałem racji.

NOWA POLSKA SZKOŁA GEOGRAFII HOLOKAUSTU

Dwa lata temu ukazała się książka „Dalej jest noc...” pod redakcją prof. Barbary Engelking i wspomnianego już Jana Grabowskiego. Nominalnie to monografia losów Żydów w czasie wojny

w dziewięciu powiatach okupowanej Polski. W rzeczywistości typowy paszkwil rojący się od manipulacji czynionych w kierunku przypisania Polakom współudziału w Holokauście. Pisałem już o tym wielokrotnie w tygodniku „Sieci” i przygotowuję o tym większe opracowanie. W trakcie tego pisania znów natknąłem się na problem lokalizacji obozu w Treblince.

Rzecz dotyczy monografii powiatu węgrowskiego pióra wspomnianego już Jana Grabowskiego. To jeden z kilku „powiatów” w tej książce, które w ogóle nie istniały w czasie wojny: węgrowskie wchodziło wtedy w skład większej jednostki administracyjnej (Kreis-powiat) ze stolicą w Sokołowie Podlaskim. Dlaczego więc autor opisał tylko część tego terenu? To kwestia hipotez. Chodziło chyba o sprawę getta w Sokołowie Podlaskim. Istnieje wiele źródeł o fatalnej postawie lokalnej policji żydowskiej i Judenratu, które nie pasują do jednego z głównych paradygmatów książki (o Polakach wydłubujemy wszystko, co najgorsze i uogólniamy, o Żydach piszemy jak najlepiej albo wcale). Z drugiej strony Grabowski dysponował aktami powojennej sprawy karnej węgrowskich strażaków oskarżonych o udział w niemieckiej akcji deportacyjnej w Węgrowie (musieli stawić się na miejsce z rozkazu niemieckiej żandarmerii, której byli podporządkowani). Przy dokonywaniu nieustannych manipulacji tymi i innymi aktami, włącznie ze zmienianiem treści źródeł, Grabowski zbudował obraz, w którym – to nie żart, to się dzieje naprawdę – to nie niemieckie komando likwidacyjne, tylko Polacy „odgrywali zasadniczą rolę w wyniszczeniu miejscowych Żydów” (t. I, s. 445).

Ale nie ma co gdybać nad motywacjami Grabowskiego, skoro on sam tekst rozpoczął od takiego uzasadnienia wyboru opisywanego terenu: „Specyfika powiatu węgrowskiego, który jest przedmiotem tego studium, ma swoją nazwę, a jest nią Treblinka. Ta niewielka wioska, położona na północno-wschodnim skraju powiatu węgrowskiego w historii światowej stała się tożsama z Holocaustem, miejscem, w którym w bestialski sposób wymordowano prawie milion ludzi. W związku z tym powiat węgrowski stał się drugim co do wielkości – po

powiecie oświęcimskim – cmentarzem narodu żydowskiego” (t. I, s. 387).

Czytelnik już wie, że to kompletna lipa. Ów cmentarz żydowski (podobnie jak sam obóz zagłady w Treblince) leży w sąsiednim powiecie Sokołów Podlaski, nie w „powiecie Węgrów” i wydaje mi się, że Grabowski o tym doskonale wiedział. Ale chyba potrzebował ważkiego uzasadnienia dla wybrania na monografię właśnie „powiatu węgrowskiego”. Więc obóz i cmentarz „przeniosły się” w książce z terenu sąsiedniego powiatu.

TO SIĘ NAZYWA NAUKA

Ale to nie koniec tej historii. Otóż w książce „Dalej jest noc...” znajduje się wiele map, w tym ta dotycząca „powiatu węgrowskiego” i Treblinki. Kształt tych szkiców to temat na oddzielny artykuł, który wykaże smutną skłonność autorów do zwracania na siebie uwagi nie przez jakość pracy, tylko rozśmieszanie czytelników. Dość powiedzieć, że na jednej z map umieszczono powiat Bielski Podlaski ponad 100 km od jego rzeczywistego położenia, na granicy Białorusi, bo się komuś Bielski Podlaski pomylił z Białą Podlaską. Ten kabaret odkładamy na inną okazję. Teraz interesuje nas tylko położenie Treblinki.

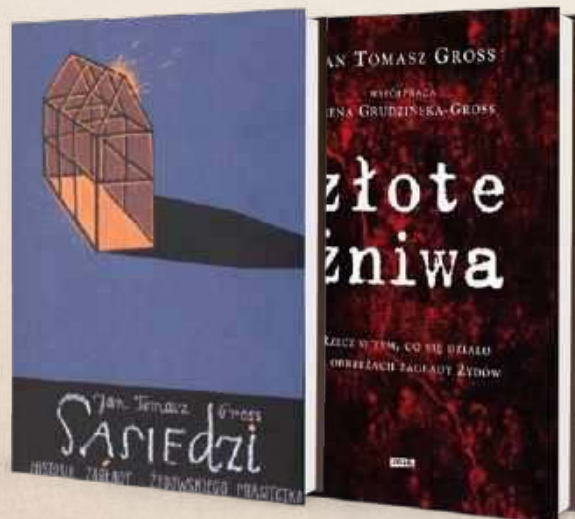
Teoretycznie rzecz jest oczywista: na wyrzysie „powiatu węgrowskiego” obóz zagłady i wielkie żydowskie cmentarzysko (prawie 1 mln ofiar) powinny się znajdować poza jego granicami. Ale taka mapa w widowiskowy sposób podważałaby w książce głupstwa wypisywane przez Grabowskiego. Okazało się jednak, że taka „geograficzna przeszkoda” dla naukowców z Centrum Badań nad Zagładą Żydów Polskiej Akademii Nauk to drobnostka. W książce mamy więc na mapie ikonkę obozu (Gwiazda Dawida za drutami), ale nie w miejscu, gdzie znajdował się on naprawdę, tylko kilka kilometrów dalej na północ, bezpośrednio przy stacji kolejowej Treblinka. Czyli tutaj też obóz został „przeniesiony” z terenu powiatu sokołowskiego, gdzie się znajdował, do węgrowskiego. Co prawda

w legendzie mapy małym druczkiem, jak w umowach bankowych, napisano, że chodzi o obóz pracy, ale taka „sztuczka” nie ratuje sytuacji. Obóz pracy też nie leżał w opisywanym przez Grabowskiego „powiecie węgrowskim”. Obozu zagłady w Treblince w ogóle nie ma na mapie. Bo całość mapy ewidentnie została skonstruowana tak, iż sugeruje czytelnikowi, że leżał on w powiecie węgrowskim, tak jak życzył sobie w swojej monografii powiatu Jan Grabowski.

Nie będę wnikał, czy to fatalny ciąg błędów i pomyłek czy świadome, ordynarne manipulowanie historią, w której przerabia się nawet mapy. Jeżeli to drugie, to mam dla naukowców z PAN ostrzeżenie i radę. To nie jest tak, że tubylcy znają historię i geografję Polski tak jak, za przeproszeniem, niektórzy specjaliści od Indian kanadyjskich. Tu trzeba działać bardziej finezyjnie. Jak już manipulować, to z głową, żeby nie było takiego obciachu jak z tą mapą węgrowskiego. Zniknął z niej obóz zagłady w Treblince, ale została kończąca się w przysłowiowych „krzakach” linia kolejowa, przy której obóz ów się znajdował. Sugeruję jej usunięcie w następnych wydaniach, bo to trochę śmiesznie wygląda.

Po jednym z moich artykułów o tej fatalnej książce Instytut Filozofii i Socjologii PAN „wezwał” mnie w specjalnym oświadczeniu do „zaprzestania medialnej kampanii oszczerstw wobec zespołu autorów publikacji »Dalej jest noc«”, niedwuznacznie grożąc sądem. Co teraz? Będzie znowu straszenie czy wołamy świsłaka i zawijamy tę mapę w sreberka?

Autor jest pracownikiem IPN, artykuł odzwierciedla wyłącznie jego poglądy



K

ULTURY

O roli, jaką zagrał w serialu „Król”, marzy każdy aktor. Michał Żurawski wszedł na plan, by z Jakubem Szapirą, bohaterem powieści Szczepana Twardocha, wywalczyć ekranowe zwycięstwo. Pierwsza runda już 6 listopada w Canal+

Królewski ring

Fot. Jakub Szapiro



JOLANTA GAJDA-ZADWORNA

To była postać skrojona na jego miarę. Jego temperament, charakter i fizyczność. Na jego zawodowe, a przede wszystkim życiowe doświadczenia. 40. urodziny, przypadające 2 lipca 2019 r., Michał Żurawski obchodził w połowie zdjęć do „Króla” – jednej z największych i zarazem najbardziej wyczekiwanych produkcji ostatnich lat. Zagrał w niej tytułową rolę.

CIOŚY I BALLADY

W realia roku 1937 i dopracowany w każdym detalu filmowy świat wieloetnicznej Warszawy wszedł w kwietniu ubiegłego roku. Spędził w nim blisko sześć miesięcy. Wcielał się w Jakuba Szapirę – bokserkiego mistrza i gangstera, o którym nie tylko żydowska ulica śpiewa ballady, najbardziej zaufanego i skutecznego człowieka Kuma Kaplicy (rewelacyjnie zagranego przez Arkadiusza Jakubika; w znakomitej obsadzie znaleźli się też m.in. Borys Szyc, Andrzej Seweryn, Magdalena Boczarska czy Aleksandra Konieczna).

Reżyser Jan P. Matuszyński (ten sam, który w 2016 r., mając ledwie 32 lata, z impetem wszedł do polskiego kina za sprawą głośnego fabularnego debiutu „Ostatnia rodzina”) nakręcił z rozmachem nie serial, ale filmową opowieść. Złożoną z ośmiu ponadgodzinnych odcinków, z których każdy ma swój rytm i odrębny charakter.

Łączy je historia wstępu i upadku żydowskiego gangstera, zarazem gwiazdy boksu w przedwojennej Warszawie. Przy czym Szapiro nie jest typową pierwszoplanową postacią. Reżyser zauważa, że trzon filmowej opowieści, stanowi nie tyle akcja, ile „podróż w emocje, lęki i radości bohatera”.

W tej jest też „cień nadchodzącej apokalipsy i gdzieś w tym wszystkim odbijająca się nasza współczesność” oraz książkowy pierwowzór. – Od którego miejscami mocno odeszliśmy i który



Fot. Lukasz Białk

był dla nas bardziej punktem wyjścia niż szlakiem, którego kurczowo trzeba się trzymać – dodaje Matuszyński.

Z TAKĄ APARYCJĄ

Nim Michał Żurawski został królem ringu i gangsterskiego półświatka, zmudnie i powoli wychodził z drugiego planu seriali i filmów. Kiedy rozmawialiśmy w 2014 r., mówił, że na polskim filmowym i telewizyjnym rynku pozytywną postacią najczęściej bywa blondyn, i to z jasnymi oczami. – Z moją aparycją dostaję do zagrania, w najlepszym wypadku, niejednoznaczne charaktery. Taki jest ubek z „Czasu honoru”, ukraiński milicjant z „W ciemności” czy czekista Sribielnikow z serialu „1920. Wojna i miłość” – wymieniał.

Ale reżyserzy widzieli, że „szukał w swoich postaciach – jak w życiu – wielu wymiarów”. Dostawał więc coraz ciekawsze i coraz większe role. Choćby w serialu Macieja Pieprzycy „Kruk” czy filmie Ewy Bukowskiej „53 wojny” (oba z 2018 r.).

W „Karbali” (2015) reżyser Krzysztof Łukaszewicz stworzył osobny wątek z myślą o Michale i jego młodszym bracie. Po raz pierwszy spotkali się wtedy przed kamerami we wspólnych scenach. W „Królu” też zagrali braci.

NIGDY NIE MÓW NIGDY

Sześć lat temu, jeszcze przed popularnością, jaką przyniósł mu m.in. zwycięski udział w programie „Azja Express” (2018), Żurawski powtarzał: „Nigdy nie mów nigdy. Nie wiadomo, co się może zdarzyć.

Warto próbować: nowych sytuacji, zadań, doświadczeń”.

Zgodnie z tą maksymą chłopak ze Śląska – który górnikiem zostać nie mógł, ze względu na wzrost, zdecydował się zdawać na studia aktorskie i dostał się do warszawskiej Akademii Teatralnej. Kilka lat później swojemu bratu tę drogę odradzał.

Wydawało się, że Michał i Piotr daleko odeszli od zawodów oraz pasji rodziców (mamy lekarza i ojca, który trenował swego czasu zapasy). Jednak na potrzeby roli w „Królu” już od 2018 r. Michał zaczął ostro boksować. – Trenowałem, łapałem formę – to było naprawdę bardzo przydatne – mówi.

Ponoć autor powieści Szczepan Twardoch od początku widział w tytułowej roli właśnie Michała Żurawskiego. Aktor z kolei nie ukrywa, że od pierwszych stron był lekturą zachwycony. Choćby dlatego, że w bardzo plastyczny, filmowy sposób „Król” opowiada m.in. o etnicznych mniejszościach. – Sam do takich należę – podkreśla Żurawski.

Ze strony mamy jest Ślązakiem, dzięki rodzicom ojca, pochodzącym z Buga, został – jak mówi – krojczikiem, czyli basztardem, mieszańką. Dzięki jednej z prababek w jego żyłach płynie też żydowska krew. – Czyli jestem stuprocentowym Polakiem, który chciałby opowiadać historię o naszym kraju takim, jaki był naprawdę, a nie takim, jaki się stał po 1945 r. – podsumowuje.

Bohater, którego zagrał, to człowiek twardy, bezwzględny i brutalny. Zdolny do zbrodni, ale też miłości i lojalności. – Taka postać – podkreśla – to marzenie każdego aktora.

RMF_{FM}

Numer 1

wśród opiniotwórczych
stacji radiowych w 2020 roku

wg Instytutu Monitorowania Mediów

**Najważniejsze słowa
padają o 8:02 w RMF FM**



**Robert Mazurek
zapraszam o 8:02**



Źródło: Radio Track, Kantar Polska, 01-06.2020, audytorium średniego kwadransa (kwadrans z audycją), dni powszednie, wszyscy 15-75 lat



Między niebem a piekłem



JOLANTA GAJDA-ZADWORNA

Reżyser i scenarzysta Michał Kondrat podjął próbę znalezienia odpowiedzi na pytanie, co nas czeka na końcu ludzkiej egzystencji. Przypominając postaci najbardziej znanych mistyków – w tym Fulli Horak (którą w filmie zagrała Małgorzata Kożuchowska), św. Faustyny Kowalskiej (bohaterki poprzedniego fabularyzowanego dokumentu – „Miłość i miłosierdzie”), św. Stanisława Papczyńskiego czy wreszcie św. ojca Pio – zaprosił widzów do refleksji nad ostatecznością.

Już na etapie powstawania filmu z tym tematem zostali skonfrontowani

*W tym wyjątkowym czasie
– stawiającym tak wiele
pytań, często bez odpowiedzi,
ale też przewartościującym
stanowiska, a wielu
konfrontującym zbyt szybko
z tym, co ostateczne – na
ekrany wchodzi film
„Czyściec”. Życie dopisuje
nowe konteksty do zawartej
w nim refleksji*

aktorzy biorący udział w projekcie. Prosił ich, by podzielili się swoimi przemyśleniami tuż przed tak ważnymi w polskiej tradycji świętami.

„Czyściec”, choć nie wprost, przypomina istotę podziału między uroczy-

stościami Wszystkich Świętych, które obchodzimy 1 listopada, a Zaduszkami (zwanymi też Dniem Zadusznym czy Świętem Zmarłych), kiedy to nie tylko wspominamy naszych bliskich, lecz również – co jest jednym z kluczowych przekazów filmu – możemy im pomóc.

Małgorzata Kożuchowska przyznaje, że wcześniej nie słyszała o Stefanii Fulli Horak – dociekliwej, wątpliwej, niezwykle inteligentnej kobiecie urodzonej w 1909 r. w Tarnopolu, wykształconej we Lwowie (studiowała filozofię, skończyła konserwatorium), która ze zdeklarowanej agnostyczki stała się jedną z najgłośniejszych polskich mistyczek.

Film „Czyściec” Michała Kondrata bardzo mnie poruszył – zapewnia aktorka. – Uporządkował wiedzę, którą już miałam, ale pozwolił też dowiedzieć się wielu nowych rzeczy. [...] Fulla Horak, bohaterka, którą gram i której fragmenty książki „Święta Pani” towarzyszą nam podczas całego filmu w formie voice overów, to niezwykła i praktycznie nieznana postać. Pozostawiła nam konkretne wskazówki co do tego, czego potrzebują dusze po śmierci i jak możemy pomóc im jeszcze tu na ziemi, za życia. To film o sile przebaczenia, miłosierdziu i nadziei życia wiecznego w szczególności.

Kożuchowska przywołuje rodzinną tradycję wspominania zmarłych z najbliższej rodziny, ale też dalszych krewnych i przyjaciół. – Zwyczajem było odwiedzenie cmentarza i udział

we mszy świętej. Moi rodzice starali się nas uwrażliwić na to, by w tym czasie móc przystąpić do komunii świętej właśnie w intencji dusz bliskich nam zmarłych – podkreśla.

– Odkąd dojrzałam na tyle, by śmierć przestała być dla mnie pojęciem odległym czy nawet w pewnym sensie abstrakcyjnym, szczególnie ważna wydawała mi się pamięć w modlitwie za tych, za których, podejrzewałam, nikt lub niewielu się modli – wspomina. – Mam na myśli ludzi samotnych lub otwarcie deklarujących brak wiary. Czulałam, że to mój obowiązek. Tak też robię do dziś. Jeśli nie mam możliwości pojechać na groby swoich krewnych, zapalam symboliczny znicz na cmentarzu w Warszawie i modłę się za nich.

Kamila Kamińska, w poprzednim filmie Michała Kondrata wcielająca się w postać św. Faustyny, a tym razem grająca współczesną postać, doświadczoną złem przez bliską osobę, mówi: – Zaduszki to co roku dla mnie czas modlitwy za zmarłych, bycia w rodzinnym gronie, odpiedzania cmentarza, zapalenia lampek nie tylko na grobach bliskich, lecz i opuszczonych. W dzieciństwie ten czas kojarzył mi się z kolorowymi od zniczy cmentarzami i pańską skórką. Teraz bardziej z pamiętaniem o najbliższych i wspomnianiem tych, którzy odeszli. Doświadczyłam również w mojej rodzinie, jak ważną jest modlitwa za zmarłych. Daje duszom pokój. I zmarłym, i – w co wierzę – nam żyjącym.

W filmie „Czyścić” za sprawą jej postaci pojawił się temat przebaczenia. – Gram kobietę, która żyła w związku małżeńskim z alkoholikiem. Kiedy umarł, modli się za jego duszę. Ta minihistoria jest ukazana w sposób bardzo skrótowy. W naszej wyobraźni towarzyszyło jej cierpienie związane ze znoszeniem przemocy, potem cierpienie po stracie czy wręcz rozpaczliwa złość. Jednak przebaczenie ma ogromną siłę uwalniającą spokój. Jeśli nie udało nam się pojednać z drugim człowiekiem za życia, mamy szansę uczynić to po śmierci. To daje nadzieję – dodaje. – Mogę sobie jednak jedynie wyobrazić, jak trudne musi być życie z niewypowiedzianymi słowami, nie-

dokończonymi rozmowami, sprawami, kiedy odchodzi bliska osoba. W takich momentach przypominam sobie, jak ważne jest znajdowanie czasu na proces wybaczenia, nawet jeśli druga osoba nie jest na to gotowa. Jak ważne jest również wybaczenie samemu sobie, w codzienności.

Ida Nowakowska, którą kojarzymy z dynamiką telewizyjnej rozrywki, przy okazji udziału w filmie Michała Kondrata dzieli się m.in. takim wspomnieniem: – Moja babcia przekazała mamie, a mama mnie, zwyczaj, że czas Zaduszek jest przede wszystkim czasem modlitwy za zmarłych i refleksji nad sensem życia i śmierci, że wyrzuty sumienia i nasze winy pozostawione w sercach innych to przedsięwzięcie piekła. A niebo to wieczna czystość serca. Modlitwa daje nam i tym, którzy odeszli, szansę.

Jest jeszcze niezwykle ważna kwestia przebaczenia. – Blisko grobu mojego taty, wśród grobów ludzi zasłużonych, są też groby byłych esbeków, którzy dopuścili się zła. Są często ogromne, zbudowane z drogiego kamienia, na nich wielkie bukiety plastikowych kwiatów, nierzadko bez znaku krzyża. Staralam się ich nie dostrzegać. Przerazały mnie. W tym roku pierwszy raz pomodłę się za wszystkich, którym jeszcze nie umiem wybaczyć, i za ich dzieci, za łaskę zrozumienia wybaczenia i o to, aby każdy zły czy zagubiony człowiek zrozumiał zło, które popełnił, żeby miał siłę przyznać się przed sobą do tego zła i zadośćuczynieniem oczyścić swoje serce.

Jednocześnie Ida Nowakowska podkreśla: – Staram się nie oceniać ludzi, tylko siebie. Siebie oceniam surowo. Człowiek jest złożony i tylko Pan Bóg wie, co się dzieje w zakamarkach jego duszy i ma prawo ocenić go ostatecznie.

Mateusz Dobies zauważa, że Zaduszki to właściwie jedyny dzień z cyklu świątecznych dni, który jest tak osobisty. – Pozostałe, choć nie bez znaczenia, są dość uniwersalne. To ten dzień narzuca nam refleksję. Zmusza do przypomnienia i postawienia pytań o sens. Sens egzystencji, o sens międzyludzkich relacji. Pytań prostych,

choć najtrudniejszych. I co dla mnie ważne, to czyste katharsis.

Marcin Kwaśny, który w fabularyzowanych fragmentach „Czyścica” gra rodzinnego oprawcę, zapewnia: – Cieszę się z udziału w tym filmie ze względu na temat i wagę poruszanego problemu. Metafizyka w kinie, i to na ogół wypaczona, zdarza się już tylko w horrorach. A tu dokument fabularyzowany, a więc film podparty wiedzą konkretnych ludzi, którzy się na tym znają, plus sceny odgrywane przez znakomitych kolegów i koleżanki po fachu, na dodatek w reżyserii Michała Kondrata, który od lat zajmuje się tematyką z pogranicza religii, metafizyki i wiary.

Niezależnie od udziału w filmie „Czyścić” Zaduszki były dla niego modlitwą za zmarłych. Zwraca przy tym uwagę na to, że: – Ci, którzy są w piekle, nie potrzebują już naszej modlitwy, tym bardziej nie potrzebują jej ci, którzy są już w niebie. I tu pojawia się czyścić, gdzie według mistyków, takich jak Maria Simma, ojciec Pio czy siostra Faustyna, dusze poddane są oczyszczeniu w ogniu po to, by mogły kiedyś godnie wejść do nieba. A więc mają zbawienie zapewnione, ale męki czyścicowe muszą być ich udziałem ze względu na bożą sprawiedliwość. Same sobie nie mogą już pomóc, ale to my, żyjący, możemy im pomóc w skróceniu tych mąk naszą modlitwą czy zamówieniem mszy w ich intencji.

Jako ważną dla niego przy tym temacie lekturę aktor wymienia książkę Marii Simmy „O duszach czyścicowych”. – Okazuje się, że cierpienie tu, na ziemi, jest niewspółmierne z tym w czyścicu. Trzy dni cierpienia tu to tak jakby godzina cierpienia w czyścicu, więc może lepiej zadbać o higienę naszej duszy już od teraz? – pyta retorycznie.

Nawiedzanie cmentarzy, z powodu pandemii rozpoczęte w tym roku już w połowie października, nieograniczone jak w poprzednich latach ekspansywną promocją przedświątecznych zakupów, jaka już by się zaczynała, skonfrontowane dodatkowo z medialnymi doniesieniami dotyczącymi zresztą nie tylko COVID-19, być może otwiera nam właśnie przestrzeń na szerszą i bardziej wnikliwą refleksję nad tym, co jest, było i będzie.

Geje tańczą poloneza

Kobiety zablokowały Poznań. Centrum sparaliżowane. Motornicza bije brawo. Geje tańczą poloneza – oto poezja tytułów „GW”. Na TikToku „zuzia” pod hasłem „Strajk kobiet” symuluje obrazowo, że zjada fragmenty nienarodzonego dziecka wyrywane z jego ciała szczypcami w czasie aborcji. Zaatakowanego w czasie protestu księdza bito w brzuch i głowę. W Wołominie chłopak ochraniający kościół został zlincowany przez tłum, w którym obecni byli posłowie Lewicy i PO. Na ulicach polskich miast kilkuletnie dzieci walczące o aborcję. W Warszawie ośmiolatka trzyma tekturę z życzeniem „Wypie...dalać”. W Łodzi bombeleki dzierży plakat: „Wojna”. 16-latki z hasłem: „Jesteśmy córkami czarownic, których nie spalicie”, aktorka warszawskiego teatru na 6. chyba piętrze ogłasza, że wychowuje swą dwuletnią dziś córkę na czarownicę. Pan Poziomka opowiada, jak to dziewczuchy ze swoimi „rycerzami w rurkach” zbulwersowane pytały, co ma na myśli, mówiąc do nich, że są wnukami cenzorów z ulicy Mysiej w Warszawie. Jerzy Sawka, publicysta utrzymywanej przez fundusz Sorosa „GW”, opublikował odezwę do narodu: „Dziewczyny, zajełbiec ch...ja”.

Stało się tak, że kibole Legii Warszawa z „żyłety” śpiewają pieśni religijne pod kościołami, a przyszła elita z warszawskich uczelni wykrzykuje wulgaryzmy i wszczynają burdy. Rektor Uniwersytetu Wrocławskiego przygotował dla studentów poradnik, co robić w przypadku zatrzymania przez policję oraz listę prawników gotowych ich wspierać. Prezydent Krakowa zakazał straży miejskiej ochrony kościołów i obiektów sakralnych przed aktami wandalizmu...

Oczywiście, mamy do czynienia z przygotowaną od miesięcy akcją. Rok

po kolejnych przegranych przez totalną opozycję wyborach obserwujemy znów próbę obalenia demokratycznie wybranej władzy. Ciamajdan Diduski był śmieszny. Ale PiS już nie rozśmieszyły czarne parasolki.

Kiedyś zszokowany oglądałem film z Chile, na którym wyjące, szczekające, obnażające się feministki pluły w twarz i ocierały o trzymających się pod rękę, modlących się na różańcu młodych mężczyzn chroniących własnymi ciałami katolicką katedrę przed profanacją. A dziś patrzę na sto sprofanowanych polskich kościołów. Tabu zostało złamane. Sacrum zbezczeszczone. Od 15 lat wiedziałem, że i u nas to się stanie. Ale i tak przeżyłem szok.

Ucharakteryzowany na mędrca prezes Twittera Jack Dorsey przyznaje, że nie ma ustandaryzowanej praktyki oznaczania lub usuwania tweetów. Również Facebook, Google i Wikipedia pompują w kolejne roczniki odbiorców rewolucyjne treści. Młodzież nie ma szans, jest skazana na chrystianofobię.

Polska ulica pokazuje, kim jesteśmy w swej istocie jako naród. Jedyne 2 proc. Polaków ma osobistą relację z Chrystusem. PRL nas przemienił, w III RP przez 30 lat rewolucja kulturowa wchodziła po cichu do szkół i na uczelnie. Stosunek do aborcji to tylko czubek góry lodowej. Jesteśmy zsekularyzowanym społeczeństwem. Na ulicach o „prawo wyboru” walczą również katolicy. W kwestii obrony życia jesteśmy 13-procentową mniejszością. Kobiety chcą decydować o swoim ciele. I dobrze, ale dziecko to nie jest twoje ciało, ma inne DNA – jednak dziś w emocjach żadne argumenty nie działają. Bez ogólnopolskiej, kilkuletniej akcji informacyjno-edukacyjnej zaryzykowano aborcję na żądanie. Konfrontacja była oczywistością.



ROBERT TEKIELI

Pocieszam się, że z Kościołem w Polsce nie wygrał ani Bismarck, ani car, ani Hitler, ani Stalin czy Jaruzelski. Ale co będzie z rządem? Piszę to w czwartek. Niedziela ma być dniem jakichś rozstrzygnięć.

Ludzie idą na „pokojuowe protesty”, krzycząc: „To jest wojna”. Poseł Nitras fizycznie atakuje posła ZP. Chcą puczu. „Wylączyć PiS” – Kramek, Lempart jedna sprawa. „Sorry, ale mamy rząd do obalenia”. Pogubione nastolatki są tylko ślepym narzędziem tej „wojny”. Pomódlmy się za tych ludzi, pogubionych i rozpaczliwie szukających miłości.

Mój nastoletni syn powiedział, że na ulice wychodzą młodzi sfrustrowani rządami PiS. Mówicie: to obcy protest, inspirowany i sterowany przez obcych. Ale uczestniczą w nim Polacy.

Jeden z internautów wzywa: „Namawiajcie księży, by używali dzwonów kościelnych. Jest dużo ludzi niezaangażowanych społecznie, którzy są gotowi bronić swojego kościoła, ale nie wiedzą, że jest atakowany. Musimy wrócić do starych sprawdzonych sposobów. Poza tym dobry dzwon zagłuszy wrzaski lewactwa”. Ale to dziś już nie wystarczy, bo geje tańczą poloneza. Sytuacja jest w naszej historii bezprecedensowa. Kultura wygrywa z polskością. Odpowiedź może być już tylko duchowa. Zginieć bez nowych świętych, bez zakonów zdolnych na powrót zasilić chrześcijaństwem naszą cywilizację.

Trzeba rzucić to wszystko. Zabrać się za siebie, formować młodzież. Bo Słowo stało się ciałem i zawsze jest nadzieja. 

Z nadzieją

Na przekór polskim dziewczuchom w USA przełom w branży beauty. Modelka z zespołem Downa po raz pierwszy została twarzą znanej marki kosmetyków. Gwiazda Instagrama, 24-letnia Grace Stobel, napisała na swoim profilu: „Osoby niepełnosprawne, tak jak ja, bardzo często czują się niewidzialne. Dlatego zostałam influencerką, by móc uzmysławiać ludziom wartość każdego człowieka”. Zwolennicy aborcji na życzenie wyraźnie nie są nastawieni przyjaźnie do niepełnosprawnej mniejszości obdarzonej genem inności. I nie o kobietach z wykrzywionymi nienawiścią twarzami mówi Grace Stobel: „Patrzę w nasze twarze i serca i widzę piękno w każdym z nas”. Instagramerka puentuje swą wypowiedź tak: „Być nieustraszoną. Być silnym, aby stanąć w obronie innych. I czuć się pięknie we własnej skórze”. Zapraszamy do Polski, Grace.



Warte

Do kin wszedł „Tajemniczy ogród”, czyli film na podstawie znanej wszystkim książki o tym samym tytule. Jest w nim ogromna posiadłość i mur, jest tajemnica i bezpański pies, jest osierocona dziewczynka Mary i jej ciągle nieobecny wuj. Oraz przykuty do łóżka, ciężko chory syn wuja o imieniu Colin. Czyli wszystko wydaje się jak w książce. I tu można odrobinę pomarudzić, że przemiana bohaterów na lepsze w filmie jest nie tak spektakularna jak w książce. W niej przechodzą oni wewnętrzną metamorfozę. Mary z rozkapryszonej córki bogaczy staje się bardzo ciepłą, dobrą i pokorną, choć dalej zadziorną, dziewczynką z charakterem. Podobnie jest z Colinem. W filmie ta kłuczowa dla nowożytnej sztuki od czasów Szekspira figura dojrzwania wśród perypetii nie została wymalowana dostatecznie wyraziście. Jednak film jest wart zobaczenia choćby ze względu na fenomenalną grę aktorską oraz przepiękne zdjęcia. W Mary Lennox wciela się genialna w tej roli Dixie Egerickx. Jej wuj zagrał z kolei jeden z najlepszych aktorów na świecie Colin Firth. W polskiej wersji językowej Mary dubbinguje znana wszystkim naszym dzieciakom piosenkarka Roksana Węgiel.



„Tajemniczy ogród”,
reż. Marc Munden, dramat/familijny/fantasy, Francja/
Wielka Brytania, premiera w Polsce 16 października

Warte

Platforma streamingowa HBO GO dodała do swojej oferty film „Małe kobiety”. To siódma z kolei adaptacja filmowa powieści Louisy May Alcott z 1868 r. Opowiada o losach czterech siostr z czasów wojny secesyjnej, które wychowuje samotnie matka. Po wyjeździe ojca na front rodzina znalazła się w trudnej sytuacji materialnej, a siostry starają się pomóc matce, podejmując różne prace. Dziewczynami zajmuje się co jakiś czas ciocia, którą zagrała Meryl Streep. Film jest piękną opowieścią o miłości i życiowej odwadze, a także o zwyczajnych ludzkich problemach. Obraz mówi nam uniwersalną prawdę: każdy z nas musi radzić sobie z własnymi ograniczeniami w podążaniu za marzeniami i życiowym spełnieniem. Film dostał sześć nominacji do Oscara i dwie do Złotych Globów.



„Małe kobiety”, reż. Greta Gerwig, melodramat, USA,
premiery w kinach 24 grudnia 2019

Niewarte

Na tej samej platformie pojawił się właśnie film z ubiegłego roku „Ślicznotki”. Traktuje o amerykańskich podrzędnych striptizerkach prostytutkach, które zdobyły majątek dzięki klientom z Wall Street itd., itp. Film ma gwiazdorską obsadę. Jest wulgarny i nie wnosi niczego, no może poza długimi, giętkimi nogami Jennifer Lopez. Jak pisze jedna z miłych, zachwyconych pań recenzentek: „Pokazano w końcu głos kobiet, striptizerek, nie robiąc z żadnej ofiary czy seksownej femme fatale”. W końcu dla obyczajowych rewolucjonistów prostytutka to zawód jak każdy inny i trzeba ją promować, bo dziś każdy oświecony człowiek wie, że seks mężczyzny z kobietą, dla dobra Matki Ziemi, nie powinien nigdy owocować potomstwem. C’nie?



„Ślicznotki”, reż. Lorene Scafaria, komedia kryminalna,
USA, premiera kinowa wrzesień 2019

Niestety

No i na koniec nasz mały covidowy smutek. W tym roku nie zobaczymy ani Reese Witherspoon w „Legalnej blondynce 3”, ani obrazu „Pogromcy duchów. Dziedzictwo”, ani „Listów do M. 4”, ani „Magnezji”. Nie wiadomo też co z Jamesem Bondem. Miejmy nadzieję, że producenci nie wykorzystają lockdownu do komputerowej przeróbki agenta 007 na agentkę 007 lub na osobę niezdecydowaną pośrednią.

Robert Tekieli, Polskie Radio



Nie jest to sequel „Między słowami”



Internet

Wszystkie składniki tego dania są smakowite: Sofia Coppola, Bill Murray i Nowy Jork. Nie ma Scarlett Johansson, ale jest za to równie intrygująca Rashida Jones. Do tego dochodzi wieloletnie oczekiwanie kinomanów, że duet stojący za wspaniałym „Między słowami” (2003) się reaktywuje. Dlaczego więc nie dostaliśmy filmowego dania o choćby zbliżonym smaku do oscarowego dzieła Sofii Coppoli?

„Między słowami” było filmem o poszukiwaniu miłości w morzu samotności, symbolizowanej przez sterylne Tokio. „Na łodzi”, który ma premierę od razu w streamingu, jest również opowieścią o poszukiwaniu miłości. Tyle że już w małżeństwie. Coppola nie udaje kogoś, kim nie jest. Jest białą, uprzywilejowaną córką wielkiego Francisa Forda i stała się najważniejszą po ojcu częścią filmowego klanu Coppolów. Opowiada o środowisku, które zna i rozumie. „Somewhere” i „Bling Ring” rozgrywały się w środowisku hollywoodzkich celebrytów, „Maria Antonina” było spojrzeniem na rewolucję oczami arystokratki. Również w obrazie „Na pokuszenie” Coppola zanurzyła się w elegancki świat dobrze wychowanych kobiet z internatu. To największy atut tej reżyserki. Ona nie chce się mądrzyć na temat świata,

którego nie zna, co upodabnia ją do takich nowojorskich filmowców z żydowskiej liberalnej inteligencji jak Woody Allen czy Noah Baumbach, którzy również nie wychodzą z kamerą poza własne środowisko.

Film „Na łodzi” jest osadzony w wyższych sferach nowojorskich elit finansowych, mieszkających w apartamencie w SoHo. Laura (Rashida Jones) jest pisarką, która stara się stworzyć nową powieść i pogodzić to z macierzyństwem. Jej mąż Dean (Marlon Wayans) to wiecznie zapracowany korpuludek, coraz rzadziej przebywający w domu. Laura zaczyna podejrzewać, że Dean może ją zdradzać z piękną współpracowniczką Fioną (Jessica Henwick). Jej obawy podkręca bogaty i ekscentryczny ojciec Felix (Bill Murray), który o zdradach wie wszystko. Całe życie był bawidamkiem, playboyem i hedonistą, a teraz rozbija się po Nowym Jorku za bytkowym alfa romeo. Co znamienne, psującym się alfa romeo, ale wciąż robiącym wrażenie na Manhattanie.

Laura i Felix rozpoczynają własne śledztwo, które zaprowadzi ich nawet na rajskie plaże Meksyku. Coppola rozciąga „Na łodzi” między komedię sytuacyjną (chowanie się z lornetkami w krzakach etc.) i komedię obyczajową, wypełnioną egzystencjalno-miłosnymi

rozmowami ojca i córki. Coppola oczywiście tylko udaje, że robi film według ograniczonego schematu. Łamie go ostatecznie w finale, ale jednocześnie nie daje nam tego, co w „Na łodzi” mogło być najciekawsze. Laura oczekująca większej uwagi od męża i wspierana przy tym przez ojca bawidamka, który kobiety traktował instrumentalnie przez całe życie? Jest to doskonały dramaturgiczny punkt wyjścia.

Mam jednak wrażenie, że Coppola porzuca uniwersalizm tej historii na rzecz własnej autoterapii. Jest w tym filmie zabawna scena, gdy policja zatrzymuje alfa romeo ze śledzącymi Deana Felixem i Laurą w środku. Nieprzyjemna sytuacja szybko zamienia się w przyjacielską, gdy Felix przekonuje policjanta, iż zna jego ojca. Kończy się na tym, że policja pcha włoski samochód naszych bohaterów. Cóż, Sofia nieraz musiała widzieć, jak jej tata czaruje policję jako ten od „Ojca chrzestnego”. Takie sceny są najlepszą częścią „Na łodzi”. Coppola wie, jak wydobyc z Murraya coś więcej niż tylko bycie Billem Murrayem, czyli ukochanym gościem z „Ghostbusters” i „Dnia świątka”. To ona, wraz z Wesem Andersonem, reaktywowała jego karierę 17 lat temu. Problem w tym, że poza tymi krótkimi scenami perełkami „Na łodzi” nie oferuje nam dużo więcej niż przeciętna włoska czy francuska komedia pomyłek. Ten film jest uroczy, elegancki i momentami zabawny, ale nie wchodzi na egzystencjalny poziom „Między słowami”.

Może jednak za wiele wymagamy od filmu Coppoli z Billem Murrayem? Może nagrodzone Oscarem za scenariusz „Między słowami” to po prostu inny rodzaj kina? Jeżeli chcecie poczuć lekkość „Na łodzi” i upajać się zaraźliwym wyluzowaniem Billa Murraya, to zapomnijcie o najważniejszym filmie Coppoli i po prostu przygotujcie się na niezobowiązującą komedię, uroczą jak czerwone alfa romeo. Komedię wychodzącą od klanu Coppolów rzecz jasna, więc naznaczoną specyficznym stylem tej włoskiej filmowej rodziny.

„NA ŁODZI”, REŻ.: SOFIA COPPOLA.
FILM DOSTĘPNY NA APPLE TV

Brawurowy serial o szachach



Internet

Wzalewie przeciętnych albo zupełnie kuriozalnych produkcji Netflixu („Rewolucja” to ostatni przykład) zdarzają się takie perelki jak „Gambit królowej”. Oparta na książce Waltera Tevisa („Bilardzista, „Kolor pieniędzy”) siedmiodcinkowa opowieść przypomina najlepsze miniseriale innego giganta streamingu, czyli HBO, które przyzwyczało nas, że stawia na jakość, a nie ilość produkcji. Serial o szachach może być ciekawy? „Pionek”, „Mordercza rozgrywka”, „Szachowe dzieciństwo”, a w zeszłym roku polska „Ukryta prawda” – filmy o szachach niespecjalnie nas rozpieszczały. „Gambit królowej” to jednak brawurowa produkcja, którą w swoje ręce wzięli znakomity scenarzysta Scott Frank, autor m.in. „Co z oczu, to z serca”, „Raportu mniejszości” i przede wszystkim nominowanego do Oscara „Logana”.

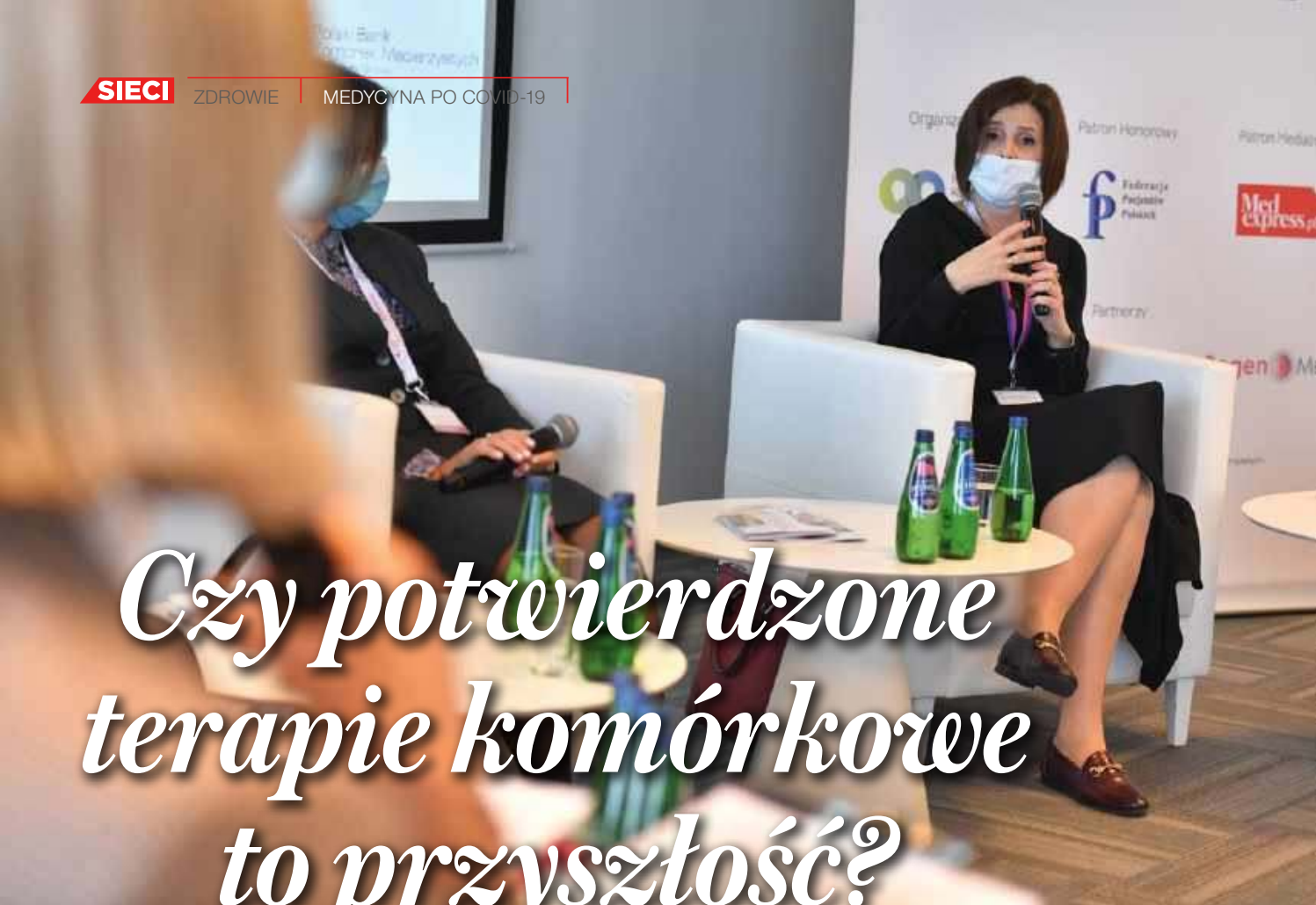
Beth Harmon (Isla Johnson) w wieku ośmiu lat trafia do sierocińca. Nie może się odnaleźć w grupie rówieśników. Ma tylko jedną przyjaciółkę (Moses Ingram), która zastępuje jej trochę siostrę, a trochę matkę. Przypadkowo trafia na woźnego (Bill Camp), który uczy ją w piwnicy grać w szachy. Mężczyzna szybko zdaje sobie sprawę, że ma do czynienia z geniuszem. W liceum Beth zostaje adoptowana przez małżeństwo z Kentucky i szybko znajduje sposób na realizowanie swoich pasji. No, ale akcja dzieje się we wczesnych latach 60. XX w., gdy rewolucja emancypacji kobiet dopiero raczkowała, więc nastoletnia Beth (magnetyczna Anya Taylor-Joy), startując w kolejnych turniejach, musi się starać o wiele mocniej. Jest jedyną kobietą w bardzo męskiej dyscyplinie sportu. Trafia jednak na kilku młodych mężczyzn, którzy nie tylko jej nie dyskryminują, lecz pomagają stać się jeszcze lepszą szachistką. Nie wszystko układa się jak w hollywoodzkiej

bajce. Beth trafiła do sierocińca w latach 50., gdy na porządku dziennym było faszeringowanie psychotropami nawet dzieci. Od dzieciństwa dziewczyna jest od nich uzależniona.

„Gambit królowej” nie tylko przykuwa do fotela przez świetnie nakręcone pojedynki szachowe i zjawiskową rolę Taylor-Joy. Frankowi udaje się uchwycić klimat małego amerykańskiego miasteczka w przededniu rewolucji pokolenia ’68. Poruszająca jest też relacja szukającej matczynego wzoru Beth z jej przybraną matką Alną, która straciła własne dziecko, a niedługo po adopcji Beth porzucił ją mąż. Obie są zagubionymi i potłuczonymi kobietami. Beth odkrywa swoją kobiecość, Alna zaś jest w momencie straty sensu życia. Jedna nie może pokonać uzależnienia od leków, druga wpadła w alkoholizm.

W Alnę przekonująco się wciela Marianne Heller, która wyreżyserowała w ostatnich latach dwa przejmujące filmy: „Cóż za piękny dzień” oraz „Czy mi kiedyś wybaczysz?”. Obie kobiety przemierzają Amerykę, pokonując kolejnych mężczyzn, aż trafiają na rosyjskiego arcymistrza o prawdziwie pokerowej twarzy. To pierwsza tak znacząca rola Marcina Dorocińskiego w światowym kinie. Nie jest to rola wielka (pojawia się dopiero w czwartym odcinku), ale zapada w pamięć. Jego Wasilij Borgow to radziecka maszyna do upokarzania Amerykanów. Nie taka jak Iwan Drago i komiksowi Rosjanie w antysowieckim kinie ery reaganowskiej. Jest w nim jednak rosyjska tajemnica, którą Polacy w Hollywood grają znakomicie. „Gambit królowej” to dla mnie największe odkrycie serialowe ostatnich miesięcy.

„GAMBIT KRÓLOWEJ” DOSTĘPNY NA NETFLIXIE

A photograph of two women seated in white armchairs on a stage, participating in a panel discussion. They are both wearing face masks. The woman on the right is speaking into a microphone. Between them is a small round table with several green bottles. The background features logos of various organizations, including the Polish Medical Association (Polskie Towarzystwo Lekarskie) and Med Express.

Czy potwierdzone terapie komórkowe to przyszłość?

Walka z pandemią zmusza do refleksji. Środowiska medyczne mimo trudnego okresu podejmują debatę na temat terapii komórkowych, szczególnie ważnych z perspektywy pacjenta. Dlaczego? Ponieważ mogą stanowić przyszłość medycyny i odpowiedź na wyzwania, jakim dotąd trudno było sprostać.

W kwietniu 2020 r. Komitet ds. Terapii Zaawansowanych (CAT), działający przy Europejskiej Agencji Leków, opublikował stanowisko ostrzegające przed niepotwierdzonymi terapiami komórkowymi. Ostrzeżenie CAT jest reakcją na promowanie niepotwierdzonych terapii komórkowych jako leków na wiele schorzeń, w tym raka, chorób sercowo-naczyniowych, autyzmu, porażenia mózgowego, dystrofii mięśniowej i utraty wzroku przez osoby prywatne, firmy i szpitale.

CZYM SĄ TERAPIE KOMÓRKOWE?

W swoim stanowisku CAT wyjaśnia: „Terapie komórkowe to zabiegi z wy-

Problemy ochrony zdrowia w czasie pandemii COVID-19 zepchnęły na dalszy plan nie tylko inne tematy medyczne, lecz także dyskusję o przyszłości medycyny w ogóle. Coraz częściej padają jednak pytania o to, co się dzieje i będzie działo z pacjentami, których dostęp do opieki zdrowotnej jest dziś ograniczony okolicznościami, w jakich się znaleźli

korzystaniem komórek pochodzących od pacjenta lub dawcy”. Polegają one na wykorzystaniu ludzkich komórek do regeneracji uszkodzonych tkanek lub narządów pacjenta. Metoda ta różni się od przeszczepów tym, że korzysta się w niej z wyizolowanych, oczyszczonych i czasem zmodyfikowanych komórek posiadających wewnętrzny potencjał do regeneracji uszkodzonych tkanek. Pierwsze, pionierskie w skali świata, próby transplantacji szpiku u dzieci miały miejsce w Polsce (we Lwowie) w latach 30. ubiegłego wieku. Wykorzystanie krwi i komórek do przeszczepów

jest ugruntowaną praktyką medyczną – informuje CAT, dodając, że praktyka ta jest regulowana w Unii Europejskiej jako produkt leczniczy. Komitet zwraca przy tym uwagę na konieczność zapewnienia bezpieczeństwa przy stosowaniu terapii komórkowej.

Temat podjęły niedawno polskie instytucje, promując akcję uświadamiającą społeczeństwo w zakresie wykorzystania terapii komórkowej. Kampania „Moc komórek – wybierajmy potwierdzone terapie komórkowe” została zorganizowana przez Instytut Komunikacji Zdrowotnej.

Celem kampanii – poza podjęciem szerokiej debaty publicznej – jest przede wszystkim edukacja pacjentów w zakresie możliwości, jakie niesie leczenie komórkami macierzystymi oraz zaprezentowanie różnic między sprawdzonym leczeniem a marzeniami i mrzonkami, które coraz częściej „sprzedają” zrozpaczonemu pacjentom nieodpowiedzialne osoby lub firmy.

MOC KOMÓREK

Pierwszym krokiem w kierunku rozpoczęcia dyskusji publicznej była debata zorganizowana 7 października br. w Warszawie. Eksperci rozmawiali o możliwościach i ograniczeniach terapii komórkowych, prawnych i etycznych dylematach oraz zasadności stosowania eksperymentalnych terapii komórkowych w chorobach nieuleczalnych. Kluczowym problemem w tym kontekście jest bowiem sam termin terapii komórkowych, który może oznaczać dwie skrajnie różne metody.

Jedną z nich jest stosowanie preparatów zawierających w wysokim stopniu (nawet 95 proc. i więcej) komórki mezenchymalne MSC, wytwarzane w laboratorium, kontrolowane przez wiele tygodni pod kątem jakości oraz czystości.

Po drugiej stronie mamy natomiast mieszaninę różnego rodzaju komórek, które w żaden sposób z macierzystymi nie są związane. Ich pozyskiwanie odbywa się na zasadzie ekstrakcji i odwirowania, a przede wszystkim nie jest poddawane żadnym badaniom sprawdzającym jakość.

Ponadto istnieją ośrodki, które nie określają rodzaju ani ilości komórek macierzystych w pozyskanym preparacie, a więc stosowany pod nazwą „terapii komórkowej” produkt może zawierać zaledwie kilka procent komórek macierzystych, ale równie dobrze nie musi ich mieć wcale.

JAK ODDZIELIĆ ZIARNO OD PLEW?

– Jest wiele obszarów w dziedzinie ochrony zdrowia, które wymagają merytorycznej dyskusji. Terapie komórkowe należą do jednej z nich. Warto podjąć ten

temat w szerszej debacie i umożliwić pacjentom dostęp do sprawdzonej wiedzy tak, by świadomie i aktywnie brali udział w procesie leczenia – w sytuacji gdy terapie komórkowe zaczynają stanowić dla nich jedną z uzasadnionych możliwości terapeutycznych – mówi Kalina Gierblińska, prezes Instytutu Komunikacji Zdrowotnej, biorąca udział w debacie.

Komitety ds. Terapii Zaawansowanych zwraca uwagę na nieuregulowane prawem terapie, które jednocześnie nie mają żadnego potwierdzenia klinicznego ani merytorycznego, prowadząc do niewielkich, a często żadnych efektów terapeutycznych, przede wszystkim budujących złudne nadzieje wśród pacjentów.

– Należy pamiętać, że pacjent, aby mógł podjąć decyzję o skorzystaniu z tego rodzaju ścieżki leczenia, potrzebuje rzetelnych i jasnych informacji o przebiegu terapii, korzyściach, ale i ograniczeniach z nią związanych. Ponadto ważne jest, aby pacjent był świadomy swoich praw i aktywnie uczestniczył w procesie leczenia – podkreśla Stanisław Maćkowiak, prezes Federacji Pacjentów Polskich, która jest patronem honorowym kampanii „Moc komórek”. Ekspert zwraca także uwagę na to, że osoba chora upatruje w każdej terapii szans na wyleczenie lub poprawę jakości życia. Niepotwierdzone terapie to nic innego, jak tylko złudne nadzieje, którymi mamią pacjenci.

BĄDŹ CZUJNY!

Potwierdzona terapia komórkowa ma zwykle charakter medycznego eksperymentu leczniczego, a stosowane preparaty zawierają w bardzo wysokim stopniu lub wyłącznie komórki mezenchymalne, których jakość potwierdzona jest certyfikatem. Wówczas preparat posiada status produktu leczniczego terapii zaawansowanej. Każdorazowo terapia komórkowa musi być zatwierdzona przez Komisję Bioetyczną.

Osoba poddawana terapii komórkami macierzystymi musi zostać poinformowana o możliwych szansach powodzenia i ryzykach. Tego rodzaju terapie proponowane są wyłącznie w przypadku, kiedy rzetelnie można ocenić korzyści płynące z zastosowania takiej metody.



– Bazując na danych przedstawionych w raporcie oraz polskich regulacjach w tym zakresie, także uwzględnionych we wspomnianym stanowisku EMA, istnieje uzasadniona potrzeba publicznej debaty oraz pokazania faktycznej sytuacji z perspektywy lekarzy praktyków oraz pacjentów, jak również wskazanie rzetelnych publikacji badań i ich wyników, a także przekazania informacji pacjentom, którzy muszą wiedzieć zarówno o możliwościach, jak i ograniczeniach terapii komórkowych – dodaje Kalina Gierblińska.

JAK NAJWIĘCEJ INFORMACJI

Terapia komórkowa ma szansę stać się przyszłością medycyny. Kiedy skończy się pandemia i na nowo rozgorzeje debata o ochronie zdrowia – jej jakości i możliwościach, zapewne znów usłyszymy o innowacyjnych rozwiązaniach mających ratować życie pacjentów. Europejska Agencja Leków zaleca, aby pacjenci rozważający terapię komórkową zasięgać informacji dotyczącej korzyści i zagrożeń związanych z tego typu terapią u lekarza prowadzącego, a w razie wątpliwości kontaktowali się bezpośrednio z właściwym organem krajowym lub z EMA.

Organizatorzy i partnerzy kampanii „Moc komórek” uważają, że to właśnie na środowisku naukowym i medycznym spoczywa ciężar szerzenia rzetelnych informacji i budowania świadomości wśród pacjentów. Dlatego zachęcają do odwiedzenia strony www.mockomorek.pl.

(mc)

Pamiętaj! Kosmetyki, które kupujesz na choroby skóry, nie muszą być wyszukane. Najważniejsze, aby były kupione w aptece, pochodziły z dobrego źródła, były przeznaczone do skóry wrażliwej, atopowej, alergicznej.

Chroń swoją skórę

Ich pochodzenie nie jest wciąż wyjaśnione, tymczasem choroby skóry dotyczą coraz więcej ludzi. W Polsce pacjentów z problemami skórными jest już ponad 5 mln. Najczęściej występującym schorzeniem jest łuszczyca, z którą boryka się 3 proc. polskiego społeczeństwa. Niewiele mniej, bo 2 proc. Polaków – w tym aż dwójgu na 10 dzieci – towarzyszy atopowe zapalenie skóry.

Te choroby nie są chorobami zakaźnymi, nawet w zaostrej fazie. Mimo wielu lat badań wciąż nie do końca rozumiemy, skąd się biorą. Na szczęście coraz lepiej umiemy sobie radzić z ich objawami.

ATOPOWE ZAPALENIE SKÓRY (AZS)

Najczęściej dotyczy dzieci. Jednak nie każdy z niego ostatecznie wyrasta i czasem pacjent boryka się z chorobą do końca życia. W poszczególnych etapach rozwojowych obserwuje się różne objawy choroby. Tym, co je wszystkie łączy, to konieczność specjalnej troski o skórę, niezależnie od wieku.



ANNA RACINIEWSKA

Idzie zima. Nawet jeśli okaże się równie łagodna co zeszłoroczna, wraz z sezonem grzewczym zaczną się pojawiać u nas objawy suchej skóry. Większość z nas poradzi sobie z tym problemem, stosując nawilżające kosmetyki. Są jednak osoby, dla których ten czas jest szczególnie trudny, to okres nasilenia choroby

U dziecka obciążonego genetycznie AZS może być wywołany kontaktem z tzw. czynnikiem prowokującym. Najczęściej są to alergen (pokarmowe i wziewne), ale także substancje drażniące skórę np. w kosmetykach. Objawy może nasilić przebyta infekcja czy stres. Choroba ma trudny przebieg: świąd skóry powoduje duże rozdrażnienie, kłopoty ze snem, problemy z koncentracją, które znowu nasilają stres i tworzy się zamknięte koło.

Dlatego niezwykle ważne jest, aby poza farmakoterapią przepisaną przez dermatologa także w fazach wyciszenia choroby nieustannie pielęgnować skórę.

Pielęgnacja ta oznacza uważną obserwację i eliminowanie z życia czynników, na które skóra jest wrażliwa, a także dostarczania jej substancji łagodzących.

Rodzice dzieci z AZS stają przed wielkim wyzwaniem. Już ubieranie dziecka z nadwrażliwą skórą to trudny wybór: od tkaniny, po przeszycia, przez barwniki, aż do detergentów, w których będziemy pracować. Nawet decyzja o długości rękawka to dylemat wyboru pomiędzy ochroną skóry a ryzykiem przegrzania, które również ją podrażni.

Silny wpływ na AZS ma dieta pacjenta. Niemal połowa małych atopików ma jakąś alergię pokarmową. Eliminując z diety pokarmy alergizujące, możemy wpłynąć na objawy skórne, łagodząc ich występowanie. W przypadku maluszków najlepszym rozwiązaniem jest karmienie piersią. Kolejne kroki w rozszerzaniu diety rodzic dziecka z alergią pokarmową powinien konsultować z alergologiem. Jednak nie tylko w eliminacji szkodzących produktów jest rada. Warto również świadomie do menu wprowadzić produkty bogate we flawonoidy działające przeciwzapalnie, które zawarte są w kolorowych warzywach i owocach, a także pokarmy zawierające kwasy tłuszczowe omega-3. Naukowcy zalecają także probiotyki uszczelniające ścianki jelit, by zapobiec reakcjom alergicznym.

Kiedyś pacjentom z AZS zalecano rzadszą kąpiel, aby mydło nie wysuszało skóry, zwiększając podrażnienia. Dziś wiemy, że kąpiel z dodatkiem odpowied-

nich kosmetyków nie tylko zmywa drażniące skórę pot i alergeny, lecz dzięki zawartości emolientów łagodzi świąd i stany zapalne, działa regenerująco, zmiękcza, natłuszcza i nawilża skórę.

ŁUSZCZYCA

Naukowcy podejrzewają, że wystąpienie łuszczycy bywa spowodowane nieprawidłowością układu odpornościowego. Niektóre przypadki są uwarunkowane genetycznie. Podczas gdy skóra zdrowego człowieka złuszcza się raz na miesiąc, u chorego na łuszczycę ten cykl w tym samym czasie może wystąpić nawet ośmiokrotnie. Te zaburzenia prowadzą do stanu zapalnego skóry, na której pojawiają się grudki pokryte srebrzystą łuską. Choroba atakuje zwykle łokcie, kolana, owłosioną skórę głowy, potrafi też zająć większą powierzchnię ciała.

Chorzy na łuszczycę są w naszym społeczeństwie stygmatyzowani. Najtrudniej mają dzieci, ale i doro-

ślących spotykają problemy, np. odmowa zatrudnienia. To zastanawiające, gdyż dziś postęp medycyny nie tylko pozwala leczyć i wyciszać chorobę, lecz również nie istnieją żadne obawy do co możliwości zakażenia łuszczycą.

Aby zmniejszać objawy choroby, możemy się przyjrzeć swojemu menu. Zdaniem dietetyków warto wzbogacić swoją dietę o ryby i oleje roślinne, zawierające nienasycone kwasy tłuszczowe omega-3 oraz witaminę D. Jednocześnie wskazane jest usunięcie z tej diety pokarmów alergizujących. Świąd sprawia, że trudno jest powstrzymać się przed drapaniem, jednak stosowanie kosmetyków z emolientami nawilży skórę i ułatwi nieuleganie pokusie drapania. Warto również chronić skórę przed skaleczeniami i otarciami, aby ograniczyć stany zapalne. Unikanie słońca i przegrzania także zmniejszy podrażnienie. Płukanki do włosów z naparem z szalwii i rozmarynku przyniosą ulgę przy łuszczycy skóry głowy.

Fot. Shutterstock



POLDERMIN[®] hydro

Specjalistyczny krem intensywnie nawilżający przeznaczony do ochrony skóry osób z atopowym zapaleniem skóry, łuszczycą i egzemą

POLDERMIN[®] hydro

zawiera β -glukan, ksylitol i ekstrakt z nasion lnu: ¹

- łagodzi odczucie swędzenia
- zmniejsza łuszczenie się skóry
- łagodzi podrażnienia
- zapobiega rozwojowi szkodliwej mikroflory na powierzchni skóry

1. Etykieta/opis produktu

POH/548/07/10/2020



wyrob medyczny

Siedem sposobów na 120 dań

Parę miesięcy temu, gdy pandemia zatrzymała w domach miliony ludzi, pisaliśmy o kulinarnych sposobach radzenia sobie z lockdownem. Jednym z tych, którzy bardzo szybko zareagowali na przytłaczającą sytuację zamknięcia, był Jamie Oliver. Popularny w świecie brytyjski kucharz, autor licznych programów i książek kulinarnych, błyskawicznie nagrał program wpisany w nowe czasy i ich obostrzenia. Pokazał w nim domowo-kulinarną odsłonę życia telewizyjnej osobowości oraz propagatora zdrowego, smacznego i rodzinnego gotowania (Jamie mieszka w Essex z żoną Jools i pięciorgiem dzieci).

Teraz do polskich czytelników trafia książka „7 sposobów. Łatwe pomysły na każdy dzień tygodnia” (Wyd. Insignis). I znów Jamie Oliver prezentuje się w niej przede wszystkim jako kulinarny praktyk. Ceniący oczywiście kreatywność, ale też dbający o prostotę działań oraz ich skuteczność. Jego motto to minimum wysiłku, maksimum smaku.

W przepisach na ponad 120 dań wykorzystał 18 składników, po które najchętniej sięgają ludzie robiący zakupy nie tylko w Wielkiej Brytanii. Sprawdził, że do koszyków trafiają regularnie: brokuł, kalafior, awokado, pierś z kurczaka, kielbasa, filet z łososia, batat, bakłażan, jajka, mięso,

ziemniak, papryka, krewetki, biała ryba, cały kurczak, grzyby, stek, wieprzowina.

Każdy z tych produktów stał się w najnowszej książce Olivera składnikiem siedmiu dań. Spójrzmy, jak to wygląda na przykładzie papryki. Jamie proponuje: kurczaka podwójnie paprykowego, papryki w orientalnej glazurze, pieczoną paprykę z krewetkami i chorizo, zapiekaną z papryką i kurczakiem jalfrezi, ziemniaczane lódeczki z papryką, faszerowaną czerwoną paprykę oraz fajitę z opiekaną papryką.

Są w książce przepisy na dania gotowe w 10 minut oraz „jednogarnkowe cuda”. Są „potrawy klasyczne i nostalgiczne”. Trzy czwarte propozycji dotyczy codziennych posiłków, reszta to coś specjalnego na weekendy i wyjątkowe okazje.



Salatka z pieczonym bakłażanem

2 PORCJE | 55 MINUT

Składniki:

2 bakłażany (po 250 g), 1 pęczek mięty (30 g), 20 g migdałów ze skórką, 1 cytryna, 1 łyżka płynnego miodu, oliwa z pierwszego tłoczenia, 8 oliwek w różnych kolorach (z pestkami), 40 g fety, 100 g miksów sałat.

Kalorie	Tłuszcze	Tłuszcze.Nasycone	Białka	Węglowodany	Cukier	Sól	Blonnik
340 kcal	24,1 g	5,3 g	9 g	25,1 g	15,7 g	0,8 g	9,3 g

Wykonanie: Rozgrzej piekarnik do 180°C. Połóż całe bakłażany bezpośrednio na ruszcie i piecz ok. 50 min, aż zrobią się miękkie i soczyste.

Oberwij najmniejsze listki mięty i odłóż. Pozostałe listki wrzuć do moździerza, wsymp migdały i utucz razem. Przełóż pastę do miseczki, dodaj drobno startą skórkę z cytryny i wyciśnięty z niej sok oraz miód i dwie łyżki oliwy z pierwszego tłoczenia. Wydryluj oliwki, porwij je na mniejsze kawałki, dorzuć do moździerza razem z pokruszoną fetą. Wszystko starannie wymieszaj i dopraw do smaku pieprzem. Rozdziel liście sałat i listki mięty na talerze. Przekrój upieczone bakłażany wzdłuż na pół, połóż je na liściach i posmaruj pysznym dressingiem. Salatka jest pyszna na ciepło (serwuj od razu) i na zimno.



Przepisy zawierają maksimum osiem składników. Pod propozycją każdego z dań znajduje się tabelka z informacjami żywieniowymi. Jest też w książce kilka słów o tym, co znaczy zdrowo jeść. Są kulinarne podpowiedzi (jak bazowa piątka w spizarcie, czyli „oliwa do smażenia i gotowania, oliwa z pierwszego tłoczenia do dressingów i skrapiania, czerwony ocet winny do nadawania marynatom, sosom i dressingom kwaskowatego smaku, no i rzecz jasna: sól morską i czarny pieprz do przyprawiania”). Przede wszystkim są jednak inspirujące i zachęcające, do własnych działań w kuchni, sprawdzone przepisy.

Jolanta Gajda-Zadworna



Szmaciak na flaczki

ANNA MONICKA

Prawdziwi” grzybiarze zakipią pewnie gniewem, że przecież ich babcie ten grzyb zbierały od dawna, smażyły i wszyscy się następnego dnia budzili cali i zdrowi, ale ja nikogo nie będę namawiać do zbierania szmaciaka. Powiem tylko, że jest niesamowity, a w tym roku wysyp był i wciąż trwa, bo pogoda wybitnie sprzyja grzybom – ziemia jest nawilżona, dni są piękne, a noce ciepłe. Jak ktoś się boi, niech poprzestanie na kapeluszach, ale warto poszukać na spacerze czegoś całkowicie innego.

Pierwszego dostałam w prezencie od przyjaciół – między kapeluszami w tej przesyłce z lasu leżał on: ni to kalafior, ni to gąbka z greckiej wyspy Symi. Coś, po co pewnie sama bym się nie schyliła, narobiłabym za to dużo fotek, żeby uwiecznić dziwadło. Z wyglądu i w dotyku grzyb przypominał chrząstkę, miał też ładny miodowobursztynowy kolor. Widząc mój zdziwiony wzrok, znajomi od razu uprzedzili, że takie okazy jeszcze kilka lat temu były pod ochroną, ale teraz, chociaż rzadkie, można już je zbierać.

Nazw ludowych mają wiele, ale najczęstsze to szmaciak gałęzisty (rzeczywiście z daleka wygląda jak ciśnień w kąt pognieciona koszula) albo siedziun sosnowy, bo najczęściej rośnie w mieszanych lasach z dużą liczbą sosen. Można nim nafaszerować pierogi, dodać do bigosu, usmażyć jak kotlet.

W czasach gdy nauka wciąż szuka leków „wiecznej młodości”, szmaciak jest cennym łupem nie tylko ze względu na swój orzechowy smak. Ma właściwości przeciwrakowe, obniża poziom cukru i cholesterolu we krwi, jest silnym antyoksydantem, a zawarte w nim beta-glukany pobudzają do walki nasz system immunologiczny.

Krótko mówiąc – jeśli znajdziecie w lesie taką gąbkę – pomyślcie, czy nie skorzystać z tego daru natury. Zrywa się toto bardzo ostrożnie, żeby nie uszkodzić rośliny. Najlepiej, żeby jedna czwarta została w ziemi i dalej się rozmnażała. Jak go przyrządzić? Trzeba delikatnie umyć w zimnej wodzie na sicie, jeśli jest zapiaszczony, pomoć w lodowatej wodzie z solą. Wysuszyć i podsmażyć na patelni z cebulką. A potem dodawać do kapuśniaku, krupniku, jajecznicy, farszów. Znajomi robią szmaciaka jak flaczki. Muszę spróbować.

Fot. archiwum autorki, Shutterstock



Lot tranzylem

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Kiedy o tej porze roku zatrzyma się na chwilę i przysłucha odgłosom dobiegającym z ciemnego jesienno nieba, co jakiś czas można dosłyszeć cichy, lecz wyraźny, wysoki skwir: „csjiii...”. To głos drożdżików *Turdus iliacus*, niewielkich ptaków z rodziny drożdżów, nieco mniejszych od spokrewnionych z nimi, powszechniejszych u nas kosów, drożdżów śpiewaków i kwiczołów.

Drożdżiki (to nie zdrobienie, lecz nazwa gatunkowa) to ptaki Północy, w Polsce gnieźdzące się bardzo nielicznie w rejonach północno-wschodnich. Zasadniczym rejonem ich lęgów, skąd przybywają wędrujące ptaki, jest Skandynawia i Syberia. Tam, w północnych lasach iglastych i borealnych brzezinach, zakładają gniazda i tam przychodzą na świat ich młode. Kiedy nadchodzi jesień i dzień się skraca, wyruszają na wędrowkę na południe i zachód Europy oraz na wybrzeża północnej Afryki. Niekiedy zdarza się, że niewielkie stadka decydują się spędzić zimę w naszym kraju, zdecydowana większość leci jednak dalej.

Skrzydła i wierzch ciała drożdżików są brązowawe, lecz ogólnie ich upierzenie jest żywe i ładne: wyróżniają się nakrapianą piersią i brzuchem, rdzawopomarańczowymi plamami podskrzydłowymi, kontrastową, jasną brwią i paskiem, przypominającym jasny wąs. Dnie podczas migracji spędzają drożdżiki, odpoczywając i nie afiszując swojej obecności. Dla nabrania sił żerują, wyszukując ostatnich owadów i pozostałych na krzewach i drzewach nasion i owoców. Czasem zdarza się, że te ptaki z mało zaludnionej Północy zatrzymują się na dzienny odpoczynek w sąsiedztwie ludzi i nie okazując strachu, pozwalają na interesujące obserwacje. Później ruszają w dalszą drogę – nocą, by uniknąć drapieżników.

Nasz kraj jest jednym z etapów ich migracji podniebną autostradą, korytarzem ekologicznym, którym lecą, a także w którym odpoczywają i żerują – jak w autostradowych miejscach obsługi podróżnych.

Kiedy więc wsłuchamy się w pozorną pustkę czarnego nieba, przekonamy się, że gdzieś obok nas, pomimo że nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę, tętni różnorodne życie, o którym świadczy głos drożdżika, dobiegający gdzieś z ciemnych przestworzy.

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Epidemia, zło

Mam nadzieję, że zastali państwo groby swoich bliskich w stanie nienaruszonym. Idzie bowiem kolejna fala antychrześcijańskiej, antyreligijnej, antykościelnej i w sumie antypolskiej fali, której współczesne, najbliższe początki to rok 1945. Każdy wizerunek krzyża – czy to na murze, czy na kamieniu – może wywołać agresję.

Narużony Polsce obcy sowiecki ustrój przyniósł walkę z polskością na każdym froncie, a szczególnie w sferze chrześcijańskiej tradycji i kultury. Gdyby zliczyć zdewastowane groby, figurki i płyty nagrobne na naszych cmentarzach, byłyby to dziesiątki tysięcy aktów wandalizmu, podyktowanego chuligaństwem, ale także satanistyczną i ideologiczną nienawiścią do Kościoła, która mogła swobodnie docierać do słabych i prymitywnych umysłów dzięki oficjalnej edukacji i nauce. I kiedy słyszymy dziś, że czegoś takiego jeszcze nie było, że nie było takiej agresji w stosunku do Kościoła katolickiego, bicia księży, przerywania mszy św., profanacji kościołów, malowania wulgarnych napisów na ich murach, na cmentarnych nagrobkach itd., to mówią to głównie ci, którzy pewnie nie pamiętają innych wydarzeń z historii powojennej Polski. Dlatego gdy słyszymy wezwania Polaków do obrony kościołów, warto wiedzieć, że już to kiedyś przerabialiśmy.

W 1960 r. w Nowej Hucie doszło do wielkiego protestu w obronie katolickiej wiary. Manifestację brutalnie stłumiła milicja, a 110 osób oskarżono o udział w zajściach i skazano na więzienie od pół roku do pięciu lat. Oczywiście poza Nową Hutą i Krakowem nikt o tym nie wiedział, a szczególnie o tym, że w wyniku pobicia i postrzałów zmarło w szpitalach 17 osób. A miejscowi domagali się tylko wolności wyznawania religii.

Popatrzmy, gdzie jesteśmy dziś. Kościół staje się największą przeszkodą nie dla służb porządkowych, jak dawniej

komunistycznej milicji, ale dla zrewoltowanej lewackiej młodzieży, wychowanej jako dzieci III RP, która w Kościele widzi poważną życiową przeszkodę i żąda aborcji na życzenie. Jej zdaniem Kościół, który wymaga przestrzegania Dekalogu, zabiera im wolność i osobiste prawa. Poza tym Kościół, tak im wmówiono, to pedofilia, choć grzeszni ludzie Kościoła są na ostatnim miejscu w tej ponurej statystyce, gdyż przodują murarze i dalej inne zawody, w tym nauczyciele.

Starsi mieszkańcy Kraśnika Fabrycznego pamiętają zapewne wydarzenie z czerwca 1959 r., mieszkańcy Zielonej Góry zamieszkali 30 maja 1960 r. albo rok później mieszkańcy Torunia, czy w 1963 r. Przemyśla, kiedy tysiące ludzi starły się z milicją w obronie katolickiej wiary. Każdy pochód w tej intencji był bezwzględnie tępiony przez milicję i ZOMO. Trzeba też przypomnieć rozpędzoną brutalnie palami manifestację milenijną w obronie Kościoła i prymasa Polski 24 czerwca 1966 r.

Mijają lata i okazuje się, że dawni komunistyczni oprawcy dochowali się swoich kontynuatorów, podłych naśladowców-prześladawców. Urban triumfuje, bo jest taka młodzież, która wsłuchuje się w jego antykatolickie, antypolskie i klasycznie sowieckie nihilistyczne fobie i nadal walczy z Kościołem. W tym dziele III RP okazała się tak samo wyrodna jak komunistyczna PRL. W nienawiści do Kościoła, katolickiej wiary i patriotyzmu dawną „Trybunę Ludu” zastąpiła „Gazeta Wyborcza”, a komunistyczne elity doczekały się liberalnych lumpenelit prześcigających się w antychrześcijańskim szaleństwie w mediach, sztuce, kinie, literaturze, kabaretach.

Dlatego obrońcy wiary znowu otaczają ochronnym kordonem świątynie przed współczesnymi barbarzyńcami. Muszą to robić, tym bardziej że polskie sądy okazują się głuche na akty



www.wojciechreszczyński.pl

bluźnierstw i obrazy uczuć religijnych. Są też wyjątkowo liberalne w stosunku do sprawców ulicznych zająć podczas antyrządowych manifestacji, a za takie uznają protesty wobec ostatniego wyroku Trybunału Konstytucyjnego, instytucji nieuznawanej za legalną przez wielu obecnych sędziów. Nawet publiczne nawoływania do mordowania księży pozostają bez reakcji organów ścigania.

A jeszcze słyszymy okrzyki „Dym w kościołach!”, skandowane przez antyklerykalną barbarę. Mogą być zapowiedzią wydarzeń, które w różnych okresach miały już miejsce. „Kto podpala kościoły?” – pytał w swojej książce „Walka z Kościołem wczoraj i dziś” prof. Jerzy Robert Nowak. To dzięki niemu znamy dane z 1996 r. Doszło wtedy do 861 profanacji cmentarzy. Są też liczne przykłady podpalenia kościołów w 1995 r. One nie płonęły na skutek zwarcia instalacji, bo płonęły zawsze w nocy, z piątku na sobotę. Uprzejmie proszę władze kościelne o jakieś dane na ten temat. Ile kościołów spłonęło w czasach III RP? To ważne, gdyż media zawsze pomijały te fakty. A płonęły bardzo często zabytkowe, najstarsze, drewniane kościoły. Tylko na ziemi lubuskiej w latach 1995–1996 spłonęło doszczętnie pięć zabytkowych kościołów. Dodam jeszcze, że od roku 1990 do 1995 zamordowano w Polsce 10 księży. Tu też cisza.

Wkrótce trzeba będzie wezwać obrońców życia, Kościoła, wiary katolickiej, przywiązanych do Dekalogu, do wielkiej manifestacji w obronie naszej cywilizacji. Ale to będzie czas po epidemii, która dziś jakby wspierała siły zła.

Demokrata z dorobkiem

Tam trzeba sobie zasłużyć, żeby zdobyć prawo do udziału w debacie publicznej. To właśnie jeden z ważnych elementów prawdziwej demokracji. Dopiero w Ameryce poczułem jej szeroki, swobodny powiew – mój stary przyjaciel zaczął snuć swoją opowieść, kiedy spotkaliśmy się po jego dwuletnim pobycie w Nowym Jorku, w firmie zajmującej się produkcją gier komputerowych.

– Objawy tego są szczególnie widoczne w chwilach napięć politycznych – kontynuował. – Jak to się dzieje od kilku miesięcy w związku z prezydencką kampanią wyborczą. Spory publiczne prowadzone przez polityków są bezpardonowe. Aktywnie włączają się w te kłótnie znane postaci świata publicznego, zarówno sympatycy demokratów, jak i zwolennicy republikanów – wyjaśniał.

– Ale żeby taki głos był słyszalny, zwrócił uwagę szerszej opinii, jej autor winien być rozpoznawalny. Aby tak się stało, musi się zasłużyć czymś wyjątkowym. Nie wystarczy być popularnym aktorem czy piosenkarzem, mającym autorytet w środowisku naukowym profesorem uniwersytetu,



**Jerzy
Jachowicz**

dziennikarzem telewizyjnym, czytającym codziennie wiadomości w NBC – precyzował.

– Pokażę ci to na realnym przykładzie. Jest taki dziennikarz, który przez kilka lat prowadził główny program informacyjny w lewicowej CNN. Robił to poprawnie, ale niczym się nie wyróżniał. Zyskał sławę, kiedy wyleciał za mobbing i zbyt natarczywe zaloty do koleżanek z pracy. Po trwającej jakiś czas aferze powoli zaczął się wykruszać ze zbiorowej pamięci Amerykanów. Aż któregoś dnia jego szczęśliwa bomba poszła w górę. Policja złapała go, gdy pijany spowodował kolizję na autostradzie. W Polsce zostałby aresztowany i solidnie ukarany przez sąd, ale nie w Ameryce, gdzie jest prawdziwa demokracja. Kilka miesięcy później dopadły go jakieś służby fiskalne. Do tej pory jest jednak nadal wolny. I to jest właśnie dorobek, który pozwala mu na Twitterze publicznie obrażać szefa Partii Republikańskiej: „Hey, George, czujesz, już jak ci się pod dupą pali? Wyp...ć” – zacytował.

– Wyobrażasz to sobie w polskiej zapyziałej demokracji? – zapytał.

CO MNIE PRZERAŻA

Mam dużo czasu

Rzeczywiście w moim wieku mam bardzo dużo czasu na podsumowywanie swojego życia, na to, co się podczas 87 lat wydarzyło, co przeżyłam.

Jestem z tzw. pokolenia przedwojennego. Moja babcia mówiła: silne pokolenie. Urodziłam się w 1933 r. W pewnej świadomości przeżyłam II wojnę światową, potem już w pełni świadomie okupację i Powstanie Warszawskie. Wygnanie i powrót do Warszawy, której nie było. Jak wszyscy, odbudowywałam ją jako studentka. Przeżyłam PRL, zimę stulecia, stan wojenny. Mogę się pochwalić, że pracowałam w tzw. drugim obiegu. Przyczyniałam się do tego, by powstawała prawdziwa, wolna prasa. Miałam też wielkie szczęście i zaszczyt być zaproszona przez księdza Jerzego Popiełuszkę do kościoła, w którym aktorzy brali udział w mszach świętych. To była dla mnie wielka odmiana i połączenie się z Kościołem. Służyłam, jak tylko mogłam, słowem. Byłam z trzyosobową ekipą w 460 miejscowościach w Polsce z koncertami – mszami za ojczyznę. Ten czas zawsze wspominam, pomimo że był tragiczny i zły, a dla mnie nieprzeczętowany półrocznym wzięciem mego męża.

Przeżyłam też przejście w inną epokę. Stałam się po prawicowej stronie i starałam się jej służyć. Za działalność w drugim obiegu zostałam odznaczona przez śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego. I do tej pory jestem po właściwej stronie, po stronie PiS, którą

sama sobie wybrałam. Mówieniem poezji starałam się uczestniczyć w uroczystościach. Pamięć mam dobrą, straciłam niestety wzrok. Felietony zawsze nagrywam. Są one przepisywane i wysyłane w niepojętym dla mnie internecie. Jestem wdzięczna panom redaktorom „Sieci”, którzy zechcieli mnie do publikowania felietonów zaprosić. Zawsze nagrywam je z pewnym zażenowaniem. Odzwierciedlają one moje życie oraz przeżycia i może ostatnio stają się coraz mniej radosne? Dziękuję czytelnikom, że chcą mnie czytać i z grzeczności mi jeszcze nie podziękowali.

Teraz mam przed sobą kolejne nieprzewidziane dolegliwości. Musiałam zrezygnować z mszy smoleńskich. Nie byłam na ostatniej. Przez 11 lat były tylko trzy takie przypadki. Zawsze służyłam głosem i pamięcią, której Bóg mi nie zabrał – wiersze mówię z pamięci. Spotkało mnie też wiele dobrego, o czym pisałam. Myślałam, że nic złego mnie już nie spotka. Spotkało... Tak jak nas wszystkich. Bardzo się boję pandemii, bo strasznie się rozszerza. Wszyscy jesteśmy nią dotknięci i odczuwamy jej skutki. To mnie przeraża!



**Katarzyna
Łaniewska**

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Dziecko jak nerka?

Moje ciało należy do mnie”. Bez wątpienia. Możesz zatem sobie kazać wyciąć migdałki, powiększyć biust czy odessać tłuszcz. Rób z nim, co tylko zechcesz. Masz wolną wolę i za to odpowiadasz. Ale dziecko w twoim łonie nie jest twoim ciałem. To tylko depozyt. Nie można go usunąć jak wątrobę czy chorą nerkę. To nie jest narośl ani rak. Jeśli żyje, to znaczy, że ma wolę życia.

Podjmując akt prokreacyjny, ryzykujesz, jak wszystkie kobiety na świecie, że urodzisz dziecko niekiedy mocno odbiegające od twoich oczekiwań. I to ryzyko jest wpisane w nasze człowieczeństwo. Tak jak śmierć rodziców, współmałżonka. Twoje ciało należy do ciebie także wtedy, gdy decydujesz się na seks. Ciało dziecka nie jest twoim ciałem. Może mieć inną grupę krwi, inny kolor oczu, inną płęć, inne zdolności i inne wady. To zupełnie osobny byt, którego nie można sobie tak po prostu nie chcieć.

„Nie chcę patrzeć na śmierć i męki swojego dziecka”. Zapewne dlatego lepiej je zabić, gdy się tego nie ogląda? Bezpiecznie, ze znieczuleniem albo pod narkozą. Jak rozumiem – zabijając wolno, ale tak, aby tego nie oglądać? Tak działali tyrani. Tak działał Hitler, Stalin, Pol Pot czy Krstić w Bośni. Wydawali rozkazy, decydowali o śmierci tysięcy ludzi, których nie widzieli, których egzekucje były im obojętne. Osobliwe założenie etyczne. Tak naprawdę to boisz się, że dziecko przeżyje poród i skończy się beztroska, wygodne życie i wieczna młodość.

„Usunięcie, przerwanie, aborcja etc.”. Historia zna takie eufemizmy. Niewygodnych się załatwiała, eliminowała czy likwidowała. To tak dla wygody, aby nie mówić o zabijaniu, aby nie psuć sobie dobrego samopoczucia. Wystarczy odpowiedzieć na dwa pytania, aby zrozumieć, czego chcą te rozwrzeszczane i bluzgające kobiety. Pytanie pierwsze – czy to coś (płód, zlepek komórek, zygota, embrión – uwielbiają te nazwy) w twoim brzuchu żyje, czy jest tylko martwym obiektem? Jeśli nie żyje i ciąży jest martwa albo jest to kamień nerkowy, to bez problemu możesz się zgłosić na specjalistyczny oddział i to załatwić. Tak się robi. Jeśli zaś to coś żyje, to jak nazywamy odbieranie życia? Nazwij to! Nie boj się słów. Wszak bez problemu krzyczysz „wyp...łać”, „je...ać”, „ku...wy”.



**Aleksander
Nalaskowski**

*Jak rozumiem – zabijać wolno,
ale tak, aby tego nie oglądać?
Tak działali tyrani*

Potrafisz mówić. Zatem tak naprawdę czego się domagasz? Prawa do bezkarnego mordowania? Wszak odebraliśmy sobie to prawo, biorąc na dożywotni garnuszek nawet najbardziej zwyrodniałych morderców, gwałcicieli, sadystów. Wskaż winę swojego dziecka, wskaż jeden powód, aby domagać się dla niego najwyższego wymiaru kary?

„Je...ć kler!”. To twoja mowa miłości. Nigdy, w najodważniejszych wyobrażeniach, nie zaświtała mi myśl, że polskie kobiety, dziewczyny mogą tak nisko upaść, mogą z takim upodobaniem taplać się w rynsztoku. Nienawiść do Trybunału Konstytucyjnego, ale nade wszystko do PiS i już bez ogródek do Kaczora przerodziła się w nienawiść do nienarodzonych. Te kobiety

nie chwycą za kostki brukowe, bo są tak głęboko poniżej, że do bruku nie dosięgną. Jest za wysoko. Głębiej jest już tylko piekło. Nie to zmyślone przez Boya niemal sto lat temu „piekło kobiet”, ale to zwykłe, które bez wątplenia istnieje.

Jest pandemia, dzieciaki nie chodzą do szkoły, podlegają nauce zdalnej, to znaczy uczą się pozornie, fasadowo

albo w ogóle się nie uczą. Nauczyciele znów mają wakacje. Wiem, wiem „ciężko pracują”, „pełnią misję” i z „troską myślą o...”. Znam to na pamięć. Taka „szkoła” jest na wskroś demoralizująca. Po ubiegłorocznych strajkach, wiosennym zatrzymaniu to obecne bynajmniej nie przysparza młodzieży wiedzy. Rosną roczniki leniwych, niesamodzielnych, zdemoralizowanych i niedouczonego lesierów. Za kilka, kilkanaście lat będą z nich tacy sami fachowcy jak z wielu ich nauczycieli „misjonarze”. Będą rządzić, leczyć, skazywać i uniewinniać, uczyć i zyskiwać stopnie naukowe. Jeżeli na to wszystko nałożymy ten obecny stan, to, co oglądają, co słyszą, czego się uczą od ulicy, z trybun sejmowych i mediów – tę rzeczywistość pełną relatywizmu, obskurantstwa i zwyczajnej dojmującej niewiedzy – to musimy uwierzyć, że mamy kryzys edukacyjny, co nie jest tajemnicą. Ale do drzwi stuka ten poważny, rzecz by można ostateczny – który bez cienia wątpliwości, ale i bez nadziei na lepsze nazwać by można potwornym kryzysem cywilizacyjnym. Jeśli już teraz, natychmiast nie wprowadzimy kontry, to będziemy przegrani. Już przegraliśmy?



**wSIECI
HISTORII**

Nowe wydanie w kioskach!

www.wSieciHistorii.pl

eprasa.pl 60ac3b0b40

PRZEZ ŚWIETLIK

Same kity

Zapaśnik, bokser i, jak to się dziś pisze, osobowość telewizyjna – Marcin Najman w zeszłym tygodniu pojechał bronić Jasnej Góry. W bojowym nastroju, ale nie oszukujemy się, że jeden Najman na całą tę ukochaną przez „Gazetę Wyborczą” Antifę starczy, przeszedł się po klasztorze i okolicach. Okazało się, że zrobił go w trąbę TVN, który triumfalnie ogłosił, że tłum w szalonym gniewie szturmuje bramy klasztoru. Okazało się, że bramy owszem szturmują, ale wiatr i niesione z Częstochowy zarazki i smog, a po ludziach ani widu, ani słyhu. Jaka lekcja płynie z lekcji, którą odebrał nasz sympatyczny łamignat? Żadna. Wszyscy dalej będziemy wierzyć w brednie produkowane przez media, a ci, którzy je produkują, sami będą wierzyć w te własne produkcje.

Spór stary co najmniej jak pisemna forma filozofii został rozstrzygnięty. Empiria poniosła klęskę. Klęskę definitywną i ostateczną. Wygrały narracje, małe biznesiki, frakcje, kolesiostwo, polityczna poprawność. To one ustalają dziś, co jest, a w sidła dają złapać się nawet ich przeciwnicy. Weźmy taką sektę antymaseczkowców, do której niestety należy paru kolegów, i to z różnych stron politycznych. Nie trzeba być w gruncie rzeczy ani lekarzem, ani meteorologiem, żeby zrozumieć, że jak ktoś kichnie lub prychnie, to kawałek materiału na ustach zatrzyma choć trochę tego, co wydziela się z jego szanownych dróg oddechowych. Ależ nie, czy maseczki są zgodne z konstytucją, a czy pobłogosławił je przed śmiercią Bronisław Geremek, czy mają atesty uznane przez „Gazetę Wyborczą”? W dyskusji chętnie brały udział obie strony.

Nie wiem, i nic mnie to nie obchodzi, co w tej sprawie ma do powiedzenia niejaki prof. Simon, gwiazda liberalnych mediów, przekonująca, że pójście na cmentarz we Wszystkich Świętych to covidowa zbrodnia, ale wzięcie udziału w wesołej, antyrządowej demonstracji połączonej z dyskoteką to bezpieczeństwo już pełne. Pal diabli demonstracje, ale Simon powołuje się na swój profesorski warsztat.

Prawda nie istnieje, hulaj dusza piekła nie ma – zapewne stwierdzają ludzie wyganiający młodzież na ulice, zniechęcający do maseczek, wręcz twierdzący, że wirus nie istnieje – jak popularny „prawicowy” bloger. Jestem przekonany, że diabeł jednak istnieje, podobnie jak piekło, a wy o ich istnieniu się przekonacie – w perspektywie dziejowej – całkiem niebawem.



**Wiktor
Świetlik**



Z życia

Kościół

relacjonuje
**Agnieszka
Ponikiewska**

1. Ojciec Święty zaapelował do Polaków, by szanowali ludzkie życie. Franciszek przypomniał, że św. Jan Paweł II zawsze wzywał do ochrony życia ludzkiego od poczęcia aż do naturalnej śmierci. Podkreślił: „Proszę Boga, aby obudził w sercach wszystkich szacunek dla życia naszych braci, zwłaszcza najsłabszych i bezbronnych, i dał siłę tym, którzy je przyjmują i troszczą się o nie, także wtedy, gdy wymaga to heroicznej miłości”.

✕ ✕ ✕

2. Mamy też bardzo potrzebny głos Episkopatu. „Wzywamy wszystkich do podjęcia rzeczowego dialogu społecznego, do wyrażania poglądów bez użycia przemocy i do poszanowania godności każdego człowieka” – napisali biskupi w Apelu Rady Stałej KEP. Duchowni proszą również wszystkich wierzących o post, jałmużnę i modlitwę o pokój społeczny, w intencji ochrony życia, zakończenia trwającego kryzysu, a także o ustanie rozwijającej się pandemii. Warto poznać cały ten dokument.

✕ ✕ ✕

3. Dla wszystkich wierzących to niezwykle bolesne. Na naszych oczach agresywne feministki i środowiska je wspierające zakłócają msze św., dewastują i profanują świątynie i pomniki. Tym bardziej ważny jest apel organizatorów Różańca do Granic Nieba: „W obliczu wydarzeń, które mają miejsce w naszym kraju, jesteśmy przekonani, że wspólna modlitwa i pokuta są teraz konieczne. Dlatego tym bardziej prosimy o włączenie się do przygotowywanego wydarzenia Różaniec do Granic Nieba – Wydarzenie. Druga edycja modlitewnego zrywu narodowego zaplanowana jest na dni 1–8 listopada 2020 r.”. Słowa bł. Jerzego Popiełuszki: „Zło, dobrem zwyciężaj” są niezwykle aktualne.

✕ ✕ ✕

4. Od 3 do 11 listopada o godz. 15.00 w Kaplicy Cudownego Obrazu na Jasnej Górze odprawiana będzie nowenna w intencji narodowego pojednania. W związku z limitem miejsc paulini zapraszają do łączności duchowej i uczestnictwa w modlitwie za pośrednictwem mediów.

✕ ✕ ✕

5. Kościół w Polsce będzie miał nową błogosławioną. Papież zatwierdził dekret uznający cud za wstawiennictwem Matki Elżbiety Róży Czackiej, opiekunki niewidomych, założycielki Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi i Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, którego charyzmatem jest służba ludziom niewidomym i wynagradzanie za duchową ślepotę świata.

Rysuje **Jerzy Wasiukiewicz**



TRENDY I OWĘDY

Strzeżcie się agentur

Zamieszki na ulicach naszych miast były przygotowywane od dawna. Można

śmiało uznać, że Polska jest pępkiem świata. Interesują się nami wszyscy. Niemcy, Rosjanie, Chińczycy, USA, Izrael, Soros, ci od 447, ale też prasa na Jamajce. Ślą tu pieniądze, werbują agentów czy nawet, jak niejaki Kramek w ramach Otwartego Dialogu, podsuwają scenariusze rozmontowania państwa.



Ryszard Makowski

Od kiedy dobra zmiana przejęła władzę, usiłowano wywrócić demokrację przez „ulice i zagranicę”. Pucz w grudniu 2016 r. wyglądał groźnie. Działań nie zaniechano i wreszcie udało się zmanipulować grupę prężną, czyli młodzież z gimnazjum włącznie. Pretekst się nawinął sam. Aborcja zawsze była tematem zapalnym i mamy to, co mamy. Tak paskudnej i odrażającej „rewolty” świat nie widział. Bluzgi, profanacja mszy, mazanie po kościołach, faszystowski symbol na maskach, rozwrzeszczane nastolatki, ujawnianie prywatnych adresów, burdy pod domami polityków. Wszelkie zombie wypełzły z okazji Halloween.

Trudno jednak zrozumieć obecne władze. Wybory prezydenckie zostały wygrane ledwo, ledwo. Opozycja bezsprzecznie zwarła szyki. Zamiast wyciągnąć z tego wnioski i uporządkować przede wszystkim rynek fake mediów, wzięto się za zwierzątko futerkowe i ruszono w TK ustawę leżącą tam parę ładnych lat. Marszałek Józef Piłsudski przestrzegał: Strzeżcie się agentur.

Mam taki osobisty zgryz. 6 listopada ukazuje się moja płyta „Marsz, marsz Niepodległa”. Teksty tchną dumą z tej naszej Niepodległej. Mam nadzieję, że nie będą za bardzo kontrastowały ze stanem rzeczywistości.

Michał Korsun prezentuje:
Niskobiałkowa dieta Yachiry



Wycinki z przeszłości

Dziś to oczywistość. W najnowocześniejszych samochodach sam pojazd wymusza ich zapięcie. Ale w grudniu 1960 r. tygodnik „Motor” donosił, że „Szwecja pierwsza wprowadziła obowiązek używania pasów bezpieczeństwa”. Redakcja pytała na okładce: „Kto będzie następny?”.

Autor artykułu zachęcał: „Uważam, że nasz przemysł powinien pójść śladem Szwedów i montować pasy jako seryjne wyposażenie zarówno samochodów osobowych, jak też i ciężarowych. Oczywiście, gdy ktoś zamierza uderzać z prędkością 120 km/godz. o betonowy mur, temu żadne pasy nie pomogą. Pamiętajmy jednak o wynikach szwedzkich doświadczeń

– 80% wypadków zdarza się przy prędkości poniżej 50 km/godz. W każdym z nich pasy uratowałyby życie”.

I to mniej więcej pozostaje aktualne. Niektórym przydałyby się jeszcze pasy na rozum, bo niestety wariacji drogowych, agresywnych bandytów wciąż spotykamy bardzo często.

(mk)

Z tamtej strony...

Chyba jeden z najmocniejszych, a subtelnie dotkliwych tekstów w „tej sprawie”. Odwrócenie kierunku. Prosty, genialny zabieg. To „tamta strona”, patrząc na nas, mówi ku nam. Jakże oczywiste i przejmujące rozpoznajemy wyznanie: „Tak się nie chce być kimś innym, niż się było”...



Leszek Długosz

Bolesław Leśmian (1877–1937)

* * *

Po co tyle świec nade mną, tyle twarzy?

Ciało memu nic już złego się nie zdarzy.

Wszyscy stoją, a ja jeden tylko leżę –

Żal nieszczerzy, a umierać trzeba szczerze.

Leżę właśnie zapatrzonny w wieńców liście

Uroczyście – wiekuiście – osobiście

Śmierć, co ścichła, znów zaczyna w głowie szumieć

Lecz rozumiem, że nie trzeba nic rozumieć...

Tak mi ciężko zaznajamiać się z mogiłą,

Tak się nie chce być czymś innym, niż się było!

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	75 zł	139 zł	245 zł
wSIECI HISTORII	–	29 zł (3 wydania)	54 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	158 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	280 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

*dane do przedruku w stopce redakcyjnej

OD A DO ZYBERTOWICZ

Wojna na tekturze

Po raz pierwszy tak wyraźnie niepokojąco poczułam zburzenie skupienia i wyciszenia, które ta świątynia zawsze mi dawała



Jest późne popołudnie, poniedziałek, 26 października w Warszawie. Idę do kościoła na placu Zbawiciela na nabożeństwo różańcowe. Tradycja uczestnictwa w październikowych modlitwach w mojej rodzinie trwa od pokoleń.

Z pewnej rutyny wybija mnie uświadomienie sobie, że z reguły o tej porze na ulicze, którą idę, ruch pieszcy nie bywa tak intensywny. Widzę sporo przemierzających się kobiet wpatrzonych w smartfony. Kojarzę, że to pewnie efekt zapowiedzi paraliżu kraju przez działaczki ze Strajku Kobiet. Nie mylę się. Rondo przy placu Unii Lubelskiej już stoi. Patrzę na zegarek, bo gdy zbyt późno wyjdę, podjeżdżam tramwajem. Tym razem ta opcja odpada. Na ul. Puławskiej tramwaje stoją nieruchomo, jeden za drugim. Myślę: gdzie się kończy ten sznur? Ale jaki sens ma to pytanie, sama nie wiem.

W sumie jest dość spokojnie. Samochody nie trąbią. Kierowcy czekają cierpliwie, choć na twarzach niektórych z nich widać dezorientację:

długo to potrwa? W pewnym sensie przestały obowiązywać reguły ruchu drogowego. Światła nie regulują ruchu samochodów i przechodzenia pieszych przez jezdnię. Na razie wszyscy są ostrożni, ale gdy dojdę do przejścia przez jezdnię, niespodziewanie auto wjeżdża na chodnik, przejeżdżając niebezpiecznie blisko mnie. Kierowca inaczej nie wydobyłby się z ronda. Popędził, jakby potwor nie się spieszył, jakby bez względu na wszystko musiał gdzieś dotrzeć. Może ktoś z jego bliskich potrzebuje pomocy, pomyślałam. Ma sprawę niecierpiącą zwłoki? Mógł mnie potrącić. Miałam szczęście.

Ulica Marszałkowska nienaturalnie się zaludnia, przybywa młodzieży. Nie wyszłam na spacer, spieszę się i za bardzo nie mogę się temu wszystkiemu uważnie przyglądać. Mimo to uderza mnie liczba osób niosących kawałki tektury. Mniejsze lub większe, niektóre to plachty niedbale wyszarpane z kartonu. Młodzi taszczą tektury pod pachą. Niektórzy jednak niosą je tak, aby napisy umieszczone na kartonach było widać. Mnogość wulgaryzmów poraża. Przekleństw nie brak również w strzępkach rozmów, które słyszę. W pierwszym odruchu w mej głowie przemyka takie, w sumie bardzo smutne, skojarzenie: z tymi kartonami wyglądają... niczym bezdomni. Jakby spoza naszego wspólnego, polskiego domu...

Jestem już w kościele. Ksiądz mówi głównie do garstki dzieci. Ciekawie opowiada o historii modlitwy „Pod Twoją obronę”. Na odmawianiu różańca trudno mi się skupić. Patrząc na innych, sędzę, że nie tylko mnie.

Każdy nietypowy szelest i stukot drzwi powoduje wśród uczestników nabożeństwa odruch rozglądania się, czy przypadkiem coś niedobrego za chwilę się wydarzy. W pewnym momencie szybkim krokiem przemieszcza się po kościele dziewczyna, nie ma z sobą tektury, ale dziwnie się zachowuje, wykonuje nietypowe gesty przed księdzem w konfesjonale. Nikt nie wchodzi z nią w interakcję, opuszcza świątynię. Uświadamiam sobie, że jakiś niepokój wywołuje para przechadzająca się po bocznych nawach. Zachowują się tak, jakby byli w muzeum sztuki. Komentują, popijają wodę z plastikowej butelki, rozglądają się. Nie czują żadnej niestosowności, że na ołtarzu wystawiony jest Najświętszy Sakrament i trwa modlitwa. W końcu też wychodzą. Po raz pierwszy tak wyraźnie niepokojąco poczułam zburzenie skupienia i wyciszenia, które ta świątynia zawsze mi dawała.

Podnoszę się z ławki i, wychodząc, napotykam wzrokiem podstarzałego faceta w czarnym podkoszulku z wypchanym biustem, w obcisłych leginsach okrytych tiulem. Nikt z wychodzących go nie zaczepia. Chociaż ma minę, jakby sam nie bardzo wiedział, czego w tym miejscu chce. Żadnej tektury nie trzyma.

Jestem na zewnątrz. Pierwsze skojarzenie: karnawał w czasach zarazy. Pełno młodzieży w dobrych humorach. Młode dziewczyny i chłopcy w maskach pędzą na hulajnogach tam i z powrotem po torowisku tramwajowym. Mają rozwiane włosy, beztrosko, na swój sposób malowniczo.

Męczy mnie pytanie: ku czemu prowadzi przekaz na tekturze?

Katarzyna Zybertowicz

Sieć Przyjaciół



Jacek Karnowski

Redaktor naczelny tygodnika Sieci



Marzena Nykiel

Redaktor naczelna portalu wPolityce.pl

Sieć Przyjaciół zapewnia dostęp
do cyfrowej wersji **tygodnika Sieci**,
magazynu **wSieci Historii**
i artykułów **PREMIUM+** w portalu **wPolityce.pl**

E-PRENUMERATA **SIECI**
TERAZ 50% TANIEJ!

NOWOŚĆ!
DOSTĘP DO TREŚCI PREMIUM+
W PORTALU **wPolityce.pl**

KUP TERAZ: www.SiecPrzyjaciol.pl



**TOTALIZATOR
SPORTOWY**



**Totalizator Sportowy
przekazał od 1994 roku ponad**

**15
MLD ZŁ**

**na Fundusz Rozwoju Kultury Fizycznej
oraz Fundusz Promocji Kultury**

#WygrywamyRazem

